

Bertrice Small

Piekielnica

(Hellion)

Przełożyła Iwona Chamska

Prolog

Król Wilhelm Rufus spędzał Wielkanoc na swoim dworze w Winchesterze, a zielone świątki w Westminsterze. W tym czasie we wsi Berkshire mówiło się o krwi wypływającej ze studni. Wielu ludzi twierdziło, że widzieli to na własne oczy. Kiedy przekazano królowi wieści o tym zjawisku, tylko się zaśmiał.

– Ci Anglicy – powiedział. – Są tacy przesądni.

Księża kiwali głowami ze smutkiem i szeptali między sobą. Król nie był człowiekiem bogobojnym. Nie miał szacunku dla uznanych przez Kościół cudów i innych świętości. Przewidywali, że kiedyś źle skończy, a wszyscy jego podstępni kompani razem z nim. Ale ci, co znali Wilhelma Rufusa, wiedzieli, że, mimo iż był twardym człowiekiem i nie miał cierpliwości dla tych, którzy pograżali się w ignorancji i strachu, był sprawiedliwy i hojny dla ludzi mu oddanych.

Sezon polowania na jelenie zaczął się pierwszego kwietnia. Wilhelm Rufus polował wtedy w lasach New Forest z kilkoma kompanami i najmłodszym bratem, Henrykiem. Nazywano go Henrykiem Beauclerc, ponieważ ze wszystkich synów Wilhelma Zdobywcy był najlepiej wykształcony. Henryk był wielkim przyjacielem króla. Nie dziedziczył po nim tronu, ponieważ spadkobiercą Wilhelma był jego starszy brat Robert, książę Normandii. Najmłodszy z braci nie zazdrościł mu zaszczytu, co jak na te czasy było dość wyjątkową postawą.

Drugiego dnia kwietnia zaplanowano polowanie o świcie, jak to było w zwyczaju, ale poprzedniego dnia wieczorem mnich z odległego kraju rozmawiał z przyjacielem króla, Robertem Fitzhaimo, i opowiedział mu, jakie miał w nocy widzenie. Ostrzeżony przez przyjaciela król, choć nie bał się wizji mnicha, zgodził się odłożyć polowanie, ale tylko dlatego, że zbyt wiele zjadł i wypił wieczorem.

– Mam takie wiatry – żartował sam z siebie – że jeleni usłyszałyby mnie z daleka i ukryły się głęboko w lesie, ale po południu pojedziemy zapolować.

Tak więc po obiedzie Wilhelm Rufus i jego kompani pojechali głęboko w las zasadzić się na jelenia. Znaleźli miejsce nad strumieniem, gdzie wyraźnie widoczne były ślady płowej zwierzyny. Król zsiadł z konia i wraz z innymi myśliwymi ukrył się w krzakach czekając, aż zwierzyna przyjdzie do wodopoju. Król wiedział, że tuż za nim podąża jego przyjaciel, Walter Tirel, a dwaj inni znaleźli odleglejsze miejsca.

Nagle powietrze przeszła strzała, która zatopiła się w piersi Wilhelma Rufusa. Zdziwiony król zataczając się wszedł na polanę przy strumieniu. Nie usłyszał nikogo, ale w tej samej chwili jego wzrok napotkał oczy zabójcy. Wilhelm uśmiechnął się – poznawał to oblicze. Popatrzy! na nie z podziwem i przyzwoleniem. Potem upadł twarzą w błoto i zabrała go śmierć.

Zabójca Wilhelma Rufusa zniknął w zaroślach. Na polanę wyszedł Walter Tirel i zobaczywszy króla, wszczął alarm. Już po chwili miejsce to wypełniło się przyjaciółmi zmarłego.

Między nimi, oszołomiony, stał Henryk Beauclerc.

– *Mon Dieu*, Walter! Zabiłeś króla – zawołał Robert de Montfort.

– *Non! Non!* – odparł Tirel. – To nie ja, milordzie! Król już nie żył, kiedy przyszedłem. Szliśmy razem, ale on ruszył szybciej. Znalazłem go martwym, przysięgam!

– To był wypadek, jestem pewien – powiedział Robert Fitzhaimo. – Walterze, jesteś człowiekiem honoru. Nie miałeś powodu, by zabić króla.

– Czy to miejsce jest przekłete? – zastanawiał się głośno de Montfort. – Brat naszego pana, Ryszard, został zabity w podobny sposób wiele lat temu. Jego bratanek zginął tak zeszłego lata, również podczas polowania.

– To nie moja strzała ugodziła króla – oponował oburzony Walter Tirel.

– Ależ to na pewno twoja strzała – odparł de Montfort. – Zobacz, to jedna z tych dwóch, które podarował ci dziś rano król. Pamiętasz, Tirel? Nim wyjechaliśmy, przyszedł kowal z sześcioma strzałami. Król pochwalił ich wykonanie. Cztery strzały zachował dla siebie, a dwie dał tobie. Masz je obie?

– Jedną wystrzeliłem wcześniej – upierał się Tirel. – Byłeś przy tym, jak strzelałem z grzbietu konia do jelenia, ale nie trafiłem i nie udało mi się znaleźć strzały. Nie pamiętasz?

– To był wypadek – powiedział uspokajająco Fitzhaimo. – Tragiczny wypadek. Nie ma w tym niczyjej winy. Może jednak byłoby lepiej, gdybyś udał się do swojego majątku we Francji, milordzie. Jedź do Poix. Obawiam się, że znajdą się gorące głowy, które będą chciały zemścić się na tobie za ten niefortunny... wypadek. Na konia, milordzie, i nie oglądaj się za siebie!

Walter Tirel, hrabia Poix, nie był głupi. Zdawał sobie sprawę, że nie były to ciche słowa. Choć nie chciał brać na siebie winy za coś, czego nie uczynił, wsiadł co rychlej na konia i odjechał w pośpiechu. Nie zatrzymał się nawet w królewskiej leśniczówce.

Skierował się na wybrzeże i pierwszą napotkaną łodzią odpłynął do Francji.

– Umarł król – powiedział cicho Robert de Montfort.

– Niech żyje król! – odparł Fitzhaimo.

Wilhelma Rufusa pochowano następnego dnia, w piątek. W niedzielę jego brat Henryk, który nie czekał na pogrzeb, lecz szybko udał się do Winchesteru, by zadbać o sukcesję, został koronowany w Westminsterze. Wolą ich ojca było, żeby następcą Wilhelma Rufusa został Robert.

Henryk swoje pretensje do tronu uzasadniał tym, że on jako jedyny z synów Wilhelma Zdobywcy urodził się w Anglii.

– Jestem – zaczął odważną przemowę do baronów – jedynym prawowitym potomkiem i sukcesorem mego ojca. Był królem Anglii, kiedy się urodziłem w Selby, w hrabstwie Yorkshire. Mój brat, książę Robert, urodził się, gdy mój ojciec był księciem Normandii.

Król Henryk obiecał naprawić wszelkie błędy poprzedniego króla, ale jego uwaga skierowana była teraz na Normandię, księstwo należące do jego brata Roberta, który brał udział

w wyprawie krzyżowej. Król wysłał posłańców do wszystkich swoich poddanych posiadających ziemię w Anglii z zapytaniem, czy będą mu wiernie służyli. Musiał wiedzieć, czy wszyscy staną za nim, kiedy zechce zjednoczyć wszystkie ziemie ojca. Nie można było pozostawić dwóch osobnych krain należących niegdyś do Wilhelma Zdobywcy. Henryk był teraz prawowitym spadkobiercą ojca i panem obu tych krain.

Część I



LANGSTON

Zima 1101

Rozdział 1

– Musisz wziąć sobie żonę – powiedział król z uśmiechem do Hugh'a Fauconiera i uściskał z uczuciem dłonie swojej wybranki.

Król Henryk był żonaty niewiele ponad miesiąc. Królową wybrano mu z powodów politycznych, ale polubił ją bardzo, a ona jego. Wiedli zgodne życie, jak na ludzi, którzy nie widzieli się ani razu przed ślubem.

Edith, przemianowana na Matyldę, by sprawić przyjemność normañskim baronom, była bardzo ładną kobietą. Po matce miała ciemno-rude włosy i szaroniebieskie oczy. Zamierzała iść do zakonu, ale Henryk, chcąc zabezpieczyć swoją północną granicę, by bez obawy najechać Normandię, poprosił króla szkockiego o rękę jego siostry. Pośpiesznie wysłano pannę na południe, ponieważ król szkocki chciał na wszelki wypadek mieć oparcie militarne w silnym angielskim szwagrze. Fakt, że Edith, późniejsza Matylda, pochodziła z rodu anglosaskich królów, był również ważnym powodem wyboru.

Wszyscy zebrani wokół króla poddani spojrzeli teraz na obiekt jego uczuć. Rycerz Hugh Fauconier był Saksończykiem. Znal króla prawie całe życie.

– Cieszyłbym się z posiadania żony, gdyby dawała mi tyle radości, ile najwyraźniej waszej wysokości daje wasza małżonka – odparł uprzejmie – ale, mimo wszystko, mój panie, nie jestem dość zamożny, by ją utrzymać. Nie mam też majątku, na którym mógłbym osiąść.

– Już masz – odparł z uśmiechem Henryk. – Zwracam ci Langston, Hugh. Co ty na to?

– Langston?

Całe życie marzył o Langston. Był to dom jego przodków. Hugh nie znał ojca, ponieważ ten zginął pod Hastings. Usłyszawszy wieści z bitwy, matka Hugh'a, przewidująca kobieta, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i uciekła wraz ze służbą do domu swego ojca. Siedem i pół miesiąca później urodził się Hugh. Po jej śmierci babka, dama pochodząca z Normandii, spokrewniona z Wilhelmem Zdobywcą, stała się jego opiekunką. Langston oddano normañskiemu rycerzowi lojalnemu wobec Wilhelma.

– Od czasów mego ojca wiele się zmieniło – powiedział łagodnie król. – Przyjdź do moich prywatnych komnat po posiłku, Hugh. Wszystko ci wtedy wyjaśnię, przyjacielu.

Dwór na czas Świąt Bożego Narodzenia przeniósł się do Westminsteru. Henryk wciąż był w żałobie po bracie, Wilhelmie Rufusie. Rozpatrywano też możliwość, że na wiosnę książe Robert z Normandii pojawi się w Anglii i spróbuje strącić z tronu młodszego brata.

Henryk przez całe życie próbował przypodobać się obu swym braciom – królowi Anglii i księciu Normandii. Ale nie było to łatwe. Starszy z nich i tak w testamencie uczynił swoim spadkobiercą Roberta, a nie Henryka.

Potem papież Urban II wezwał na wyprawę krzyżową przeciw saracenom. Książe Robert, zmęczony popisowymi turniejami we własnym księstwie i na dworach sąsiadów, zapragnął przygody i podążył za wezwaniem papieża. Najpierw jednak musiał zastawić Normandię u brata,

Wilhelma Rufusa, by pozyskać srebro na wyprawę. Pożyczkę miał spłacić w ciągu trzech lat. Wtedy odzyskałby ziemię.

Robert wracał z krucjaty w chwałę z żoną Sibylle, córką George'a z Conversano, pana na Brindisi, bratanka Rogera, króla Sycylii. W tym samym czasie Wilhelm Rufus zginął w New Forest, a najmłodszy z synów Wilhelma Zdobywcy w pośpiechu przejął po nim koronę Anglii.

Baronowie, nie wiadomo z jakiego powodu, nie buntowali się wcale. Większość z nich uważała Henryka za człowieka silniejszego od jego starszego brata. Jednak po powrocie Roberta wojna była nieunikniona. Król potrzebował wielu przyjaciół. Lordowie angielscy posiadali majątki zarówno w Anglii, jak i Normandii, i byli skłonni sprzymierzyć się z tym z synów Zdobywcy, który wyda im się bliższy zwycięstwa.

Hugh Fauconier usiadł na ławie, nie mogąc się otrząsnąć po słowach króla. Langston.... Jakże ucieszyliby się jego dziadkowie. Żałował, że matka nie dożyła tego dnia.

– Ty szczęściarzu! – zakrzyknął Rolf de Briard. – Co uczyniłeś, by zasłużyć na tyle szczęścia? To chyba nie tylko zasługa twoich łownych sokołów, które są najlepsze w całej Anglii. – Rolf wznosił kielich w kierunku kompana, a potem wypił wielki haust wina. – Czy to wielki majątek?

Hugh potrząsnął głową.

– Naprawdę nie wiem. Jeszcze go nie widziałem. Nie wiem nawet dokładnie, gdzie to jest. Opowiadała mi o nim tylko babka Emma. Podobno jest piękny.

– Co się stało z lordem, któremu podarowano go po bitwie pod Hastings? Czy ta ziemia przynosi dochód, jest tam woda? Ilu jest parobków, a ilu wolnych chłopów? Trzeba się wszystkiego dowiedzieć.

– Niczego się nie dowiem, póki król nie postanowi mi o tym powiedzieć – zaśmiał się Hugh.
– Pojedziesz tam ze mną?

– Tak! – odparł z entuzjazmem jego przyjaciel. Przyjechał na dwór, by zyskać fortunę, a na razie nudził się okrutnie. Propozycja Hugh'a zapachniała przygodą.

Po posiłku Hugh Fauconier wstał od stołu i przeszedł w bardziej eksponowane miejsce sali, gdzie mógł go dostrzec król. Stał tam bez słowa, cierpliwie, aż w końcu paź monarchy zaprowadził go do mniejszej komnaty, w której znajdowały się tylko dwa krzesła i stół.

– Proszę tu poczekać, sir – powiedział chłopak i oddalił się.

Hugh nie wiedział, czy może usiąść, więc postanowił stać, póki nie przyjdzie król i nie pozwoli mu spocząć. W końcu drzwi się otworzyły i wszedł Henryk, a za nim paź z dwoma kielichami i butelką wina.

– Usiądź – powiedział wesoło król. – Nalej nam wina, chłopcze – zwrócił się do pazia, który szybko wykonał polecenie i zostawił obu mężczyzn samych. Król wznosił kielich.

– Za Langston – powiedział.

– Za Langston – powtórzył Hugh Fauconier.

Henryk wypił duszkiem połowę zawartości kielicha, a potem przemówił:

– Langston oddano Robertowi Manneville, kiedy rozpoczęły się w Anglii rządy mego ojca. Był jeszcze chłopcem, ale podczas bitwy uratował królowi życie. Ojciec, jak wiesz, potrafił hojnie wynagrodzić ludzi dzielnych i lojalnych. Wielce przypadło mu do gustu męstwo Manneville’a.

De Manneville, w przeciwieństwie do innych, którzy przybyli z moim ojcem do Anglii, miał niewielki majątek w Normandii. Ożenił się, miał dwóch synów, owdowiał, ożenił się ponownie, urodziła mu się córka. Kilka lat temu postanowił przyłączyć się do mego brata, księcia Roberta, gdy ten ruszy! na wyprawę krzyżową. Pojechał z nim najstarszy syn. Młodszy został w majątku w Normandii. Córka, urodzona w Anglii, mieszkała w Langston z matką.

Księżę przerwał na chwilę, by napić się jeszcze wina, po czym mówił dalej:

– Sir Robert i jego syn sir Wilhelm zginęli w bitwie pod Ascalon jakieś siedemnaście miesięcy temu. Młodszy syn Ryszard dowiedział się o tym i natychmiast się ożenił. Sir Robert zapisał w ostatniej woli majątek Wilhelmowi, starszemu synowi, a w razie jego śmierci, młodszemu, Ryszardowi. Posiadłość w Anglii zapisał jednak córce, Izabeli. Dziewczyna ma piętnaście lat. Tak mi przynajmniej mówiono. Po śmierci brata wysłałem do wszystkich moich wasali, którym ojciec i brat nadali ziemię, zapytanie, czy pozostaną mi wierni. Wielu przystało do mnie. Między tymi, którzy się oparli, była Izabela z Langston. Dwukrotnie zażądałem, by przysięgła posłuszeństwo, ale nie odpowiedziała i nie przyjechała. Nie ma mężczyzny, który poradziłby jej, jak zachować się w tej sytuacji. Ale może odrzuciła moje wezwanie, bo tak poradził jej brat, sir Ryszard z Normandii? Albo złożyła przysięgę memu bratu? Zaczynam mieć wobec niej podejrzenia, Hugh. – Westchnął, po czym zapytał: – Wiesz, gdzie we wschodniej Anglii jest Langston? Zaledwie kilka mil od rzeki Blyth, przy ujściu do morza, niedaleko Walberswick. Nad rzeką jest warownia, którą sir Robert zbudował tuż przy domu należącym kiedyś do twego ojca. To miejsce trudne do zdobycia i dlatego strategicznie niezmiernie ważne dla tego rejonu. Warownią Langston musi rządzić człowiek, do którego mam całkowite zaufanie. Ty jesteś tym człowiekiem, Hugh. Nigdy jeszcze nie widziałem domu twych przodków, ale z wielu powodów jestem pewien, że mogę ci zaufać. Przede wszystkim nie masz majątku w Normandii, tak więc nie będziesz rozdarty pomiędzy dwoma krajami, jak kiedyś ja, a teraz wielu moich baronów. Wiosną przybędzie mój brat i zechce wyrwać mi Anglię z rąk. – Pokiwał w milczeniu głową. – Mam wielu takich ludzi jak ty, na których polegam. Mogę z łatwością odzyskać, co moje, i tak właśnie uczynię. A potem odzyskam Normandię.

Król przechadzał się przez chwilę po komnacie, po czym przystanął i popatrzył na Hugh’a.

– Zmarły sir de Manneville oddał Langston córce tylko z jednego powodu. Chciał, by miała odpowiedni posag. Nie mogę złamać rycerskich zwyczajów i kazać matce i córce opuścić twierdzę, dlatego chciałbym, żebyś pojął tę dziewczynę za żonę. Jako król zrodzony w Anglii mam prawo znaleźć jej męża. Jej rodzina nie może mi tego zabronić. Żadne prawo nie może mnie od tego odwieść. Nie jesteś nikomu przyrzeczony i ta panna też nie. Wyślę razem z tobą

jednego z moich księży, ojca Bernarda, aby przysiągł kobietom, że moją wolą jest, byś poślubił Izabelę, że nie zamierzasz jej porwać ani okryć hańbą. Ksiądz udzieli wam ślubu i przywiezie mi wieści, czy wszystko stało się tak, jak nakazałem. Jeśli brat dziewczyny poskarży się swojemu suwerenowi, a mojemu bratu, Robertowi, twoim zadaniem będzie utrzymać Langston nietknięte.

– Kiedy mam wyjechać, panie? – zapytał Hugh Fauconier. Nie był wcale tak spokojny, na jakiego wyglądał.

– Będziesz potrzebował dnia lub dwóch na przygotowania – odparł król. – Wyślę posłańca do twojego dziadka, lorda Cedrica, i poinformuję go o mojej woli. Mam nadzieję, że kiedy już zostaniesz posiadaczem ziemskim i mężem, nie zaprzestaniesz hodowli swych wspaniałych ptaków. To najpiękniejsze okazy, jakie znam.

– Kiedy osiadę, pošlę po stado. Wujowie i kuzyni nie będą się sprzeciwiali, bo żaden z nich nie lubi ptaków, panie.

– Bardzo mnie to cieszy, Hugh, bo nie chciałbym, żeby zmarnował się twój talent, odziedziczony chyba po Merlinsonach. Twoja rodzina zawsze hodowała najlepsze ptaki do polowań. Wiesz, że mój ojciec poznał twojego dziadka, kiedy ten przyjechał do Normandii i wziął udział w zawodach łowieckich? To wtedy Wilhelm Zdobywca zyskał przychylność lorda Cedrica. Lojalność i poświęcenie twojego przodka dla króla są dobrze znane. Doceniam też jego wysiłek, kiedy po śmierci króla Edwarda tłumił bunty w Mercii. – Król uśmiechnął się do swego kompana. – Zabieram ci tylko czas, Hugh. Masz tak wiele do zrobienia, nim wyruszysz do Langston.

– Proszę o pozwolenie zabrania ze sobą Rolfa de Briard – powiedział rycerz.

– Tak, to dobry człowiek. Weź go – zgodził się król.

Hugh wstał, a potem ukląkł przed swoim monarchą i złożył dłonie, które ten objął swymi.

– Jestem ci wierny. Będę bronił Langston, dopóki życia starczy, panie – rzekł Hugh uroczyście.

Król kazał mu wstać i ucałował go w oba policzki. Potem podał mu drewnianą, rzeźbioną buławę, która miała świadczyć o pozostawaniu królewskim wasalem. Hugh uklonił się i wyszedł z komnaty.

Henryk był zadowolony z rezultatu rozmowy. Pasował Hughu Fauconiera na rycerza wiele lat temu. Potem, kiedy królem został Wilhelm Rufus, Hugh przysiągł mu wierność, ale gdy tron objął Henryk, młody rycerz mógł odnowić przysięgę złożoną mu dawniej. A teraz ją powtórzył.

Niewielu jest ludzi, którym mogę ufać tak jak jemu, pomyślał król. Są tacy, którzy sądzą, iż są mi bliżsi, bo są bogatsi i na pewno mają większą władzę niż Hugh, ale nie ma takich, którzy okazaliby się bardziej wierni. Nie ma w nim zazdrości.

Król dopił wino i poszedł do żony.

– I co? – zapyta! Rolf de Briard, kiedy Hugh wrócił do stołu. – Cóż dostałeś, mój przyjacielu. Czy dar wart jest wyprawy?

– Nie wiem w jakim stanie jest ziemia, ale strażnica jest raczej nowa i to z kamienia, a nie z

drewna czy gliny. Muszę też poślubić dziewczynę. To niezły interes.

– Jaką dziewczynę? – krzyknął Rolf. – Jest tam dziewczyna? Jak się nazywa? Jest ładna? A co ważniejsze, jest bogata?

– To Izabela z Langston, córka poprzedniego wasala. Nie mam najmniejszego pojęcia, czy jest ładna i bogata, Rolfie.

Hugh opowiedział mu historię związaną z Langston.

– Dziewczyna jest w żałobie po ojcu i bracie. Odebrała wychowanie odpowiednie dla dam, więc w innych sprawach jest zupełnie bezradna. Szybko wszystko naprawię, a na wiosnę moja gołąbeczką będzie śpiewała pieśń miłosną.

Rolf się roześmiał.

– Ta gołąbeczką może być pilnowana przez swoją matkę, a ona pewnie gołąbeczką już nie jest. Ty zawsze wydasz się dziewczynie bardziej obcy niż matka, a zatem będziesz miał na nią mniejszy wpływ.

– Kiedy zostanie moją żoną – powiedział z powagą Hugh Fauconier – Izabela nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko mnie słuchać. Jeśli matka stanie się problemem, odeślę ją do pasierbów w Normandii, Rolfie.

Śmiało to słowa i śmiało plany, pomyślał Rolf de Briard, ale wiedział, że Hugh Fauconier był zawsze bardzo bezpośredni. Obu ich wysłano na dwór, by wyrosli na rycerzy. Żaden z nich nie miał wielkiego wyboru. Hugh był sierotą, a Rolf młodszym synem. Od razu się zaprzyjaźnili. Królowa Matylda wychowała ich jak synów i zapewniła im wykształcenie takie samo, jakie odebrał jej najmłodszy syn, Henryk. Podróżowali wraz z dworem między Anglią i Normandią, najpierw jako paziowie, potem giermkowie, aż wreszcie pasowano ich na rycerzy – tuż przed śmiercią króla Wilhelma. Dobra królowa przeżyła swego męża tylko o cztery lata.

Dwór drugiego króla Wilhelma był zupełnie inny. Rufus nie miał wiele szacunku dla przesadnie nabożnych i pompatycznych księży. Był bezpośredni, szczerzy i lojalnością nagradzał lojalność, zaś nielojalność spotykała się z szybką i stanowczą karą. Na dworze byli prawie sami mężczyźni, zawsze w pięknych strojach. Nie udowodniono jednak plotki, że król wołał chłopców od dziewcząt. Ponieważ żaden z młodzieńców na dworze nie był faworytem króla, duchowni nie mieli dowodów. Niemniej król nigdy się nie ożenił i nie spłodził potomka.

Opowiadano, że tak naprawdę wszystko o królu wiedzą tylko Rolf i Hugh, ale oni twierdzili, że jego wysokość lubi po prostu towarzystwo mężczyzn. Obaj rycerze służyli mu wiernie. A teraz Hugh otrzymał własną ziemię. Rolf cieszył się wraz z nim, bo w jego sercu nie było zazdrości.

Do Langston wyjechali dwa dni później. Towarzyszyli im giermkowie i ojciec Bernard, starszy jegomość o zadziwiającym wigorze. Podróżowali cztery dni przez Essex, a potem Suffolk. W styczniu zrobiło się zimno, mokro i nieprzyjemnie. Nikogo po drodze nie spotkali. Tylko od czasu do czasu jakiś chłop przepędzał zwierzęta z jednego pastwiska na drugie.

Duchowny zorganizował noclegi w klasztorach, które znajdowały się na trasie ich przejazdu.

Za niewielką opłatę dostawali gorącą strawę i bezpieczne łożo. Ojciec ostrzegł ich jednak, że jeśli nie pójdą na poranną mszę, nie dostaną jeść.

– Od lat nie bywałem tak często w kościele – powiedział Rolf z uśmiechem ostatniego dnia podróży.

Hugh rozglądał się coraz bardziej zaciekawiony. Mówiono mu, że ziemia w tym rejonie będzie płaska. Choć istotnie brakowało tu wzgórz, krajobraz nie był jednostajny. Wszędzie rozpościerały się wielkie łąki i gęste lasy. Domostwa przeważnie budowano na drewnianej ramie wypełnianej polepą, a dachy pokrywano trzcina. Odnosiło się wrażenie, że okolica jest dość bogata. Było tu kilka niewielkich portów rybackich i handlowych dla statków zawijających z Bałtyku i Niderlandów. Wszędzie pasły się stada bydła i owiec.

Suffolk było częścią wschodniej Anglii o największym skupieniu Saksończyków. Tutaj prawo mówiło, że każdy posiadacz ziemski może podzielić swoją ziemię równo między swe dzieci – zwyczaj w pozostałej części kraju niespotykany.

Jadąc wśród pól, Hugh zdał sobie sprawę, że to niemal koniec świata. Nie docierały tu żadne główne drogi. Powietrze było chłodne i wilgotne, a cisza wręcz nieznośna. Hugh dopiero tutaj dostrzegł, jak piękna potrafi być zima. Czarne gałęzie drzew na tle nieba, zielona trawa i czerwone suche liście zaścielające drogi, złotobrazowa roślinność zdobiąca brzegi rzek i strumieni przecinających krajobraz...

Ziemia tu była dobra na pastwiska i pod uprawy. Zastanawiał się, ile ziemi należy do Langston i czy jest tam dość parobków do pracy. Co tam się uprawia? Czy mają bydło i owce? Może młyn?

– To tam, milordzie, na wprost, za rzeką – powiedział ojciec Bernard. – Jeśli się nie mylę, to jest twierdza Langston.

Znajdowali się na niewielkim wzniesieniu z widokiem na Blyth.

– Nie ma mostu – zauważył Hugh.

– Gdzieś tu musi być przewoźnik – odparł rozsądnie Rolf.

Skierowali konie ku rzece. Kiedy znaleźli się naprzeciw twierdzy Langston, zobaczyli na wodzie niewielką tratwę, ale w pobliżu nie było żywej duszy. Po chwili giermek Hugh, Fulk, zauważył słupek z zawieszonym na szczycie dzwonkiem. Podjechał i mocno pociągnął za sznur. Rozległ się niski metaliczny dźwięk, a po chwili spostrzegli postać biegnącą w ich kierunku.

Hugh raz jeszcze spojrzął na warownię Langston. Tak jak mówił król, zbudowano ją obok starego domu ojca. Cała była z kamienia, miała dwa piętra, stała na ziemnym usypisku, dzięki czemu roztaczał się z niej widok na całą okolicę. Wzniesienie otoczono fosą wypełnioną wodą, a powyżej wybudowano wysoki mur. Drewniany most zwodzony pozwalał przedostać się przez fosę do bramy wjazdowej do twierdzy. To wszystko zdało się Hughowi bardzo imponujące. Przewoźnik już się do nich zbliżył i nie było więcej czasu na rozmyślanie.

– Nie możesz zabrać nas wszystkich – stwierdził Hugh, oglądając z bliska tratwę. – Fulk, Giles, przejdziecie po nas. Zajmiecie się też jucznymi końmi.

Rzeka nie była szeroka, ale choć wydawała się gładka i spokojna, występowały w niej silne wiry. Przewoźnik najwyraźniej znał je wszystkie, bo szybko przedostali się na drugą stronę. Dwaj rycerze i duchowny jechali już przez zwodzony most i barbakan na podwórze warowni. Ich oczom ukazały się stajnie. Młody chłopak stajenny podbiegł, by przytrzymać ich konie. Z domostwa wyszedł straszny mężczyzna. Kiedy się zbliżył, spojrział ze zdziwieniem na twarz Hugh'a Fauconiera i zmrużył oczy.

– Milordzie Hugh – powiedział drżącym głosem. Jak to możliwe? Powiedzieli nam, że wraz z synem zginąłeś pod Hastings. – W oczach starego pojawiły się łzy. Spłynęły po pooranych zmarszczkami policzkach sprawiając, że wyglądał jeszcze starzej. Drżącą ręką dotknął Hugh'a. – Milordzie, jesteś prawdziwy. Jesteś prawdziwy, panie, czy to duch twój mnie nawiedził?

– Jak się nazywasz, staruszkule? – zapytał Hugh.

– Ależ panie, ja jestem Eldon. Nie pamiętasz mnie?

– A ja jestem wnukiem twojego lorda Hugh'a. Pamiętasz moją matkę, lady Rowenę? Kiedy uciekła z Langston po klęsce pod Hastings, ledwie zaczynałem rosnać w jej brzuchu. Nazwano mnie imieniem dziada i ojca.

W oczach służącego błysnęło zrozumienie.

– Wyglądasz, panie, zupełnie jak twój dziadek. Witaj w domu, lordzie Hugh! Witaj w Langston, panie! – Z radością potrząsał dłonią młodzieńca.

– Prowadź do pani tego domu, Eldonie – rzekł Hugh.

– Tak, panie, służę – odparł starzec i powiódł trzech mężczyzn do komnat.

Pierwszy poziom budynku był pod ziemią. Hugh wiedział, że służy on za magazyn. Główny poziom zajmował pan twierdzy i jego rodzina. Służący powiódł ich do głównego holu. Z niego wiodło kilkoro drzwi do innych pomieszczeń. Oświetlenie pochodziło z kilku okien usytuowanych wzdłuż jednej ściany. Naprzeciwko wejścia zbudowano podest, na którym ustawiono piękny stół przykryty śnieżnobiałym lnianym obrusem. Były tu też dwa duże kominki. Obok jednego z nich siedziała piękna kobieta. Tkała na krosnach.

– Pani – zawołał Eldon i podszedł do niej kłaniając się. – Oto wrócił do domu lord Hugh z Langston.

Kobieta wstała.

– Witam, panowie – rzekła słodkim głosem – choć nie zrozumiałam, kogo zapowiedział mi Eldon. Staruszkowi zaczynają się mylić tytuły i nazwiska, ale zawsze służył nam wiernie, więc pozwalamy mu tu pozostać. Jestem lady Alette de Manneville. Mogę zapytać, kim wy jesteście, panowie? – Nim zdążyli odpowiedzieć, odwróciła się i rzekła do Eldona – Wina dla naszych gości.

– Dziękujemy za miłe powitanie, lady Alette. Jestem ojciec Bernard, kapelan króla – przedstawił się ksiądz. – Przybywam od króla Henryka z wiadomościami dla ciebie, pani. Ten młody mężczyzna to lord Hugh Fauconier, a to jego towarzysz, Rolf de Briard. Przybyliśmy razem z Westminsteru.

– Króla Henryka? – zdziwiła się lady Alette. – Czyż to nie król Wilhelm Rufus rządzi Anglią?

– Król Wilhelm zginął na Wielkanoc – odparł ksiądz. – Nie słyszałaś, pani, o tym?

– Nie, ojcze, nie słyszałam – odparła. – Jesteśmy tu w Langston trochę na uboczu.

– Czyżbyś, pani, nie otrzymała wieści od króla przez posłańca i to dwukrotnie w ciągu ostatnich miesięcy? Raz we wrześniu, a potem w listopadzie?

– Tak, milordzie, otrzymaliśmy – odparła dama.

Jaka ona piękna, pomyślał Hugh. Miała błękitne jak niebo oczy i jasne włosy związane w warkocz. Głowę okrywała welonem.

– Niestety, posłaniec nie powiedział, od którego króla ta wiadomość. Pewnie sądził, że to oczywiste, a nam nie przyszło do głowy zapytać.

– Nie czytałaś, pani, listu? – zapytał ksiądz.

– Nie, dobry ojcze. Posłaniec powiedział, że jest do lorda Langston, a mój mąż jest na wyprawie krzyżowej z księciem Robertem. Nie umiem czytać. Ugościłam posłańca i odłożyłam papiery w bezpieczne miejsce do powrotu mego męża.

Ksiądz spojrział na Hugh'a, a ten powiedział:

– Ta cała sprawa wynikała ze zwykłego nieporozumienia, ojcze. Posłaniec w swojej bezmyślności nie poinformował tej damy o śmierci króla i innych okolicznościach. Co teraz zrobimy?

– To nieporozumienie niczego nie zmienia, synu – odparł ojciec Bernard. – Rozkazy króla Henryka wciąż są w mocy. – Odwrócił się do kobiety. – Usiądź, pani. Mam ci wiele do powiedzenia. Panowie, proszę, byście też usiedli. – Ksiądz usadowił się na ławie naprzeciw damy. – Z twoich słów, pani, wnioskuję, że nie dotarły tu jeszcze wieści o śmierci twego męża. Zginął w kwietniu w bitwie. Twój pasierb, Wilhelm, również nie żyje.

Kobieta pobladła, przeżegnała się, a potem sięgnęła po kielich z winem, który podał jej Eldon, i piła powoli. W końcu przemówiła:

– Nie, ojcze, nikt nie powiedział mi o śmierci męża. Rozumiem, że teraz Ryszard zostanie lordem de Manneville? Oczywiście, tak.

– Ożenił się niedawno. Może był zbyt zajęty, żeby wyprawić do pani posłańca.

– Nie – odparła. – Nie zapomniał. Od chwili gdy poślubiłam jego ojca, niech Bóg Wszechmocny i Święta Paniątka mają go w swojej opiece, nie traktował mnie z szacunkiem. – Pochyliła na chwilę głowę, ale nie uroniła łzy. Kiedy podniosła wzrok i spojrzała na rycerzy, zapytała: – Dlaczego król wysłał was do Langston, panowie? To majątek niewielkiej wartości, mój zmarły mąż też nie był nikim ważnym. Dlaczego król Henryk tak martwi się naszym losem? Czego od nas chce?

Posłaniec miał przekazać listy do twojej córki, pani, a nie do męża. Król oczekuje od niej złożenia przysięgi wierności. Kiedy nie odpisała, zaczął się martwić, ponieważ Langston jest bardzo ważną strategiczną twierdzą. Jeśli wróg będzie zagrażał Anglii, chciałby, by ta warownia

należała do nas. Jest na wybrzeżu i stanowi pierwszą linię obrony. – Ksiądz przyglądał się uważnie damie, szukając w jej twarzy strachu lub zdrady, ale Alette de Manneville okazała tylko ciekawość. – Sir Hugh jest wnukiem ostatniego saksońskiego lorda na Langston, Hugh Strongarma. Po bitwie pod Hastings jego matka uciekła do rodzinnego domu, do ojca. Kiedy sir Hugh miał siedem lat, posiano go na królewski dwór, gdzie wychowała go królowa Matylda, ponieważ jego babka, lady Emma, była krewniaczką króla Wilhelma. Kiedy król Henryk dowiedział się o śmierci pani męża i o tym, że majątek przeszedł w ręce twej córki, zrozumiał, że pozostałyście tu bez opieki mężczyzny. Kiedy nie otrzymał od was listu potwierdzającego lojalność, postanowił, że najlepiej będzie, jeśli do Langston wróci jego prawowity lord, przyjaciel z dzieciństwa jego wysokości, Hugh Fauconier. Król wie, że lojalność lorda Hugh jest niepodważalna.

– A zatem – posmutniała lady Alette – straciłyśmy dom i majątek, ojcze? Co się teraz z nami stanie?

– Nie, pani, król nie postąpiłby tak okrutnie. Nigdy nie pozbawiłby pani i jej córki dachu nad głową. Król życzy sobie, by wasza córka, pani, poślubiła lorda Hugh. Jest już dorosła i jak nam wiadomo, nikomu nie przyrzeczona. Tak więc – zakończył ksiądz – wszystkie trudności zostaną pokonane. Langston z pewnością z radością przyjmie jako swego lorda wnuka Hugh Strongarma, a wy i wasza córka, pani, nie zostaniecie pozbawione majątku. Panna dostanie najbardziej godnego rycerza za męża.

– Wyjdę tylko za człowieka, którego sama wybiorę! – usłyszeli głośno wypowiedziane zdanie dobiegające od progu. Do komnaty weszła śmiało młoda dziewczyna. Ku zaskoczeniu przybyłych odziana była w męski strój i tylko długi warkocz świadczył o tym, że nie jest chłopcem.

– Izabelo – błagalnym głosem powiedziała Alette de Manneville.

– Och, *madame*, błagam, nie rób miny wystraszonej łani. To ci nie przystoi – powiedziała z kpinią dziewczyna.

Rolf de Briard przewrócił oczami i z trudem powstrzymał śmiech, ale ksiądz był oburzony słowami panny.

– Pani, nie wypada, byś mówiła tak do matki. Należy jej się szacunek – powiedział cicho Hugh. Jeśli miał nadzieję, że jego przyszła żona okaże się drobną blondynką o niebieskich oczach i złotych włosach jak Alette de Manneville, musiał się bardzo rozczarować. Dziewczyna była wysoka jak na kobietę, szczupła, ale grubokoścista, a włosy miała koloru miedzi. Złotozielone oczy wpatrywały się teraz w niego ze złością i żalem.

– A kimże ty jesteś, panie, żeby mnie pouczać, jak się zachowywać? – rzuciła z wściekłością.

– Belle! – szepnęła matka, ale dziewczyna zignorowała ją.

– Wszystko wskazuje na to, pani, że jestem twoim przyszłym mężem, co daje mi prawo decydowania o twoim życiu i śmierci. Na razie pozwolę ci żyć – zakończył wesołym tonem.

– Poślubię tylko człowieka, którego sama wybiorę! – powtórzyła Belle z naciskiem.

Ojciec Bernard wstał z ławy, podszedł do niej i posadził na swoim miejscu.

– Król postanowił, moja lady Izabelo, że poślubisz tego oto dobrego rycerza, dziedzica saksońskiego, lorda Langston. Twój ojciec, pani, i brat, zginęli podczas krucjaty. Kobieta nie może utrzymać warowni, nawet tak małej jak ta.

Twarz dziewczyny, do tej pory stanowcza i twarda, gwałtownie posmutniała na wieść o śmierci ojca. Izabela starała się powstrzymać łzy.

– Więc pojedę do domu mego brata Ryszarda do Normandii – powiedziała z uporem – ale nie wyjdę za tego saksońskiego psa!

– Och, Belle! – wybuchnęła matka. – Wiesz, że Ryszard nas nie przyjmie. Poza tym ożenił się powtórnie, a Manneville jest mniejsze niż Langston. Nigdy tam nie byłaś. To ciemne, ponure miejsce. Nienawidziłam go. Przez wszystkie lata mojego małżeństwa zmuszona byłam znosić obraźliwe uwagi twojego przyrodniego brata w imię spokoju. Och, tak, przy ojcu starali się nie okazywać mi nienawiści, choć on by ich przed tym nie powstrzymywał. Znalazłby pewnie w tym moją winę. Jedyłą miłą rzeczą, którą dałam Robertowi de Manneville, byłaś ty. Na początku był wściekły, że nie jesteś kolejnym synem. Kiedy dorastałaś i okazało się, że jesteś podobna do niego, zostałaś ukochaną córeczką. Co do Wilhelma i Ryszarda, okazywali ci względy tylko po to, żeby przypodobać się ojcu. Nie lubili cię ani trochę. Ryszard nie powita cię z radością, moje dziecko, wierz mi. Już nie musi podobać się ojcu.

– Jak śmiesz tak mówić o moim ojcu, pani – oburzyła się Belle. – To był wspaniały człowiek i kochałam go.

– I on kochał ciebie, przynajmniej na tyle, na ile potrafił kogoś pokochać – odparła matka – ale mówię prawdę. Twój brat cię nie przyjmie. Jestem tego pewna. Poza tym, dlaczego miałabyś opuszczać Langston? To twój dom. Kochasz to miejsce. Powinnaś być wdzięczna królowi za to, że dał ci męża, dzięki któremu będziesz mogła tu mieszkać. Nie walcz z tym, Belle.

– Jesteś taka słaba – prychnęła dziewczyna. – Jak to możliwe, że jestem twoją córką? Nie jestem w niczym do ciebie podobna, *madame*. Ojciec wolałby raczej zobaczyć mnie martwą niż poślubioną Saksończykowi!

– To łatwo będzie załatwić – powiedział sucho Hugh Fauconier i z poważną miną dotknął miecza, patrząc dziewczynie prosto w oczy.

Rolf de Briard wybuchnął krótkim śmiechem, ale jego rozbawienie zmieniło się w zaskoczenie, kiedy dziewczyna wyciągnęła spod peleryny krótki miecz i stanęła w pozycji obronnej.

– Belle! – krzyknęła matka, a ojciec Bernard przeżegnał się.

Hugh szybko postąpił do przodu i wyrwał broń z dłoni dziewczyny, potem chwycił ją w pól i uderzył kilka razy otwartą dłonią w pośladki. Postawił ją na ziemi i ścisnął za ramiona.

– Posłuchaj mnie teraz, piekielnico – powiedział twardo. – Twój ojciec, niech mu ziemia lekką będzie, nie żyje. Król Henryk zwrócił mi Langston i rozkazał, byś została moją żoną. Król jest moim przyjacielem. Gdyby wiedział, żeś taką złościcą, na pewno nie nakłaniałby mnie do

małżeństwa i raczej zamknąłby cię w zakonie. Nie jestem złym człowiekiem, pani, więc dam ci tydzień lub dwa, byś mnie lepiej poznała. Potem ojciec Bernard udzieli nam ślubu i wróci do mego suwerena z wieścią, że wszystkie jego zalecenia zostały spełnione. Rozumiesz, Belle?

– Uderzyłeś mnie!

– Zwykle nie biję niewiast – odparł, nie zdradzając nawet przez chwilę, że wstydził się tego, co przed chwilą uczynił. Czuł, że powinien ją ukarać za takie zachowanie. To było jego prawo. Prawo ludzkie i boskie zezwalało na jego pełną władzę nad kobietą. Ale dziadek Cedric Merlinstone zawsze mawiał, że kiedy mężczyzna ucieka się do przemocy wobec kobiety lub zwierzęcia, to już przegrał bitwę.

Spojrzała na niego ponuro.

– Prędzej dożyję mych dni w habicie niż z tobą, Saksończyku!

– Niestety, to nie należy ani do mnie, ani do ciebie – odparł Hugh. Puścił ją i zwrócił się do Alette: – Weź córkę do jej komnat, pani, i pozostań z nią, póki się nie uspokoi. Potem powróć do nas, musimy się rozmówić.

– Nienawidzę cię! Nigdy cię nie poślubię! – rzuciła Izabela na odchodnym.

– Dobranoc, piekielnico. Z Bogiem – odparł nowy lord Langston.

– No, no! – powiedział Rolf de Briard, kiedy obie kobiety zniknęły za drzwiami. – Wybacz, Hugh, ale to straszna jędza! Wyślij ojca Bernarda z wiadomością do króla. Niech pośle dziewczynę do zakonu i nie obarcza cię nią na resztę życia. Król ma na pewno na swoim dworze słodkie i piękne dziewczyny, z których można wybrać lepszą żonę niż ta tutaj.

– Obawiam się, że nie mógłbym nawet udzielić sakramentu małżeńskiego takiej awanturnicy – stwierdził w zamyśleniu ksiądz. – Muszę zgodzić się z sir Rolfem. Zastanawiam się nawet, czy dziewczyna nie jest szalona.

Hugh Fauconier potrząsnął głową.

– Dajmy jej trochę czasu, żeby przywykła do zmian, jakie zaszły w jej życiu. Może uda mi się zdobyć jej przyjaźń. Pamiętajcie, że Izabela wiele dziś przeszła. Dowiedziała się, że zmarł jej ojciec. I że ma zostać żoną zupełnie obcego człowieka. Na pewno jest wystraszona, choć nigdy by się do tego głośno nie przyznała, bo sądzi pewnie, że strach jest czymś, czego trzeba się wstydzić.

– Masz za dobre serce – westchnął Rolf. – Ta dziewczyna to wstrętna złośnica.

– Nazywają ją Belle z piekła rodem – doszedł ich szept z głębi holu. – Ludzie z Langston naprawdę się jej boją.

Trzej mężczyźni odwrócili się i zobaczyli Eldona. Rolf wybuchnął śmiechem. Ojciec Bernard cicho zachichotał.

– Ja będę ją nazywał *Belle douce*, słodką Belle rzekł Hugh z błyskiem w oku. – Kiedy tresuję szczególnie trudnego sokoła, takiego, który dziobie mnie bez przyczyny, staram się go zdobyć czuлыми słówkami mi, smakołykami i stanowczością, póki nie nauczy się mi ufać. Ułożę tę piekielnicę tak samo jak ptaki, aż stanie się łagodną, grzeczną i posłuszną żoną.

– Chyba oszalałeś – stwierdził Rolf. – Najświętsza Panienska nie potrafiłaby jej oswoić. Gdyby ta dziewczka była moja, uczyłbym ją posłuszeństwa batem. Albo by zaczęła słuchać, albo bym ją zabił. – Zastanowił się przez chwilę i dodał: – Albo ona zabiłaby mnie.

Hugh uśmiechnął się tylko. Był zwyczajnym mężczyzną, nieszczególnie przystojnym. Wysoki, mocno zbudowany, miał długą twarz i długi nos. Oczy były wielką ozdobą jego twarzy – okrągłe, jasnoniebieskie i wesołe. W przeciwieństwie do wielu mężczyzn nie golił włosów z tyłu głowy, lecz przycinał je krótko na karku.

– Zobaczmy, co uda mi się zrobić, żeby oswoić tę ptaszynę, którą król w swej hojności mi powierzył. Jeśli zadanie okaże się niemożliwe do wykonania, zamknę ją w klatce.

Rozdział 2

Alette de Manneville wepchnęła córkę do jej komnaty z nadspodziewaną siłą. Zamknęła za sobą drzwi, zasunęła zasuwę i odwróciła się do Izabeli.

– Całkiem straciłaś rozum, Izabelo?

Dziewczynę zaskoczyło zachowanie matki. Alette była słaba, delikatna i nigdy nie okazywała złości. Nigdy nie podnosiła głosu. Nie miała zwyczaju głośno wyrażać swojego zdania ani go bronić.

– Nie rozumiem, o czym mówisz, *madame* – odparła, siląc się na odwagę. – Nie spodziewasz się chyba, że zostanę w Langston, kiedy będzie w nim mieszkał ten Saksończyk o długiej twarzy, ten złodziej.

– Izabelo! – w głosie matki słychać było zniecierpliwienie. – Cokolwiek sądzą o nas mężczyźni, my kobiety również mamy rozum. Nie jesteś głupia. W rzeczy samej, jesteś bardzo mądrą dziewczyną. Król Henryk ma prawo skonfiskować Langston. Nawet ja to wiem. Twój ojciec bez przerwy martwił się o to i dlatego wyruszył na wyprawę krzyżową, żeby nie zostać wmieszanym w walkę między księciem Normandii i królem Anglii. Większość baronów, którzy mają majątki po obu stronach kanału, znalazło się w takiej sytuacji. To dlatego właśnie tobie zapisał Langston, a nie Ryszardowi Manneville. W ten sposób żadne z was nie będzie miało wątpliwości, komu jest winne lojalność. Jesteś Angielką, a twój brat Normandczykiem. Wybór jest prosty. Zacerpnęła powietrza i mówiła dalej:

– Nie odpowiedziałyśmy na list króla wzywający nas do odnowienia przysięgi lojalności, więc na dworze zaczęto się obawiać, że zadeklarowałyśmy ją księciu Robertowi. Ziemia nasza jest położona w strategicznym miejscu, więc ważne jest to, komu służymy. Właśnie dlatego król Henryk przywrócił Langston prawowitego właściciela. Henryk wie, że może ufać przyjacielowi z dzieciństwa. Oddając cię za żonę Hughowi Fauconierowi czyni to przez pamięć twego ojca i w ten sposób sprawia, że nie stracimy domu. To dla wszystkich najlepsze rozwiązanie.

Alette de Manneville odgarnęła z czoła złoty lok.

– Nie rozumiesz, ile miałyśmy szczęścia? Mniej zapobiegliwy, mniej pobożny człowiek niż król Henryk nie uczyniłby nic dla wdowy i młodej córki Roberta de Manneville. I nie próbuj mi nawet pisnąć o swoim przyrodnim bracie, Ryszardzie. On nas nie zechce! Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy, moja córko. Twój ojciec poślubił mnie z dwóch powodów: żebym zaopiekowała się jego dwoma synami z pierwszej żony, lady Sibylle, i żeby miał więcej dzieci. Wilhelm liczył sobie dziewięć lat, a Ryszard pięć, kiedy poślubiłam Roberta. To byli straszni chłopcy – posłuszni i grzeczni w obecności ojca, opryskliwi i rozwyrzeni wobec mnie. Zawsze broniła ich ta stara smoczyca, niania ich matki. Może i kiedyś udałoby mi się zdobyć ich przychylność, gdyby ona nie zachęcała ich do takiego dwulicowego zachowania. To był jej sposób na zatrzymanie w pamięci wszystkich żywego obrazu jej pani.

Kobieta zamilkła, jakby coś rozważała, po czym znów odezwała się do córki:

– Sądziś może, Belle, że bracia cię kochali? Kiedy miałaś dwa miesiące, wsadzili cię do wiklinowego kosza, zanieśli nad rzekę i zamierzali wrzucić do wody, kiedy zauważył ich strażnik. Gdyby nie on, już by cię tu z nami nie było. Ich stara opiekunka błagała mnie ze łzami w oczach, żebym ich nie wydała przed ojcem, bo on na pewno wychłostałby ich za to, co chcieli uczynić. Nie wydałam ich, pod warunkiem że przysięgną, iż nigdy nie zbliżą się do ciebie, póki nie będziesz dość silna, by się przed nimi obronić. Stara niania przysięgała, że będzie ich trzymać od ciebie z daleka, i trzeba jej przyznać, że dotrzymała słowa.

– Dlaczego nie miałaś więcej dzieci? – zapytała Izabela z nagłym zaciekawieniem przypomniawszy sobie, że rodzice byli małżeństwem przez dwanaście lat, nim ojciec wyruszył na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej.

– Wkrótce po twoich narodzinach ojciec nie mógł już spełniać małżeńskich obowiązków – odparła Alette. – Cieszyłam się z tego, bo choć wychodziłam za niego jako dziewczica, miałam wrażenie, że jest nieczuły i nieokrzesany jako kochanek. Kobieta, nawet bez doświadczenia, instynktownie czuje takie rzeczy. Izabela zaczerwieniła się. Jej elegancki i szlachetny ojciec okazał się nie tak doskonały, jak sądziła. To ją zaniepokoiło.

– Jednak moje małżeństwo – ciągnęła dalej matka – nie jest tu przedmiotem dyskusji. Pomówmy o twoim.

– Nie poślubię tego gamonia o prostackiej twarzy – powtórzyła z uporem Izabela. – Czy król nic mógł mi przysłać tak pięknego mężczyzny jak jego kompan? Poza tym, jeśli nie zechcę, nie może dojść do tego małżeństwa, prawda? – Uśmiechnęła się, a potem krzyknęła zaskoczona, kiedy matka uderzyła ją otwartą dłonią w policzek.

– Jesteś aż tak głupia, Belle, że nie zrozumiałaś, co do ciebie powiedziałam? Nie masz innego wyjścia. Langston nie należy do ciebie. Jeśli nie poślubisz Hugh'a Fauconiera, to kogo? Kto zechce dziewczynę bez ziemi, bez posagu, a na dodatek upartą i krzykliwą jak ty? A co się stanie ze mną, córko? Czy to cię nie obchodzi? Czy na stare lata mam chodzić po drogach Anglii w żebraczym stroju i błagać o kawałek chleba? Nawet ty nie możesz być tak okrutna, Belle! Nie możesz!

Izabela wybuchnęła śmiechem.

– *Madame*, nie jesteś stara. Właściwie jesteś jeszcze bardzo piękna i młoda. Czyż nie możesz znaleźć sobie męża, który przyjmie pod swój dach nas obie? A może ty poślubisz Hugh'a Fauconiera? To byłoby idealne wyjście.

– Może dla ciebie, ale nie dla mnie. Nie wyjdę za mąż po raz drugi, nawet gdybym mogła. Owdowiałam i mogę rozporządzać własnym życiem. Jest mi dobrze tak jak jest, co i tak nie ma znaczenia, bo nikt mnie już nie zechce. Bądź rozsądna, Belle, Hugh Fauconier to mężczyzna, który będzie cię dobrze traktował, jeśli tylko mu na to pozwolisz i obdarzysz dobrym słowem.

– Ależ, pani, to Saksończyk. Sama wiesz, co mój ojciec o nich sądził. Nie cierpiał Saksończyków.

– Ten człowiek to przyjaciel króla, Izabelo. Ksiądz mówił, że wychowywał się z Henrykiem.

Jeśli wybrał go król, nie możesz go odrzucić. Nawet twój ojciec nie sprzeciwiłby się swojemu królowi. Musisz go poślubić!

– Nie! – krzyknęła dziewczyna i tupnęła nogą.

– Więc zostaniesz w tym pokoju o chlebie i wodzie, póki nie zmienisz zdania – powiedziała z równym uporem Alette. Wiedziała, że córka nie znosi uwięzienia w czterech ścianach. Większość czasu spędzała poza domem, niezależnie od pogody.

– Ucieknę.

– I gdzie się udasz? Do swojego drogiego Ryszarda? Nawet jeśli cię przyjmie pod swój dach, to co się z tobą stanie? Skończysz jako niewolna służąca w domu brata. Bez tej ziemi nie masz żadnego posagu. Na razie jesteś młoda i piękna. Może znajdzie się człowiek, któremu przypadniesz do gustu i weźmie sobie ciebie na bogdankę. Skórę i włosy masz bez skazy. Ale czy nie lepiej być lady Langston? – Izabela otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Alette wzniosła dłoń. – Nie, nic nie mów, Izabelo. Zostawię cię teraz, żebyś wszystko, o czym rozmawialiśmy, przemyślała. Na pewno się uspokoisz i pogodzisz z losem. – Otworzyła zasuwę w drzwiach i wyszła do holu, po czym zamknęła komnatę na klucz, nim dołączyła do dwóch rycerzy i księdza, siedzących przy kominku.

– Zechciej usiąść, *madame* – powiedział grzecznie Hugh. – Czy lady Izabela otrząsnęła się już po tym, co usłyszała? Rozumiem, że dla wrażliwej młodej damy wiadomość o śmierci ojca musiała być strasznym przeżyciem. Najwyraźniej bardzo go kochała.

– On ją rozpieszczał – odparła cicho Alette de Manneville – i choć doceniam pańską grzeczność, milordzie, nie uważam, że powinniśmy się oszukiwać. Izabela nie jest wrażliwa. Jest po prostu uparta. Nie wolno mi jej było odpowiednio dyscyplinować, ponieważ mąż mój uważał, że jako wolny duch jest przeurocza i zabawna. Prawdę rzekłszy, odkryłam po wyjeździe męża dobrą stronę takiego wychowania. Ja nie mam na tyle silnej ręki, by prowadzić majątek. Dlatego ona zajęła się Langston. Belle jest silna. Poza tym urodziła się tu i kocha to miejsce ponad wszystko na świecie.

– Wystarczająco mocno, by wyjść za mnie? – zapytał Hugh.

Alette uśmiechnęła się nieznacznie.

– Jeszcze nie jest gotowa przyznać się do porażki, milordzie. Przepędza ją złość i pogarda. Powiedziałam, że musi pozostać w swoim pokoju o chlebie i wodzie, póki nie zrozumie, jak należy postąpić.

– Może kilka dni w samotności pomoże jej zrozumieć, co jest jej powinnością, *madame*. Proszę rano wysłać do mnie rządcę. Powinienem obejrzeć dokładnie majątek i rozpocząć przygotowania do wiosennych zasiewów.

– Nie mamy tu rządcy, milordzie. Nasz dawny rządcą był staruszką i zmarł trzy lata temu. Nie wiedziałam, kim życzyłby sobie go zastąpić mój mąż, więc nikogo nie wybrałam. Od trzech lat majątek prowadzi Izabela. Nic nie zapisujemy, oczywiście, ale córka ma dobrą pamięć do

liczb i faktów. Dobrze nam dotąd szło.

– Więc nie możemy jutro trzymać waszej córki w zamknięciu, pani. Potrzebuję kogoś, kto mnie oprowadzi po majątku i nauczy wszystkiego jak najszybciej się da.

– Weź to zatem, panie – powiedziała Alette, wyciągając przed siebie dłoń z pękiem żelaznych kluczy.

Potrząsnął głową.

– Klucze zostaną przy pani, póki Izabela nie zostanie mą żoną – odparł Hugh.

– W takim razie – Alette wstała z krzesła – pójdę dopilnować posiłku, panowie, a wy dowiecie się niedługo, gdzie będziecie spać. Potrzebuję dnia lub dwóch, żeby zabrać swoje rzeczy z największej sypialni. Z żalem muszę przeprosić panów za to, że dwaj z was będą musieli dzielić pokój gościnny, ponieważ mamy tylko dwie takie komnaty. Decyzję, kto z kim będzie w pokoju, zostawiam wam. – Skłoniła się i odeszła.

– Jaka szkoda, że król nie kazał ci, panie, żenić się z wdową zamiast z panną – stwierdził ojciec Bernard.

– To czarująca i dobrze wychowana kobieta. Dla mężczyzny prawdziwy skarb.

– Jest urocza, przyznaję – odparł Hugh – ale ja wolę trochę ostrzejsze charaktery. Córka w sam raz się dla mnie nada. Z lady Alette nie mógłbym liczyć na niespodzianki.

Niedługo zaproszono ich do stołu, gdzie podano kolację. Był to prosty posiłek: misa krewetek w lekkim sosie na liściach kruchej sałaty, potrawka z królika w sosie winnym przyprawiona porem i marchewką, tłusty, soczysty kapłon otoczony wiankiem pieczonej cebuli, świeżo upieczony chleb, oselka złotego masła, miękki, delikatny ser brie i półmisek brązowych gruszek o grubej skórce. Na stole postawiono też trzy dzbanki. W jednym było jasne piwo, w drugim ciemne, a w trzecim czerwone wino.

– Mój mąż lubił wiele różnych trunków i sam sobie je nalewał – wyjaśniła Alette. Usiadła obok Hugh'a, ksiądz siedział po jej lewej stronie, a de Briard po prawicy przyjaciela.

Stół przykryto śnieżnobiałym obrusem, zastawiono srebrnymi kielichami i talerzami. Podano łyżki, każdy też miał swój własny nóż, by odkrawać mięso. Hol był dobrze oświetlony świecami rzucającymi na wszystko złotą poświatę i ciepły dzięki dwóm kominkom. Hugh zauważył, że na podłodze nie ma mat z sitowia, a kiedy zapytał o to gospodynię, ta odparła, że nie lubi sitowia, nawet kiedy skrapia się je wonnymi ziołami.

– To tylko zachęca do nieporządku, a kiedy brud i śmieci dostaną się pod maty, nigdy już nie można się pozbyć smrodu. Moje podłogi zamiata się codziennie. Miski z ziołami i suszonymi kwiatami trzymam dla odświeżenia powietrza. Nie znoszę odoru. Psy też chętnie sikają na maty, a czysta podłoga je do tego zniechęca.

Hugh uśmiechnął się. Jego babka Emma mówiła kiedyś to samo.

– Zgadzam się z panią – powiedział.

Postanowiono, że Rolf i Hugh będą spali w jednej sypialni, a ojciec Bernard sam. Obie komnaty były dość małe.

Po kolacji lady Alette przeprosiła wszystkich i odeszła do swojej alkowy. Hugh zaproponował, by do dnia jego małżeństwa z Izabelą pozostała tam, gdzie przywykła spać, ale nie chciała o tym słyszeć.

– Sir Hugh, ty jesteś teraz panem na Langston – rzekła. – Twoim prawem jest zająć godne w tym domu miejsce. Dziękuję za twą grzeczność. Cieszę się, że przybyłeś, i choć to wszystko jest bardzo niespodziewane, z radością nazwę cię swym synem. – Ukłoniła się mu, a potem zwróciła się do księdza: – Odprawisz jutro, ojcze, poranną mszę? Od dawna nie mieliśmy szczęścia usłyszeć pełnej mszy.

– Będę odprawiał mszę codziennie rano podczas mego pobytu w Langston – odparł Bernard.
– Powiedz również, pani, swoim ludziom, że z chęcią wysłucham ich spowiedzi. Mogą przychodzić w każdej chwili.

– Dziękuję – odparła Alette i znów się ukłoniła. Potem uśmiechnęła się do wszystkich i odeszła do alkowy.

– Czarująca kobieta – pochwalił ją ksiądz.

– Cudowna – przyznał Rolf de Briard, odprowadzając ją wzrokiem, póki nie zniknęła za drzwiami. – Doskonała.

– Chryste! – rzucił Hugh, a potem uśmiechnął się przepaszająco. – Wybaczcie, ojcze. Rolf, jeszcze nigdy nie mówiłeś tak o żadnej kobiecie z wyjątkiem swojej matki, a nawet o niej nie często. Jesteś nieuleczalnym kpiarzem. Czyżby ta wdowa zmieniła twą naturę?

Rolf otrząsnął się jak mokry pies.

– Nie mogę oświadczyć się porządnej kobiecie. Jestem tylko biednym rycerzem i nie mam nawet własnego domu..

– Twój dom jest tutaj, w Langston, stary przyjacielu – rzekł doń Hugh. – Potrzebuję twego miecza i potrzebuję ciebie. Izabela zajmowała się zarządzaniem majątkiem. Ale nie umie pisać ani czytać, więc nie zapisywała żadnych liczb. Ty umiesz, Rolfie. Zostaniesz rządcą w Langston? Nie jest to jakaś marna funkcja. Będę cię traktował uczciwie. Ojciec Bernard może jutro spisać między nami umowę.

Rolf de Briard myślał przez chwilę. To była świetna propozycja. Mógł wrócić do króla Henryka i żyć tam jako rycerz bez ziemi albo mógł zostać tutaj. Nie miał wielkiego wyboru. Posada rządcy w Langston mogła mu zapewnić uznanie, którego inaczej zapewne nigdy by nie zyskał. I mógłby wziąć sobie żonę. Co ważniejsze, byli od dawna z Hughem dobrymi przyjaciółmi i świetnie się rozumieli.

– Tak – odpowiedział z entuzjazmem. – Będę w Langston rządcą. Dziękuję za propozycję.

– Więc załatwione – rzekł zadowolony Hugh. – Rano, po śniadaniu, zwiedzimy majątek z Izabelą jako przewodnikiem. Ona tu najlepiej wszystko zna. Musimy ją trochę oswoić, na pewno będzie poruszona naszym zainteresowaniem majątkiem i dzisiejszymi decyzjami.

Ojciec Bernard odprawił o świcie mszę w holu, ponieważ w Langston nie było kaplicy.

– Wybudujemy kościół – powiedział stanowczo Hugh, a ksiądz uśmiechnął się, wielce

zadowolony.

Izabela stała obok matki cicha i smutna. Pojawiły się dwie służące, których mężczyźni nie widzieli poprzedniego dnia. Po mszy, kiedy kobiety ruszyły w stronę komnaty Izabeli, Hugh powiedział:

– Z pani przyzwoleniem, *madame Alette*, chciałbym, aby Belle towarzyszyła mnie i sir Rolfowi dziś rano podczas inspekcji majątku Langston. Jeśli ma z nami jechać, musi zjeść śniadanie.

– Jak sobie życzysz, milordzie – mruknęła Alette.

– Nie mam zamiaru z tobą jechać, saksoński psie! – prychnęła Belle.

– Mimo to, moja Belle, pojedziesz – rzekł Hugh. Twoja matka powiedziała mi, że byłaś rządcą Langston przez trzy ostatnie lata. Nikt nie będzie wiedział o majątku więcej od ciebie. Potrzebuję twojej pomocy, moja panno. Poza tym, chyba wolałabyś spędzić ten dzień jeżdżąc konno niż zamknięta w swojej komnacie.

Belle spojrzała na niego chłodno. Przekłęty człowiek, pomyślała. Był sprytny. Chciała mu odmówić, ale na samą myśl, że spędzi resztę dnia w czterech ścianach, wzdrygnęła się. Poza tym matka nie pozwoli jej leniuchować. Zaraz każe jej szyć, haftować albo tkąć. Nienawidziła tych niewieścich zajęć.

– Dobrze więc, milordzie – rzekła z niechęcią. – Oprowadzę cię po Langston, ale nie sądz, że mnie przekupiłeś, bo to nieprawda! Jesteś dla mnie śmiertelnym wrogiem.

– Uważaj więc, bo jeszcze nigdy nie przegrałem bitwy – rzekł Hugh.

– Ani ja, Saksończyku – odparła ze złością, a potem bez słowa usiadła przy stole.

Pochyliła się i sięgnęła po ser. Hugh chwycił jej nadgarstek.

– Pozwól, że ja to zrobię, *ma Belle douce* – rzeki, wyjmując nóż.

– Musisz mnie tak nazywać? – warknęła na niego, odgryzając kawałek z podanej jej porcji. – Nie jestem twoją słodką Belle, Saksończyku.

– Jestem przekonany, że kiedy już pokonam te kolczaste zarośla, które wokół siebie zasadziłaś, w końcu znajdę słodką Belle – odparł Hugh.

Belle wybuchnęła śmiechem.

– Matko Przenajświętsza! – rzekła z kpinią.

Uśmiechnął się do niej.

– O, więc sprawiłem, że się roześmiałaś. Ładnie wyglądasz, gdy się śmiejesz.

– Śmieję się z ciebie, boś jest głupcem, Saksończyku – odrzekła. – Czy damy dworu rzucają ci się w ramiona, kiedy opowiadasz im takie dyrdymały? Ja na pewno tego nie uczynię!

Goście pochwalili potrawy, które podano na śniadanie. Służba przyniosła każdemu z biesiadników miskę ciepłej wody do umycia rąk oraz lniane ściereczki do wycierania. Potem Hugh, Belle i Rolf wyszli na dziedziniec, gdzie czekały już na nich konie. Jedna ze służących pośpieszyła za Belle i założyła jej na ramiona pelerynę. Młody stajenny ukląkł przy jabłkowej klaczy, a Belle, nie patrząc nawet na niego, wsparła nogę na plecach chłopaka i wsiadła na konia.

Poklepała delikatnie zwierzę po szyi.

– Poprowadzisz nas, moja Belle? – zapytał Hugh.

Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Skoro jeszcze nie znasz okolicy, Saksończyku, oczywiście, że muszę wskazać ci drogę! – Spięła klacz i ruszyła w stronę bramy.

U stóp wielkiego kurhanu, na którym stała warownia, położona była niewielka wioska. W razie niebezpieczeństwa jej mieszkańcy mogli schronić się bezpiecznie za murami warowni. Domy chłopów pobudowano tu wzdłuż jednej drogi. Większość mieszkańców wsi Langston stanowili rzemieślnicy i służba z dworu. Mieszkali tam ze swoimi rodzinami. Chaty zbudowano z drewna i gliny, pomalowano na kolory jasnoniebieski, seledynowy lub biały. Poniżej położone były pola należące do majątku.

– Jak to możliwe, że ściany twierdzy są z kamienia? W Suffolk, Essex i Norfolk nie ma kamienia.

– Ojciec sprowadził je ze starych murów i ogrodzeń z Northamptonshire – odrzekła Izabela.

– Warownia ma tylko dwadzieścia pięć lat. Budowę rozpoczęto, kiedy urodził się mój brat Wilhelm. Do jej zakończenia stał obok stary saksoński dom. Budowa trwała pięć lat. Niestety, lady Sibylle, pierwsza żona mego ojca, nie chciała mieszkać w Anglii. Tak więc ojciec przyjeżdżał do Langston tylko dwa razy w roku. Większość czasu zajmowała mu służba dla króla, a potem jego syna. Kiedy w Normandii ożenił się z moją matką, szybko sprowadził ją tutaj, ponieważ chciał, by Langston stało się jej domem. Ja urodziłam się już tu.

– Ja zostałem tu poczęty – rzekł Hugh.

– Co?

– Rodzina mojej matki – wyjaśniał – pochodzi z Worcesteru. Matka wyszła za ojca w czerwcu, jeszcze przed bitwą pod Hastings. Jej rodzina oczywiście popierała księcia Wilhelma, który wkrótce został królem Anglii. Rodzina ojca była wierna Haroldowi Godwinsonowi, ale matka kochała ojca, więc nigdy na ten temat się nie spierano. Kiedy przyniesiono jej wieści o klęsce króla Harolda, spakowała cenne rzeczy i powróciła do domu ojca. Była w tym czasie przy nadziei. Zmarła wkrótce po moich narodzinach. Babka Emma powiedziała mi kiedyś, że nie mogła żyć bez mego ojca, który zginął pod Hastings. Żyła tylko po to, by urodzić jego dziecko i nadać mu jego imię.

Izabela nic nie odpowiedziała. Mozę była uparta i krzykliwa, ale miała też serce. Historia, którą opowiedział jej Hugh, była wzruszająca, nawet jeśli dotyczyła saksońskich psów. Jechali przez wioskę, a ona wskazywała mu domy bednarza, garbarza, cieśli, szewca, kowala, druciarza, garncarza i młynarza.

– Macie zadziwiająco dużo rzemieślników – zauważył Hugh.

– To zasługa twojej rodziny, nie mojej – z niechęcią przyznała dziewczyna. – Byli tu już, kiedy ojciec nastał w Langston. Oprócz tej wsi są tu jeszcze dwie małe wioski. Dotrzemy do nich dzisiaj. Tam mieszkają chłopci.

Wieśniacy wyszli na ulicę, kiedy zobaczyli jeźdźców. Wskazywali ich palcami i szeptali. Kiedy dojechali do kowala, Izabela znów przemówiła:

– Musimy przywitać się ze Starym Albertem. To najważniejszy człowiek we wsi. Obrazilby się, gdybyśmy z nim nie porozmawiali.

Zatrzymali konie. Obok kuźni siedział na krześle mężczyzna o białych włosach. Tuż obok stała jego „młodsza wersja”, a dalej jeszcze czterech podobnych młodszych mężczyzn. Staruszek spojrzął na Hugh’a i gestem wskazał, żeby podjechał bliżej. Patrzył na nowego lorda Langston, aż w końcu powiedział zaskakująco silnym głosem:

– Jesteś, panie, podobny do Strongarma jak dwie krople wody.

– To jest Stary Albert, kowal – przedstawiła go Izabela.

– Po prawdzie, lordzie – powiedział Stary Albert – nie jestem już kowalem. Mój syn i jego synowie wszystko teraz robią. Pracują dobrze, panie. Sam ich wszystkiego uczyłem i rękę za nich.

– Znałeś mego ojca? – zapytał Hugh.

– Tak, panie, ojca i wujów. Jestem najstarszym człowiekiem w okolicy. Przeżyłem już osiemdziesiąt zim. Twój dziad, panie, był dobrym człowiekiem. Twój ojciec, zwany Hugh Młodszy, był do niego podobny. Pamiętam też waszych wujów, panie, Harolda i Edwarda. To były psotne chłopaki, uganiaли się za dziewczkami ze wsi – roześmiał się, a potem potrząsnął głową. – Za młodzi byli na śmierć, ale matka twoja, sir, dobrze zrobiła, że uciekła do rodziny po bitwie. O, byli tacy, co na nią gadali, ale przecież uratowała ród Strongarmów i dzięki niej zobaczyłem jednego z nich znów jako lorda Langston. Czy to prawda, co nam powiedział Eldon? Czy naprawdę wróciłeś do domu, sir?

– Tak – odparł Hugh, poruszony słowami staruszka. – Król Henryk, niech go Bóg zachowa w zdrowiu i da mu długie życie, przywrócił mi Langston.

– A pani? – zapytał Stary Albert, spojrzawszy na Izabelę. – Zostanie odesłana?

– Chciałbyś tego, stary rozpustniku? – rzuciła Belle.

– Dama ta ma z rozkazu króla zostać moją żoną – powiedział Hugh do zgromadzonych wieśniaków. – Tak samo jak mnie, macie szanować moją lady Izabelę. Była zarządcą przez ostatnie trzy lata, zajmowała się wszystkim i pilnowała, by wam się nie działa krzywda.

– I wyciskała z nas ostatni grosz – usłyszeli głos z tłumu.

Jej obowiązkiem było zebrać pańszczyznę, a waszym obowiązkiem było ją płacić. Nie działa wam się krzywda, jak sądzę – odparł Hugh. – Nie widzę, by ktoś głodował czy chorował. Chłopi pańszczyźniani i parobkowie, wszyscy musicie płacić pańszczyznę lordowi Langston. Obawiam się, że za długo byliście bez pana. Teraz go już macie. Rycerz Rolf de Briard, który tu ze mną przyjechał, będzie nowym rządcą Langston. To sprawiedliwy człowiek i nie będzie was źle traktował, ale też nie pozwoli wam leniuchować. Jest też ze mną ksiądz, ojciec Bernard. Razem zbudujemy kościół. Do tego jednak czasu msza odbywać się będzie w holu warowni codziennie o świcie. Ci, co potrzebują ślubu albo chrztu, niech idą do niego.

– Niech Bóg błogosławi jego lordowską mość! – zakrzyknął z radością Stary Albert.

– I niech Bóg błogosławi wszystkich tu zebranych – odparł Hugh Fauconier.

Troje jeźdźców ruszyło dalej i wyjechało z wioski. Jechali wśród ugorów oświetlonych słabym, zimowym słońcem. Za nimi rzeka wpadała do morza.

– Widziałem przy brzegu łodzie – zauważył Hugh.

– Trzy lub cztery rodziny zarabiają, łowiąc ryby powiedziała Belle. – To, czego nie zużyjemy, mogą sprzedać.

– Co uprawiacie na polach?

– Pszenicę, żyto, owies, jęczmień i chmiel na piwo. Fasolę, groch i grykę. W ogrodzie kuchennym uprawiają sałatę, marchew, cebulę i pory. Moja matka sieje zioła do leczenia i na przyprawę. Kuchnia jest w piwnicach warowni. Nasze ogrody są tuż za nią. Jest tam też spory sad owocowy, rosną w nim jabłonie, brzoskwinie, śliwy i grusze. Mamy też maliny i jeżyny – powiedziała Belle z dumą.

Hugh zauważył bydło i owce pasące się na łąkach. To na pewno były zwierzęta należące do majątku. Lasy rozciągające się na granicach posiadłości obfitowały w zwierzynę: jelenie, zające i dziki. Nie brakowało tu też zbiorników wodnych.

Odwiedzili inne wioski, przedstawiali się mieszkającym w nich parobkom i wolnym chłopom, którzy zbierali się na ich powitanie. Witano ich ciepło, ale nikt nie zdziwił się ich przyjazdowi, ponieważ wszędzie już dotarły wieści o nowym lordzie. Belle odzywała się tylko wtedy, gdy ją o coś zapytano. Po południu cała trójka wróciła do warowni. Alette czekała na nich z gorącym obiadem. Kiedy zjedli, zaskoczyła ich pewną propozycją.

– Jestem pewna, że nie kąpaliście się od kilku dni, panowie – rzekła. – Przejdźcie, proszę, do łaźni, a ja pomogę wam się wykapać.

– Masz, pani, łaźnię? – zawołał zadowolony Hugh.

– Twierdza jest niewielka – odparła Alette – ale mamy w niej wszystkie wygody: dwie latryny ze wspólnym wylotem, który biegnie pod ziemią aż do rzeki.

Łaźnia była wspaniała. Stała w niej ogromna kamienna wanna o kolistym kształcie, do której pompowano zimną wodę, a na niewielkim palenisku podgrzewano ciepłą. Wielki czajnik wisiał nad samym ogniem i wystarczyło go tylko lekko przechylić, by dolać gorącej wody. Wielki kominek po drugiej stronie pomieszczenia dawał przyjemne ciepło. Pośrodku stał stół, na którym leżały ręczniki. W wannie była dziura, która służyła do opróżniania jej z wody.

Ojciec Bernard powiedział, że wykąpie się jako ostatni. Alette przyprowadziła więc do łaźni Rolfa i Hugh'a i zapytała:

– Który z panów wykąpie się pierwszy?

– Ustąpię pierwszeństwa gościowi – powiedział Hugh, kłaniając się Rolfowi.

– Nie, milordzie, nie jestem tu już gościem, ale rządcą – odparł grzecznie Rolf – i ustępuję pierwszeństwa swemu lordowi – rzekł i skłonił się nisko.

Hugh się roześmiał.

– Nie będę się z tobą sprzeczał, Rolfie. Muszę się wykąpać.

Zdjął odzienie i podał je starszej kobiecie o miłym obliczu, która asystowała swojej pani.

– To jest moja służąca, Ida – wyjaśniła pani domu. – Wchodź do wanny, panie, póki woda gorąca.

– Czy Izabela nie pomaga przy myciu gości? – zapytał Hugh.

– Jest jeszcze za młoda na takie obowiązki – odparła Alette.

– Musi się uczyć – odrzekł Hugh. – Każ, pani, przyprowadzić dziewczynę do pomocy. Odeślę ją do jej pokoju, kiedy przyjdzie kolej na kąpiel Rolfa.

– Przyprowadź moją córkę – nakazała Idzie Alette.

Za chwilę kobieta wróciła z informacją, że lady Izabela nie przyjdzie. Hugh spojrzał na Rolfa.

– Przyprowadź moją panią – polecił.

Po chwili oczom wszystkich ukazał się rządcą z przewieszoną przez ramię Izabelą. Kopała z całych sił nogami i waliła go pięściami w plecy. Kiedy ją postawił na ziemi, zaczęła krzyczeć.

– Jak śmiesz mnie dotykać, ty bałwanie!

Uśmiechnął się i chwycił ją za rękę, którą próbowała wymierzyć mu kolejny cios.

– To ja poprosiłem, żeby cię tu przyprowadził, *ma Belle douce* – rzekł Hugh. – Jako moja żona będziesz musiała kąpać honorowych gości. Twoja matka powiedziała, że jeszcze nie uczono cię tej sztuki. Pora, żebyś się nauczyła. Na stole jest gąbka. Weź ją i umyj mi ramiona.

– Nie zrobię tego!

– Musisz myć delikatnie i mocno jednocześnie, *ma Belle*.

Izabela splotła ręce na piersiach i patrzyła na niego obojętnie.

– Nie masz uszu, Saksończyku? Nie wykąpię cię. To głupi zwyczaj. Poza tym, tak długo jak żyć będzie moja matka, ona będzie panią tego domu, a nie ja.

– *Madame*, umyjesz mnie jednak.

– Nie zmusisz mnie.

– Belle – upominała ją matka – panią domu jest żona lorda. Kiedy poślubisz Hugh'a Fauconiera, ja będę musiała się odsunąć, a ty przejmiesz wszystkie obowiązki.

– Zrobię to, kiedy zostanę żoną – powiedziała Izabela – ale na razie nie może być o tym mowy, pani. Oczywiście małżeństwo wciąż stoi pod znakiem zapytania.

– *Ma Belle douce* jest nieśmiała – powiedział Hugh słodkim głosem. – Cieszy mnie, że jest tak niewinna i pełna obaw. To dodaje jej uroku. Będziesz więc patrzyła, jak robi to matka, by się czegoś nauczyć.

– Idź do diabła – rzuciła wściekle Izabela. – Nie zostanę tu i nie będę patrzyła, jak cię myją i głaszczą jak małe dziecko.

Odwróciła się, ale Rolf z uśmiechem zablokował jej drogę.

– Słyszałaś, pani, co nakazał lord – rzekł.

– Co nakazał lord? – wrzasnęła oburzona i z całej siły kopnęła go w kostkę.

Rolf krzyknął z bólu, podskakując na jednej nodze, a Izabela przeszła obok niego i wyszła z łaźni.

– Och, lady – westchnęła z niezadowoleniem Ida – dziewczynę powinno się już dawno porządnie złoić. Niech Bóg ma pana w swojej opiece, lordzie Hugh. Ta dziewczucha jest chyba opętana przez diabła.

– Dodaj gorącej wody, Ido. Kąpiel zrobiła się zimna – odparł spokojnie Hugh. Odwrócił głowę i uśmiechnął się do Alette. – Nie obawiaj się, pani, z czasem ją oswoję – obiecał.

– Ma dobre serce dla zwierząt – ze łzami w oczach tłumaczyła lady Alette – ale wobec ludzi jest taka niecierpliwa. – Potem nic już nie mówiąc, umyła lorda Langston. Kiedy skończyła, wytarła go i owinęła ciepłym ręcznikiem.

– Alkova należy już do ciebie, milordzie. Dziś rano wyniosłam z niej wszystkie swoje rzeczy. Będę spała z córką, a po ślubie, jeśli pozwolisz, panie, zachowam tę komnatę dla siebie. Ida zaprowadzi cię tam i rozpakuje twoje rzeczy.

Chciał zaprotestować, ale tego nie zrobił. Uczyniła to, co było słuszne. Teraz główna sypialnia należała się jemu. Czułaby się zażenowana i chyba trochę urażona, gdyby odmówił, nawet jeśli to było z grzeczności i dobrego serca.

– Dziękuję, pani, za uprzejmość – odparł i poszedł za Idą do swej nowej komnaty.

Alette odwróciła się teraz do Rolfa de Briard.

– Chodź, panie – rzekła – nie ociągaj się, bo potem musi się wykąpać ksiądz.

Rolf skrywał zawstydyzenie, kiedy rozbierał się przed Alette. Podał jej szybko odzienie i wszedł do wanny, którą przed chwilą opuścił jego przyjaciel. Już kiedy ją zobaczył pierwszy raz, pomyślał, że Alette to najpiękniejsza kobieta, jaką znał. Teraz był już pewien, że czuł do niej coś więcej. Nie wiedział jednak, co robić.

– Ile masz lat? – zapytał nagle.

Oblał ją rumieniec. Ucieszyła się, że Rolf siedzi plecami do niej i nie może tego zauważyć.

– Trzydzieści – powiedziała. – Miałam czternaście lat, kiedy poślubiłam Roberta de Manneville i piętnaście, kiedy urodziła się Izabela. Dlaczego pytasz, panie?

– Ja mam trzydzieści dwa – odparł.

– Masz żonę? – zapytała Alette po pewnym czasie, pracowicie myjąc jego jasne włosy.

– Nie. Nigdy nie mogłem sobie pozwolić na ożenek. Jestem młodszym synem trzeciej żony mego ojca – wyjaśnił. – Mój najstarszy brat jest hojny, ponieważ gdyby nie on, nie byłbym nawet rycerzem. Niech go Bóg ma w swojej opiece. Zawsze mnie lubił i rozpieszczał.

– To dobrze mieć kogoś, kto cię kocha – przyznała Alette. – Zostałam sierotą w wieku czterech lat. Opiekował się mną wuj. To był surowy człowiek, ale w końcu znalazł mi męża.

– Kochałaś Roberta de Manneville? – zapytał otwarcie. Nie miał prawa tego robić, ale czuł, że musi to wiedzieć.

– Był moim mężem – powiedziała cicho. – Byłam mu winna lojalność, cześć i szacunek. Nie

chciał więcej. Szukał żony, która wychowa jego dwóch synów i da mu następnych. W tym go zawiodłam – powiedziała, wyciskając wodę z jego włosów. Potem sięgnęła po wiadro czystej wody i oblała mu nią głowę. Podała mu ręcznik, by wytarł sobie twarz. – Jesteś już czysty, panie – rzekła, a on wstał, żeby go wytarła. – Masz czyste ubranie na jutro, czy kazać to szybko uprać?

– Mam inne ubrania – odparł, kiedy ona wycierała mu nogi.

– Więc idź do łoża, panie, zanim się przeziębisz – rozkazała i uśmiechnęła się słodko.

– Dziękuję za kąpiel – odparł i oddalił się z łaźni.

Alette wypuściła część wody z wanny i dołała ciepłej. Poszła powiadomić księdza, że może wziąć kąpiel. Sprawdziła, czy kominki w holu są już ugaszone i kazała Idzie posprzątać łaźnię, kiedy ksiądz skończy się myć.

– Potem idź spać, Ido. W pokoju Belle będzie nam ciasno. Będziecie spały ze służącą mojej córki na siennikach na podłodze.

– Im szybciej ta dziewczyna wyjdzie za mąż, tym lepiej – powiedziała Ida. – Ona potrzebuje twardej ręki i tylko mąż może jej to zapewnić. Niech Bóg wybaczy lordowi Robertowi, że nie pozwolił jej karać, kiedy była dzieckiem. Jest jak mała dzikuska, pani.

– Módlmy się tylko, żeby nowy lord nie rozłościł się na nią i nie poprosił króla o nową narzeczoną – narzekała Alette.

– Odpocznij, milady – powiedziała Ida, poklepując ją po ramieniu. – Jutro wszystko będzie wyglądało znacznie lepiej. Jestem tego pewna. Lady Izabela w końcu się opamięta.

– Niech Bóg Wszechmogący i Najświętsza Paniienka wysłuchają naszej modlitwy – odparła z niepokojem Alette.

Rozdział 3

Langston nie było wielkim majątkiem. Na tyłach głównego budynku znajdowała się mleczarnia i izba, w której przygotowywano posiłki. Alkova lorda znajdowała się tuż za wielkim holem, który zajmował dwie trzecie pozostałej przestrzeni piętra, a łaźnia resztę. Wzdłuż jednej ściany umieszczono drzwi do komnat, z których jedna należała do Izabeli. Oddzielona od dwóch pozostałych, przeznaczonych dla gości, usytuowana była przy kominku. Służba spała na poddaszu nad holem. Poniżej znajdował się magazyn żywności, broni i suchego prowiantu oraz kuchnie.

Hugh i Rolf dowiedzieli się, że w warowni nie było straży i pilnował jej tylko jeden starszy mężczyzna. Tak więc przybycie dwóch rycerzy wraz z ich ciurami okazało się dla majątku niezwykle korzystne.

– Jak mieliście zamiar się bronić, gdyby was zaatakowano? – zapytał Hugh Belle. – Przecież Langston jest zupełnie bezbronne. Tylko oddalenie od innych miejsc chroniło was do tej pory.

– Kto by na nas napadał? – oburzyła się Belle. – Poza tym wieśniacy poradziliby sobie, gdyby groziło nam niebezpieczeństwo.

– Twoi słudzy, pani, skryliby się w lesie. Ty i twoja matka mogłyście zginąć albo mogło się wam przytrafić nawet coś gorszego.

Rolf zaczął rozpytywać wśród ludzi z wioski, kto wolałby życie żołnierskie od uprawy ziemi. Powrócił ze sporą grupą młodszych synów wieśniaków, którzy gotowi byli na wszystko, by nosić miecz. Pół tuzina starszych mężczyzn, którzy mieli podjąć się nauki wojaczki wraz z tymi chłopakami, miało w przyszłości zostać wartownikami. Starego odźwiernego zastąpiono jego wnukiem. W ciągu dnia ta grupa ludzi maszerowała wokół twierdzy pod czujnym okiem dwóch giermków, Fulka i Gilesa, którzy uczyli ich również, jak używać kuszy, piki i topora. Czasem Rolf lub Hugh przychodzili, by wtrącić coś od siebie.

Zadaniem Rolfa jako zarządcy majątku było dopilnowanie jego spraw finansowych. Kierował więc majątkiem Langston, rządził parobkami i chłopstwem. W większych majątkach każda z tych funkcji należałaby do innego zarządcy, który następnie odpowiadałby przed głównym rządcą majątku, ale Langston było zbyt małe, aby zatrudniać tylu ludzi. Rolf pozostawił sprawy domowe w gestii Alette. Ku zaskoczeniu wszystkich, Izabela również okazała się niezwykle pomocna. Zapiski i księgi finansowe majątku były bez zarzutu.

Od czasu śmierci zarządcy księgi pozostawały czyste, ponieważ Belle nie umiała pisać ani czytać, ale na szczęście doskonale pamiętała, w najdrobniejszych szczegółach, wszystkie istotne informacje. Teraz, przez kilka poranków, cierpliwie siedziała przy Rolfie w holu i dyktowała mu wszystko, co należało zapisać, a on umieszczał to skrupulatnie w księgach.

– Jej pamięć jest bez zarzutu – stwierdził z podziwem Rolf, rozmawiając z Hughem, kiedy jechali konno po południu do najdalej od Langston położonej wioski, by sprawdzić, jakie naprawy są niezbędne w chatach wieśniaków przed wiosną. – Nie mogłem nie zapytać lady

Alette, dlaczego jej córka tak chętnie pomaga mi w moich obowiązkach, skoro jak dotąd nie może pogodzić się z faktem, że tu przyjechaliśmy. Dama odpowiedziała, że Izabela cieszy się, iż nareszcie ktoś zwolni ją z obowiązku zarządzania majątkiem, który zrzucano na jej słabe ramiona. Myślę, że lady Alette przekomarzała się trochę ze mną, bo wiemy obaj, iż Belle uwielbia tę ziemię i troszczy się o nią. Po prostu nie jest głupia i wie, że nie ma innego wyjścia, jak tylko oddać nam pieczę nad wszystkim. Izabela z radością przyjęła odpowiedzialność za finanse majątku, kiedy musiała to uczynić – ciągnął Rolf. – To godne pochwały, że panna podjęła się tak ważnego dla jej rodu zadania. Jeśli uda ci się ją poskromić, może z niej kiedyś być dobra żona.

– Więc była dobrym zarządcą? – zapytał Hugh, uszczęśliwiony tym, co usłyszał z ust przyjaciela.

– O tak! Parobkowie narzekali, owszem, i podobno cieszą się, że znów będą mieli nad sobą lorda, ale myślę, że przeszkadzało im tylko to, że rządziła nimi kobieta. Była równie twarda, co mężczyźni. Pilnowała, by płacono dzierżawy na czas, by dobrze uprawiano pola, żeby przykładowo zbierano zboże i zawsze sprzedawała wszystkie plony za wysoką cenę. Nie pozwoliła, by wieśniacy rozleniwili się lub ograbiali lasy. Tak, w rzeczy samej, lady Izabela przysłużyła się bardzo Langston podczas nieobecności lorda.

Hugh Fauconier wiedział, iż nadejdzie czas, gdy król wezwie ich na wojnę. Cieszy! się niepomernie, że będzie mógł wówczas bez obaw zostawić cały majątek w rękach Izabeli.

Wszystko szło mu w nowym domu doskonale z wyjątkiem zalotów. Belle wciąż zachowywała się agresywnie. Nie było sposobu, by ją podejść. Nie pomagały ani łagodność, ani surowość. Za to Rolf zbierał się na odwagę, by zacząć zalecać się do lady Alette. Nie mówił o swych uczuciach głośno, ale przecież Hugh miał oczy i doskonale wiedział, kto zaprzętał myśli jego przyjaciela.

Następny dzień okazał się wyjątkowo szary i wilgotny. Cały tydzień było dość zimno. Mimo to już rankiem Belle narzuciła pelerynę i zniknęła jeszcze przed śniadaniem. Hugh obserwował ją, kiedy szła przez dziedziniec w stronę spichlerza. Weszła do środka, a po krótkim czasie wyszła stamtąd z okazałym workiem. Hugh postanowił za nią pójść. Teren był dość płaski, więc nie stracił jej z oczu, choć zbytnio się nie zbliżał, by nie zwrócić na siebie jej uwagi.

Izabela szła szybkim krokiem przez oszronione pole. Trawa skrzypiała jej pod nogami. Nie było wiatru, a słabe słońce usilnie próbowało przebić się przez warstwę mlecznych chmur pokrywającą niebo. Belle zbliżała się do rzeki. Przy brzegach powstała cienka warstwa lodu. Wysokie, zanurzone w zmarzniętej wodzie złote trzciny z pierzastymi głowami stały w porannym świetle jak milczący strażnicy. Zaledwie kilka kilometrów stąd było morze.

Na brzegu rzeki, odwrócona do góry dnem, leżała łódka, a obok niej wiosła. Belle przewróciła łódź, popchnęła ją na wodę i ruszyła przez rzekę. Hugh nie widział jej jeszcze nigdy tak spokojnej. Przedostawszy się na drugi brzeg, rozwiązała worek. Wokół niej natychmiast zebrały się dziesiątki dzikich gęsi – krążyły nad jej głową i dreptały wokół stóp Izabeli.

Dziewczyna zaczęła rozrzucać ziarno, które przyniosła ze sobą. Ptaki jadły łapczywie, a te, które się nasyciły, podchodziły do niej bez lęku, by głaskała ich długie szyje. Hugh Fauconier stał zafascynowany tym, co widział.

Nagle ptaki zeszyły pośpiesznie do wody, a stamtąd popłynęły w górę rzeki. Zastanawiał się, co je spłoszyło, póki nie zauważył dwóch wielkich łabędzi wynurzających się z kępy trzciny.

Izabela znów sięgnęła do worka. Rzuciła łabędziom ziarno. Kiedy podpłynęły do niej bardzo blisko, Hugh zaniepokoił się, ale Belle wcale się ich nie bała. Zdawał sobie sprawę, ile potrzeba cierpliwości, by zdobyć zaufanie tych ptaków. Przecież całe życie hodował i tresował jastrzębie i sokoły.

Od początku czuł, że Belle też była taką dziką istotą. Teraz, kiedy zobaczył ją pośród gęsi i łabędzi, zrozumiał, że skoro ptaki jedzą jej z ręki, to dziewczyna w głębi duszy musi być dobrym człowiekiem. Odwrócił się i wrócił do warowni tą samą drogą, którą tu przyszedł.

– Będzie padał śnieg? – zastanawiała się na głos Alette, kiedy zebrali się wieczorem w holu.

– Nad ranem – odparła Belle. – Wilgoć wisiała w powietrzu. Już od kilku dni jest bardzo zimno, a przez cały dzień nie było wiatru. Wieśniacy sprowadzili z pól inwentarz. Widziałam, jak wprowadzają zwierzęta do obór. Znają się na pogodzie prawie tak dobrze jak ja.

– Czy zimą bywa tu dużo śniegu, *ma Belki* – zapytał Hugh.

– Najczęściej pada niewiele, ale od czasu do czasu zdarzają się i duże opady – odparła i dodała: – Dlaczego mnie dziś rano śledziłeś, milordzie?

– Widziałaś mnie? – Był zaskoczony.

– Najpierw cię usłyszałam, a potem zobaczyłam kątem oka, kiedy karmiłam ptactwo.

– Chciałem wiedzieć, gdzie idziesz.

– Sądziłeś, panie, że mam schadzki z kochankiem? – zapytała poirytowanym tonem.

– Nic takiego nie przyszło mi do głowy.

– Więc uważasz, że nie jestem dość urodziwa, by mieć kochanka?

– Sądzę, że o honor dbasz bardziej niż o swoje żądze – odparł spokojnie Hugh. – Podczas naszej krótkiej znajomości ani przez chwilę nie wydałaś mi się nieobyčajną panną, *ma Belle*.

Po raz pierwszy od ich poznania uśmiechnęła się do niego. Jego odpowiedź bez wątpienia ją zadowalała, więc nie powiedziała już nic więcej.

– Grasz w szachy? – zapytał.

– Tak – odparła – i robię to bardzo dobrze. Żaden z moich braci jeszcze ze mną nie wygrał. Czy twoja męska duma wytrzyma przegraną z kobietą? Ja nie biorę jeńców.

– Każ przynieść szachownicę, *ma Belle* – odparł z uśmiechem.

Przyniesiono stolik, a z rzeźbionej skrzyni z kości słoniowej wyjęto figury. Rozpoczęli grę. Na początku nic nie mówili, potem żartowali, wyśmiewali się z siebie nawzajem, docinali sobie. Belle wygrała bez trudu, ale Hugh tylko się roześmiał i zażądał rewanżu, na który dziewczyna chętnie przystała.

– Sądzisz, pani, że robią jakieś postępy? – zapytał cicho Rolf, kiedy siedział przy kominku z

Alette, popijając wino.

Moja córka jest dla mnie wielką zagadką. Nigdy właściwie jej nie rozumiałam. Ma dumny charakter po ojcu, a nie łagodny po mnie. Obawiam się jednak, że to, co dobre dla mężczyzny, może okazać się niefortunne dla dziewczyny.

– Jesteś pani taka piękna – rzekł nagle Rolf, zaskoczony własną bezpośredniością.

– Co takiego? – Alette nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Powiedziałem, że jesteś piękna – powtórzył już pewniej. – Czy nigdy nikt ci tego nie mówił, lady Alette? Jestem szlachetnie urodzony, ale nie wiem, czy mam prawo mówić tak otwarcie w pani obecności.

– Ja również nie wiem – odparła. – Wiem tylko, że nigdy nikt nie powiedział niczego podobnego. Raz tylko usłyszałam od ciotki, że jestem dość ładna.

– Mąż nigdy nie powiedział ci komplementów, pani?

Jak to możliwe, że Robert de Manneville patrzył na tę kobietę i nie zauważał jej urody, słodczy, nie słyszał cudownie łagodnego głosu, pomyślał Rolf.

– Robert ożenił się ze mną dla dzieci. Często mawiał, że wszystkie koty w nocy są takie same – odparła spokojnie. Zastanawiała się przez chwilę, a potem dodała: – Nie. Nigdy nie wspomniał nic o mojej urodzie.

– Pani, nie mam wiele, prócz mego stanowiska, które zawdzięczam uprzejmości mego przyjaciela, Hugh'a, ale chciałbym, jeśli to możliwe, ubiegać się o twą rękę. Jesteśmy w tym samym wieku i nie jesteśmy spokrewnieni. Nie widzę żadnej przeszkody dla naszego małżeństwa.

– Panie, pochlebiasz mi bardzo, ale traciłbyś jedynie czas, starając się o mnie, ponieważ nie zamierzam powtórnie wychodzić za mąż – powiedziała łagodnie Alette. Serce biło jej gwałtownie, jakby znów była młodą dziewczyną. Robert de Manneville nigdy jej tak nie nadszkwiał, a teraz Rolf de Briard prosił o pozwolenie, by mógł się o nią starać.

– Dlaczego postanowiłaś nie wychodzić za mąż, pani? – zapytał.

– Jako wdowa mam o wiele więcej swobody, niż miałam jako żona. Moim zdaniem, żona ma niewiele więcej wolności niż parobek. Moja córka nie darzy mnie wielkim szacunkiem i sądzę, że jej niechęć do wychodzenia za sir Hugh'a wynika z obserwacji mojego losu jako żony jej ojca. Mąż może zbić żonę, źle ją traktować, splunąć jej w twarz, a ona musi to wszystko znosić bez narzekania. Nie byłam nigdy bardziej szczęśliwa niż wtedy, gdy mąż udał się na wyprawę krzyżową. Choć go oplakuję, ponieważ nie jestem bez serca, to jednak cieszę się, że już nie wróci, by znów mną poniewierać. Okazywał więcej dobroci swoim psom niż mnie.

– Nie jestem Robertem de Manneville, moja pani – odparł Rolf. – Wielbiłbym cię i kochał do końca swych dni, gdybyś pewnego dnia przyjęła moje oświadczenia i zgodziła się zostać moją żoną. – Wyciągnął dłoń, ujął jej drobną rączkę i ucałował. Potem przesunął usta niżej, na delikatny nadgarstek.

Zadrżała, ich oczy się spotkały. Nie umiała nic powiedzieć.

– Pozwól mi się do siebie zalecać – rzekł Rolf niskim, delikatnym, pełnym namiętności głosem. – Pozwól, bym udowodnił, że nie wszyscy mężczyźni są okrutni i nieczuli, słodka pani. Kiedy mnie lepiej poznasz i wciąż nie zmienisz zdania, postaram się zrozumieć twoje obawy, ale daj mi teraz szansę udowodnić ci, że wszystko może wyglądać inaczej.

– Jesteś, panie, niezwykle przekonujący – odparła, ledwie łapiąc oddech. Nigdy jeszcze nie czuła tego, co właśnie na nią spadło. Robert nigdy nie patrzył z tak głębokim uczuciem i pożądaniem. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, powiedział stanowczo, że jej wuj zgodził się na ich ślub. Nigdy nie wspomniał ani słowem o miłości czy zalotach. Zdecydował się zabrać z domu wuja sierotę z niewielkim posagiem. Chciał, żeby była matką dla jego synów.

– Pozwolisz, bym był twoim rycerzem?

– Może na jakiś czas – odparła, kiedy w końcu udało jej się dobyć głos – ale nic nie obiecuję.

– Rozumiem.

Wiedział, że musi jej dowieść, że nie wszyscy mężczyźni są okrutnikami dla swoich dam. Kiedyś w końcu udowodni, że jest godzien zostać jej mężem. Jak to możliwe, że ten brutal, Robert de Manneville nie rozumiał, jak cudowny skarb pojął za żonę?

Alette wstała z krzesła i powiedziała:

– Jest już późno, panie.

– Odprowadzę cię do twej komnaty, pani – odparł, również wstając.

Hol opustoszał i zostali w nim tylko Hugh i Izabela, pochyleni nad szachownicą. Belle wygrała pierwszą partię tylko dlatego, że Hugh nie docenił jej umiejętności. Jej szacunek do niego wzrastał i choć myślała o tym z niechęcią, rozumiała, że drugi raz ten mężczyzna nie pozwoli się pokonać.

Nie był podobny do mężczyzn, jakich znała. Kochała ojca, ale jednocześnie bała się go, ponieważ nie była pewna, czy gwałtowne wybuchy przemocy, których doświadczała jej matka, nie staną się kiedyś również jej losem. W skrytości ducha zastanawiała się czasem, czy okazałaby wtedy odwagę, czy poddała się strachowi, jak czyniła to Alette. Robert de Manneville okazywał dobroć swojej jedynej córce, ale kiedy wyjechał na krucjatę, była jeszcze dzieckiem. Teraz, kiedy nie wrócił, dziewczyna w głębi duszy odetchnęła z ulgą.

Jej brat, Wilhelm, to co innego. Był dziesięć lat starszy od niej i choć nie chciała tego przyznać w obecności matki, sama czuła, że tolerował ją tylko ze względu na ojca. Rzadko zdarzało im się zostawać sam na sam. Wtedy najczęściej Wilhelm droczył się ze swoją przyrodnią siostrą, wypominając jej fakt, iż jego matka była ze znacznie lepszego rodu niż matka Belle. Ona wiedziała jednak, że matka pochodzi z powszechnie szanowanej szlacheckiej rodziny. Wilhelm naśmiewał się z Izabeli, że jest wyższa niż większość dziewcząt w jej wieku.

– Jesteś cielęciami o rudych włosach, które kiedyś wyrosną na czerwono włosą krowę – mawiał czasem do niej.

Na szczęście jej brat, kiedy dorósł, większość czasu spędzał w Normandii, więc nie musiała znosić jego przytyków. Ucieszyła się, kiedy nie powrócił z krucjaty, zwłaszcza że nie pozostawił

po sobie żony ani prawowitego potomka.

Ryszard de Manneville, młodszy z synów ojca, był mniej niegrzeczny dla przyrodniej siostry. Sześć lat starszy, więcej czasu spędził pod opieką lady Alette. Miał bardziej jowialny charakter, w przeciwieństwie do zadufanego Wilhelma. Zwykle był dobry dla Izabeli, ale czasem, kiedy nikt nie widział, odnosił się do niej z zazdrością – tylko dlatego, że miała odziedziczyć Langston. Rodzina nie była dość bogata, by zapewnić mu karierę duchownego, więc Ryszard musiał poświęcić się żołnierce i zostać rycerzem, samodzielnie zdobywając i szacunek, i majątek.

Taki los Ryszardowi nie odpowiadał. Czasem w złości szczypał młodszą siostrę w takie miejsca, których wstydziliby się komuś pokazać. Cienkie palce brata zostawiały na jej skórze czarne i fioletowe znaki. Belle szybko nauczyła się bronić przed atakami za pomocą pięści i kopniaków. Jej porywcze zachowanie bardzo bawiło brata i wkrótce pod wpływem śmiechu przechodziła mu złość do siostry. Izabela wyobrażała sobie, jaki był szczęśliwy, kiedy Wilhelm nie powrócił z wyprawy i pozostawił Manneville w jego rękach.

To byli jedyni mężczyźni równi jej urodzeniem, jakich знаła. Od czasu do czasu pojawiał się w ich domu szlachetnie urodzony gość, który potrzebował noclegu, ale przeważnie przybywał późnym wieczorem i wyruszał w dalszą drogę wcześniej rano, nie pozostawiając w jej pamięci żadnego wspomnienia. Przez prawie cztery lata żyły w Langston z matką samotnie, towarzyszyła im tylko służba. Izabela bez niczyjej pomocy prowadziła gospodarstwo. Bardzo się bała nowych obowiązków, ale nie miała wyjścia, musiała się ich podjąć, bo w przeciwnym razie zmarłyby z matką z głodu, a parobkowie zbuntowaliby się przeciwko nim albo uciekli. Dlatego Izabela musiała być silna. Każdy przejaw słabości mógł doprowadzić cały majątek do ruiny. Wszyscy musieli poczuć na własnej skórze, że Belle jest panią na Langston.

Każdego dnia, niezależnie od pogody, wyjeżdżała na obchód. Tam, gdzie mogła, wysyłała umyślnego, ale niektóre sprawy wymagały jej obecności i surowego oka. Czego nie wiedziała o siewie, zbiorach i młockach, dowiedziała się szybko od kobiet pracujących w obejściu, które na złość swoim mężom bardzo chciały, by kobiecie powiodło się na stanowisku rządcy. Nauczyła się nawet samodzielnie przycinać drzewka w sadzie. Nie bała się ścigać konno zagubionych w czasie burzy zwierząt gospodarskich. Rozsądzała spory, wymierzała sprawiedliwość, czasem przymykała oko na sprawę parobka, który upolował królika na łące, by wykarmić głodną rodzinę, ale kazała powiesić zabijakę, który nie zmienił się mimo ostrzeżenia i upolowawszy w lesie jelenia, rażno powędrował do wsi, gdzie próbował sprzedać poroże.

Rodzina kłusowników została wypędzona z wioski, ponieważ gdyby pozwoliła im zostać, inni poszliby za ich przykładem.

Ludzie w Langston szanowali swoją panią, nawet jeśli jej nie lubili. Gdybym była mężczyzną, myślała z goryczą, nikt nie uważałby mojego postępowania za niewłaściwe.

Teraz spotkała na swej drodze rycerza Hugh'a Fauconiera, potomka ostatniego saksońskiego władcy Langston. Wysłał go tu król i przykazał mu nie tylko przejąć wszystkie jej ziemie, ale również i ją samą. Dlatego, zastanawiała się Izabela, planując następny ruch na szachownicy,

dlatego wcześniej nie wpadłam na pomysł, żeby wyjść za mąż? Ojciec nigdy nie rozmawiał z nią na ten temat, ale wiedziała, że gdyby nie wyjechał, zaręczyny odbyłyby się już dawno, a ona byłaby już mężatką. Przez te wszystkie lata nieobecności ojca Izabela przywykła do niezależności i podobało jej się to. Nie chciała oddawać władzy mężowi. Langston należało do niej! Przesunęła gońca i już po fakcie zdała sobie sprawę, że nie było to najlepsze posunięcie.

– Szach – powiedział cicho Hugh, zabierając figurę. – Dlaczego zrobiłaś tak niemądry ruch?

– Nie mogę się skupić – odparła szczerze. – Myślałam o czymś innym, milordzie. Wygrałeś tę partię – rzekła w końcu i uśmiechnęła się nieznacznie.

– O czym myślałaś?

– O tobie – odparła, zaskakując go zupełnie.

– O mnie?

– Wiem, że to nie twoja wina, panie, ale król nie postąpił sprawiedliwie, oddając ci Langston – rzekła. – Jestem tylko kobietą, ale utrzymywałam mój majątek w pokoju i dobrobycie.

– A co by się stało, gdyby rozpoczęła się wojna? zapytał spokojnie. – Jak obroniłabyś Langston przed atakiem? Jak wypełniłabyś obowiązek każdego poddanego, który winien wysłać na wojnę swoich żołnierzy? Nie poszłabyś przecież na wojnę w imię króla, nie potrafiłabyś wyszkolić dla niego żołnierzy. Kto jest twoim suwerenem, Belle? Złożyłabyś przysięgę wierności królowi Henrykowi czy księciu Robertowi? A gdyby twój brat przybył, żeby przejąć te ziemie, co byś zrobiła?

– Czy zanosi się na wojnę? – zapytała.

– Pewnie rozpocznie się w okolicy wiosny lub lata. Król Henryk oczywiście zwycięży, ale Langston ma stanowić dla niego tarczę od strony morza. Gdyby twój brat, który jest wierny księciu, najechał Langston i znalazłby tu tylko ciebie i twoją matkę, przejąłby majątek na rzecz księcia. Król nie może na to pozwolić, *ma Belle*. Nie jesteś głupiotką gąską, więc na pewno rozumiesz, co próbuję ci wytłumaczyć. Jesteś odważna i inteligentna. Nigdy nie sądziłem, że kiedyś powiem to kobiecie, ale ty zasłużyłaś na te słowa. Langston potrzebuje pana, który będzie bronił tej ziemi, a ty potrzebujesz męża, chyba że masz powołanie do życia w zakonie. Jeśli tak jest, nie będę wchodził ci w drogę. Dam ci nawet okazały posąg, żebyś mogła wybrać sobie zakon. Wtedy twoja matka mogłaby powrócić do Manneville, do Normandii. Może bratu to by się nie spodobało, ale nie mógłby odmówić dachu nad głową i strawy wdowie po ojcu.

Izabela wstała z miejsca, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Zrobiło się już ciemno.

– Pada śnieg – powiedziała, obserwując białe płatki tańczące w powietrzu i spadające na kamienny parapet. Usłyszała trzeszczenie jego krzesła i zbliżające się kroki. Zatrzymał się tuż za nią. Objął ją w pasie. Zamarła.

– Dlaczego tak bardzo boisz się mnie poślubić? – zapytał cicho.

– Nie ciebie się boję, panie – rzekła, czując na karku jego ciepły oddech. – Nie boję się mężczyzn. Nie mam też powołania do zakonu. Ja po prostu chcę być wolna. Żadna poślubiona

mężczyźnie kobieta nie może być wolna. Może będziesz mnie bił bez dania racji albo wyrzucisz mnie z domu bez powodu i nie będę miała z czego żyć. Prawo i Kościół są po twojej stronie. Nie będę miała się do kogo zwrócić. Ojciec traktował mnie dobrze, ale moją matkę nie. Wolałabym pozostać starą panną, niż wieść takie życie jak ona. Och, może i mógłbyś mi przysiąc, że nigdy nie będziesz mnie tak traktował. Może i nawet taki byłby twój zamiar, ale w końcu pewnie byłbyś dla mnie taki sam jak mój ojciec – zakończyła.

– Moja matka zmarła wkrótce po moim urodzeniu, a ojciec w bitwie pod Hastings, jak już zresztą wiesz – zaczął. – Wychowywali mnie dziadkowie. Nigdy w całym swoim życiu Cedric Merlinstone nie podniósł ręki na swoją żonę, lady Emmę. Moja babka ma porywczy normański temperament, nawet bardziej niż ty, *ma Belle*, ale nawet jej wybuchy złości nie sprowokowały nigdy dziadka, żeby ją zbić. Wielu mężczyzn w końcu by ją stłukło, ale nie on. Żyli ze sobą jako równi sobie, jak król Wilhelm i królowa Matylda, niech Bóg ma w opiece ich dusze. Takie właśnie proponuję ci życie, Izabelo z Langston. Nie będziesz moją służącą. Będziesz mi kompanem, matką moich dzieci. Kiedy będę musiał iść na wojnę w imię króla, ty będziesz rządziła Langston. Nie wiem, jak mam cię przekonać. Oboje nie mamy wielkiego wyboru. Król orzekł, że winniśmy się pobrać. Ślubowałem mu posłuszeństwo i usłucham jego rozkazu. Wiem, że jesteś kobietą honoru, czy jako takiej, wypada ci uczynić coś innego?

– Dasz mi to na piśmie? – zapytała.

– Czy to cię uspokoi, *ma douce*? – zapytał rozbawiony jej prośbą. – Przecież nawet nie umiesz czytać, skąd więc będziesz wiedziała, że napisałem prawdę?

– Ufam, że tak właśnie będzie, milordzie – odparła. Zdziwiły go jej słowa.

– Ufasz mi więc, Belle? Dlaczego?

– Po prostu ufam – odparła.

Nigdy jeszcze nikt w tak dziwny sposób nie okazał mu zaufania. Zawieść je teraz byłoby zbrodnią.

– Każę ojcu Bernardowi napisać wszystko, czego sobie zażyczysz, *ma Belle*, i podpiszę to w twojej obecności. Ale w zamian musisz zrobić coś dla mnie. Chcę, żebyś nauczyła się pisać i czytać. Dzięki temu będziesz lepszą panią domu. Obiecasz mi to?

Odwrócił ją, by spojrzeć jej w oczy.

– Kto mnie tego nauczy? – ożywiła się.

– Ojciec Bernard – odparł. – Więc?

– Dobrze, panie. Nauczę się, i to bardzo chętnie. Czy ojciec Bernard nauczy mnie też rachować? – spojrzała błagalnie. – Jeśli z Rolfem de Briard wyruszyacie na wojnę i zostawicie mnie tu samą, muszę pilnować, by wypełniać księgi i sprawdzać, czy ktoś mnie nie oszukuje.

Skinął głową, myśląc tylko o tym, jakie piękne są jej oczy. Nie były niebieskie i łagodne jak oczy jej matki, ale tajemnicze, złotozielone, jak oświetlony słońcem leśny staw. Nie mogąc się powstrzymać, dotknął ustami jej ust.

Odsunęła się rozeźlona. Zaskoczy! ją.

– Dlaczego to zrobiłeś, panie?

– Tylko przypieczętowałem naszą umowę pocałunkiem, *ma Belle*.

– Czy tak się zawsze robi?

– Nigdy wcześniej cię nie całowano? – odpowiedział pytaniem na pytanie, znając już odpowiedź, nim otworzyła usta.

– Któż miał mnie całować, sir, i po co? – zapytała poirytowana. – Nie jestem wiejską dziewczuchą, która chichocze i biega z parobkami do lasu. Raz tylko widziałam, jak ojciec całuje matkę, kiedy wyruszał na krucjatę z księciem Robertem.

– Całowanie to stare, dobre zajęcie – powiedział z uśmiechem Hugh. – Dziadek lubił czasem z zaskoczenia pocałować babkę. Namiętnie. Poznamy się lepiej, gdy częściej będziemy ćwiczyli całowanie.

– Naśmiewasz się ze mnie. Nie lubię, kiedy się ze mnie śmieją. Nie widzę powodu, żeby dotykać nawzajem ustami ust. To do niczego niepotrzebne.

– Jesteś młoda i niewinna, *ma Belle*. Z czasem dowiesz się, do czego całowanie prowadzi. Poza tym poślubieni sobie kobieta i mężczyzna mogą całować się, kiedy im tylko przyjdzie na to ochota.

– My nie jesteśmy poślubieni – odparła wrogo, ale straciła rezon, kiedy przycisnął ją do siebie.

– Już niedługo będziemy. – Ujął w dłonie jej głowę. – Zamknij oczy, *chérie*. Przyjemniej jest, kiedy się zamknie oczy.

Dlaczego właściwie przystaję na tak niedorzeczną prośbę, zastanawiała się Izabela, ale ciemne rzęsy jej oczu spoczęły na białych policzkach. Jego usta dotknęły jej ust, przycisnął je mocno, a wzdłuż kręgosłupa dziewczyny przebiegł dreszcz podniecenia. Zaskoczona, oderwała się od niego.

– Co się stało? – zapytał.

– Poczułam... – powiedziała, zastanawiając się przez chwilę – przyjemność – dokończyła rzeczowym tonem. – Tak. Twój pocałunek, panie, sprawił mi przyjemność.

– Więc osiągnąłem cel, *ma Belle*. Pocałunek powinien sprawiać przyjemność – wyjaśnił.

– Co następuje po pocałunku? – zapytała z ciekawością.

– Całowanie to coś więcej, niż przed chwilą doświadczyłaś – rzekł łagodnie, dotykając delikatnie palcem jej kształtnej, wąskiego nosa. – Z czasem razem doświadczymy wszystkiego, ale teraz, sądzę, że powinnaś już pójść spać, *ma Belle*. Twoja matka zacznie się martwić, a to nie było moim celem – rzekł i puścił ją.

Przez chwilę dziewczyna nie była pewna, czy nogi ją poniosą, ale odwróciła się i ruszyła w stronę swego pokoju.

Wewnątrz było ciemno. Po omacku przeszła obok śpiących służących, Agnethy i Idy, i ruszyła w stronę łóżka, które od pewnego czasu dzieliła z matką. Nie miała już żadnej

prywatności. Pomyślała, że warto byłoby wyjść za Hugh'a Fauconiera, żeby przenieść się do apartamentów lordowskich, znacznie większych i mniej zatłoczonych niż obecnie jej pokój. Usiadła na wolnej stronie łóżka i zdjęła buty, które zwykle nosiła po domu. Wstała, rozpięła pas, położyła go na stole przy łóżku, zdjęła spódnicę i umieściła w tym samym miejscu. Wsunęła się do łóżka obok matki.

– Wyjdę za niego – powiedziała cicho.

– Dlaczego? – zapytała Alette. – Czyżby wygrał z tobą w szachy i tym sposobem zdobył twój szacunek?

– Wygrałam pierwszą partię, a on drugą. Rozmawialiśmy. On nie będzie taki jak ojciec, mamo. Zgodził się podpisać dokument. Chce, żebym się nauczyła pisać i czytać. Ksiądz mnie nauczy – powiedziała. – Poza tym, jak sama mówiłaś, nie mara wyboru. To rozkaz króla, a Hugh Fauconier jest człowiekiem króla. Nie mogę okazać nielojalności.

– Kiedy odbędzie się ślub?

– Niech on zdecyduje, matko. Mnie to nie robi różnicy – zakończyła rozmowę i odwróciła się na drugi bok.

Alette poczuła ulgę. Zastanawiała się, co tak naprawdę sprawiło, że Izabela przestała buntować się przeciwko rozkazom króla.

Będzie musiała porozmawiać z córką o obowiązkach małżeńskich. Przypomniała sobie własną noc poślubną. Robert de Manneville był jej zupełnie obcy. Widziała go wcześniej tylko kilka razy w życiu. I był od niej dużo starszy. Właściwie mógłby być jej ojcem. Wcześniej miał piękną żonę, której zazdrościli mu wszyscy mężczyźni w okolicy. Ciotka wspomniała jej kiedyś, że biedny sir Robert owdowiał, a po kilku miesiącach wuj obwieścił jej, że jego sąsiad potrzebuje żony i zgodzi się wziąć Alette mimo jej niewielkiego posagu.

– Ale dlaczego mnie, wuju Hubercie? – zapytała niewinnie. – Przecież sir Robert może sobie znaleźć lepiej urodzoną i bardziej posażną pannę niż Alette d'Amount.

– W rzeczy samej – zgodził się wuj – ale chce się szybko ożenić. Jego rozwyrzeni synalkowie potrzebują matki. Poza tym sir Robert chce mieć też inne dzieci. Lady Sibylle była delikatnej kondycji. Ty, Alette, jesteś zdrową, silną dziewczyną. Dobrze mu się nadasz.

Nie pozostało jej więc nic do dodania. Nie miała wyboru. Nie wiedziała tylko, że nikt inny nie chciał oddać Robertowi de Manneville swojej córki. Miał gwałtowny charakter i bardzo kochał swoją zmarłą żonę. Wszyscy wiedzieli, że żadna kobieta nie będzie w stanie dorównać Sibylle de Manneville, nawet jeśli byłaby najpiękniejszą i najbogatszą dziewczyną na świecie. Mimo to Hubert d'Amount postanowił skorzystać z okazji, by skolidację się z szanowaną rodziną. Oddałby Robertowi własną córkę, ale miała zaledwie dziesięć lat. Pozostała więc tylko siostrzenica.

Na godzinę przez pójściem do ołtarza Alette została wezwana do ciotki.

– Chciałam ci powiedzieć wszystko o powinnościach żony, zwłaszcza w alkowie, chciałam, żebyś wiedziała, jak go zadowolić – zaczęła – ale sir Robert zabronił mi tego. Mój mąż zgodził

się z nim i gdybym mu się sprzeciwiła, najpewniej by mnie zbił. Nawet gdybym powiedziała ci o wszystkim w zaufaniu, sir Robert mógłby się domyślić, i nie byłby z tego zadowolony. Powiem ci więc tylko tyle – nie sprzeciwiaj się mężowi w żadnej kwestii. To stanowczy człowiek, nieokrzesany, i gdyby to zależało ode mnie, nie oddałabym mu ciebie, moja droga.

Kiedy Alette d'Aumont została poślubiona Robertowi de Manneville w obliczu Boga i kapłana w kościele, te straszne słowa wciąż dźwięczały jej w uszach. Wiedziała, że wuj zadłużył się, żeby zapłacić za ucztę weselną. Kiedy się skończyła, Alette wsiadła na konia razem z mężem i przez pola pojechali do domu. Już podczas jazdy dostała próbkę tego, co ją czekało. Robert kierował koniem za pomocą ud, a rękoma pieścił drobne piersi młodej żony. Wypił sporo w czasie wesela, ale nie był pijany. Jego jedna ręka powędrowała w pewnej chwili w stronę uda, pod spódnicę.

– Czy ktoś już dobierał się do twojej broszki, Alette? – zapytał.

– Panie... – szepnęła, kiedy poczuła, jak dotyka palcem bardzo wrażliwej części jej ciała, o której istnieniu nawet nie wiedziała. Krzyknęła, ale wrzasnął na nią, że ma być cicho i nie ruszać się. I nagle wepchnął jej do środka palec. Przerazona, zaczęła szlochać.

– No! – powiedział mężczyzna z wyraźną satysfakcją. – Jesteś nietknięta. Twój wuj mówił prawdę. Nie miałem kobiety od śmierci Sibylle. Soki zbierają się we mnie od kilku miesięcy i nie będę czekał ani chwili dłużej, żeby się tobą zadowolić. – Zatrzymał konia. – Teraz rób, co ci każę, moja mała.

Podciągnął jej do góry spódnicę i rozkazał:

– Pochyl się, *ma petite*.

– Ależ, nie mogę. Jeśli ktoś nadejdzie, będzie mi strasznie wstyd.

– Cierpliwości – powiedział kojącym głosem i pogłaskał z radością jej mleczne pośladki. Uniósł się w strzemionach i jedną dłonią podparł dziewczynę pod brzuchem. Po chwili poczuła go w środku. W miejscu, gdzie wcześniej znajdował się jego palec, teraz tkwiła jego męskość. Jęknęła ze strachu i bólu.

– Krzywdzisz mnie, panie – szlochała. – Proszę, to mnie boli!

Ścisnął palcami jej delikatne biodra i zaczął popychać je w przód i w tył. Krzyknęła. Potem drugi raz i trzeci. Błagała, by przestał.

– Cicho, głupia suko. Zaraz przestanie boleć – syknął na nią poirytowany. – Psujesz mi całą przyjemność.

Potem znów zabrał się do przerwanej czynności, a na koniec wzdrygnął się i jęknął, po czym powiedział:

– O tak, na razie wystarczy. Kiedy dotrzemy do domu, *ma petite*, mam zamiar wziąć cię jeszcze kilka razy.

Poprawił jej spódnicę, a potem spiął konia i ruszyli dalej.

Po policzkach Alette spływały łzy. Dlaczego ciotka nie powiedziała, że czeka ją coś tak straszego? Miejsce w jej ciele, które tak okrutnie naruszył, bolało ją niewypowiedzianie. Przez

resztę drogi starała się opanować. Kiedy byli już na miejscu, wiedziała, że nie zawstydzi płaczem męża ani siebie samej.

Robert zsiadł z konia, a potem zdjął ją z niego. Przedstawił nową żonę synom i służbie. Alette przywitała się uprzejmie. Pocałowała obu chłopców, którzy spoglądali na nią złowrogo.

Z trudem utrzymywała się na nogach. Ale szła dumnie do holu, gdzie powitano ją toastem na cześć nowej pani. Potem służąca odprowadziła ją do alkowy, gdzie czekała już Ida.

– Sama sobie poradzę, Ido – powiedziała Alette. Nie chciała, by dziewczyna widziała jej wstyd. Rozebrała się szybko i wtedy ku swemu przerażeniu zobaczyła krwawe plamy na halce. Zastanawiała się przez chwilę, czy to już pora na kobiecą słabość. Zanim jednak zdążyła się umyć, wszedł do alkowy jej mąż. Widząc okrwawiony strój, uśmiechnął się zadowolony.

– Dobrze się sprawilem, *ma petite*. Nie jesteś już dziewicą – rzekł i zaczął zdejmować ubranie.

Kilka następnych godzin zapisało się w jej pamięci jako koszmar. Jej mąż nie mógł nasycić pożądania. Nad ranem Alette była cała w siniakach, otarciach i zadrapaniach. Czuła się tak, jakby miała za chwilę umrzeć.

Każda kolejna noc przypominała tę pierwszą, aż w końcu uszczęśliwiona dziewczyna powiedziała mężowi, że jest przy nadziei.

Izabela urodziła się jedenaście miesięcy po dniu ich ślubu. Mieszkali już wtedy w Langston.

Kiedy skończył się dla niej okres połogu, okazało się, że jej mąż nie jest już w stanie spełniać swoich męzkich obowiązków. Była to niespodziewana odpowiedź na jej tajemne modlitwy. Po pewnym czasie Robert stał się bardziej agresywny i częściej ją bił, ale wołała to niż jego niezaspokojone pożądanie. Tak zakończyło się jej pożycie z mężem. I taka była jej wiedza o traktowaniu kobiet przez mężczyzn w alkowie.

Jakże mogłaby wyjawić córce, ile bólu, poniżenia i strachu czeka ją w małżeńskim łóżu? Izabela była uparta i wojownicza. Gdyby wszystkiego się dowiedziała, na pewno nie zgodziłaby się wyjść za nowego pana na Langston. I co by się z nimi wtedy stało?

Nie. Każda kobieta musi cierpieć. Izabela nie była wyjątkiem. Tak właśnie postanowiła Alette. Ani słowa na temat nocy poślubnej.

Rozdział 4

Było jeszcze całkiem ciemno w wielkim holu w Langston, kiedy ojciec Bernard przygotowywał się do mszy. Kilku służących rozpałało ogień w kominkach. Ksiądz ustawił na stole krucyfiks wysadzany szlachetnymi kamieniami, który woził zawsze ze sobą. Ustawił go na stole, który miał posłużyć za ołtarz. Młody chłopak, przydzielony mu do pomocy, ustawił po dwóch stronach stołu srebrne świeczniki. W nich umieścił świece z pszczelego wosku.

Tyle tu jeszcze do zrobienia, pomyślał zakonnik, rozglądając się dokoła. Już udzielił kilku ślubów, ochrzcił wiele dzieci. Odprawił nawet na tamten świat dwie stare dusze, wspomagając je modlitwą i ostatnim namaszczeniem. Pobłogosławił groby tych, którzy zmarli podczas kilku ostatnich lat, i nie było przy nich duchownego.

Hugh obiecał wybudować kościół. Ojciec Bernard wiedział, że ten młody człowiek dotrzyma słowa. W Langston kościół był potrzebny. W warowni powinna być kaplica, a wszyscy tutaj potrzebowali księdza. Ojciec Bernard zapragnął tu pozostać, gdy tylko ujrzał to miejsce. Król go już nie potrzebował. Był przecież jednym z wielu nadwornych kapelanów, a w Langston potrzebowali go zwykli ludzie. Postanowił porozmawiać o tym z Hughem.

– Wydaje się ojciec ponury – rzekł Hugh. – Wszystko w porządku?

Duchowny odwrócił się w jego stronę.

– Potrzebujesz mnie tu, sir! – powiedział z naciskiem.

– Zostałby ojciec tu, w tym niewielkim majątku? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tak się stało, ale nie jestem wielmożą i pewnie nim nigdy nie zostanę. No i czy król na to pozwoli?

– Król Henryk ma w swojej służbie tuzin takich bezimiennych księży jak ja. A dwa tuziny innych dałoby wszystko, żeby zająć moje miejsce na dworze. Kiedy go poprosisz, milordzie, na pewno pozwoli mi odejść. Tutaj w Langston lepiej będę służył Bogu. Nie jestem dla króla ważną osobą.

– Musimy go więc o to zapytać – odparł Hugh z uśmiechem. – Obiecałem Langston kościół, zbudujemy go więc razem, ojcze. Będzie mógł ksiądz mieszkać w warowni albo mieć własny dom. Dostanie ojciec odpowiednią sumę na utrzymanie kościoła i swoje własne. Na razie jednak nie mogę obiecać nic prócz schronienia i strawy, bo nie znam jeszcze dokładnie stanu finansów majątku.

– Dobrze, milordzie, zgadzam się – odparł ksiądz.

Mieszkańcy Langston zbierali się w holu w oczekiwaniu na mszę. Pojawił się Rolf, a potem Alette i Izabela. Chłopiec, który pomagał księdzu, zapalił świece na ołtarzu i zaczęła się msza. Kiedy się skończyła, ksiądz pobłogosławił wszystkich zebranych. Zanim odeszli do swoich zajęć, Hugh przemówił:

– Dobry ojcze, proszę o chwilę uwagi. Wczoraj lady Izabela zgodziła się zostać mą żoną. Chciałbym więc, żeby ceremonia odbyła się teraz.

– Milordzie – oburzyła się Alette. – Taka ważna uroczystość nie powinna odbywać się z

pośpiechem. Spojrzała na córkę, a wraz z nią wszyscy zebrani.

Izabela z Langston nie odrywała wzroku od Hugh'a Fauconiera. Była zaskoczona pośpiechem, ale miała wrażenie, że jego błękitne oczy w świetle świec mają nieodparty urok. W kąciku ust mężczyzny pojawił się delikatni, szarmancki uśmiech. Poczula nawet odrobinę irytacji, że udało mu się z taką łatwością zdobyć jej uczucia. Powinna wpaść we wściekłość, przerażając tym wszystkich wokół, ale tak się nie stało.

Z typowo kobiecą próżnością obejrzała swój strój. Nigdy nie spodziewała się, że będzie ją zajmować to, co ma na sobie. Ubrała się rano w jasnozieloną tunikę ze złotą lamówką, niebieską spódnicę, a w pasie związała się jedwabnym paskiem. Gęste włosy spłotła w gruby warkocz.

– Milordzie, uważam, że to doskonały pomysł odezwała się spokojnym głosem. – Powinniśmy się pobrać z samego rana, gdy zaczyna się dzień, by nie przerywać codziennego rytmu pracy.

Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, Hugh powiedział:

– Dobry ojcze, słyszałeś moją panią. Zaczynamy więc. Wszyscy zebrani mogą być świadkami tej ceremonii. By uczcić tak ważne wydarzenie, zwolnię wszystkich z dzisiejszych prac.

– Gdzie jest mój dokument? – zapytała nagle Izabela.

– Każę go spisać zaraz po uroczystości, *ma Belle*. Zaufasz mi, jeśli dam ci teraz słowo honoru?

– Tak, milordzie – odparła.

Na oczach zdziwionej matki i innych zebranych Izabelę połączono w związku małżeńskim z Hughem Fauconierem, tak jak życzył sobie tego król Henryk i oboje narzeczeni.

– Możesz pocałować żonę, panie – powiedział w końcu ojciec Bernard.

Spodziewała się, że dotknie lekko jej ust, tak jak uczynił to zeszłego wieczoru, ale on objął ją i pocałował pożądlawie wśród głośnych okrzyków radości zebranych w holu świadków. Kiedy ją puścił, na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz zdziwienia.

– A teraz, moja droga żono, złączmy ucztę – powiedział spokojnie.

– Tak, mój panie mężu – odparła równie grzecznie.

– Twoje wesele powinno być szczególnym wydarzeniem – zbeształa ją Alette, kiedy usiedli do stołu. – Ślub zaraz po mszy, bez zapowiedzi? Chleb, ser i wino na weselu? Och, Izabelo! Dlaczego nie odmówiłaś? Zrobilibyśmy to jak należy. Nikt nie mógł cię zmusić, żeby tak to się odbyło!

– To nie było dla mnie takie ważne – odparła Izabela. – Król nakazał nam ślub. Jeśli mój narzeczony postanowił załatwić to dziś, nie widziałam powodu, by mu się przeciwstawić.

Alette była zaskoczona postawą córki. Z drugiej jednak strony Belle zawsze okazywała pogardę wobec tradycji i obyczajów. Zachowywała się w oburzający sposób i tak też wyszła za mąż.

– Dla kogo chciałaś, pani, urządzać to uroczyste wesele? – zapytała kpiącym tonem Izabela.

– Wszyscy nasi krewni są w Normandii. Nie znamy żadnych sąsiadów. Graniczące z nami ziemie należą do lorda, który rzadko bywa w swoim majątku. Ślub odbył się zgodnie ze wszystkimi prawami Kościoła, w obecności ludu Langston. Niczego mi nie brakowało.

– A ciasto? – zaprotestowała słabo Alette. – Powinno być słodkie ciasto i grajkowie z muzyką. Nie będziesz miała pięknych wspomnień. Kobieta powinna mieć piękne wspomnienia z dnia ślubu.

– A ty masz? – zapytał wprost Izabela.

Alette pobladła.

– Na weselu miałam wokół rodzinę. Było wino i ciasto. Po wszystkim twój ojciec zabrał mnie na swoim koniu do swego domu w Manneville. Takie było moje wesele. A ty, co będziesz pamiętała? Pośpieszną, niezapowiedzianą ceremonię po porannej mszy? I ser?

Alette zaczęła płakać.

– *Chère, madame* – przerwał jej Hugh, ponieważ słyszał całą tę rozmowę – Wiem, że jest pani rozczarowana tą krótką uroczystością, ale naprawimy to, wydając wielką ucztę, kiedy urodzi się nasze pierwsze dziecko. Kiedy to nastąpi, wszystkie przygotowania powierzymy tobie, pani. – Ujął jej dłoń i ucałował ją. – Nie płacz, lady Alette.

Kobieta spojrzała na Hugh'a spod mokrych rzęsy i pomyślała, że jej córka i tak ma wiele szczęścia, dostając za męża tego dobrego rycerza o łagodnej twarzy. Uśmiechnęła się nieznacznie, by go uspokoić.

– *Tu es hien gentil, mon seigneur.*

– Uczta weselna nie jest taka zła, mamó – powiedziała Izabela, by złagodzić wrażenie, choć nie przestawała myśleć o tym, że jej matka jest słabą, niemądrą istotą. – Mamy świeży, jeszcze ciepły chleb i całe koło wyśmienitego sera.

– Och, Belle! – westchnęła matka tonem zarezerwowanym tylko dla córki i jej wybryków.

Hugh wstał i zwrócił się do żony:

– Chciałbym, żebyś dziś z nami pojechała, *ma Belle*. Musimy sprawdzić, które pola trzeba na wiosnę zostawić odłogiem. Zbliża się Wielki Post. Kto przez ten czas będzie nam dostarczał ryb? Chyba ludzie ze wsi nie nastarczą z łowieniem?

– Najpierw ojciec Bernard musi spisać mój dokument – powiedziała Izabela. – A ty, mój panie mężu, musisz go podpisać.

– Zgoda! – odparł i zawołał, by przyniesiono pergamin, inkaust i pióro.

Kilka minut szukano potrzebnych rzeczy, a potem służba sprzątała stół po śniadaniu. Pozostałe po uczcie resztki włożono do kosza, by je rozdać biednym, jak było w Langston w zwyczaju. W końcu ksiądz zasiadł za stołem, ułożył przed sobą czysty pergamin i zanurzył w inkaucie nowo naostrzone gęsie pióro.

– Powiedz, co ma pisać, moja droga żono – rzekł lord Langston.

Izabela zastanawiała się przez chwilę, a potem zaczęła dyktować:

– *Ja, Hugh Fauconler, lord warowni Langston...* Ojciec Bernard pisał posłusznie.

– *...Przysięgam na Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszą Panią Marię, że będę traktował moją żonę, Izabelę z Langston, z szacunkiem i godnością. Nie będę mojej żony bił ani obrażał jej obelżywymi słowami.*

Alette de Manneville westchnęła, zaszokowana śmiałością córki. Spodziewała się, że jej nowy zięć każe przestać pisać, ale Hugh tego nie uczynił.

– *Pod moją nieobecność żona przejmie rządy w majątku Langston i będzie tu jedyną władzą jako osoba mi równa.*

Alette zakrzyknęła cicho i opadła na krzesło, trzymając się za serce.

– *Mon Dieu!* – szepnęła, oczekując uzasadnionego wybuchu gniewu ze strony Hugh'a.

– To wszystko, mój panie mężu – powiedziała spokojnie Belle.

– Rolfie i ojciec Bernardzie, będziecie świadkami. Podpiszcie się tutaj wraz ze mną.

Kiedy wszyscy złożyli podpisy, Hugh zrolował pergamin i podał go Izabeli.

– Oto twój pierwszy podarunek od męża – powiedział z uśmiechem. – Wiedz, że zamierzam dotrzymać słowa.

– Kiedy zaczną się moje lekcje? – zapytała.

– Po południu – odparł. – Z twoim pozwoleniem, wyruszymy na objazd gospodarstwa i zostawimy dom w doświadczonych rękach twojej matki. Przez jakiś czas będzie ona pełniła jeszcze rolę gospodyni. Rankiem będziesz bowiem wyruszała z nami na pola, by wiedzieć, co się dzieje w majątku. Spodziewam się bowiem, że Rolf i ja zostaniemy wezwani przez króla na początku lata. Będziesz musiała wtedy znów zająć się Langston.

Belle skinęła głową.

– Pójdę po pelerynę – rzekła i pobiegła do swego pokoju.

– Kiedy nas nie będzie – zwrócił się Hugh do teściowej – dopilnuj, pani, by rzeczy mojej żony zostały przeniesione do moich komnat. Nie wiem, ile do tej pory zdążyłaś, pani, powiedzieć jej o sprawach między kobietą a mężczyzną. Czy mówiłaś już Belle o obowiązkach żony w alkowie?

– Nic jeszcze jej nie mówiłam, pani – odparła Alette. – Do tej pory nie było takiej potrzeby, ale przed wieczorem doradzę jej, by spełniała wszystkie twoje życzenia w tej kwestii, milordzie.

Zauważył w jej oczach obrzydzenie. Najwyraźniej nie była szczęśliwa z mężem i nie układało im się w sprawach intymnych. Dobrze się stało, że jak dotąd nie mówiła nic Izabeli i nie przekazała jej swych obaw i odrazy.

– Nie mów nic Izabeli, pani – rzekł łagodnie. – Jestem łagodnym człowiekiem. Nie skrzywdzę jej.

Ułga, z jaką przyjęła to polecenie, była widoczna na jej obliczu. Dygnęła grzecznie i pośpiesznie odeszła.

– Będziesz ją musiał długo czarować i delikatnie się zalecać, Rolfie – powiedział Hugh do przyjaciela.

Rolf już chciał zaprzeczać, ale w końcu przyznał:

– To najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem. Chcę się z nią ożenić, Hugh. Zgodzisz się na to? Jest teraz pod twoją opieką.

– Mógłbyś sobie znaleźć młodszą – odparł Hugh. – Ma już ponad trzydzieści lat. A jeśli nie będzie mogła mieć dzieci?

– To nie ma dla mnie znaczenia.

– Więc, jeśli zdobędziesz jej względy, Rolfie, nie mam nic przeciwko temu. Jesteś jej równy rodem. Jesteś rycerzem, rządcą na Langston. Tylko pamiętaj, że musisz się długo i cierpliwie zalecać. Podejrzewam, że ta dama nie była szczęśliwa z Robertem de Manneville. Może ją bił, bała się go, a między nimi nie było bliskości.

Rolf de Briard skinął głową.

– Mówiła, że go nie kochała, a z jej zachowania wynika, że nie lubiła przebywać z nim w łóżu.

– Nadchodzi wiosna – powiedział z uśmiechem Hugh. – Serce kobiety łatwiej zdobyć o tej porze roku. Zostawię cię więc w twoich staraniach, ponieważ mnie samego czeka wiele pracy z Belle.

– Zdaje się, że oboje jakoś się dogadaliście. Serce podskoczyło mi w piersi ze strachu, kiedy poprosiłeś księdza, by udzielił wam ślubu, ale choć nikt się tego nie spodziewał, ona nie protestowała. No i ten dokument, który podpisałeś. Żaden sąd nie przyzna jej racji. Prawo i Kościół oddają całkowitą władzę nad kobietą jej mężowi. Wiesz o tym dobrze, Hugh.

– Wiem – zgodził się – ale Izabela chciała mieć moje przyrzeczenie na papierze. Nie pozna prawa, bo nie będzie takiej potrzeby, Rolfie. Nie jestem brutalem i nie będę dla niej okrutny tak jak jej ojciec dla matki.

– Masz miękkie serce.

– Tylko dla mojej Belle. Oczarowała mnie. Podoba mi się jej porywczy charakter, ale znam lepszy sposób na spędzanie z nią czasu niż kłótnie. Chcę, żeby nasze dzieci były owocami miłości, tak jak ja byłem owocem miłości moich rodziców, niech Bóg ma w opiece dusze obojga.

– Milordzie? – zawołała Izabela, stając w holu i tupiąc nogą niecierpliwie. – Jedziemy, czy będziesz cały dzień rozprawiał o niczym ze swoim rządcą?

Obaj mężczyźni wzięli peleryny od stojących w pobliżu służących i dołączyli do Belle.

Ziemię przykryła niewielka warstwa śniegu. Izabela poinformowała swych towarzyszy, że prawdziwa śnieżycy będzie dopiero wieczorem. Jechali przez pola, a dziewczyna mówiła im, które będą tej wiosny zasiane pszenicą, owsem i jęczmieniem.

– Od parobków i wolnych chłopów wymagamy tyle samo, trzech dni pracy w tygodniu – mówiła Izabela. – Kiedy pola są już zasiane, nie potrzeba więcej. Jedynie gdy pracy jest więcej, wszyscy muszą wychodzić w pole codziennie. Gdy nadchodzą żniwa, wszyscy pracują razem na polach, zaczynając od ziem należących do majątku. Kiedy zbierzemy to, co potrzebne, pozwalam parobkom zbierać resztki na polach i w sadach.

– Świetny z ciebie zarządca, *ma Belle* – powiedział do żony Hugh.

– Parobcy mnie nie lubią, bo jestem córką normańskiego lorda i kobietą, ale byłam dla nich zawsze surowa. Nie mogłam pozwolić, by Langston podupadło!

To dziwne, pomyślał Hugh. Przecież to ja jestem prawowitym spadkobiercą tej ziemi i Saksończykiem, ale to Izabela urodziła się tu i wychowała.

Jej lojalność i oddanie dla Langston sprawiało mu wielką przyjemność. Miał nadzieję, że kiedyś jego dziadkowie przyjadą tu z zachodu, ze swego majątku, żeby poznać Belle. Wiedział, że spodoba im się ta piekielnica, którą król dał mu za żonę.

Śnieg padał już mocniej, kiedy wracali do domu. Z kominów chat wzlatywał w górę dym. W taką pogodę nawet psy nie wychodziły na zewnątrz. Było już prawie południe. Alette czekała na nich z obiadem. Na stół wniesiono kaczkę, pasztet z dziką z przyprawami i miskę warzyw, gotowane jajka, chleb, masło i ser. Osoby siedzące przy głównym stole jadły ze srebrnych talerzy i piły wino ze srebrnych kielichów. Pozostali biesiadnicy dostali drewniane nakrycia. Po obiedzie na stole postawiono jabłka i gruszki. Wszystkie owoce były świeże i smaczne. Hugh zwrócił na to głośno uwagę.

– Kiedy je zbieramy w październiku – wyjaśniła Alette – niektóre zanurzam w wosku, żeby zachowały świeżość, i przechowuję w chłodnej, suchej piwnicy. Dzięki temu w lutym owoce smakują, jakby je dopiero zerwano z drzewa.

– To doskonały pomysł, lady Alette – zauważył Rolf.

– Nauczyła mnie tego ciotka – odparła.

Tego popołudnia ksiądz Bernard zaczął uczyć Izabelę czytać. Inteligentna dziewczyna szybko opanowała znajomość liter. Alette przez cały ten czas zajmowała się tkaniem gobelinu, nad którym pracowała już ponad rok. Hugh i Rolf zajęci byli sprawami gospodarstwa, a ich giermkowie szkolili nowych żołnierzy. Pokazywali im broń i uczyli się z nią odpowiednio obchodzić. Kiedy nastał wieczór, na zewnątrz wiatr wył już głośno. W holu trochę się zadymilo, ponieważ jeden z kominów nie był drożny. Na kolację podano chleb, ser, zimne mięso i duszone owoce. Powoli hol zaczynał się wyludniać. Służba i giermkowie udali się na poddasze, gdzie zawsze spali. Alette podeszła do córki.

– Wysłałam Idę i Agnethę, żeby przygotowały dla ciebie kąpiel. Chodź, Izabelo, pomogę ci. To twoja noc poślubna. Kiedy cię nie było przed południem, wyniosłyśmy wszystkie twoje rzeczy do komnat lordowskich. Teraz będziesz tam mieszkała z mężem. Agnetha zostanie ze mną i Idą, chyba że zechcesz, by sypiała w twojej komnacie, ale na pewno nie dziś.

Izabela wstała w milczeniu. Zapomniała o tej części obowiązków małżeńskich. Jakże była niemądra nie pomyślawszy, że będzie dzieliła łożę z Hughem Fauconierem. Poszła za matką do łaźni. Rozebrała się i weszła do wody, a kiedy zaplatała warkocz, zapytała:

– Co to za zapach? Od kiedy to kąpię się w pachnącej wodzie?

Agnetha zachichotała, ale Ida posłała jej kuksańca.

– To lawenda, pani. Młoda mężatka powinna dla swego męża pięknie pachnieć.

– I mężczyźni lubią ten smród? – zapytała z powątpiewaniem dziewczyna.

– Zapach nie będzie tak silny, kiedy wyschniesz powiedziała spokojnie Alette – ale mężczyźni lubią, gdy kobieta pięknie pachnie.

Belle umyła się bez pomocy służących, wstała, wyszła z balii, a Agnetha pomogła jej się wytrzeć. Alette podała jej czystą koszulę nocną.

Izabela zaplatając warkocz, powiedziała do matki:

– Jeszcze czuję lawendę, *madame*.

– To świeży, miły zapach – upierała się Alette, a potem wskazała małe drzwi, na które Belle jak dotąd nie zwracała uwagi. – Te drzwi prowadzą do komnaty twojego męża, córko. Nie będziesz musiała wychodzić do holu – dodała i pocałowała ją w czoło. – Dobranoc, moje dziecko. Niech Bóg sprawi, byś spała spokojnie. – Potem otworzyła owe drzwi i wepchnęła dziewczynę do komnaty, która kryła się za nimi. I już jej nie było.

Mieściła się tu prywatna sypialnia pana domu. Belle nie zaglądała tutaj często, bo ojciec cenił sobie prywatność i nie pozwalał nikomu prócz Alette wchodzić do środka. Kiedy ojciec przebywał z dala od Langston, Alette wolała spędzać czas w innych pomieszczeniach. Tutaj przychodziła tylko spać.

Komnata była dość ciepła. Izabela nie pamiętała, by w jakimkolwiek innym miejscu w warowni było tak ciepło. Szare, kamienne mury były zawsze zimne i wilgotne. W lecie to nawet było przyjemne, ale zimą nieznośne.

– Chodź, Belle, usiądź ze mną – zawołał Hugh.

Przestraszyła się. Nie zauważyła, że był w pokoju, w fotelu przy kominku.

– Ależ, panie, nie ma dla mnie krzesła – odparła. Wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Usiądźmy tu razem – odparł. – Chodź.

Hugh był potężnym mężczyzną, ale i ona nie była kruszynką. Nie wiedziała, jak mogliby się zmieścić na tak wąskim meblu, mimo to podeszła do niego. Pociągnął ją ku sobie i posadził na swych kolanach. Zesztywniała przestraszona.

– Czyż tak nie jest przyjemnie? – zapytał. – Połóż mi głowę na ramieniu, będzie ci wygodniej, *ma Belle*.

Siedziała sztywno, ledwie oddychając.

– Co robisz, panie? – zapytała nerwowo.

– Próbuję przytulić moją piękną żonę – odparł Hugh.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.

– Boisz się mnie, *ma Belle* – zapytał łagodnie.

– Boję się? – zapytała drżącym głosem, udając oburzenie. – Czego miałabym się bać?

– Bliskości, bycia żoną dla swego męża.

Miał miły, ciepły głos.

– Nie wiem nic o tym, jaką mam być żona dla mego męża! – rzuciła chłodno.

– Dziewica z dobrego rodu nie powinna tego wiedzieć – rzekł spokojnie. – Dlatego właśnie mam zamiar nauczyć cię wszystkiego, co wiem w tej kwestii, możliwie w jak najbardziej

delikatny sposób. Sprawy pomiędzy mężem a żoną, zwłaszcza te w łóżu, mogą być przyjemne dla obojga. Wiem, że twoje ciało sprawi mi wiele przyjemności, ale chciałbym sprawić ją też tobie, moja słodka.

– Widziałam, jak łączą się ze sobą zwierzęta mruknęła dziewczyna.

– My nie jesteśmy zwierzętami. Jesteś dzielną dziewczyną, *ma Belle*, ale dziewczęce zwykle boją się nieznanego. Zaufaj mi, kochana. – Poglaska! ją po głowie. Wszystko ci pokażę i będę bardzo delikatny, obiecuję.

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Czowała się głupio, co ją złościło, ale kiedy zaczął jej rozwiązywać troki koszuli, złapała jego dłoń.

– Nie, nie, kochana – uspokajał ją, odpychając jej rękę. Kiedy odwiązał sznurki, odchylił koszulę, ściągnął ją przez ramiona i obnażył ją do pasa.

Nie mogąc się powstrzymać, wydała cichy okrzyk, ale on przykrył szybko jej usta swoimi ustami.

– Och, proszę, nie! – wydała zduszony szept.

Hugh widział strach w jej oczach. Objął ją znów, aż poczuła się bezpiecznie.

– Nie bój się, *ma chérie* – prosił. – Jesteś moją żoną. Jesteś taka piękna. Nie mogę nic poradzić na to, że cię pożądam.

– Póki nie pocałowałeś mnie wczoraj – odparła nigdy żaden mężczyzna nie zbliżył się do mnie. Uważałam, że całowanie jest niemądre, ale pokazałeś mi, że może być przyjemne. Co teraz chcesz ze mną uczynić, panie? Czy to również będzie przyjemne?

Westchnął.

– Połączymy nasze ciała w słodkim związku.

Nigdy jeszcze nie miał w łóżu dziewczycy. To wydawało się bardziej skomplikowane, niż sądził. Jeśli ją weźmie siłą, dziewczyna przerazi się i nigdy mu tego nie wybaczy. Musiał być cierpliwy. Nigdy jeszcze nie musiał tak bardzo panować nad swoim pożądaniem. Delikatnie sięgnął do jej piersi i położył na niej dłoń.

– Och, ukochana! – westchnął.

Zadrżała, ale nic nie rzekła.

– Twoje małe piersi są najpiękniejsze na świecie. Nigdy przedtem takich nie widziałem. Chcę je pocałować.

– Jeszcze nie! – westchnęła, wiercąc się na jego kolanach.

Zsunął jej koszulę jeszcze niżej, odsłaniając płaski brzuch. Jego palce dotykały go delikatnie coraz niżej, aż sięgnęły do jedwabistych włosów. Izabela z trudem łapała oddech.

– Teraz, kochana, zdejmij moją koszulę tak, jak ja zdjąłem twoją. Chcę poczuć na sobie twoje dłonie.

Wpatrywał się w nią pożądliwie. Zaciekawiona, choć wciąż onieśmielona, zaczęła rozwiązywać haftki przy dekolcie. Koszula opadła i teraz Belle mogła podziwiać szeroką klatkę piersiową swego męża. Dotknęła jej nieśmiało.

– To bardzo przyjemne – powiedział Hugh, zachęcając ją uśmiechem.

Zaczerwieniła się. Nie chciała jednak przestawać. Pieściła go więc delikatnie. Czując pod palcami ciepło jego ciała. Ujął jej rękę, wznosił do ust i powoli całował wewnątrz nadgarstka i dłoni. Belle złożyła mu głowę na ramieniu.

Przytulił ją do siebie jak dziecko i głaskał jej włosy, rozplatając ciasny warkocz. Wciągnął powietrze.

– Co to za zapach, kochanie? Jest naprawdę wspaniały. – Delikatnie potarł nosem szyję w miejscu, gdzie zaczynały się włosy.

– Lawenda – szepnęła.

Ujął jej brodę w dłoń, odwrócił twarz dziewczyny w swoją stronę i trzymał mocno. Do tej chwili nigdy nie przyglądał jej się tak uważnie. Spojrzała na niego szybko, a potem zamknęła powieki.

Objął ją mocniej i pochylił się, by ucałować usta. Otoczył go delikatny, słodkawy zapach jej ciała, który sprawił, że zakręciło mu się w głowie.

Jej nagie piersi przygniół nagle jego tors. Nie wyobrażała sobie nawet, że dotknięcie nagiej skóry może wywołać tak cudowne uczucie. Z głębokim westchnieniem naprężyła się i skoncentrowała na jego pocałunku, który wydawał jej się równie wspaniały. Nie miało już znaczenia, że jej mąż nie jest przystojnym normandzkim rycerzem, o jakim zawsze marzyła. Mimo że nikt nigdy jej nie całował, podświadomie zdawała sobie sprawę, że Hugh robi to doskonale. Uniosła ramiona, objęła go za szyję i przycisnęła mocniej do siebie.

– Ach, *ma Belle*, tymi boskimi ustami mogłabyś skusić świętego, by zszedł z drogi cnoty. – Dotknął palcami warg dziewczyny. – Tyle jeszcze powinienem cię nauczyć, *ma dollce* – mruknął.

Delikatnie postawił ją na podłodze. Lniana koszula spadła na podłogę, odsłaniając wszystkie jej wdzięki. Hugh także wstał i jego koszula również opadła na kostki. Izabela poczerwieniała jeszcze bardziej, ale nie mogła się powstrzymać, by na niego nie patrzeć. W ubraniu wydawał się niezbyt zgrabnym mężczyzną, za to bez odzienia był piękny. Miał długie mocne nogi, wyjątkowo kształtne jak na mężczyznę, szerokie ramiona, płaski brzuch i wąskie biodra.

Oniemiała na widok jego męskości i zakrzyknawszy odwróciła wzrok.

– Nigdy jeszcze tego nie widziałam – wyjaśniła, choć to raczej nie było potrzebne.

– Przestraszyłaś się? Potrząsnęła głową.

– Twoje ciało jest... piękne. Och, nie tak to chciałam powiedzieć. Twoja twarz nie jest piękna, ale... reszta...

Zaśmiał się.

– Dla mnie każda część twojego ciała jest piękna. Znow zaczął ją całować.

Krzyknęła. Hugh złapał ją w ramiona i zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję, którą odsłoniła, odchylając głowę. Gorące usta przesuwają się w dół do piersi.

– Och, Święta Panienko! – krzyknęła bezwiednie, czując złość na samą siebie. Pomyślała, że

potraktuje ją jak tchórza i będzie nią gardził.

Hugh objął ją, uniósł w górę i położył na łóżku, a potem spoczął przy niej.

– Nie wstydz się – powiedział cicho. – Pożądanie jest dla ciebie nowym uczuciem, *ma Belle*. Ale nie powinnaś się go bać, tylko czerpać z niego jak najwięcej przyjemności. Chcę, żebyś poznała, co to przyjemność.

Kiedy serce przestało jej walić tak gwałtownie i w końcu odzyskała głos, zapytała:

– Będziemy teraz spółkowali, panie? Nie powiedziałam ci całej prawdy. Pewnego razu mój brat Ryszard wrócił z Normandii i zobaczyłam go w stajni z jedną z dziewczyn ze wsi. Poszłam po moją klacz. Właśnie ją siodłałam, kiedy Ryszard wszedł do stajni z tą dziewczyną. Nie widział mnie. Mój brat przycisnął dziewczynę do ściany, podciągnął jej spódnicę i poluzował sznurek w portkach. Hałas, jaki czyniła, kiedy już kończył, przeraził mnie. Ale potem pocałował ją szybko, poprawili odzienie i śmiejąc się wyszli razem ze stajni. Nie wiedziałam, co właściwie on jej robił. Okrutnie krzyczała. Ale potem wydawała się bardzo zadowolona.

– Twój brat spółkował z tą dziewczyną – przyznał Hugh – i nie robił jej krzywdy. Ona krzyczała z zadowolenia, a nie z bólu.

– Czy ja też tak będę krzyczeć?

– Jeśli sprawię ci przyjemność, będziesz – szepnął, dotykając językiem jej ucha i powodując, że po całym ciele dziewczyny przebiegł nagły dreszcz.

– Jesteś chyba rozpustnym mężczyzną – powiedziała cicho. – Czy ze mnie uczynisz rozpustną kobietę?

– Bardzo rozpustną – mruknął i pochylił się, by pocałować jej pierś.

Znów krzyknęła, bo czuła się tak, jakby piorun przeszył całe jej ciało. Między nogami zaczynała odczuwać dziwny niepokój. Jęknęła, a jego dłoń już zaczynała pieścić jej brzuch. Palce zsuwały się coraz niżej. Kiedy dotknęły tego czułego miejsca między udami, wstrząsnęły nią jeszcze silniejsze dreszcze. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Nie poznawała samej siebie.

– Nie bój się, *chérie* – powiedział łagodnie Hugh. Muszę cię przygotować, byś mogła przyjąć moją męskość do swego cudownego, niewinnego ciała. To powiedział, dotykając opuszką palca najwrażliwszej części jej kobiecości – jest twoja perła rozkoszy.

Jeśli będę ją pieścił, będziesz czuła przyjemne mrowienie, prawda, *ma dollce*?

– Tak – szepnęła. – O, milordzie, to cudowne. Nie przestawaj, błagam!

Z uśmiechem, którego z powodu ciemności panujących w komnacie Belle nie mogła dojrzeć, Hugh delikatnie pieścił jej kobiecość. Jego wysiłki zostały nagrodzone. Dziewczyna pomrukiwała i wzdychała.

Hugh uznał, że to dobry moment i wsunął palec w jej wnętrze. Jęknęła, odchylając się do tyłu. Była wąska, ale wiedział, że kiedy spróbuje w nią wejść, przyjmie go bez problemu.

– Weź mnie, mój panie – wyszeptwała, z trudem łapiąc powietrze. – Jestem gotowa, ale musisz mi powiedzieć, co mam robić, bo sam wiesz, że nie mam potrzebnego doświadczenia.

Jest taka dzielna, pomyślał. Miał nadzieję, że po wszystkim nie będzie się go bała ani nie będzie obojętna.

– Rozłóż nogi, moja droga – poprosił.

Zesztywniała na chwilę. Poczowała, jak jej ciało otwiera się jak kwiat, powolne jego natarciu. Bała się, ale czuła podniecenie. Nigdy wcześniej nie miała tak cudownych i sprzecznych odczuć. Wbiła palce w jego ramiona.

Wszedł w nią gwałtownie i szybko. Przeszył ją ostry ból, który prawie natychmiast minął. Zaczęła głośno szlochać, a on pocieszał ją łagodnie pocałunkami. Po chwili zaczął poruszać się w niej delikatnie, a potem coraz gwałtowniej. Bezwiednie dostosowała się do jego tempa. Unosiła się. Leciała. Jej ciało jakby nabrzmiało, potem pękło i rozpuściło się w oceanie rozkoszy.

Kiedy odzyskała oddech, spojrzała na leżącego obok niej wyczerpanego mężczyznę i szepnęła:

– Teraz już na pewno jestem twoją żoną.

– Jesteś – przyznał. – Kiedy skończy się śnieżycy, wyślę do króla mojego giermka, żeby mu przekazał tę nowinę. Ojciec Bernard chciałby pozostać w Langston. Będzie nam do tego potrzebne pozwolenie króla. Chciałabyś tu mieć księdza?

– Tak, panie. Po co nam kościół bez księdza? – Przytuliła się do niego. – Ojciec Bernard ma mnie przecież uczyć pisania i czytania, żebym była lepszą panią domu. Poza tym będzie mógł ochrzcić nasze dzieci, kiedy przyjdą na świat.

– Lubisz dzieci? – zapytał Hugh.

– Nie wiem, panie. Jeśli wszystkie przypominają moich braci, to nie.

– Będą podobne do nas, Belle. Pewnego dnia pojedziemy na zachód, żebyś mogła poznać moich dziadków. Powiedzą ci, jaki byłem jako mały chłopiec. Ale najpierw muszę tam pojechać sam i sprowadzić tu moje ptaki. Langston to dobre miejsce na hodowlę sokołów. Potrafisz polować z sokołem?

– Nigdy nie miałam drapieżnego ptaka – przyznała. – Podarujesz mi jednego? Nauczysz mnie, jak polować z sokołem?

– Obiecuję, moja droga, będziesz miała własnego.

– Ufam ci, milordzie. Jak dotąd dotrzymałeś wszystkich obietnic. Zaczynam cię naprawdę lubić.

Hugh Fauconier przytulił swoją młodą żonę.

– Ja też zaczynam cię lubić, piekielnico.

Rozdział 5

– Śnieg padał jeszcze przez całą noc i następny dzień. Hugh i Izabela nie wychodzili z alkowy aż do południa. Panna młoda wyglądała na rozanieloną, pan młody był niezmiernie z siebie zadowolony. Rolf skomentował żartobliwie ich poranne wizerunki. Oboje małżonkowie jedli łączywie i niewiele mówili. Po posiłku chwycili się za ręce i zniknęli w sypialni. Hol opustoszał, ponieważ wszyscy rozeszli się do swoich robót. Rolf usiadł na ławie i czyścił ostrze miecza. Nagle Alette zaczęła głośno szlochać. Ukryła twarz w dłoniach i zawodziła: Moje biedne dziecko! Moje biedne dziecko! Rolf odłożył miecz i pośpieszył w jej stronę.

– Pani, co cię trapi? Nie roń łez, błagam! Ukląkł obok niej. Alette zaczęła płakać jeszcze głośniej.

Nie wiedząc, co czynić w takich okolicznościach, objął ją delikatnie i zaczął głaskać po włosach.

– Nie płacz, słoneczko – prosił. – Nie mogę znieść twoich łez. Powiedz, co cię trapi.

Nie wyszli z komnaty aż do obiadu – wyszlochała Alette. – Potem znów zaciągnął ją do alkowy. Moja biedna Belle! Na pewno okrutnie ją męczy. Nie wiedziałam, że Hugh Fauconier jest takim człowiekiem. Nie mogę jej nawet pomóc. Och, Izabelo! Powinnam była cię ostrzec. – Spojrzała na Rolfa, któremu o mało nie pękło serce. – Ona mi tego nigdy nie wybaczy. Jakżeby mogła?

Rolf wiedział, że zmarły mąż Alette nie był dobrym człowiekiem. Teraz jednak upewnił się, że był także brutalnym kochankiem.

– Pani – zaczął spokojnym tonem – córka twoja jest szczęśliwa, przysięgam. Nie przyjrzałaś jej się, kiedy wyszli z alkowy? Promieniała szczęściem. Hugh to dobry człowiek. Nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Mylisz się sądząc, że twojej córce dzieje się krzywda!

– Tak? – Alette spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – To dlaczego nie wstali rano, jak wszyscy, i nie zabrali się do pracy? Dlaczego zaciągnął ją znów do alkowy, jeśli nie po to, by ją znów wziąć po wielokroć? – Zadrżała z obrzydzenia i nagle zdała sobie sprawę, że Rolf ją obejmuje.

– Lady Izabela nie wyglądała na nieszczęśliwą i źle traktowaną – powtórzy! łagodnie Rolf. – Znam Hugh'a od dziecka. Za pierwszym razem mieliśmy tę samą kobietę. Potem też zdarzało nam się wiele przygód. To czuły kochanek. Kobiety zawsze chwaliły jego doświadczenie i delikatność. Tak samo jest z twoją córką, lady Alette.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Myślisz, panie, że jej się to podoba? – szepnęła. – Jak przyzwoita kobieta może lubić to, co wyprawia z nią mężczyzna?

– Każda, jeśli jej to sprawia tyle samo rozkoszy, co mężczyźnie. Nigdy nie pożądałaś mężczyzny, lady Alette? Nigdy w życiu?

– Miałam czternaście lat, kiedy wydano mnie za Roberta de Manneville. Byłam sierotą i do

lat dziesięciu mieszkałam z ciotką i wujem, a potem ja i moja kuzynka zostałyśmy wysłane do zakonu, gdzie miałyśmy czekać, aż zostanie dla nas zaplanowane odpowiednie zamążpójście. Nie widziałam żadnych mężczyzn, prócz starego księdza, który wysłuchiwał moich spowiedzi i udzielał nam komunii. Znałam Roberta de Manneville tylko z widzenia, jako sąsiada mego wuja. Nie było czasu na zaloty. Kiedy za niego wychodziłam, był mi zupełnie obcy. Nie znałam nigdy innego mężczyzny. Wstyd się przyznać, ale nigdy nie czułam do niego nic, prócz strachu i obrzydzenia.

– Był dla ciebie okrutny – powiedział Rolf bez cienia wątpliwości.

Alette spojrzała nań przez łzy i po chwili wahania opowiedziała mu, co wycierpiała podczas nocy poślubnej i później. Zdała mu sprawę z tego, jaka była uradowana, kiedy okazało się, że jest przy nadziei i nie będzie już musiała wypełniać swoich obowiązków małżeńskich. A potem zdradziła mu, że Robert po narodzeniu Izabeli nie mógł już jej używać i to ją winił za swoje kalectwo. Mówiła mu o okrutnych razach, które spadały na jej ciało. W końcu, zmęczona, zamilkła.

Rolf był oburzony tym, co usłyszał. Wielu mężczyzn traktowało swoje kobiety z okrucieństwem, ale ani on, ani Hugh nigdy niczego podobnego nie czynili. Nie uderzyliby słabej niewiasty, a już na pewno nie wzięliby siłą dziewicy na grzbiecie konia. Po dłuższej chwili Rolf rzekł:

– Gdybyś była moją żoną, pani, traktowałbym cię z szacunkiem i brał delikatnie. Nauczyłbym cię szczęścia. Gdybyś była moja, nigdy już nie bałabyś się oddać mężczyźnie.

– Nigdy już nie wyjdę za mąż, nawet na rozkaz króla – powiedziała Alette z determinacją. – Wolę umrzeć, niż znów być zależną od zachcianek mężczyzny.

– Ależ, Hugh Fauconier jest teraz lordem Langston – przypomniał jej Rolf. – Od niego jesteś, pani, zależna, czy chcesz, czy nie.

– Nie będzie dla mnie niedobry, jeśli będę dbała o jego dom, Rolfie de Briard, i na pewno nie będzie mnie zmuszał, bym zaspokajała jego niskie żądze. To, niestety, jest obowiązkiem mojej biednej Izabeli.

Nagle znów zdała sobie sprawę, jak blisko niej znajduje się Rolf, i poczerwieniała. Wstał, by nie czuła się niezręcznie.

– Hugh nigdy cię nie odeśle, pani – powiedział – ale nie będziesz miała swojego miejsca w tym domu, kiedy już twoja córka przejmie wszystkie swoje obowiązki. Co wtedy uczynisz? Jesteś jeszcze młodą kobietą i to znacznie piękniejszą niż twa córka.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy, Rolfie de Briard – zbesztala go. – Jesteś zbyt porywczy, panie.

– Tak myślisz, pani? – rzekł z uśmiechem. – Nigdy jeszcze nikt nie nazwał mnie porywczym, jeśli już, to wręcz przeciwnie, ale teraz ostrzegam cię uczciwie, że zamierzam się do ciebie zalecać. Lord Hugh nie ma nic przeciwko temu. Zwierzyłem mu się już z moich uczuć do ciebie, *ma petite* Alette. Udowodnię ci, że nie wszyscy mężczyźni są okrutnikami. Będziesz moją żoną.

Bardziej niż miłość do ciebie liczy się dla mnie tylko lojalność wobec króla i lorda Fauconiera. Co odpowiesz mi na to, Alette?

– To, że jesteś zupełnie szalony, Rolfie de Briard. Już ci mówiłam, że nie spocznię nigdy w łóżu z żadnym mężczyzną. Nie będę już nigdy na łasce męża.

– Zdaje się, że lady Izabela upór odziedziczyła po matce, nie tylko po ojcu. Hm... Masz niezwykle kuszące usta, *ma petite*.

Przestraszona, zaczerwieniła się, wstała i uciekła do bezpiecznego wnętrza swojej komnaty.

Słowa Rolfa sprawiły, że poczuła się tak, jak nigdy dotąd. Nigdy żaden mężczyzna tak się do niej nie zwracał. Nigdy. Czy to właśnie to, co jej kuzynka nazywała zniewoleniem? Rozmowa z mężem była raczej monologiem. On mówił, czego od niej żądał, a ona słuchała. Ganił ją, jeśli zrobiła coś inaczej, niż sobie wyobrażał. Wtedy przepraszała, że go rozczarowała.

Ani razu przez wszystkie lata ich małżeństwa Robert de Manneville nie powiedział jej, że ją kocha, troszczy się o nią, że ona w jakikolwiek sposób mu odpowiada. Kiedy urodziła się Izabela, wrzeszczał, że nie potrafiła urodzić mu kolejnego syna. Nie podziękował Bogu i Świętej Panience za to, że przeżyła trudy porodu i dała mu zdrową córeczkę. Jego dwaj synowie nie byli wiele lepsi od ojca. Starszy, Wilhelm, winił ją za śmierć jego matki, choć przecież nie znała nawet de Manneville przed ślubem. Wilhelm miał osiem lat, kiedy matka zmarła w wyniku powikłań po urodzeniu martwego dziecka, trzeciego syna, którego pochowano wraz z nią.

Sibylle była kobietą, która wiedziała, czego od niej oczekuje mąż. Wilhelm był ulubieńcem matki i Alette rozumiała, że nigdy nie zajmie w jego sercu jej miejsca. Chciała tylko być dla niego dobrą opiekunką, ale nawet na to jej nie pozwilił. Jego niania podburzała Wilhelma do niegrzecznego zachowania i przykrych słów pod adresem macochy.

Ryszard, młodszy pasierb, jako drugie dziecko nie był niczym ulubieńcem, więc cieszyło go uczucie, jakim obdarzała go Alette. Miał przecież dopiero pięć lat i potrzebował matki. Niestety, biedak był rozdarty między uczuciami do macochy i starszego brata, którego bardzo chciał naśladować. Ryszard okazał się nie lepszy niż Wilhelm. Kiedy miał czternaście lat, Wilhelm powrócił do Normandii, by dopilnować swego majątku, a Ryszard uznał, że Langston kiedyś dostanie się jemu. Kilka lat później z oburzeniem przyjął wieści, iż to jego siostra odziedziczyła warownię w Anglii.

– Dlaczego nie ujęłaś się za mną? – wrzeszczał na macochę. – Spory posag wystarczyłby Izabeli. Dziewka z pełną sakiewką jest i tak tłustym kąskiem dla szlachcica z majątkiem ziemskim. To ty rzuciłaś urok na ojca i przekonałaś go, żeby mnie zostawił bez ziemi! Wilhelm mnie ostrzegwał. Mówił, że kochasz ten rudy pomiot bardziej niż mnie. Oszukałaś mnie! Nigdy ci tego nie wybaczę.

Ryszard wrócił potem do Normandii i zamieszkał u brata. Alette nie widziała go od tego czasu, co zresztą niezbyt ją martwiło.

Takie były jej doświadczenia z mężczyznami.

A teraz w jej życiu pojawił się Rolf de Briard szepczący czute słówka. Postanowił, że

zdołędzie jej serce, którego jeszcze nigdy nikt nie zdobył, i zupełnie zamieszał jej w głowie. Ufać mężczyźnie? Nigdy. Czyż życie nie nauczyło jej czegoś?

Musiała jednak przyznać, że Izabela naprawdę nie wyglądała na niezadowoloną. Miała minę jak wielki rudy kocur, który wyjadł całą śmietankę. Alette spotkało w życiu kilka zaskakujących przypadków, ale ten był chyba najdziwniejszy. Jakim cudem ta uparta, zadziorna dziewczucha zmieniła się w uśmiechniętą, spokojną kobietę? Czyżby mąż jej groził? Nie słyszała żadnych krzyków, choć nasłuchiwała całą noc, póki nie przysłała Ida i nie zmusiła jej do spania.

Następnego dnia Alette obserwowała córkę uważnie, ale Izabela nie zdradzała żadnych oznak nieszczęścia czy smutku. Zaczynała interesować się czynnościami domowymi, które wcześniej w ogóle jej nie obchodziły. Wciąż zadawała pytania na temat przechowywania żywności, robienia mydła i zarządzania domem. Wydawało się nawet, że z wielką chęcią biegnie do alkowy z mężem zaraz po wieczornym posiłku. Czasami nawet nie zostawali na wieczerzy, tylko zabierali chleb, ser i wino ze sobą do lordowskich komnat, zamykali za sobą szczelnie drzwi i tyle ich widziano. Kiedyś nawet słyszała, jak Izabela śmieje się zalotnie. Brzmienie jej głosu było zdecydowanie uwodzicielskie.

– On ją chyba zaczarował, ale tak jak wszyscy mężczyźni, kiedyś pokaże swoją prawdziwą naturę – powiedziała Alette.

– Jesteś zupełnie niemądra, *ma petite* – odrzekł Rolf.

Kilka dni później Hugh i Izabela wszczęli karczemną awanturę. Izabela pobiegła do alkowy, trzaskając za sobą drzwiami.

Hugh ruszył za nią i wściekle walił w drzwi pięściami wrzeszcząc:

– Otwórz natychmiast! Nie będziesz mi wzbraniała wejścia do mojej sypialni z powodu takich bzdur!

– Nie zamknęłam ich, bałwanie! – krzyknęła w odpowiedzi Izabela.

Alette z przerażeniem obserwowała, jak jej zięć wpadł do komnaty, a potem uderzył drzwiami tak, że o mało nie wypadły z zawiasów. Osoby siedzące w holu słyszały przez pewien czas głośnie wrzaski i dźwięk tłuczonych naczyń. Nagle wszystko ucichło. Alette z przestraszeniem podbiegła do drzwi alkowy, ale nic nie słyszała.

Drżąc szepnęła do samej siebie:

– Zabił ją! Och, biedna Izabela!

– Mniemam, że raczej całuje ją teraz – wtrącił się Rolf. – W końcu, *ma petite*, to była tylko kłótnia kochanków.

– Skąd to wiesz? – zapytała, kiedy delikatnie odsuwał ją od drzwi. Zaprowadził ją potem do krzesła przy kominku i posadził na nim.

– Lady Izabela widziała, jak Hugh rozmawiał z bardzo ładną dziewczuchą ze wsi. Dziewczyna bezwstydnie się doń umizgiwała. Hugh był rozbawiony jej zachowaniem, ale nie zachęcał jej do tego. Widziałem, jak lady Izabela obserwuje męża rozmawiającego z tą dziewczką. Ona po prostu jest zazdrosna. Zdaje mi się, że zaczyna coś czuć do swego męża. Teraz na pewno rozwiążą

swoje problemy jak dwoje kochanków. Hugh nie jest gwałtownym człowiekiem, *ma petite*. Twoje obawy, pani, jak zwykle są bezpodstawne.

Alette nic nie rzekła, a Rolf uznał sprawę za załatwioną. Ida przyszła do holu, żeby odprowadzić panią do jej komnaty. Rolf życzył jej słodkich snów. Siedział przed kominkiem i patrzył, jak płomienie tańczą na polanach.

W końcu zasnął, ale obudził się, usłyszawszy dźwięk, którego nie potrafił od razu rozpoznać. Sięgnął po miecz i rozejrzał się dookoła. Wszystko było na miejscu. Wstał i dopiero wtedy dojrzał Alette w koszuli nocnej, kucającą pod drzwiami alkowy lorda. Westchnął i podszedł do niej.

– Alette, *ma petite*, co tu robisz?

– Nic nie słyszę – szlochała.

– To dlatego, że Hugh i lady Izabela śpią albo zajmują się sobą nawzajem – rzeki i pochylił się, by ją podnieść.

Spojrzała na niego. Wyraz jej twarzy ścisnął go za serce.

– Tak bardzo się o nią boję – szepnęła.

Schwycił ją w ramiona, a ona omdlała. Trzymał ją przez chwilę nie wiedząc, co robić. Jak miał ją teraz odnieść do jej komnaty, nie budząc jednocześnie dwóch śpiących tam służących. Kobiety podniosłyby wrzask i obudziły wszystkich w warowni. Wtedy obawy Alette stałyby się znane wszystkim w okolicy. Rolf wiedział w głębi serca, że ten strach może pokonać tylko czuły kochanek. Poszedł więc do swojej komnaty i położył ją na łożu. Zamknął za sobą drzwi. Rozebrał się i został tylko w koszuli.

Alette poruszyła się.

– Gdzie jestem? – zapytała.

– Jesteś ze mną w mojej komnacie – odparł cicho. Zadrzała.

– Puść mnie, panie.

– Drzwi nie są zamknięte, Alette. Jeśli zostaniesz, pokażę ci, że nie należy bać się męskiej namiętności, moja droga.

– Weźmiesz mnie gwałtem? – zapytała przerażona i oburzona, a potem znów się wzdrygnęła.

– Nigdy! Nie wezmę nic, czego sama nie będziesz chciała mi dać. Nie jestem barbarzyńcą, mówiłem ci to już. Robert de Manneville był okrutnikiem, więc wierzysz, że wszyscy mężczyźni są tacy, a to przecież nieprawda. Twoja córka, lady Izabela, najwyraźniej chętnie obdarza względami swego małżonka. Jeśli postanowisz teraz odejść, będę oczywiście tego żałował, ale zrozumieć. Może jeszcze w to nie wierzysz, ale pokochałem cię od chwili, gdy cię pierwszy raz ujrzałem. Wiesz, że chcę cię mieć za żonę i jeśli się nie zgodzisz, nie wezmę sobie innej kobiety.

Alette zamilkła. Od lat nie leżała w łożu z mężczyzną. Zadrzała. Było jej zimno. Wiedziała, że powinna wstać i wyjść, ale gdzieś w głębi jej duszy pojawiała się odrobina ciekawości. Przecież Rolf de Briard nie przypominał w ogóle Roberta de Manneville. Nie mogła się

nadziwić, że Izabela naprawdę wydawała się zadowolona ze swego pożycia z Hughem Fauconierem. Ciepłe słowa Rolfa dały jej nadzieję, że wszystko może wyglądać inaczej, niż myślała.

- Nie jestem wiejską dziewczką – powiedziała z dumą.
- Będziesz przecież moją żoną – odparł stanowczo.
- Nigdy już nie wyjdę za mąż.
- Wolisz więc być moją nałożnicą? – zażartował.
- Nie o to mi chodziło!
- Chcę się z tobą kochać – powiedział i dotknął palcem jej nosa.
- Och, nie wiem! Tak się boję, Rolfie, ale...

Wziął ją w ramiona i pocałował czule. Dotknął lekko ustami jej ust i zaczął delikatnie rozpinąć haftki jej koszuli. Zdjął ją wreszcie i lekko pieścił jej pełne piersi.

Pamiętała, jak Robert de Manneville miętosił i ścisnął jej piersi, jak gryzł sutki aż do bólu. Rolf jednak nie czynił niczego podobnego. Ledwie dotykał skóry. Pochylił się i ujął wargami jej sutek, a Alette znieruchomiała z przerażenia. Potem na jej nagie ciało spadł deszcz pocałunków.

Kręciło jej się już w głowie. To wszystko było takie przyjemne. Dlaczego jej mąż nigdy tego nie robił? Czy tego właśnie doświadczała Izabela w ramionach Hugh'a Fauconiera? Nic dziwnego, że była szczęśliwa.

- Czy sprawiam ci przyjemność, Alette? – mruknął Rolf do jej ucha, całując je delikatnie.
- Tak. To bardzo przyjemne.

Nigdy nie podejrzewała, że dotyk mężczyzny może sprawiać tyle radości.

Rolf poczynął sobie coraz śmielej. Powoli, delikatnie zdejmował jej koszulę. Nie opierała się i nie błagała, by przestał. Poczł jednak, jak sztywnieje, jakby oczekiwała uderzenia. Cierpliwie dotykał ją i głaskał, aż poczuł, jak się odpręża.

- O, mój Boże! – westchnęła żarliwie.

Rolf uśmiechnął się do siebie w ciemności, którą rozświetlała tylko jedna świeca. Pieścił językiem dołek pomiędzy jej piersiami, a potem zsuwał język coraz niżej i niżej do brzucha, a potem łona.

Płonęła namiętnością, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Przytulił ją i całował w szyję. Zaczł dotykać wnętrza jej ud, a potem łona, co sprawiło, że Alette poczuła niespotykany dotąd żar.

Dlaczego pozwalam mu to robić? – zastanawiała się. Wiedziała, że musi go powstrzymać, nim będzie za późno, zanim ta owca w końcu zrzuci skórę i okaże się wilkiem. Musiała go powstrzymać. Poczła, że rozwiera jej nogi. Musi go powstrzymać. Już był na niej. Już czuła jego męskość w sobie. Poruszał się delikatnie, a ona tego pragnęła. Jej ciało odpowiadało tym samym rytmem, jakby chciało dopasować się do niego bez reszty.

Znów złożył usta na ustach Alette i stłumił jej krzyk rozkoszy. Nigdy, pomyślał Rolf, jeszcze nigdy nie czułem się tak cudownie. Jego namiętność sięgnęła punktu kulminacyjnego i eksplodowała wprost do wnętrza jej pięknego ciała. Leżeli przez chwilę, nie mogąc złapać tchu.

– Zostań mą żoną – poprosił po chwili. – Możesz teraz wątpić w to, że cię Kocham i nigdy nie uczynię ci krzywdy? Bądź moją żoną!

– Nie – odparła cicho.

– Ale dlaczego? Dlaczego?

– Mówiłam ci już – odparła cicho – że nigdy nie pozwolę, by jakikolwiek mężczyzna miał nade mną władzę. Chcę jednak być twoją nałożnicą, bo pokazałeś mi, co znaczy namiętność.

– W końcu kiedyś cię zabiję – jęknął.

Zaczęła wkładać koszulę i ruszyła w stronę drzwi.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Do mojej komnaty – odparła. – Jeśli jedna ze służących się obudzi i zobaczy, że nie ma mnie w łóżku, narobi wrzasku i w końcu znajdą mnie w twojej komnacie. Dobranoc, mój panie – rzekła czując, że jeszcze nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa, prócz dnia narodzin Belle.

– Zostań – błagał. – Twoja Ida się nie obudzi. Śpi jak zabita. Chrapie tak głośno, że słyhać aż w holu.

– Ale Agnetha nie – odparła Alette i otworzyła drzwi, po czym wymknęła się z jego komnaty.

– Przeklęta Agnetha – mruknął pod nosem Rolf.

Przyszła mu do głowy podstępna myśl. Agnetha była ładną, dobrze zbudowaną dziewczyną i miała oko na jego giermka, Gilesa, który spał na strychu. Gdyby Giles zachęcił dziewczynę, pewnie wolałaby spać z innymi służącymi, z nadzieją, że w końcu uwiedzie Gilesa albo on zajmie się nią. Wtedy Rolf mógłby całe noce spędzać z Alette, której służąca zasypiała, gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki i nawet trąby anielskie nie byłyby w stanie jej obudzić.

Rolf chciał być ze swoją ukochaną sam na sam, by nareszcie pozbyła się tych niemądrych uprzedzeń do małżeństwa.

– Niech diabli wezmą Roberta de Manneville i wszystkich mu podobnych! – rzucił ponuro.

Gdyby ten człowiek był choć trochę lepszy dla swojej żony, Alette chętnie by wyszła po raz drugi za mąż.

– Zauważyłeś zmianę w zachowaniu mojej matki? – zapytała Izabela kilka dni później, kiedy jechała z mężem do wsi, by oszacować szkody, jakie wyrządziła śnieżycą. Na miejscu stwierdzili z ulgą, że nic się nie stało. Dzięki opadom śniegu ziemia tylko zyskała. Trzy lata temu, po ostatniej powodzi spowodowanej napływem morskiej wody, ziemię wypłukało w pasie około czterech kilometrów. Na szczęście straty nie były aż tak rozległe i ziemia prędko wracała do normy. Z zalanych pól już w zeszłym roku zbierano plony.

– Jaką zmianę? – zapytał Hugh.

– Częściej się uśmiecha i ciągle coś nuci pod nosem, kiedy tka. Bardzo mnie to drażni.

Hugh zastanawiał się przez chwilę, czy powinien jej powiedzieć prawdę.

– *Ma Belle*, twoja matka wzięła sobie Rolfa de Briard na kochanka – rzeki w końcu. – Rolf darzy ją uczuciem. Jest szczęśliwa. To proste.

– Jak śmiesz opowiadać takie kłamstwa o mojej matce? – krzyknęła Izabela i spięła konia do galopu.

Hugh ruszył za nią, dogonił ją na polu i razem dojechali do rzeki, gdzie gromadziły się gęsi. Kiedy ptactwo usłyszało pędzące konie, poderwało się z szuwarów. Hugh zastanawiał się, kiedy wreszcie znudzi jej się ten wyścig. Dlaczego tak ją to denerwowało, że matka odnalazła wreszcie szczęście? Może nie zdawała sobie sprawy, że Rolf chce Alette poślubić? Hugh pomyślał, że kiedy jej wszystko wyjaśni, dziewczyna się uspokoi.

Nagle koń Izabeli zatrzymał się gwałtownie, a ona sama poszybowała z jego grzbietu wprost w śnieżną zaspę. Poderwała się natychmiast, przeklinając soczyście, i otrzepała śnieg z peleryny.

Zeskoczył z konia i podbiegł do niej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, tłumiąc śmiech.

Spojrzała na niego, a potem uderzyła go z całej siły pięścią w tors.

– Kłamca! – wrzasnęła i zaczęła okładać go jeszcze mocniej. Była dość silna, więc ciosy okazały się potężne.

Próbował złapać ją za rękę, ale wyrwała mu się i dalej biła na oślep.

– Przestań, piekielnico! – zawołał. – Przestań! Nie skłamałem. Zapytaj o to swoją matkę.

– Jak śmiesz sugerować, że moja matka zrobiłaby coś podobnego? – wrzeszczała Izabela. – Nigdy bym jej w taki sposób nie obraziła. Ona nie zbrukałaby pamięci mego ojca, którego bardzo szanowała.

– Twój ojciec był dla niej okrutny – krzyknął Hugh. – A Rolf de Briard jest człowiekiem dobrym i łagodnym. Nigdy nikt nie był dla niej tak delikatny. Nie wiesz nawet, że ona myślała, iż ja cię gwałcę i biję, bo tyle czasu spędzamy razem w alkowie. Siedziała przed drzwiami naszej komnaty i nasłuchiwała, czy nie krzyczysz z bólu. Raz ją tam znalazła Ida, a drugi raz Rolf. Teraz Alette już wie, że mężczyzna może być delikatny i czuły. Już się o ciebie nie obawia. Zapytaj ją o to sama, przeklęta dziewczyno! Ja nie mam w zwyczaju kłamać!

Izabela opuściła rękę. Opadła z sił.

– Zapytam – powiedziała tylko, wsiadła na klacz i ruszyła w stronę warowni.

Hugh Fauconier westchnął głęboko. Co, na Boga, skłoniło go, by przypuszczać, że tak łatwo udało mu się poskromić jej temperament? Roześmiał się, myśląc o swej naiwności. Izabela była namiętna i szybko się uczyła. Przynajmniej to mieli wspólne. Odkrywał w swojej żonie wciąż nowe zalety. Była inteligentna, sprytna i lojalna. I miała temperament.

Ale ze mnie głupiec, pomyślał. Głupiec, który zakochał się we własnej żonie.

Wsiadł na konia i ruszył w stronę domu, zastanawiając się, co w nim zastanie.

Kiedy dotarł do warowni, nie zauważył nigdzie Izabeli. Jej klacz była już w stajni. Hugh wszedł do holu. Alette tkąła. Rolf stał obok niej i stroił lutnię. Belle przycupnęła w cieniu w pobliżu i obserwowała oboje. Kiedy Rolf ujął dłoń Alette i czule ją pocałował, Izabela wstała i ruszyła w ich stronę. Nie wiedziała, że jej mąż wrócił już do domu.

– Więc, *madame* – zaczęła zaczepnym tonem – to tak czcisz pamięć swego zmarłego męża?

Podobno jesteś nałożnicą tego człowieka. Wstyd! Wstyd!

Alette pobladła, ale po chwili wstała i zwróciła się odważnie do córki.

– Jak śmiesz mnie strofować, Izabelo. Ojciec, którego tak kochałaś, był złym mężem i choć nigdy nie narzekałam, wiem, że był i dla ciebie złym ojcem. To przez niego nie możemy się porozumieć.

– Za bardzo się bałaś, by skarżyć się na Roberta de Manneville, że źle cię traktował? – rzuciła ironicznym tonem Izabela.

– Nikt prócz dwojga małżonków nie powinien wiedzieć, co się dzieje w ich alkowie – odparła szybko Alette.

– Skąd ta nagła odwaga, *madame*’?

– Z miłości, moja droga, która czyni nas silnymi i odważnymi.

– Czy i on cię kocha, pani matko? Jeśli tak, to dlaczego jeszcze nie jesteś jego żoną? Ten człowiek chce tylko jednego. Brak mu honoru, który był zaletą mego ojca.

– Poprosiłem twoją matkę o rękę, Izabelo – przemówił Rolf – ale mi odmówiła. Lecz będę ją prosił, póki się nie zgodzi, ponieważ kocham ją całym sercem.

– Więc to tak, *madame*! – zapytała Izabela.

– Nigdy nie wyjdę już za mąż – powiedziała cicho Alette. – Nie pozwolę, by rządził mną mężczyzna.

Ojciec Bernard, który przez cały ten czas siedział w milczeniu przy kominku, wstał i zbliżył się do dyskutującej grupy.

– Moja córko, takie postępowanie nie jest dobrym przykładem dla innych. Wiem, że nie masz, pani, w zwyczaju źle się prowadzić. Rozumiem, że sir Rolf pragnie uczynić cię swoją żoną, ale ty nie przyjęłaś jego oświadczyn, co oczywiście masz prawo uczynić jako kobieta wolna stanu szlacheckiego. Tak więc, jako twój doradca duchowy, muszę ci zabronić widywać się z tym mężczyzną i dalej ciągnąć tę nieprzyzwoitą znajomość. – Potem zwrócił się do Rolfa de Briard Panie, zabraniam ci jakichkolwiek prób zbliżenia się do tej kobiety, chyba że zgodzi się zostać twoją żoną. Jeśli którekolwiek z was złamie ten zakaz, nie dostąpicie więcej komunii świętej. Czy rozumiecie, co mówię? – zakończył surowo.

Alette spojrzała na córkę i bez słowa odeszła do swojej komnaty, trzaskając z całej siły drzwiami.

– Panie, musisz dać mi słowo honoru – domagał się ksiądz. – Kobiety są słabe, a mężczyźni słabną, kiedy kobiety pięknie proszą. Przyrzekaj, sir Rolfie.

– Daję słowo, ojcze – niechętnie odparł Rolf i spojrzał na Izabelę, a ona odpowiedziała mu pewnym siebie, triumfalnym spojrzeniem.

Hugh to zauważył.

– Idź do swojej komnaty, Belle – powiedział cicho, ale tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, co do stanowczości jego słów.

Już chciała otworzyć usta, by zaprotestować, ale kiedy nań spojrzała, od razu zrezygnowała.

– Tak, panie – odparła tylko grzecznie i odeszła.

– Zostań tam, póki nie przyjdę wymierzyć ci kary dodał.

Belle zagryzła wargi, by mu nie odpowiedzieć, i zrobiła, co kazał.

Kiedy odeszła, Hugh zwrócił się do przyjaciela:

– To moja wina. Powiedziałem jej prawdę, ponieważ zauważyła zmianę w zachowaniu Alette. Przykro mi, Rolfie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Dlaczego ta dama nie chce cię poślubić, panie? zapytał ksiądz.

Rolf wyjaśnił mu przyczyny.

– Ach tak – westchnął ojciec Bernard. – Mężczyźni naprawdę mają pełną władzę nad swoimi żonami, a święty Piotr nakazuje im być posłusznym swoim panom. Niestety, niektórzy mężczyźni nadużywają władzy, którą Bóg dał im nad kobietami. Kobiety są słabsze, delikatniejsze. Powinno się je traktować z szacunkiem za to, że wydają na świat nowe życie. Masz pozwolenie na staranie się o rękę tej damy, sir Rolfie, ale nie może być między wami bliskości, póki ta dama nie zgodzi się ciebie poślubić i nie przyrzeknie ci wierności w mojej obecności. Idź ją teraz pocieszyć, panie, bo na pewno jest bardzo smutna. Jestem pewien, że twoje zaloty przyniosą pożądany skutek. Modlę się o to wraz z tobą.

Rolf odszedł, a ksiądz zwrócił się do Hugh'a:

– Panie, twoja żona zasłużyła na karę. Nie zazdrozczę ci tej roli, ale to ty musisz ją nauczyć właściwego zachowania.

Hugh skinął głową i oddalił się z ponurą miną do alkowy, gdzie czekała na niego Izabela.

Patrzyła nań ze złością, ale w głębi duszy obawiała się go. Hugh zamknął za sobą drzwi i teatralnym gestem przekręcił klucz w zamku.

– No cóż, Belle, co masz na swoją obronę? Dlaczego w taki sposób potraktowałaś sir Rolfa i swoją matkę? – zapytał.

– Nawet ksiądz stwierdził, że miałam rację – broniła się. – Moja matka nie powinna była zachowywać się jak ładacznica. Nie wolno jej rozwierać nóg przed każdym mężczyzną, który szepnie jej do ucha kilka miłych słów.

– Twoja matka nie zachowała się jak ładacznica – powiedział spokojnie Hugh. – Dla ciebie namiętność również jest nowością, Belle. Powiedz mi, jakie to uczucie?

– Cudowne.

– Twoja matka dopiero teraz je poznała. Dla niej też jest cudowne. Gdyby tak nie było, nie spędzałyby tych wszystkich nocy z Rolfem. On starał się przewyciężyć strach twojej matki przed małżeństwem. Kiedyś w końcu mu się to uda, ale ty nie miałaś prawa publicznie obnażać ich uczuć i postępowania. Dzięki Bogu nie było w pobliżu służby. Rolf jest naszym rządcą. Twoje wystąpienie mogłoby poderwać jego autorytet. Zraniłaś matkę i zmusiłaś ojca Bernarda, który pewnie przez cały czas przymykał na to oko, by zabronił im zbliżeń. Zachowałaś się jak uparta, zepsuta dziewczynka, *ma Belle*. Jako twój mąż poczuwam się do obowiązku nauczania

cię porządku. Tym razem nie mam wyjścia. Zdejmij suknię.

– Co? – spojrzała zdziwiona.

– Zdejmij suknię, pani. Należy ci się lanie – odparł Hugh. – Zachowałeś się jak dziecko i jak dziecko zostaniesz ukarana.

– Nie odważysz się!

– Znow jesteś nieposłuszna?

– Czyż to nie ty sam powiedziałeś, że nie masz w zwyczaju bić kobiet?

– Nie dałaś mi wyboru, Izabelo. A teraz rób, co karzę, pani. Natychmiast!

Belle była zupełnie zaskoczona. Naprawdę miał zamiar to zrobić. Miał zamiar ją zbić. Poczula w brzuchu skurcz, ale nie okazała zdenerwowania. Spojrzała mu prosto w twarz i zdjęła suknię, a potem odłożyła ją na bok. Spojrzała na Hugh'a, który usiadł na łóżku.

– Chodź tu – powiedział, skinąwszy na nią, a kiedy stanęła przed nim, dodał – Unieś koszulę i połóż się na moich kolanach, Izabelo – rzekł z poważną miną.

– Pewnego dnia cię zabiję – odparła cicho.

– Ale nie dziś – rzekł. – To, *ma Belle*, za twoją matkę. – Silny klaps spoczął na jej pośladkach. Krzyknęła bardziej z oburzenia niż z bólu. – A to za Rolfa. – Spadł następny. – A to za mnie. – Trzeci klaps sięgnął jej nagich pośladków. – A teraz, diablico, wrzeszcz głośno – rozkazał. – Chcę, by wszyscy myśleli, że dostałaś porządne lanie, na które, prawdę mówiąc, w pełni zasłużyłaś.

Usłyszała uderzenie i zaczęła krzyczeć z przerażenia, póki nie zdała sobie sprawy, że to nie ona dostaje razy, tylko poduszka na łożu małżeńskim. Zaczęła głośno płakać, by wszyscy ją usłyszeli.

– Masz – usłyszała słowa Hugh'a. – To cię nauczy dobrego zachowania, Izabelo. Mam nadzieję, że to wystarczy i że na przyszłość będziesz się zachowywała z godnością, jak przystało na lady Langston, panią tego domu. – Odwrócił ją i przytulił do siebie, po czym powiedział: – Jesteś nieznośna.

– Ty też – odparła. – Dlaczego mnie nie zbileś naprawdę? Zasłużyłam sobie na to.

– Sama powinnaś wiedzieć, jak się zachować. Twoja matka nie musi już być wierna twemu ojcu. Jest jeszcze młoda i piękna. Może jeszcze być szczęśliwa z Rolfem. Jesteś o nią tak zazdrosna, że zabronisz jej tej odrobiny szczęścia?

– Nie. Wiem, że ojciec nie był dla niej dobry, ale dla mnie był prawdziwym ojcem. Ona i ja mamy o nim zupełnie inne wspomnienia.

– Więc powinnaś spróbować zrozumieć także ją, *ma chérie* – powiedział i powoli ucałował jej usta. – Bolało cię?

– Masz silną rękę, panie – przyznała i potarła bolące pośladki. – Jeszcze mnie piecze.

– To dobrze. Następnym razem, kiedy będziesz chciała się tak zachować, przypomnisz sobie może to pieczenie i uspokoisz się, zanim zrobisz karczemną awanturę.

– Naprawdę kiedyś cię zabiję – powiedziała ponuro, a on roześmiał się głośno.

Część II



ANGLIA

Wiosna 1101 – lato 1103

Rozdział 6

Owce wydały na świat potomstwo w środku zimy. Mieszkańcy Langston uważali za dobry omen fakt, iż wszystkie owieczki przyszły na świat żywe i w dobrej kondycji. W pierwszych dniach wiosny ociełiło się kilka krów i oźrebiły trzy klacze. Wszystkie małe były zdrowe.

Przyroda zaczynała się budzić do życia, a na polach rozpoczęły się orki. Od wieków uprawiano tu ziemię w systemie trójpolówki. Co trzeci rok część pola leżała odłogiem, a pozostałe przynosiły spore plony. Niektóre z nich zasiano już jesienią, a inne dopiero wiosną. Wszystkie zboża zbierano latem.

Wspólne pola mieszkańców wsi dzielono zwykle na wąskie paski, a na każdym z nich parobkowie siali zboża. Na wspólnych pastwiskach wieśniacy wypasali swój inwentarz. Dla świń zbierali żołądźcie w lesie należącym do lorda. Posłuszny, pracowity parobek mógł być pewien, że nikt go nie wygoni z jego chaty i paska pola, ale musiał w zamian pracować dla swego pana, kiedy ten go potrzebował.

Zanim chłopci zaczęli obrabiać swoje poletka, mieli obowiązek pracować na polach swego pana. Wszyscy musieli płacić lordowi daninę. Ich zboże mielono na mąkę w młynie należącym do pana. Jeśli młynarz był nieuczciwy, często brał zbyt wiele za swoją robotę. W piecach pana pieczono chleb dla wszystkich. Parobkowie bez pozwolenia nie mogli się żenić, ale dobry pan zwykle zgadzał się na małżeństwo, jeśli obie strony były chętne.

W Langston, małym majątku oddalonym od głównych traktów, wszyscy żyli zgodnie i byli ze sobą mocno związani, ponieważ życie każdego z mieszkańców zależało od innych.

Sam lord Hugh Fauconier miał pewne powinności jako wasal króla, od którego otrzymał te ziemie. W razie gdyby król popadł w niewolę podczas bitwy, wasale mają obowiązek go wykupić. Muszą ponieść koszt uczynienia ze swego najstarszego syna rycerza i dać odpowiedni posag najstarszej córce. Każdy z wasali miał obowiązek spędzić czterdzieści dni w roku w służbie króla jako żołnierz i przybywać na dwór królewski, gdy tego od niego wymagano. Musiał też towarzyszyć królowi w wyprawach i na wojnie.

Po należnych obowiązkach wobec króla Hugh miał już tylko obowiązki wobec ziemi i swoich ludzi. Powoli budowano mury wokół Langston, w razie gdyby zaszła potrzeba obrony fortecy. Mimo że dostał majątek od króla, wiedział, że gdyby ktoś silniejszy od niego zapragnął go zdobyć, musiałby przed nim bronić swego domu, bo jeśli inny lord przejmie majątek i przyrzeknie lojalność królowi, ten nigdy się nie sprzeciwił zmianie właściciela. Słaby wasal nie jest korzystnym dla króla sojusznikiem. Tak więc wszyscy mieszkańcy Langston musieli pracować, by mieć co jeść i móc obronić się przed wrogiem.

Zaorane pola zostały zasiane i natychmiast się zazieleniły. Na łąkach pasło się bydło i owce. Sady kwitły, obiecując tym samym wiele owoców jesienią.

Izabela i Alette prawie ze sobą nie rozmawiały, ale praca w ogrodzie i kuchni nie ustawała i wiosną zasiano marchew, kapustę, cebulę, fasolę i groch. Ogródek z ziołami znajdował się za

murami warowni i był dumą Alette. Tam też uprawiała kwiaty i inne rośliny, które służyły do leczenia ludzi i zwierząt. Przywiozła je ze sobą z Normandii, kiedy sprowadziła się z mężem do Langston.

– Zaczyniesz uczyć mnie o ziołach? – zapytała Izabela, usiłując znów wkraść się w łaski matki. Od dnia, kiedy wyjawiała wszystkim ukryty romans Alette, ta nawet na nią nie patrzyła. Izabela zrozumiała, jak wiele będzie ją kosztowało to bezmyślne zachowanie. Jej matka była jedyną kobietą o szlacheckim pochodzeniu w całym majątku i jak się okazało jedyną przyjaciółką Izabeli. Belle próbowała zdobyć jej względy od nowa, ale to nie było łatwe.

– Nigdy wcześniej cię to nie interesowało – odparła chłodno Alette. – Skąd to nagle zaciekawienie? – Uklękła na ziemi i zdjęła słomę, którą przykryła na zimę delikatne rośliny.

– Jestem teraz panią Langston – powiedziała spokojnie Izabela – i jeśli mam być dobrą panią dla mych ludzi, muszę się nauczyć, jak im pomagać. Pewnego dnia będę musiała podzielić się tą wiedzą z moimi córkami i wnuczkami.

– Masz więc sporo nauki – odparła Alette, a córka uklękła obok niej. – To jest boże drzewko. Poznasz je po liściach jak włosy. Łagodzi gorączkę i leczy rany. To jest piołun, spokrewniony z bożym drzewkiem. Używa się go na obstrukcję i ból brzucha. Można odrobaczać nim ludzi i zwierzęta albo pozbyć się pcheł. Jeśli za dużo się tego wdycha, może rozboleć głowa. Trzeba więc uważać. – Alette zerwała liść bożego drzewka i rozgniotła go w dłoni, a potem podsunęła córce pod nos. – Powąchaj.

– Ma słodki zapach – powiedziała Izabela.

– Ale smak gorzki – odparła Alette. – Jest jeszcze wiele innych roślin, tymianek, goździk, irys i lawenda, ale na dziś wystarczy. – Zaczęła sadzić nowe rośliny. – Idź już, Belle, resztę opowiem ci jutro.

– Ależ, pani, ja chcę pomagać – odparła córka.

– Już mi wystarczająco pomogłaś – rzuciła z sarkazmem Alette. – Już nie potrzebuję twojej pomocy, córko.

– Przykro mi, mamo – wybuchnęła Izabela. – Myślałam, że jesteś rozwiązła. Nie wiedziałam, że go kochasz. Nie chciałam cię skrzywdzić.

– Kocham go? Skąd ci przyszło do głowy, że go kocham? Kto ci poddał tę myśl? Sądzisz, że jeśli kobieta przychodzi do łóżka mężczyzny, to musi go kochać? Kochasz swego męża, Izabelo? Wiesz, co to miłość? Rolf de Briard pokazał mi, że można być namiętym i nie być jednocześnie okrutnym. Udowodnił, że mężczyzna może być czuły i delikatny. Jest przeciwieństwem twego ojca!

– I kochasz go!

Alette zamyśliła się, a potem powiedziała:

– Może i tak właśnie jest, ale nic mu nie mów. Wstała i otrzepała z sukni piasek. – Nic mu nie mów.

– Dlaczego? On cię również kocha i chce cię za żonę.

– Nigdy już nie będę zabawką w rękach mężczyzny. Żonę można bezkarnie bić i znieważać, a kochanki nie, bo można ją stracić. Ja nie jestem już dla niego ani żoną, ani nałożnicą, bo moja własna córka nie zgodziła się na taki wstyd pod jej dachem – zakończyła cierpko Alette.

– Hugh jest tu panem i jeśli każe ci poślubić Rolfa de Briard, będziesz musiała to uczynić!

– Wolałabym rzucić się z okna wieży. Nie próbuj mnie zmusić do małżeństwa, córko, chyba że chcesz mieć na sumieniu moją śmierć – powiedziała Alette i odeszła pośpiesznie.

W nocy, gdy Izabela leżała u boku męża, zapytała go nagle:

– Dlaczego moja matka tak się uparła w kwestii małżeństwa?

– Ponieważ twój ojciec bardzo źle ją traktował – powtórzył po raz nie wiadomo który Hugh.

– Jeśli Bóg tak zechce, Rolf w końcu przezwycięży ten upór.

– A jeśli nie?

– Wtedy chyba oboje będą nieszczęśliwi. – Hugh pochylił się i pocałował ją w szyję. – Podobno odziedziczyłaś temperament po ojcu, ale ostatnio widzę w tobie wiele z twojej matki, *ma Belle*. To bardzo uparta kobieta. Wiele dni minęło, od kiedy dostałaś klapsy. Od tego czasu byłaś bardzo grzeczną żonką mruknął i namiętnie pocałował ją w usta.

Każdego dnia Izabela doświadczała jakiejś nowej pieczyoty i za każdym razem podobało jej się to, co robił mąż. Przywykła już do odczuwania przyjemności i z radością witała nowe sposoby sprawiania jej rozkoszy.

– Diablico, dziękuję Bogu, że wciąż jesteś na tyle niewinna, by nie wiedzieć, w jaki wprawiasz mnie stan, kiedy mnie dotykasz – powiedział i pocałował ją znowu. A potem powiedział: – Muszę cię opuścić na kilka dni. Jadę do domu dziadka, do Worcesteru. Langston jest dobrym miejscem do hodowli ptaków, a tobie obiecałem sokoła. Muszę mieć młodego ptaka, żeby go dobrze wytrenować.

– Nie mogę jechać z tobą? – zapytała przymilnie. – Przez całe życie ani razu nie wyjechałam z Langston. Chciałabym podróżować.

– Nie tym razem, moja droga – odparł Hugh. – To nieodpowiedni czas, bo wiele trzeba jeszcze zrobić tutaj. Rolf zostanie na miejscu, żeby wszystkiego dopilnować, ale nie chcę, żeby twoja matka znów musiała przejmować domowe obowiązki. Langston należy teraz do ciebie. Służba przestanie cię słuchać, jeśli matka wciąż będzie cię wyręczać. Musisz zdobyć szacunek ludzi, bo kiedy latem zostaniemy wezwani przez króla do walki z jego bratem, który na pewno spróbuje najechać Anglię, ty przejmiesz tu władzę. Nieważne, czy walka będzie się toczyła w Anglii, czy w Normandii, ja muszę jechać z Rolfem. Ty, *ma Belle*, zostaniesz tu sama, odpowiedzialna za całe Langston. Pracowałaś już jako rządca pod nieobecność ojca, ale wtedy twoja matka była uważana za lady Langston. Tak już nie jest. Pod nieobecność lorda lady przejmuje władzę w majątku. Życie wszystkich będzie zależało od ciebie.

– Czy zabierzesz mnie kiedyś ze sobą, żebym mogła poznać twoją rodzinę?

Była nieco rozczarowana, ale w pełni rozumiała powody decyzji męża. Była odpowiedzialna za wszystko w domu i wiedziała, że kiedy Hugh wyjedzie, będzie miała pełne ręce roboty.

– Jeśli wojna się nie przeciągnie, pojedziemy tam jesienią po zbiorach – obiecał i przypieczętował to pocałunkiem.

Hugh wyjechał kilka dni później. Podróżował w towarzystwie swojego giermka Fu lka i sześciu zbrojnych, młodych ludzi z Langston, którzy z chęcią wyruszyli, by poznać świat. Izabela pomachała mężowi na pożegnanie. Żałowała, że nie może mu towarzyszyć. Wiedziała, że nie będzie go cały miesiąc, a ona już za nim tęskniła.

Hugh nie było już kilka tygodni. Zbliżał się maj i pewnego dnia strażnik z wieży ostrzegł ich, że ktoś się zbliża. Zobaczyli grupę mężczyzn po drugiej stronie rzeki, przy tratwie przewoźnika. Izabela stanęła na wieży i liczyła.

– Dziesięciu, nie więcej – powiedziała i zwróciła się do matki – Gdzie jest Rolf de Briard?

– Pojechał dziś rano do odległej wioski – odparła Alette. – Czy ci ludzie nie wydają ci się znajomi?

– Powinniśmy wysłać umyślnego do Rolfa – zaproponowała Izabela, nie zwracając uwagi na słowa matki. – Jeśli nie złączą przegranych rzeki, będziemy bezpieczni. Nie sądzę, by byli na tyle głupi, żeby próbować przepłynąć wezbraną rzekę. Prądy są bardzo silne.

– Czy to nie Ryszard? – zapytała nagle Alette. – To twój brat, Ryszard de Manneville. Przyjrzyj mu się, Izabelo. Czy to nie Ryszard?

Belle wydała polecenie, by umyślny pojechał po rządcę i spojrzała na drugą stronę rzeki, mrużąc oczy.

– To może być Ryszard – rzekła. – Kiedy go ostatnio widziałam, był jeszcze młodym chłopakiem.

– Czego on może chcieć? – zastanawiała się zdenerwowana Alette. – Po co wrócił do Anglii? Powinien być w Normandii.

– Boisz się, *madame*? – zapytała zaskoczona Izabela. – Przecież to Manneville. Nie uczyni ci krzywdy.

– Nie powinno go tu być. Nie ma powodu, by wracać do Langston. To nie wróży niczego dobrego.

– Zdziwi się pewnie. Przecież nikt nie wysyłał mu wiadomości o moim zamążpójściu, prawda?

Alette potrząsnęła głową.

– Uznałam, że nie musimy być wobec niego grzeczne, skoro on sam nie raczył nas powiadomić, że zmarł ojciec, a on sam się ożenił. Nie wiemy nawet, kim jest jego żona i czy ma dziecko.

– Nie obchodzi mnie to już – odparła Izabela. – Kiedy Ryszard wpadł do Langston jak burza, wściekły za to, że ojciec zostawił majątek mnie, a nie jemu, zdałam sobie sprawę, że on upodobał sobie to miejsce, a nie nas.

– A mimo to nic nie powiedziałaś – krzyknęła Alette. – Broniałaś go nawet! Jak mogłaś!

– To mój brat, pani.

– Hej tam, na wieży! – zawołał ktoś po drugiej stronie rzeki.

– Jak zwykle niecierpliw – zauważyła Belle i zakrzyknęła – Kim jesteście, panie?

– Jestem Ryszard de Manneville, lord Langston – usłyszały odpowiedź.

Izabela wybuchnęła głośnym śmiechem, który niósł się w powietrzu.

– Nie jesteś lordem Langston, Ryszardzie, i doskonale o tym wiesz! Wyślę przewoźnika po ciebie i dwóch z twoich ludzi, kiedy tylko wróci nasz rządca. Po południu. Musisz niestety poczekać, drogi bracie.

– Belle? To ty? Do stu piorunów, dziewczko, jesteś jeszcze większa, niż byłaś. Wyślij po mnie przewoźnika. Nic nie jedliśmy od rana.

– Trudno, drogi Ryszardzie – odparła. – Musisz poczekać na powrót naszego rządcy. Oczywiście możesz spróbować przepłynąć rzekę na koniu, ale woda jest dość wysoka, a prąd mocny z powodu przypływu. Jeśli się utopisz, zaoszczędzisz mi kłopotu. No, dalej, spróbuj.

Teraz Ryszard Manneville zaczął się śmiać.

– Belle, nic się nie zmieniłaś. Poczekamy, dziękuję.

Alette wciąż się bała.

– Jak śmiał nazwać się lordem Langston! Wie, że nim nie jest.

– Może się nazywać, jak chce. To nic nie zmienia – Izabela wzruszyła ramionami. – Langston jest moim posagiem. Król kazał mi poślubić Hugh'a Fauconiera, który teraz jest lordem Langston. Co Ryszard mógłby w tej sytuacji zrobić przeciw nam?

– On jest podobny do ojca. Nic nie robi bez przyczyny. – Alette wzięła kielich z winem podany jej przez służącą i wypila go łapczywie. – Czegóż on może chcieć?

– Najwyraźniej ma w głowie ułożony plan, jak mnie pozbawić majątku – odparła Izabela. – Został lordem Manneville i ożenił się. Założę się, że ma już potomka, bo inaczej nie zostawiłby żony. Teraz postanowił zabrać, co moje. – Roześmiała się. – A to niespodzianka czeka mojego chciwego brata, kiedy się dowie, że Langston nie jest już opuszczonym majątkiem, a siostra nie jest bezbronną kobietą bez opieki.

Rolf de Briard powrócił z wioski sprowadzony przez służącego.

– Już ich widziałem – powiedział, wchodząc do holu.

– To mój brat, Richard de Manneville. Nazwał się lordem Langston – powiedziała Belle i wyjaśniła sytuację. – Mamy dość ludzi, by bronić Langston przed tak niewielką grupą ludzi, prawda? – zakończyła swą opowieść i spojrzała z nadzieją na Rolf'a.

– Teraz mamy już wystarczająco dużo przeszkolonych ludzi, by bronić się przed sporą armią, pani – odparł Rolf.

– Zdaje mi się, że powinniśmy im pokazać, czym dysponujemy, żeby mój brat nawet przez chwilę nie pomyślał, iż ma jakąkolwiek szansę zabrania nam Langston. Ryszard potrafi być czarujący, ale to bezwzględny człowiek. Rolf skinął głową.

– Daj mi godzinę, pani, a potem wyślij po niego przewoźnika. Niech przywiezie wszystkich jego ludzi. Nie chcę, żeby rozeszli się po wsi. Może zostawił na tyłach innych ludzi, którzy mają

do nich dołączyć. Jeśli twój brat i jego świta znajdą się w warowni, ci z zewnątrz nie będą próbowali atakować. I tak za kilka dni wraca Hugh. ‘

– W takim razie pozostawiam obronę w twoich doświadczonych rękach – powiedziała Bele i uśmiechnęła się.

Zaskoczony Rolf uklonił się i odszedł.

– Chyba powinniśmy się przebrać, matko, żeby godnie przyjąć naszego gościa – zasugerowała Izabela.

Kiedy Ryszard de Manneville wszedł do holu ponad godzinę później, zaskoczył go widok siostry. Była w istocie wysoka, jak na kobietę. Miała na sobie żółtą, wełnianą narzutkę na zielonej długiej spódnicy, która opadała na ziemię w postaci trenu. Dekolt ozdobiony był złoto-szafirową obwódka. Dziewczyna przepasana była złotą jedwabną wstążką, a na włosach miała złotą siatkę. Nie była już dzieckiem. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy wyjeżdżał z Langston do Normandii.

– Izabelo, moja gołąbeczko – powitał ją, otwierając w serdecznym geście ramiona.

Przytulił ją odrobinę za mocno i przytrzymał trochę dłużej, niż należało.

Izabela uwolniła się z uścisku.

– Witamy w Langston, bracie – powiedziała, a potem otwarcie zapytała: – Co cię sprowadza do Anglii? Manneville nie wymaga już twego nadzoru?

– Ojciec i Wilhelm nie żyją – obwieścił dramatycznym tonem Ryszard.

– Sądziłeś, że tego nie wiemy? – zapytała opryskliwie Izabela. – Podobno też zdążyłeś się już ożenić.

– Nie sądziłem, że wieści dotarły na takie odludzie jak Langston – odparł zbity z tropu.

– Król Henryk obawia! się, że pod nieobecność mężczyzn w majątku zostaniemy z matką zupełnie bezbronni – rzekła dziewczyna i wskazała zarządcę. – To jest sir Rolf de Briard, nasz rządcą. Sir Rolfie, to mój brat, Ryszard de Manneville.

Obaj mężczyźni uklonili się sobie niechętnie. Ryszard pokłonił się też macosze.

– Pani, dobrze cię znów widzieć.

Zapomniał już, jaka była młoda i piękna. Miała na sobie ulubioną, błękitną suknię i wyglądała olśniewająco.

– Jak widzę, zdrowie ci służy, Ryszardzie – odparła chłodno Alette.

Dobrze przeszkolona służba z Langston już podawała napoje dla sir Ryszarda i jego dziewięciu ludzi.

– Powiedz mi, Ryszardzie, po co przyjechałeś do Langston – zapytała wprost Izabela.

– Książę Robert zwrócił mi Langston.

– Słucham? – rzuciła lodowatym tonem Belle. – Langston nigdy nie było własnością księcia Roberta. Był to dar króla Wilhelma dla mego ojca. Ojciec, jak sam wiesz, podarował go mnie. Jak śmiesz próbować odebrać mi moje ziemie!

– Izabelo, nic nie rozumiesz. Jesteś młodą dziewczyną, a niedługo rozpocznie się wojna.

Langston musi być bronię w imieniu księcia Roberta, bo on będzie władał tymi ziemiami jako prawowity spadkobierca Henryka Beauclerca. Kobieta nie utrzyma takiej twierdzy. Nie może też być właścicielem ziem.

Ojciec nigdy nie powinien był oddawać ci Langston, ale książę naprawił jego błąd.

– Langston jest moim posagiem, Ryszardzie.

– Sądzisz, że zostawiłbym moją słodką, małą siostrzyczkę bez domu i bez męża? – roześmiał się Ryszard. – Nigdy. Przywiozłem dla ciebie kawalera, kochana siostró. Obaj przysięgaliśmy wierność księciu Robertowi, a Luc de Sail przysiągł również wierność mnie. W zamian oddam mu ciebie, Izabelo, za żonę, a on będzie za nas dwoje rządził Langston. Ty również, lady Alette, zostaniesz w Langston pod jego opieką. Jak widzicie, dopilnowałem wszystkiego skończył bardzo z siebie zadowolony i zawołał: – Luc de Sai, do mnie!

Mocno zbudowany mężczyzna oderwał się od grupy i zbliżył do Ryszarda. Miał czarne oczy i czarne kręcone włosy.

– Luc, to moja siostra, która ma zostać twoją żoną – powiedział Ryszard. – Czyż to nie piękna dziewczyna? Mówiłem ci.

Luc de Sai obejrzał uważnie Izabelę, nieco zwlekając w okolicy piersi, a potem oblizał usta.

– Pani – powiedział, skłoniwszy się unieźenie.

– Ojej, drogi bracie – zaszczebotała słodkim głósikiem Izabela. – Niestety, nie mogę poślubić tego szlachetnego mężczyzny.

– Dlaczego, *ma Belle!* Niewieścicia nieśmiałość? Nie spodziewałem się tego po tobie.

– Nie, Ryszardzie, nie należę do nieśmiałych kobiet i nie obawiam się mężczyzn – odparła – lecz mówiłem bez przerwy o swoich planach, jakie poczyniłem w moim imieniu, a nawet nie zapytałem, co wydarzyło się u nas w ciągu ostatnich kilku lat, kiedy byłyśmy z matką zupełnie same. Otóż, ja już zdążyłam wyjść za mąż. Ślub odbył się kilka miesięcy temu.

– Ja jestem głową rodu de Manneville, a ty należysz do tego rodu, Izabelo – rzucił ostro brat. – Nie mogłaś wyjść za mąż bez mojej zgody, a ja nie zezwoliłem na żadne małżeństwo. Zostanie anulowane.

– Lubię kobiety już ujarzmione – odezwał się Luc de Sai. – Nie przeszkadza mi, że nie jest dziewczicą.

– Gdzie jest twój mąż – zapytał Ryszard de Manneville. Spojrzał na Rolfa. – Czy to ten rządcą?

– Nie, to nie Rolf. Moim mężem jest Hugh Fauconier, potomek i dziedzic saksońskiego lorda tych ziem, mój drogi bracie. Męża chwilowo nie ma w domu. Pojechał do Worcesteru. Co się zaś tyczy twojej nade mną władzy, Ryszardzie, to takowa nie istnieje. Zostałam poślubiona Hughowi z rozkazu króla Henryka, który tak jak jego brat jest przekonany, że Langston nie może być bezpieczne w rękach kobiety. Jeśli taka twoja wola, Ryszardzie, możesz zostać na noc, ale potem radziłabym ci wracać do Normandii do swojego pana. Rozejrzyj się uważnie. Twierdza jest dobrze bronią. Nie odbierzesz mi jej z taką garstką ludzi.

– Co? Tak mało mnie znasz, że sądzisz, iż podkulę ogon i ucieknę? Langston powinno należeć do mnie. Jesteś za dumna jak na kobietę.

– Langston nigdy nie należało do ciebie i nigdy nie będzie. Jak śmiesz rościć sobie jakiegokolwiek pretensje! Jesteś Normandczykiem, Ryszardzie, a ja Angielką. Langston pozostaje we władaniu króla Henryka, a nie księcia Roberta. Tutaj jest Anglia, nie Normandia.

Uważaj, siostrze, ja nie jestem taki słaby, za jakiego mnie uważasz, i mam wpływowych sojuszników. Jeśli postanowię zabrać cię do Normandii i zatrzymać w lochu, póki raz na zawsze nie załatwię sprawy twego małżeństwa, kto mi zabroni? Książę Robert ma u ludzi wielkie poważanie za sprawą tylu świetnych zwycięstw w wyprawach krzyżowych. Ja jestem jednym z jego ludzi. Poza tym, ty i twój mąż możecie tragicznie zginąć, słodka Izabelo, a wtedy twoja matka zostanie tu sama, bezbronna. – Spojrzał na Luca de Sai i zapytał: – Co powiesz na moją macochę, Luc? Lady Alette będzie dla ciebie odpowiednią żoną? Jest piękna, nieprawdaż? Znacznie ładniejsza niż jej córka.

– Ładniejsza, to prawda – zgodził się Luc de Sai i znów oblizał usta.

– Bracie, przykro mi cię powiadomić, że moja matka również nie może wyjść za tego kawalera, ponieważ sama niedawno wyszła za mąż i jest przy nadziei.

– Belle, skąd wiedziałas? – krzyknęła zaskoczona matka.

– Później, *madame* – odparła Izabela, nie odrywając wzroku od brata, jakby obydwójce mocowali się na spojrzenia.

– Czyją żoną jest ta kobieta? – syknął Ryszard.

– Sir Rolfa, naszego rządcy – odparła Izabela. – To najlepszy przyjaciel mego męża. Tak jak Hugh został wychowany na dworze królowej Matyldy, niech Bóg ma jej duszę w opiece – powiedziała i przeżegnała się, a potem spojrzała na ojca Bernarda, który obserwował całe zajście w milczeniu. – Ksiądz może potwierdzić moje słowa – powiedziała. – To kapelan króla, który wraz z moim mężem przyjechał tu, by złożyć kościół w Langston. On udzielił nam ślubów, czyż nie, ojczu Bernardzie?

– Tak – odparł bez wahania ksiądz, stając u boku swej pani. – Małżeństwo lady Izabeli zawarte zostało w styczniu, a lady Alette w marcu, lordzie de Manneville. Król pobłogosławił oba te związki, bo w przeciwieństwie do swego brata, Wilhelma Rufusa, jest pobożnym i oddanym synem Kościoła.

– Oszukano mnie! – wyrzucił z siebie wściekły Ryszard. – Ale uważaj, siostrze, bo kiedy książę Robert zawładnie Anglią, Langston wróci do mnie, a wtedy wyślę cię, twoją matkę i waszych nic nie wartych rycerzy do diabła! Myślisz pewnie, że mnie pokonałaś, ale jesteś w błędzie!

– Wyjdź z mego domu! – powiedziała głośno i wyraźnie Izabela.

– Co takiego?

– Wynoś cię z mego domu – powtórzyła, wskazując drzwi i przywołując zbrojnych. – Nie

jesteś tu mile widziany, Ryszardzie. Moja gościnność nie jest dla tych, którzy próbują skrzywdzić mieszkańców tego domu. Nasz ojciec i brat zostali zabici prawie dwa lata temu, a ty nie znalazłeś nawet czasu, żeby wysłać do nas kogoś z wiadomością. Nie powiadomiłeś nas nawet o swoim małżeństwie. Choć nie znam twojej małżonki, bardzo jej współczuję. Jak śmiesz przyjeżdżać do Anglii i udawać, że obchodzi cię, co się stanie ze mną i moją matką, sugerować, że jeden z twoich ludzi mógłby poślubić mnie lub moją matkę, byś ty mógł być panem na Langston. Wszystko, co robisz, ma służyć tylko twojej korzyści. Wynoś się z mego domu i zabieraj swojego obleśnego przyjaciela!

– Ale już prawie zapadł zmierzch – zaprotestował Ryszard.

– Alfred przeprowi was przez rzekę. Jeśli postanowicie rozbić obóz na drugim brzegu, nie będę was powstrzymywała, ale z nadejściem poranka ma was tu nie być, bracie.

– Milady, proszę – wtrącił się ksiądz, ale Izabela powstrzymała go ruchem ręki.

– Nie pouczaj mnie teraz o gościnności i powinnościach wobec rodziny, ojcie Bernardzie. Mój brat nie kieruje się takimi powinnościami, chyba że to jest dla niego wygodne. Żeby zyskać to, czego chce, wymordowałyby nas chętnie jeszcze tej nocy. Nieprawdaż, Ryszardzie?

– Zawsze byłaś nieznośną dziewczyną, Izabelo odparł jej brat – i nic się nie zmieniłaś. Ojciec powinien był cię bić, ale on za bardzo cię lubił. Szkoda. Powrócę do Langston, kiedy ksiązę Robert rozprawi się wreszcie z Henrykiem Beauclerciem!

Izabela zaśmiała się głośno.

– Więc nie powinnam się cię prędko spodziewać. A teraz opuść mój dom.

Ryszard de Manneville odwrócił się plecami do siostry i ruszył do wyjścia, Luc de Sai podążył za nim, a na końcu wszyscy zbrojni Ryszarda. Izabela weszła na wieżę, żeby zobaczyć, jak przeprawiają się przez rzekę. Wkrótce zabrali się do rozbijania obozu.

– Twarda z ciebie sztuka, milady – powiedział z podziwem Rolf de Briard, gdy wróciła. – Hugh byłby z ciebie bardzo dumny. Powiem mu o wszystkim.

Izabela uśmiechnęła się.

– Kiedy rozpęta się wojna, ja zostanę na straży Langston, obiecuję to wszystkim. Mój brat to po prostu chciwy głupiec.

– Mamy jeszcze inną kwestię do omówienia – powiedział spokojnie ojciec Bernard i spojrzał poważnie na Alette. – Jesteś przy nadziei, pani?

– To moja sprawa – odparła chłodno kobieta.

– Moja też – wtrącił się Rolf – bo jeśli jesteś przy nadziei, *ma petite*, to jest to moje dziecko, a ja nie unikam odpowiedzialności.

– Odpowiedzialności? – oburzyła się Alette. – Nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Ani za moje dziecko. Jeśli naprawdę jestem przy nadziei.

– Moja służąca, Agnetha, powiedziała mi, że nie miałaś kobiecej przypadłości od wielu tygodni – stwierdziła spokojnie Izabela.

– Popelnilem w twoim imieniu śmiertelny grzech, moja córko – powiedział ojciec Bernard. –

Sklamałem, mówiąc panu de Manneville, że jesteś poślubiona sir Rolfowi i że sam udzieliłem ci ślubu. Teraz musimy to naprawić, bo inaczej będziesz miała na sumieniu nieśmiertelność mej duszy.

– Bóg na pewno zrozumie, że skłamałeś w dobrej wierze, ojcze – odparła Alette. – Mój pasierb już nie wróci do Langston. Nie ma wielkich szans na to, by księżę Robert pokonał króla Henryka. Dlaczego nie możecie mnie zostawić w spokoju?

– Bóg wskazuje nam drogę sposobami, których nie potrafimy zrozumieć, moja córko – powiedział ksiądz. – Nie sądzę, by księżę pokonał swego brata, ale nie możemy też być tego pewni. Tylko jeden Bóg raczy wiedzieć, co będzie jutro. Wiem tylko, że musisz poślubić tego dobrego rycerza, który tak bardzo cię kocha. Nie możesz pozwolić, by twoje dziecko było bękartem. Taki czyn jest niegodny ciebie, Alette de Manneville. Ukaralabyś niewinną duszę, która rośnie teraz pod twoim sercem. Boisz się, by krzywdy, które wyrządzono ci kiedyś, nie powtórzyły się. Czy nie grzeszysz nadmiarem pychy?

Silna wola Alette zaczęła się uginać, a męskie ramię Rolfa obejmowało ją coraz mocniej. Mężczyzna szeptał jej do ucha:

– Kocham cię, *ma petite*. Przysięgam na Świętą Panienkę. Proszę, zaufaj mi.

– Chodźmy – powiedział ojciec Bernard. – Moja komnata posłuży nam za kaplicę.

Przepuścił przodem obie kobiety i Rolfa, po czym zawołał Idę i Agnethę.

– A teraz – powiedział – w obecności lady Izabeli i tych dwóch dobrych kobiet udzielę wam ślubu.

Alette czuła się bezbronna i opuszczona. Po raz drugi zdradziła ją własna córka! Kiedy popełniła błąd w jej wychowaniu? Spojrzała w oczy Rofa. Patrzył na nią z takim oddaniem i miłością, że nagle wybuchnęła niekontrolowanym płaczem. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

On mnie naprawdę kocha, pomyślała, zaszokowana tym nagłym odkryciem. Poczwała ulgę. Rolf nie był Robertem de Manneville. Lód, który otaczał grubą skorupą jej serce, w jednej chwili skruszył się i odpadł. Kiedy ksiądz zapytał, czy zechce zostać żoną Rolfa, zgodziła się bez wahania.

Po uroczystości ksiądz doradził im:

– Powiedzcie wszystkim w domu prawdę w kwestii waszego małżeństwa, moje dzieci. Gdyby, broń nas przed tym, Boże, sir Ryszard powrócił kiedykolwiek do Langston, mają przysięgać, że wasze małżeństwo zostało zawarte w marcu, a nie w ostatnich dniach kwietnia. Niech was Bóg błogosławi. A teraz zostawcie mnie samego. Muszę pogodzić się z Bogiem, bo gniewa się na mnie na pewno za te wszystkie kłamstwa, które powiedziałem w waszej obronie – rzekł i przeżegnał się.

– Jutro – rzekła Izabela – wybierzemy miejsce na kościół, który zbudujemy. Ty, ojcze, będziesz miał własny dom tuż obok niego, żebyś nie musiał daleko chodzić. Co roku będziesz dostawał część zbiorów i przydzielimy ci dwoje służących, mężczyznę z żoną do opieki.

– Dziękuję ci, pani – odparł ksiądz. – Jestem pewien, że kiedy milord Hugh wróci, zgodzi się na to, co mi obiecałaś.

Wszyscy wrócili do głównej sali, gdzie zaczęto podawać do stołu. Alette i Rolf nie mogli od siebie oderwać oczu. Belle zaczęła z nich żartować.

– Jak na kobietę, która nie chciała wyjść za mąż, *madame*, wydajesz się bardzo zadowolona ze swego losu – powiedziała. – Wiedziałaś, sir Rolfie, że moja matka zagroziła, iż odbierze sobie życie, skacząc z wieży, jeśli zmuszę ją do tego małżeństwa?

– *Mapetitel* – pan młody spojrzał na nią przerażony.

– Nie musisz się już niczego obawiać, *mon amour* – odparła Alette. – Kocham cię, choć się tego nigdy nie spodziewałam. – Spojrzała na córkę. – Jak to możliwe, Izabelo, że byłaś mądrzejsza ode mnie w tej kwestii? Czyżbyś pokochała swego męża i znając to uczucie, potrafiła je rozpoznać u mnie, choć sama nie chciałam się do niego przyznać?

– Ja? Kocham? – Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale teraz wydało jej się, że nie ma wyjścia i musi przyznać, że to prawda. Tęskniła za mężem, nie tylko za uciechami alkowy, ale także za rozmowami, wspólnymi przejażdżkami konno i za budzeniem się rano u jego boku. Nawet kłótni z nim brakowało jej już coraz bardziej. – Może i kocham – powiedziała po chwili zastanowienia – ale jeśli to, co czuję, to miłość, niech żadne z was nie waży się o tym z nim mówić. Jeśli go kocham, powiem mu o tym sama, gdy nadejdzie odpowiedni czas, ale nie wcześniej! Zbiję każdego, kto wyjawia mu ten sekret!

– Twoja tajemnica pozostanie tajemnicą – roześmiał się Rolf.

– Zdaje się, że nasz rządca potrzebuje już własnego domu – powiedziała głośno Belle. – Porozmawiam z mężem na ten temat, kiedy wróci. – Wzięła kielich i uniosła go w górę. – Toast za zdrowie mojej matki i ojczyzna – powiedziała z uśmiechem. – Niech żyją długo i mają wiele dzieci!

Wypili, a potem Alette zauważyła:

– Czy już nie pora, żebyś miała własne dzieci, Izabelo?

– Jestem jeszcze za młoda.

– Byłam od ciebie młodsza, kiedy ty się urodziłaś. Miałam tylko piętnaście lat. Ty masz już szesnaście.

– Ty chciałaś mieć dziecko, by uniknąć niechcianych zalotów ojca. Ja wręcz bezwstydnie pożądam powrotu Hugh – powiedziała i chwyciła kawałek pieczonego królika, po czym z lubością wbiła w niego zęby.

Alette miała przez chwilę ochotę zbesztać córkę za tak swobodne zachowanie w obecności służby, ale Rolf zaczął się śmiać.

– Wiem, co Belle czuje, *ma petite* – mruknął jej do ucha – bo ja bezwstydnie pożądam twojego powrotu do mego łóża. Kiedy ma się urodzić nasze dziecko?

– Na pewno nie przed końcem roku – odparła Alette, próbując się uśmiechnąć.

– Czy zrobilibyśmy mu krzywdę, gdybyśmy zajęli się teraz igraszkami, *chérie*?

Izabela dostrzegła zaloty Rolfa.

– Weźcie jedzenie i wino – zawołała. – Idźcie do swojej komnaty i nasyćcie się sobą, nim siądziecie do kolacji.

Rolf wstał i pociągnął za sobą Alette.

– Pani, dzięki za wyrozumiałość w tak delikatnej kwestii. – Wziął talerze, nappełnił je potrawami, a Alette wręczył karafkę z winem i oboje szybko się oddalili do sypialni.

Nagle serce Belle wypełniał spokój, jakiego nie zaznała chyba jeszcze nigdy w życiu. Jakby wszystko na świecie było już na swoim miejscu. Wszystko z wyjątkiem Hugh'a. Zastanowiła się po raz kolejny, czy go kocha. Wiedziała, że tak, ale dopóki on jej nie wyzna tego samego, nie chciała do niczego mu się przyznawać, w obawie, że zostanie zraniona.

Rozdział 7

Podczas nieobecności Hugh'a zbudowano pomieszczenie na klatki dla ptaków, które miał ze sobą przywieźć z domu dziadka. Za fundament posłużyły kamienie, a cały budynek powstał z ociosanych bali drewna. Szczeliny wypełniono gliną z nad rzeki, by wiatr nie przedostawał się do środka. Dach pokryto strzechą, a podłogę wyłożono kamieniami. Ściany wybielono i osadzono w nich dwa okna. Ciężkie, dębowe drzwi zaopatrzone w żelazny zamek.

Wewnątrz panował półmrok. Kamienną podłogę posypano piaskiem, który codziennie grabiono i zmieniano. W klatkach było dość miejsca, by ptaki mogły swobodnie wzbić się w powietrze. Dla każdego zbudowano odpowiednie gniazdo. W narożnikach powieszono suszone kwiaty, by w pomieszczeniu panował przyjemny zapach. Na zewnątrz umieszczono klatki z metalowymi prętami, dzięki którym ptaki przyzwyczajały się do przebywania na świeżym powietrzu.

Tylko szlachetnie urodzeni mieli przywilej posiadania łownych ptaków. Zwykle chwymano je na wolności lub wybierano z gniazd, kiedy były jeszcze małe. Starsze, takie, które już latały, chwymano w siatkę.

Jednak Hugh Fauconier jako jeden z niewielu hodowców potrafił te dzikie stworzenia także rozmnażać, co umożliwiało im kontakt z człowiekiem od pierwszych chwil ich życia. Takie ptaki były bardziej posłuszne.

– Rzadko rozmawialiśmy o ptakach – zwierzyła się kiedyś Rolfowi Izabela. – Jakie przywiezie ze sobą Hugh?

Było to dwa dni po niespodziewanej wizycie i nagłym wyjeździe jej brata. Posłaniec przywiózł wtedy wiadomość, że Hugh Fauconier powróci do domu jeszcze dzisiaj.

– Tylko dwa rodzaje – odparł Rolf – sokoły o długich skrzydłach i o krótkich. Jest ich wiele rodzajów, a dziadek Hugh'a hoduje je wszystkie.

– Jakaż to różnica, jakiej długości skrzydła ma sokół? – zapytała Belle, chcąc nauczyć się czegoś przed powrotem męża. Była pewna, że damy dworu, z jakimi wcześniej stykał się jej mąż, na pewno znały się na ptakach.

– Ptaki o długich skrzydłach polują na otwartym terenie, nad polami i wodą. Te z krótkimi są lepsze do lasu, bo większe mogłyby uderzyć w drzewo i ciężko jest im tam nurkować. – Rolf się roześmiał. – Nie bój się pytać Hugh'a o wszystko, co związane z ptakami. Na pewno się ucieszy, że to cię ciekawi.

– Obiecał mi sokoła – powiedziała z nieskrywaną dumą.

– Myślę, że niewielki samiec będzie odpowiednim ptakiem dla damy. Powinienem sprawić takiego twojej matce. To ją oderwie od ciągłego myślenia o rosnącym brzuchu.

Izabela zaczerwieniła się i odwróciła od Rolf'a. Na wspomnienie, że jej matka niedługo urodzi, poczuła smutek, bo sama wciąż nie była przy nadziei.

Jak to możliwe, że Alette tak szybko zaszła w ciążę, a ona, młodsza, nie potrafiła okazać się godną swego męża? Co z nią było nie tak?

– Hugh nauczy mnie, jak postępować z dzikim ptakiem – powiedziała. – Jeszcze nigdy nie miałam sokoła do polowania.

– Oczywiście, że cię nauczy – potwierdził Rolf. – Na pewno będzie chciał, byś była dobrym myśliwym i prezentowała jego ptaki, kiedy przyjadą kupcy.

Izabela nagle się roześmiała.

– Biedny Rolfie, będziesz spędzał całe dni na doglądaniu gospodarstwa, kiedy ja i Hugh będziemy polowali. Poproszę go, byś mógł do nas dołączyć.

– Z miłą chęcią, moja pani córko – odparł.

Hugh miał rację, pomyślał. Izabela z Langston była małą piekielnicą. Najwyraźniej bardzo szczęśliwą. Rolf cieszył się z tego, bo wiedział, że Hugh również będzie szczęśliwy.

Lord Langston powrócił późnym popołudniem. Zapowiedział go chłopak mieszkający w odległej części majątku. Hugh podróżował powoli, bo miał ze sobą wiele klatek z ptakami, umieszczonych na wózkach ciągnionych przez małe, kędzierzawe koniki. Hugh jechał na czele tej procesji na wielkim rumaku, z białym dzikim ptakiem na ramieniu.

– Co to jest? – zapytała wystraszona Izabela.

– To sokół Hugh’a – odparł Rolf.

– Jest cudowny!

Hugh zatrzymał rumaka tuż przy Belle. Młody mężczyzna oderwał się od grupy podróżujących z nim mężczyzn i wziął od niego ptaka, a wówczas Hugh zsiadł z konia.

– Witaj w domu, milordzie – powiedziała wzruszona Belle.

Na twarzy Hugh’a pojawił się uśmiech.

– Pani – powiedział.

Nie musiał nic więcej mówić. Pochylił się i pocałował ją namiętnie, a Belle uwolniła się zawstydzona i zmarszczyła groźnie brwi.

– Panie! Nie powinieneś mnie tak całować przy wszystkich!

– Jestem wygłodzony po podróży, moja pani żono – odpowiedział z błyskiem w oku.

– Posiłek jest gotowy, milordzie – odparła.

– Nie myślałem o wieczerzy – mruknął cicho, tak by tylko ona go słyszała. Potem odwrócił się i wydał rozkazy sokołnikom, którzy mu towarzyszyli: – Weźcie je do ptaszarni, chłopcy. Nakarmcie, dajcie im wody i zdejmijcie kaptury. Niech się przyzwyczają do swoich klatek jak najszybciej. Rolfie, czy ptaszarnia została zbudowana wedle twoich wskazówek?

– Tak, panie, choć wolałbym kiedyś zbudować kamienny budynek. Drewniany jest mniej trwały.

Hugh skinął głową.

– Kiedy król będzie już czuł się pewniej, pošlemy do Northampshire po kamień, tak jak to uczynił ojciec Belle, kiedy wznosił warownię. Widzę, że rozpoczęliście budowę kościoła.

– Kościoła i domu dla księdza, mój panie – powiedział Rolf.

– Powiedziałem ojcu Bernardowi, że może mieszkać w warowni – odparł Hugh.

– Lady Izabela wyjaśni, co się stało podczas twojej nieobecności, panie. Jest jeszcze jedna rzecz, o której muszę ci sam powiedzieć. Dwa dni temu Alette została moją żoną. I będziemy mieć dziecko.

Na twarzy Hugh'a pojawił się szeroki uśmiech radości. Chwycił przyjaciela za rękę i potrząsnął nią serdecznie.

– Cudownie! Jak do tego doszło, Rolfie? Jesteś szczęśliwy? Oczywiście, że jesteś szczęśliwy – zaśmiał się.

– Moja pasierbica ci o wszystkim opowie – odparł Rolf wesoło.

– Będzie nam potrzeba sporo kamienia – zastanawiał się Hugh. – Musisz mieć własne domostwo.

– Tak mi obiecała lady Izabela.

Hugh potrząsnął głową.

– Na Najświętszą Panienkę, Rolfie, czy zdajesz sobie sprawę, że jeszcze pół roku temu byliśmy biednymi rycerzami, którzy nie mieli nadziei na nic więcej? A teraz! Obaj jesteśmy żonaci, a ty niedługo zostaniesz ojcem.

– A ty jesteś panem na Langston, majątku, który kiedyś należał do twego ojca – zauważył Rolf. – Tak, sam jestem tym zdziwiony, milordzie. Jednak gdyby nie twoja hojność, ja wciąż byłbym biednym rycerzem w służbie króla, a nie rządcą tych żyznych ziem.

– Chodźmy – rzucił Hugh, zawstydzony wdzięcznością okazaną mu przez przyjaciela. – Nie poznałeś jeszcze moich sokolników. To młodzi chłopcy. Wyjazd ze mną to dla nich wielka szansa, bo u dziadka byli tylko pomocnikami. Alain, Faer, Lind, do mnie! – zawołał chłopaków, którzy ostrożnie wyładowywali klatki z ptakami.

Odnieśli klatki do ptaszarni i stanęli posłusznie przed swoim panem. To byli wolni ludzie, nie parobkowie. Wszyscy pochodzili z rodzin sokolników, które pracowały dla rodu Merlinstonów.

– Chodźcie, chłopcy – powiedział Hugh – Poznajcie Rolfa de Briard, mojego serdecznego przyjaciela, który jest w Langston rządcą. Rolfie, to Alain, Faer i Lind, najlepsi młodzi sokolnicy mojego dziadka.

Chłopcy zaczerwienili się i zaszurali nogami.

– Zobaczmy, jacy z nas sokolnicy, panie, kiedy wytresujemy nowe ptaki, które ze sobą przywieźliśmy powiedział najodważniejszy z nich, Alain.

– Kiedy wyładujecie ptaki, przyjdźcie do holu rzekł Hugh i poszedł z Rolfem do środka.

Wszędzie witano go uśmiechami. Hugh poczuł ciepło w sercu. Dom. Tak, Langston było naprawdę jego domem. Mógłby przysiąc, że nawet kamienie z murów warowni śmieją się do niego.

– Dziękujemy Bogu za twoją szczęśliwą podróż i bezpieczny powrót, milordzie – powiedział

ksiądz.

– Mówiono mi, że byłeś bardzo zajęty po moim wyjeździe, dobry ojciec – odparł Hugh, zdejmując pelerynę i podając ją służącej. Wziął w rękę kielich wina.

– Rolf mi oznajmił, że udzieliłeś ślubu.

– W rzeczy samej, panie, udzieliłem.

– Jakże to się stało, ojciec?

– Opowiadanie o tym należy do lady Izabeli. To bardzo sprytna kobieta – roześmiał się.

– Bardzo sprytna – zgodził się Hugh – bo przywitała mnie u bram warowni, a teraz zniknęła.

– Rozejrzał się dookoła, ale jego żony nigdzie nie było widać.

– Witaj w domu, panie – powitała go teściowa. – Cieszymy się, że nareszcie wróciłeś.

Hugh ujął drobną dłoń Alette.

– Dziękuję, pani, i gratulacje z okazji zamążpójścia.

Alette zaśmiała się cicho.

– Dziękuję, panie – odparła i obdarzyła czułym spojrzeniem męża.

– Życzę wam szczęścia, choć pamiętam, że byłaś, pani, mniej skłonna iść do ołtarza niż twoja córka. Gdzie jest moja żona?

– Przygotowuje właśnie kąpiel dla ciebie, milordzie. Jesteś na pewno brudny i zmęczony po podróży – powiedziała Alette.

– Czyżby Belle w końcu opanowała sztukę kąpania? – zapytał zaskoczony Hugh.

Alette zaśmiała się.

– Uczy się.

Hugh skłonił się jej i pobiegł do łaźni, niecierpliwie oczekując rozkoszy, jakie go tam czekają. Kiedy kilka miesięcy temu Alette próbowała nauczyć córkę, jak kąpać gości, Izabela odmówiła pomocy.

– Nie grzeb się, milordzie – powiedziała, kiedy wpadł jak wiatr do łaźni. – Woda jest gorąca, a niedługo pora na posiłek. Szybko, zdejmij odzienie!

– Co takiego? Czy twoją powinnością, pani, nie jest pomagać mi się rozebrać? Pomóż mi przynajmniej zdjąć buty – powiedział z rozbawieniem.

– Jesteś takim dzieckiem – mruknęła, ale pomogła mu ściągnąć buty, gdy usiadł na taborecie.

Wtedy Hugh sięgnął po nią i posadził sobie na kolanach, po czym pocałował. Zręcznie wsunął rękę pod spódnicę i pogłaskał udo małżonki.

Westchnęła zadowolona.

– Ależ panie – udawała oburzenie – nie czas na figle. Wstań! – Zdjęła mu przez głowę koszulę i położyła z boku. – Sam zdejmij portki – rozkazała. – Muszę dopilnować wody. Pewnie już jest zimna. – Policzki miała zaróżowione.

Hugh pozbył się reszty odzienia, a Belle sprawdziła dłonią temperaturę wody i dodała odrobinę pachnącego olejku. Wzięła ze stolika mydło, ściereczkę i szczotkę.

– No wchodź! – ponagliła go.

Hugh wszedł do balii. Jęknął, kiedy zanurzył się w ciepłej wodzie. Poczł odpężenie. Zanurzył się jeszcze głębiej.

– Ach, *ma Belle*, jestem w niebie. Powinnaś wykąpać się ze mną, *ma chérie*. Stęskniłem się za tobą.

– Nie bądź niemądry – oburzyła się. – Zachowuj się grzecznie, panie, i pozwól mi wykonywać moje obowiązki – powiedziała i wzięła szmatkę.

– Ale nie wygodniej by ci było tutaj, ze mną? drażnił się z nią.

Spojrzała na niego, mruknęła coś o głupocie mężczyzn, a potem pisnęła zaskoczona, kiedy wciągnął ją do wody.

– Hugh! Oszalałeś! – Próbowwała wstać, ale on mocno ją objął. – Puszczaj mnie, bałwanie! Od gorącej wody skurczy mi się suknia. Puść mnie!

– Więc zdejmij odzienie, *ma Belle douce* – gruchał jej do ucha i zaczął zdejmować jej spódnice, po czym rzucił jej mokre odzienie na podłogę. – A teraz, pani – mruknął – poproszę o gorące powitanie, którego mi wcześniej odmówiłaś.

Kręciło jej się w głowie. Och, jak bardzo jej go brakowało. Siedziała w balii na jego kolanach i czuła jego twardą męskość. Hugh obejmował ją jedną ręką, a druga pieścił.

– Tęskniłaś za mną, *ma Belle*? – szeptał.

– Prawie nie zauważyłam... panie, że... cię nie ma. Tyle... było w domu... roboty – mówiła, drżąc na całym ciele.

Hugh uniósł ją i posadził na sobie.

– Kłamiesz – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Chwycił jej pośladki, a ona objęła go za szyję. Poruszała się łagodnie, podczas gdy on całował jej nabrzmiałe piersi.

Gdy się już sobą nacieszyli, siedzieli przez chwilę bez ruchu, gdy nagle Belle otworzyła oczy z wyrazem przerażenia:

– Święta Panienko! Przecież oni nie usiądą do wieczerzy, póki do nich nie dołączymy. – Wyskoczyła z wody. – Umyj się szybko, ja muszę się ubrać i przynieść ci czyste odzienie. Pośpiesz się – dodała i rzuciła mu szczotkę.

Wszyscy w holu słyszeli jego śmiech. Kiedy w końcu pani i pan domu pojawili się przy stole, nikt nie wspomniął nawet słowem, że Izabela ma na sobie inną suknię niż przedtem. Służba zajęła się wnoszeniem z kuchni cudownie pachnących potraw i bez przerwy dolewała wino.

Hugh i Belle jedli niewiele, nie mogąc się doczekać, kiedy będą mogli oddalić się do alkowy, by zaspokoić namiętność, którą zaledwie wzbudzili podczas kąpieli. Cierpliwie poczekali, aż służba zbierze naczynia. Po chwili weszli grajkowie i zaczęli cicho grać. Rolf już miał zaproponować Hughowi partię szachów, kiedy ten podniósł się z miejsca i zaczął się ostentacyjnie przeciągać, a potem głośno ziewać.

– Miałem męczącą podróż – powiedział. – Chyba pójde się położyć. Izabelo, idziesz ze mną

czy wolisz dotrzymać towarzystwa matce i ojczymowi?

– Och, ja też jestem zmęczona – podskoczyła i pobiegła za mężem.

Rolf zachichotał.

– Chyba tak szybko nie zasną, jak im się zdaje.

– Nieładnie, panie – zbesztła go ze śmiechem Alette.

Kiedy Hugh obudził się tuż przed świtem, zaskoczyło go, że znalazł się w domu w ramionach żony. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezpieczny.

– Kocham cię, Belle – powiedział cicho.

– Ja też cię kocham, Hugh – powiedziała, otwierając oczy.

– Od jak dawna nie śpisz?

– Już od dłuższej chwili. Wstał.

– Co byś chciała dziś robić, *ma Belle*? Może chcesz zobaczyć, jakiego dla ciebie wybrałem ptaka? To nie wielka samica.

Belle odwróciła się na drugi bok i uśmiechnęła.

– Jakie jeszcze ptaki przywiozłeś do domu? Rolf wyjaśniał mi, że są takie z długimi skrzydłami i takie z krótkimi. Powiedział, że opowiesz mi wszystko dokładnie.

– Przywiozłem trzy gatunki sokołów o długich skrzydłach. Dla ciebie mam takiego, który poluje na niewielkie gryzonie i ptaki. Przywiozłem ptaki przyuczone do polowania i takie, które trzeba będzie dopiero tresować.

– Chciałabym zobaczyć mojego sokoła – rzuciła Izabela i wstała pośpiesznie z łóżka. – Jaka ona jest, ta samiczka? Dobrze poluje?

Roześmiał się, widząc jej entuzjazm.

– Nic ci nie powiem, *madame*. Musisz sama zobaczyć. Wymyśl najpierw dla niej imię, bo każdy ptak musi mieć imię, na którego dźwięk będzie do ciebie przylatywał.

Pośpiesznie zjedli śniadanie i pobiegli w stronę ptaszarni. Kilka ptaków siedziało w klatkach na zewnątrz.

– Przyprowadziłem tu waszą panią, żeby zobaczyła swojego sokoła – zwrócił się do sokolników.

– To piękna samiczka – powiedział Alain.

Weszli do środka. Na drewnianej belce siedziały dwa ptaki bez kapturów. Hugh wziął jednego z nich i podał Belle.

– To ona.

– Ma niewiele piór – zauważyła rozczarowana Izabela.

Hugh roześmiał się cicho, żeby nie przestraszyć zwierzęcia.

– Wykluła się dopiero tej wiosny, kochanie. Jej rodzice to piękne ptaki, a ona jest naprawdę obiecującym okazem.

– Dlaczego nie dałeś mi dorosłego ptaka?

– Ponieważ powinnaś sama go wytrenować. Musisz wymyślić własny sygnał, na który ta

samica będzie przylatywać. Powinna się do ciebie przyzwyczać. Żeby tak się stało, musisz uczestniczyć w jej tresurze. Jak dasz jej na imię?

Nagle sokół pochylił się i skubnął Izabelę za rękaw. Belle przestraszyła się, a potem roześmiała.

– Sama się nazwała, panie. Couper to dla niej odpowiednie imię.

Hugh postawił ptaka na drewnianej belce.

– Couper’ znaczy po francusku ‘skubać’. Tak, to dobre imię.

– Jak mam ją uczyć? Nic przecież nie wiem o ptakach.

– Couper jest przygotowana do tresury. Ma przycięte pazury. Niektórzy zaszywają ptakom na jakiś czas oczy, żeby nic nie widziały, ale ja wolę kaptur. Włożył samiczce na łebek niewielki kapturek. – Przyzwyczała się już do niego. Rzemykami przywiążemy jej dzwoneczki, żeby wiedzieć, gdzie jest, gdyby odleciała. – Poglaskał ptaka delikatnie. – Couper już umie wchodzić na rękę. Zagwizdź coś teraz i przystaw jej rękę do piersi. Musisz zawsze gwizdać tak samo, moja droga. To będzie wasz sygnał. Sposób, w jaki gwizdziesz, sprawi, że ptak będzie wracał tylko do ciebie. Nikt ci go więc nie ukradnie.

Zastanawiała się przez chwilę, a potem zagwizdała cztery pierwsze nuty melodii, którą lubiła, i przytknęła rękę do piersi samiczki. Sokół zawahał się, a wtedy Belle powtórzyła dźwięk. I ptak wszedł na jej rękę.

– Przejdź się z nią dookoła – rozkazał Hugh – i mów do niej. Potrzebuje twojego głosu, żeby czuć się bezpiecznie.

– Och, Couper – zaczęła cicho Belle. – Jakaż z ciebie śliczna panienka. Przynajmniej taka będziesz, kiedy wyrosną ci już wszystkie piórka. Już cię kocham. Będziemy przyjaciółkami, prawda, *ma petitel* Razem nauczymy się wszystkiego. Nigdy jeszcze nie miałam sokoła, a ty nigdy nie miałaś pani. Hugh mówił mi, że twoi rodzice byli bardzo piękni, więc i ty wyrośniesz na piękny okaz. Nie będziesz przecież zakałą rodziny, prawda?

Hugh patrzył, jak jego żona chodzi po ptaszarni i mruczy coś do ptaka. Od czasu do czasu Belle go głaskała. W końcu po kilku minutach Hugh powiedział:

– Przynies tu Couper, moja droga. Chcę, żebyś ją nakarmiła. Lind! – zawołał do młodego sokolnika. Daj kubel!

Izabela odwróciła się, zaskoczona. Nie zauważyła, że oprócz nich jeszcze ktoś jest w ptaszarni. Dopiero teraz zauważyła stojących w oddali Linda i Faera. Zaczerwieniła się. Szczęśliwie nie spoufalala się z Hughem przy obcych.

– Co jest w tym kubie? – zapytała męża, próbując ukryć zmieszanie.

– Kurczak – odparł Hugh. – Weź kawałek i nakarm nim Couper.

Lind przytrzymał kubel, a Belle wyjęła z niego kawałek surowego kurczaka i podała go Couper, która łączywie wyrwała go z ręki swojej pani i jadła, rozdzierając kasek dziobem i pazurami.

– Ale z ciebie łakomczuch, moja droga – zaśmiała się Belle.

Poczekala, az ptak skonczy jedzenie, a potem postawila go na belce i pochwalila czule.

Hugh patrzył na nią z satysfakcją.

– W belce jest hak, przywiąż do niego rzemyki. W ten sposób Couper nie ucieknie z ptaszarni i choć może odlecieć kawałek, zawsze wróci na swoją grzędę.

Izabela przywiązała sokoła i razem z Hughem wyszła z ptaszarni.

– Couper jest cudowna – zachwycała się. – Tak mi się podoba. Dziękuję.

– Dobrze się spisałaś jak na pierwszą lekcję, *ma Belle*, ale później będzie coraz trudniej. Ostrzegam cię. Ważne jest jednak, żebyś sama tresowała Couper. To cię nauczy cenić ptaki, które są pod twoją opieką. Wielu ludzi – opowiadał dalej – bierze ptaki z gniazda, kiedy są na wolności. To zbyt łatwe i niepotrzebne – zmniejsza ich ilość w naturalnym środowisku. Trudniej je rozmnażać w niewoli, ale są tym cenniejsze. Sokoły hodowane przez ród Merlinstonów znane są w całej Anglii i Normandii. Są dobrze wytresowane. Musisz codziennie pracować z Lindem nad tresurą Couper.

– Codziennie?

Uśmiechnął się, kiedy wchodzili do zamku.

– Ojciec Bernard mówił mi, że już dobrze piszesz i czytasz. Jestem z ciebie dumny.

– Umiem już pisać i czytać po angielsku i francusku, milordzie – pochwaliła się – a niedługo zacznę się uczyć łaciny. Ojciec Bernard mówi, że mam głowę do nauki, co jest dość niezwykle u kobiety. Uczę się też cyfr. Zapisywanie jest znacznie lepsze niż zapamiętywanie wszystkich spraw majątkowych Langston.

– Będziesz doskonałą panią na Langston i poradzisz sobie, kiedy król mnie wezwie – rzekł Hugh.

Belle spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

– Czy to już niedługo?

– Każdego dnia spodziewam się wezwania. Kiedy jechałem przez kraj z Worcesteru, słyszałem wieści, że normańscy lordowie wyparli się swojej przysięgi złożonej Henrykowi. Podobno kapitanowie statków królewskich też przeszli na stronę księcia Roberta. Na razie bracia spierają się w listach, ale wojna to tylko kwestia czasu. Mam nadzieję, że wszystko rozegra się w Normandii, ale coś mi się zdaje, że Henryk pozwoli, by brat najechał go tutaj, w Anglii. Woli toczyć bitwy na własnej ziemi.

– Więc to dlatego Ryszard ośmielił się tu przyjechać – krzyknęła, a potem szybko zasłoniła usta ręką. – Och! Zapomniałam ci powiedzieć!

– O czym?

– Miałam ci wczoraj powiedzieć, ale ta kąpiel zbiła mnie z tropu, a potem... Kiedy cię nie było, mój mąż, brat mój, sir Ryszard de Manneville, przyjechał do Langston i ogłosił się prawowitym lordem tych ziem. Wysłałam go do diabła.

– Nie pozwoliłaś mu nawet spędzić tu nocy? Nie udzieliłaś mu należytej gościny? – Hugh był zaskoczony, ale potem się roześmiał. – Miałas rację. Dobrze zrobiłaś, Belle.

– To samo powiedział Rolf – odparła.

– Jak wam się udało skłonić twoją matkę, żeby za niego wyszła? – zapyta! niespodziewanie Hugh.

– Kiedy Ryszard dowiedział się, że nie może mnie zmusić do poślubienia jego człowieka, pomyślał o mojej matce, ale ja odparłam, że matka jest już żoną Rolfa, a ojciec Bernard to potwierdził. Kiedy Ryszard wyjechał, matka nie miała innego wyjścia, bo ojciec Bernard przysiągł nieprawdę i jego duszę splamił śmiertelny grzech.

– Potrafisz zastawiać sidła. Cieszę się, że mnie kochasz i że nie jesteś moim wrogiem.

– Mimo długotrwałych protestów matka jest bardzo zadowolona z małżeństwa. Rolf w niczym nie przypomina mego ojca. Musimy jak najszybciej posłać do Notrhahampton po kamienie na dom dla nich.

– Dobudujemy dodatkowe pokoje do naszego domu. Tak będzie bezpieczniej.

– Budowa z kamienia zajmie lata. Może by zbudować im na jakiś czas drewniany dom? Matka jest przy nadziei. Urodzi po świętach Bożego Narodzenia. Będzie nam ciasno, jeśli jeszcze ja będę spodziewać się dziecka.

– A spodziewasz się? – zapytał Hugh z nadzieją. Potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie – powiedziała smutno.

– Jesteś młoda – rzekł. – Może jeszcze nie czas.

– Ale gdybyś zginął na wojnie... – rozplakała się nagle.

– Nie zginę – rzekł z taką pewnością, że mu uwierzyła. – Mam po co żyć, Belle.

Przytuliła się do niego, by poczuć się bezpieczniej.

– Jeśli coś ci się stanie, zabiję się – wymamrotała.

Trzy dni później przybył królewski posłaniec i wezwał sir Hugha Fauconiera, lorda warowni Langston, oraz jego rządcę, sir Rolfa do Briard, na wojnę w obronie Anglii przed wrogami króla. Mieli wziąć ze sobą dwudziestu ludzi wyszkolonych i uzbrojonych przez Hugha.

Rozdział 8

Izabela i jej matka znów zostały same. Tym razem jednak było inaczej, nie tak jak w zeszłym roku o tej porze, inaczej nawet niż pięć miesięcy temu. Belle i Alette były mężatkami. Ojciec nie żył. Matka spodziewała się drugiego dziecka. Jedno tylko się nie zmieniło. Langston wciąż należało do Izabeli. Znów pozostawiono je pod jej pieczęcią, ale teraz lepiej wiedziała, jak nim zarządzać. Miała do pomocy ojca Bernarda. Hugh i Rolf odjechali. Rycerze i giermkowie podróżowali konno, a pozostali, w tym wszyscy łucznicy, szli piechotą.

Patrzyła, jak odjeżdżają. Zastanawiała się, ile z tych znajomych twarzy widzi po raz ostatni. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakie to wszystko jest poważne i groźne. Chwyciła męża za rękę i zaczęła go prosić, żeby uważał na siebie i wrócił do domu cały i zdrowy. Nie próbowała go nawet błagać, by nie jechał. Wiedziała, że to niemożliwe. Nie chciała go również zawstydząć przed Rolfem i jego ludźmi.

– Pracuj codziennie z Couper. Lind powie ci dokładnie, co masz robić. Chcę widzieć wielkie postępy u twojego sokoła, kiedy wrócę do domu, *ma Belle*. Zapolujemy razem po moim powrocie.

– Czy to będzie długa wojna, milordzie?

– Nie sądzę, *chérie*. Spodziewam się jednak, że będziesz się dobrze opiekowała Langston podczas mojej nieobecności, tak jak to robiłaś już wcześniej. Wrócę jesienią – rzekł, pocałował ją delikatnie i odjechał.

Na świętego Jana Belle dała parobkom wolne, żeby odpoczęli i cieszyli się pogodą. Na polach i w ogrodach był urodzaj. Do Langston nie docierały żadne wieści o tym, co się dzieje w kraju. Majątek był położony tak daleko od utartych szlaków, że jeśli nie wysiano posłańca do samej warowni, żadne wieści nie docierały tu z innych miejsc.

Lady Izabela stała na murach warowni i obserwowała ludzi zgromadzonych wokół ognisk. Widziała ciemne postaci tańczące w pobliżu warowni. To było pogańskie święto. Belle domyślała się, do czego prowadzą te wesołe tańce. Tęskniła za mężem, Alette za to zaczynała zdradzać już pierwsze objawy zaawansowanej ciąży. Brzuch jej urósł, zrobiła się spokojniejsza i opanowana. Izabela nigdy jej takiej nie widziała.

– Jak możesz być taka spokojna, skoro wiesz, co się dzieje? – zapytała poirytowana zachowaniem matki. – Może Hugh i Rolf są ranni, a ty...

– Wtedy przywieziono by ich do domu, żebyśmy ich leczyły – odparła rozsądnie Alette. – Jeśli nie będziesz jadła tych czereśni, może mi je odstąpisz? Są wysmienite. Nawet nie spróbowałaś.

– Nie chcę jeść, *madame* – odparła krótko Belle.

Denerwowało ją, że nie wie, co się dzieje. Kiedy ojciec wyjechał z księciem Robertem na krucjatę, nic ją nie obchodziło. Była wtedy jeszcze dzieckiem. Teraz na wojnę wyjechał mąż, którego kochała. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że Alette naprawdę kocha Rolfa, a

jednocześnie jest taka opanowana. To było nie do zniesienia!

Wszędzie panował spokój. Król miał dość ugruntowaną pozycję. Sprzymierzył się z królem Filipem francuskim i hrabią flandryjskim, jego krewnym. Ani Francja, ani Flandria nie chciały, żeby Anglia znów połączyła się z Normandią. Ich władcy woleli, by każdy z braci, skłócony z drugim, pilnował swoich włości. Na dodatek sprzymierzeńcem Henryka był arcybiskup Canterbury, Anselm, przegnany z dworu królewskiego za rządów Wilhelma Rufusa. Jednym z pierwszych posunięć Henryka jako nowego władcy było przywrócenie do łask Anselma, który natychmiast potwierdził słuszność jego roszczeń do tronu. Przeciwnikami Henryka okazali się jednak wpływowi lordowie, którzy mieli majątki w Anglii i Normandii. Zakładali, że kiedy pozbędą się Henryka, księżę Robert, dobry żołnierz, ale słaby władca, zechce pozostać w Normandii, a wtedy oni przejmą rządy w Anglii. Najgroźniejszym z nich był Robert de Belleme, który miał w swojej pieczy walijskie ziemie. Podlegli mu lordowie byli bezwzględni i okrutni. Zależało im tylko na własnych korzyściach.

W czerwcu dotarły do nich wieści, że widziano normańskie statki. Podobno mieli lądować w Pevensey, ale jak się później okazało, księżę Robert zszedł na angielski ląd w Portsmouth dziewiętnastego czerwca. On i jego armia kierowali się na Londyn, ale Henryk, świetny żołnierz i jeszcze lepszy taktyk, postanowił wyjść mu naprzeciw. Tak więc dwaj synowie Wilhelma Zdobywcy spotkali się na drodze wiodącej do Londynu. Pomiędzy nimi stał arcybiskup Anselm i negocjował traktat, który oszczędzał Anglii dalszych zniszczeń.

Król Henryk miał oddać majątki w Normandii księciu Robertowi i płacić mu dwa tysiące srebrnych marek co roku. Ci, którzy zdradzili Henryka, mieli zostać ułaskawieni i nie pozbawiono by ich ziemi. Jeśli któryś z braci umarłby bezpotomnie, ten, który przeżyje, objąłby władzę nad jego ziemiami. Ostatni punkt porozumienia nie był zbyt praktyczny, ponieważ królowa Matylda spodziewała się dziecka, a młoda małżonka księcia Roberta też na pewno wkrótce miała zamiar pójść w jej ślady.

Król z udawanym smutkiem na obliczu oczekiwał, aż jego brat zgodzi się na warunki traktatu podyktowanego przez arcybiskupa Anselma. Przyjmij te warunki, mój nierozgarnięty bracie, myślał w duchu Henryk. Westchnął głęboko i z trudem powstrzymał się od krzyków radości, kiedy księżę w końcu podał mu dłoń na zgodę. Starszy z braci uśmiechał się wesoło, będąc przekonanym, że oszukał młodszego.

– Więc załatwione!

– Niech was Bóg błogosławi, synowie – odezwał się arcybiskup. – Oszczędziliście nam wielu cierpień. Cała Anglia i Normandia będą was wychwalać pod niebiosa. Moi ludzie spiszą odpowiednie kopie ugody i podpiszecie je rano. A teraz posilimy się wspólnie.

W środku obozu Anglików rozstawiono wielki namiot, w którym mieli biesiadować wszyscy szlachetnie urodzeni z obu frakcji. Na środku rozstawiono stół dla najważniejszych gości, przy którym stały trzy krzesła. Arcybiskup Anselm usiadł pośrodku, a król i księżę po jego prawej i lewej ręce. Poniżej ustawiono stoły i ławki. Rozpoczęła się wesoła biesiada. Służba biegła tam i

z powrotem, wnosząc tace pełne chleba i dzbany z winem. Na zewnątrz pieczono na rusztach owce, świnie i cielaki. Muzykanci poruszali się wśród zebranych, przygrywając ucieszenie i śpiewając. Mimo ogólnej wesołości, sprzymierzeńcy króla pozostali po jednej stronie namiotu, a księcia po drugiej.

Henryk czuł się już bardziej spokojny. Dzięki sprytowi uniknął nieprzyjemnego konfliktu. Dwa tysiące srebrnych marek rocznie to niewiele za tron Anglii, myślał. Nie zaproponował ugody dlatego, że nie pokonałby Roberta w bitwie. Jego niemądry brat wycofał się, dając mu czas na umocnienie pozycji. Północna granica była zabezpieczona dzięki małżeństwu z siostrą szkockiego króla. Anglia zostanie oczyszczona przez usunięcie tych zdrajców, którzy teraz siedzieli w jego namiocie, jedli jego mięso i pili wino, nie obawiając się niczego po podpisaniu ugody, która miała ich chronić. Henryk nie miał zamiaru karać ich za zdradę. Postanowił znaleźć inny powód, by pozbyć się ludzi takich jak Robert de Belleme, który trzymał w szachu wszystkich lordów walijskich. Niedługo już nie będzie miał żadnej władzy. Normandia zresztą też będzie moja, myślał Henryk. Nie zdobędę jej dzisiaj ani jutro, ale na pewno w ciągu pięciu lat.

Uśmiechnął się do siebie i rozejrzał, licząc ludzi, którzy byli mu wierni. Zauważył przyjaciół z dzieciństwa, Hugh'a Fauconiera i Rolfa de Briard. Ruszyli za nim na wezwanie, przywieźli dwudziestu dobrze uzbrojonych ludzi.

– Idź do sir Hugh'a – szepnął do swego pazia – i powiedz mu, że chciałbym się zobaczyć z nim i sir Rolfem w moim namiocie jeszcze tej nocy.

– Tak, panie – odarł chłopak i pośpieszył wykonać zadanie.

Henryk zauważył, że Hugh przytaknął, usłyszawszy słowa pazia. Uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie, jak matka mówiła mu, że jeśli będzie traktował Hugh'a z szacunkiem, ten stanie się jego najlepszym przyjacielem na świecie. W głębi duszy słyszał jeszcze słodki głos matki. Widział oczyma duszy jej piękną twarz. Jako jej najmłodsze dziecko, Henryk był jej ulubieńcem. To jemu zostawiła cały swój majątek.

– Hugh Fauconier nie jest wielkim lordem czy synem możnowładcy, Henryku – mawiała matka – ale jest szlachetnie urodzony. Pochodzi od Merlinstonów, potomków młodszego syna króla Mercii. Ze strony ojca jest spokrewniony z lady Godiwą, żoną księcia Wessex i to dlatego właśnie jego ojciec poszedł na wojnę z Haroldem Godwinsonem i zginął pod Hastings. Kiedy już przysięgną lojalność, są ci wierni. Ojciec ze strony matki Hugh'a przysięgnął wierność potomkowi króla Edwarda jeszcze na długo przed bitwą, którą wygrał twój ojciec. Nie jest to można rodzina, nie są bardzo wpływowi. Ich siła leży w lojalności i uczciwości. Zdobądź przyjaźń Fauconiera, a on będzie ci służył wiernie do śmierci. Zrozumiesz to, gdy będziesz starszy, synu. Dobrego i wiernego przyjaciela ze świecą szukać.

Henryk Beauclerc usłuchał słów matki. Ufał jej bezgranicznie. Poza tym lubił tego silnego, młodego Saksończyka, całkowicie niepodobnego do małych, normańskich chłopców ze dworu. Był przyjazny i uczciwy. Nie oszukiwał jak inni. Czasem kiwał głową i mawiał: 'Jeśliś nie

zdobył zwycięstwa uczciwie, to nie zdobyłeś go wcale'. Na początku wszyscy się z niego wyśmiewali, ale potem przestali, bo proste słowa Hugh'a zawstydzali ich. Było w tym wysokim chłopcu coś takiego, że wszyscy chcieli mu się przypodobać. Hugh do wszystkich odnosił się uprzejmie, ale zaprzyjaźnił się naprawdę tylko z księciem Henrykiem i Rolfem de Briard.

Po uczcie Hugh przyszedł do namiotu króla z Rolfem. Przywitali się serdecznie. Paż przyniósł kielichy z winem i cała trójka zasiadła przy stole po wielu miesiącach rozłąki.

– Powiedz, Hugh, jak znajdujesz Langston – zapytał król. – Posłaniec od ciebie przekazał mi tylko kilka zdań.

– Majątek jest w dobrej kondycji, panie mój. Belle dobrze nim zarządzała podczas nieobecności ojca, ponieważ zaraz po wyjeździe Roberta de Manneville na krucjatę stary rządcą zmarł. Wszystko zastałem w najlepszym porządku. To nawet dziwne, bo dziewczyna nie umiała pisać i czytać, ale wszystkie liczby miała w głowie.

– Więc nie musisz się obawiać o los Langston podczas twojej nieobecności. Czy to ładne miejsce?

– Wielkie pasy pola i niewielkie wzgórza. Jest też trochę lasu. Tak, to piękne miejsce. Dziękuję, że mi je zwróciłeś, panie. Żyje tam jeszcze kilku chłopów, którzy pamiętają moją rodzinę.

– A żona, Hugh? – zapytał z błyskiem w oku Henryk.

– Jest równie piękna jak majątek? Jest na pewno dobrą gospodynią i rządcą, co jak na kobietę, to nawet trochę za dużo.

Zaśmiał się.

– Parobkowie nazywali ją Belle z piekła rodem, mój panie – rzekł. – Ma okropny temperament i nie pozwalała im kraść ani zalegać z podatkami. Jest sprawiedliwym i surowym sędzią. Sądzę, że nie lubili jej tylko dlatego, że jest kobietą. Ja uważam ją za dobrą żonę.

– A czy ojciec Bernard jest szczęśliwy? – zapytał król uprzejmie.

– Budujemy dla niego kościół i dom – rzekł Hugh.

– Chyba mu się u nas podoba. Woli być z ludźmi, niż żyć na dworze jako jeden z twoich kapelanów, panie. Rozpiera go energia. Ma wiele obowiązków.

– A ty, Rolfie? Odpowiada ci posada rządcy w Langston? Chyba niedługo poszukasz sobie żony. Teraz stać cię już na ożenek – zaśmiał się król.

– Już uzupełniłem ten brak, panie mój – rzekł Rolf. – Kiedy przybyliśmy do Langston, zakochałem się bez pamięci we wdowie po Robercie de Manneville, lady Alette. Została moją żoną i spodziewamy się dziecka pod koniec roku. Hugh i dla nas buduje dom.

– Ależ jesteś szybki, Rolfie i na dodatek masz wiele szczęścia. Czy ta wdówka jest piękna?

– Moja teściowa jest piękna – rzekł Hugh.

– Cieszę się, że wszystko tak dobrze się potoczyło, moi panowie – powiedział król. – Potrzebuję silnych i lojalnych rycerzy dla silnej Anglii. Wiem, że mogę na was liczyć. Na razie

sprawa mojego brata została załatwiona.

Hugh i Rolf zrozumieli, co miało znaczyć to na razie.

– Jesteśmy na twoje usługi, panie – zapewnił króla Hugh i ściszywszy głos, zapytał: – Co uczynisz z nielojalnymi lordami? Obiecałeś ich ułaskawić.

Król uśmiechnął się przebiegle.

– Oczywiście, że tak, ale są inne sposoby poskromienia buntowników. A przecież oni właśnie nimi są.

– Jesteśmy z tobą, panie – potwierdził swoją lojalność Hugh.

Rozmawiali długo. Król w końcu przyznał, że jest zmęczony. Kompani opuścili go więc i poszli spać.

Rano wszyscy zebrali się na uroczystości podpisania oficjalnych dokumentów zawarcia rozejmu. Potem król wezwał Hugh'a do siebie.

– Chodź tu, Hugh, ukłoń się mojemu bratu, księciu Robertowi. Chciałby z tobą pomówić o twoich sokołach.

Hugh wystąpił z grupy, skłonił się przed wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach.

– Czym mogę służyć, panie? – spytał grzecznie.

– Henryk mówi, że hodujesz równie wspaniałe ptaki jak twój dziad. Czy to prawda, lordzie?

– Moja ptaszarnia została dopiero co zbudowana, książę – rzekł Hugh. – Dziad mój wciąż hoduje sokoły w Worcesterze. Mam od niego kilka par i nowe ptaki, które wykluły się dopiero w tym roku.

– Potrzebuję śnieżnobiałego orła, który będzie polował na błotne ptactwo. Możesz mi takiego sprzedać?

– Dopiero przyszłej zimy, panie – odparł szczerze Hugh. – Mam orła po śnieżnobiałych rodzicach. Wykuł się dwa miesiące temu, ale jego trening zajmie trochę czasu.

Książę skinął głową.

– Poczekam. Kiedy będzie gotowy, sam mi go przywieziesz i poinstruujesz mojego sokolnika, jak ma się z nim obchodzić. Taki ptak to królewska zdobycz.

Hugh spojrzał na króla.

– Za pozwoleniem mego suwerena, panie – rzekł.

– Masz moje pozwolenie, Hugh. Zabierzesz orła do Normandii. To będzie prezent ode mnie, Robercie – powiedział uprzejmie Henryk.

Książę pochylił się w stronę brata.

– Wielkie dzięki. Doceniam twój gest – rzekł i uśmiechnął się.

– Czego żadasz za orła, Hugh? Wystarczy połowa rocznego żołdu rycerza? – spytał Henryk, po czym odwrócił się do brata i rzekł: – Hugh oddaje mi dwa roczne żołdy za swój majątek w Langston. To lojalny sługa.

– Langston? – zdziwił się Robert. – Syn poprzedniego właściciela domaga się zwrotu tego

majątku. Prosił mnie, bym z tobą w tej sprawie pomówił.

– Czy jest tu? – zapytał Henryk.

– Tak, jest tutaj – rzekł Robert.

– Wezwij go i załatwimy tę sprawę od razu – rzekł król. Mrugnął do Hugh'a, który opowiedział mu poprzedniej nocy o wizycie Ryszarda de Manneville w Langston.

Ryszard wyszedł spośród grupy rycerzy i uklonił się najpierw swojemu suwerenowi, a potem królowi Anglii.

Henryk nie omieszkiał zauważyć tej nieuprzejmości.

– Na jakiej podstawie domagasz się Langston, panie? – zapytał surowym tonem.

– Langston należy mi się po ojcu. Jestem jedynym jego spadkobiercą. Majątek według prawa jest więc mój.

– Twój ojciec spisał ostatnią wolę i zostawił majątek twojej siostrze, Izabeli, jako posag. Kopia jego woli była między papierami, które pozostawił mi po sobie mój brat, Wilhelm Rufus, ówczesny król Anglii. Została ona bowiem spisana na dworze królewskim i potwierdzona przez samego króla. Znałem wieści o śmierci twego brata, nim postanowiłeś powiadomić o tym siostrę. Jako królowi, wolno mi było roztoczyć opiekę nad młodą, niewinną panną. Tak też uczyniłem. Jako opiekunowi twojej siostry wypadało mi wyznaczyć jej męża. Twoja siostra przyjęła jego oświadczyny.

– Jeśli tak się sprawy mają – rzekł książę – sir Manneville nie będzie więcej nalegał i nie będzie zgłaszał pretensji do tego majątku.

Ryszard de Manneville poczerwieniał, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia i musi przyjąć decyzję króla Anglii za ostateczną, ponieważ potwierdził ją książę. Skłonił się z ponurą miną, ale król najwyraźniej jeszcze nie skończył.

– Lordzie Manneville – powiedział wesoło król nie poznałeś chyba swojego szwagra. – Hugh wystąpił. – Panowie, podajcie sobie dłonie.

Hugh był rozbawiony całą tą sytuacją i uczynił to, co kazał mu król. Jego szwagier zeszytywniał z wściekłości i upokorzenia.

– Chodź, Ryszardzie de Manneville – rzekł do niego – napijmy się razem wina. Przykro mi, że nie było mnie w Langston, kiedy mnie odwiedziłeś. Moja dobra żona poinformowała mnie oczywiście o twojej wizycie.

– Czy ta piekielnica powiedziała ci też, że nie zaproponowała mi nawet noclegu, panie? – rzeki poirytowany de Manneville. – Miałem nadzieję, że małżeńskie życie sprawi, iż moja siostra stanie się bardziej pokorna, ale widzę, że jesteś dla niej równie pobłażliwy jak mój ojciec.

– Moja żona to wyjątkowa istota – odparł Hugh, przystawiając kielich z winem do kielicha Ryszarda. – Nie ufała ci, skoro cię wypędziła, ale jestem pewien, że niesłusznie podejrzewała cię, iż pragniesz ją ukrzywdzić. Kobiety są takie płochliwe.

– To prawda – zgodził się niechętnie Ryszard i wypił zawartość kielicha.

– Więc zostaniemy przyjaciółmi, nie ma między nami niezgody? – zapytał Hugh z

uśmiechem.

– Dobrze – rzekł Ryszard. – Poza tym, chyba się już nigdy nie spotkamy, Fauconier. Nie opuszczam mego majątku nigdy z wyjątkiem czasu służby dla księcia raz do roku. Mam teraz syna, zamierzam mieć więcej dzieci. Życzę ci tyle samo szczęścia. Ufam, że moja siostra będzie bardziej płodna niż jej matka. Przez te wszystkie lata dała ojcu tylko jedną córkę. Może to nawet lepiej.

Hugh wzniosł kielich.

– Życzę ci bezpiecznej podróży do Normandii powiedział spokojnie.

Opróżnili kielichy i rozeszli się.

– Więc to już koniec – mruknął Luc de Sai, podchodząc do Ryszarda de Manneville.

– Wcale mnie nie znasz, Luc – odparł Ryszard. – Może to zajmie trochę czasu, ale pewnego dnia Langston będzie moje. Niech moja siostra i jej mąż wierzą, że zwyciężyli. Niech się poczują bezpiecznie. Na koniec to ja będę się śmiał. Bądź cierpliwy.

– I ona będzie moja? – zapytał Luc.

– Jeśli chcesz, to tak – odparł Ryszard.

– Chcę – rzekł Luc. – Podejrzewam, że namiętność płonie w niej równie jasno, co jej rude włosy w słońcu.

– Masz prymitywne potrzeby – odparł chłodno Ryszard.

– Prosty człowiek ma proste potrzeby, milordzie. Dlatego rzadziej się rozczarowuje – rzekł Luc i głośno się roześmiał.

Książę Robert przebywał w królestwie swego brata aż do jesieni. Jego ludzie sprawiali kłopot wszędzie, gdzie się pojawili. Trudno było nad nimi zapanować. Wybierali się na wojnę, a teraz mieli odejść w spokoju. Ostrzeżeni przez swego mądrego monarchę mieszkańcy Anglii pochowali kosztowności i córki i pokornie znosili rozboje. Henryk nie interweniował, by nie złamać i tak kruchego pokoju. Z ulgą powitał wyjazd brata. Król rozpuścił armię do domu.

Hugh Fauconier i Rolf de Briard powrócili do Langston pewnego deszczowego październikowego poranka. Hugh z radością stwierdził, że majątek jest w dobrym stanie. Cieszył się, że nie było wojny i wszyscy wrócili cali i zdrowi. Rolf cieszył się niezmiernie, widząc Alette zaokrągloną i uszczęśliwioną jego powrotem. Pochylił się na koniu i ucałował ją.

– Ostrożnie, panie! – zaczerwieniła się Alette.

Hugh zszedł z konia, wpatrując się cały czas w Belle. Stała spokojnie, czekając na niego. Podobało mu się jej opanowanie. Była prawdziwą damą.

– Witaj w domu, drogi mężu – przywitała go. Jej chłód zwiódłby tylko tych, którzy jej nie znali.

– Cieszę cię, że już jestem w domu, *madame* – powiedział, zdejmując rękawice. – Wejźmy do środka. Dość już mam tej niepogody. Chcę usiąść przy ogniu.

– Każę podać wino – odparta. – Jadło już prawie gotowe. Jesteście na pewno głodni po podróży. – Weszli do zamku. – Na pewno chcecie się wykapać.

– Najpierw zjemy. Potem niech się kąpie Rolf. Ja muszę zajrzeć do ptaszarni. Książę Robert zamówił u mnie śnieżnobiałego orła. Na wiosnę mam mu go przywieźć do Normandii. Trzeba go nauczyć polować na ptactwo.

– Więc to już koniec wojny? – zapytała, podając mu kielich wina.

– Podpisano rozejm bez rozlewu krwi. – Hugh wyjaśnił żonie warunki ugody.

– Król zrobił niemądrze, nie karząc lordów, którzy go zdradzili – rzekła Belle. – Powinno się ich ukarać.

Hugh zaśmiał się.

– Nie obawiaj się, *ma Belle*. Król Henryk nie jest głupcem. Wybaczył Robertowi i jego poplecznikom zdradę, a ci głupcy są z siebie wielce zadowoleni. Henryk jest podobny do swego ojca. Nie zapomina wyrządzonych krzywd. Znajdzie inny sposób, by ich ukarać. Zresztą, ugoda nie potrwa wiecznie. Król zamierza zająć Normandię. Książę jest dobrym żołnierzem, ale Henryk również niezgorszym. Za to jest od księcia sprytniejszy. Bądź cierpliwa.

Zobaczysz, *chérie*. – Wypił wino i pocałował ją w policzek.

Podano posiłek, a w sali rozbrzmiały głośne rozmowy. Takiego gwaru nie było tu od dawna. Izabela uśmiechała się. Miło i bezpiecznie było mieć znów w domu tylu mężczyzn. Kiedy zjedli, Alette wzięła męża do łaźni, a Hugh poszedł z Izabelą do ptaszarni.

– Zobaczysz, jak Couper urosła i jak dobrze jest wytresowana – chwaliła się Izabela. – Oto ona. Przyzwyczajają się do chłodu w klatce. Witaj, moja piękna. – Belle wyciągnęła rękę i zawołała ptaka. Couper weszła jej na ramię.

Hugh kiwnął głową, zadowolony z postępów w tresurze.

– Jechałaś z nią konno, kochanie?

– W tym tygodniu dwa razy – odparła, głaszcząc przestraszonego obcym głosem ptaka. – Spokojnie, malutka – mruknęła. – To twój pan. Musisz się przyzwyczaić do jego głosu.

Samica przestała się puszyć i zaczęła przyglądać i skubać piórka, jakby zrozumiała słowa swej pani. Izabela roześmiała się i postawiła ją na grzędzie.

– Lind mówi, że jutro możemy zacząć uczyć ją polować.

– Ib poważny krok w tresurze – odparł Hugh rozglądając się. Zauważył młodego, białego orła, którego obiecał księciu Robertowi i zawołał do Alaina: – Mamy pana dla Blanki. Musimy ją nauczyć polować na ptactwo błotne, nim odwiozę ją księciu Robertowi do Normandii. Podarował mu ją król.

– To godny dar nawet dla księcia – rzekł Alain. – Zacznę trenować ją już jutro. Będzie gotowa.

– Jak można nauczyć ptaka polować tylko na ptactwo błotne? – spytała Belle, kiedy wracali do domu.

– Zrobimy jej przynętę przykrytą skrzydłami czapli. Chciałabyś to zobaczyć?

– Tak!

Przytulił ją do siebie i objął mocno w pasie. Sięgnął do jej piersi i szepnął do ucha:

– Pragnę cię, żono. Nie mogę się tego doczekać od chwili, gdy cię ujrzałem na podwórzu.

Nie wiedziałem, że tak bardzo za tobą tęskniłem.

Belle poczuła, jak serce kołacze jej się w piersi. Nogi się pod nią ugięły.

– Panie, ktoś nas tu może zobaczyć.

– Zobaczy, że lord Langston kocha swą żonę – odparł, całując ją w szyję.

– Chodźmy, moja matka już na pewno wyszorowała swego męża, a teraz są zajęci czymś znacznie przyjemniejszym.

– Ależ ona ma już taki duży brzuch. Rolf wie, że musi powstrzymać na jakiś czas swoje żądze – rzekł poważnym tonem Hugh.

– Ależ, panie – roześmiała się Izabela – matka mówiła mi, że są sposoby na to, by zadowolić męża nawet będąc przy nadziei.

– Tak? – zdziwił się Hugh.

– Niedługo będzie mnie musiała ich nauczyć.

– Spodziewasz się dziecka, *ma Belki* – krzyknął zaskoczony.

– Tak, panie. Matka orzekła, że się spodziewam, a ona wie najlepiej.

– Kiedy się urodzi?

– Na wiosnę. Usiedli przy ogniu.

– W takim razie nie możesz jeździć konno.

– Gdybym wiedziała, że będziesz się tak zachowywał, wcale bym ci o tym nie mówiła. Jak mam trenować Couper, jeśli nie będę z nią jeździć? To mój sokół. Jeszcze przez dwa miesiące nie trzeba się o nic bać, zapytaj moją matkę.

– Nie będę z tak błahego powodu narażał życia mego syna – powiedział Hugh surowym tonem.

– Twego syna, panie? A co z twoją żoną? Czy nagle zacząłeś mnie traktować jak klacz rozplodową, którą można zastąpić inną?

– Nie to chciałem powiedzieć, *madame*. Nie przekręcaj mych słów.

Spojrzała na niego twardo.

– To także moje dziecko – rzekła. – Nie narażałabym jego życia, panie. Nie jestem samolubna. Będę jeździć jeszcze przez miesiąc. Couper pogubi się, jeśli nagle przestanę ją trenować. Nic mi się nie stanie, nie będę galopować. Możesz jeździć ze mną, jeśli się tak o mnie boisz.

– No, nie wiem – zawahał się Hugh. – Muszę porozmawiać z twoją matką.

– Dziękuję, milordzie – uśmiechnęła się słodko, wiedząc, że już wygrała. – Chodźmy – pociągnęła go za rękę. – Teraz pewnie chcesz się wykapać.

Hugh potrząsnął głową.

– Teraz jesteś przy nadziei. Możemy zrobić krzywdę dziecku.

– Nie jestem delikatnym kwiatkiem.

Przez następne tygodnie Izabela trenowała z Hughem i Lindem swojego sokoła. Lind galopował po polu z przynętą, a Belle siedziała na koniu i przywoływała ptaka, kiedy już upolował króliczą skórkę wypchaną surowym mięsem.

Hugh trenował również białego orła dla księcia. Blanka z czasem nauczyła się rozpoznawać czaple i polować na nie.

Zebrano owoce w sadzie. Pola już były puste, robiło się coraz zimniej. Wcześniej zapadał zmierzch.

Hugh obwieścił Izabeli, że to już koniec treningów z Couper, a ona nawet nie narzekała, bo jej sokół był już całkiem dobrym myśliwym. Niedługo potem urodził się Rolfowi syn, którego ochrzczono na świętego Stefana.

Poród, ku zaskoczeniu Alette, był bardzo łatwy. Poprzednio, gdy rodziła Belle, męczyła się bardzo długo. Dumna, trzymając dziecko na ręku, spojrzała na synka i obwieściła wszystkim:

– Jest podobny do ojca.

Rolf prężył się jak paw i z zaciekawieniem przyglądał się niewielkiej istotce o złotych włoskach. To był jego syn.

– Mam nadzieję, że też będziesz miał tyle szczęścia – rzekł do Hugh'a.

– Ja również – odparł Hugh i spojrzał na żonę, która ciepło się uśmiechnęła.

Rozdział 9

– Spójrz na mnie – jęknęła Izabela z Langston. Wyglądam jak wielka, stara maciora! Suknie na mnie nie pasują. Nie mogę chodzić! Włosy mam jak siano. Kiedy to dziecko się urodzi? Kiedy?

Hugh pociągnął żonę z powrotem na łożo i położył dłoń na jej wystającym brzuchu.

– Dziecko urodzi się, jak przyjdzie na nie czas, *chérie*. Nie frasuj się.

– Nie frasuj się? Jak miło z twojej strony, panie, jak szlachetnie, że nie chcesz, bym się zamartwiała, ale dostrzegłeś chyba, że ledwie chodzę i nie mogę już wypełniać swoich obowiązków pani domu. Nie mogę spać, bo dziecię wciąż kopie. To straszna mała bestia! Gdyby to mężczyźni nosili dzieci pod sercem, nie mówiłbyś tak, Hugh, bo też miałbyś powody do frasunku. Chciałbyś być spuchnięty jak dojrzały owoc? – odsunęła się od niego ze złością i zaczęła szlochać.

Z trudem powstrzymała się od śmiechu. Rozumiał jej rozgoryczenie. Zawsze była bardzo ruchliwa. Teraz nie mogła szybciej podejść ani się schylić. Błogosławiony stan nie wpłynął łagodząco na jej temperament. Ostatnio wystarczyło na nią spojrzeć, by wywołać falę złości.

– Już niedługo, *chérie* – rzekł do niej. – Mogę sobie tylko wyobrazić, jak ci było trudno przez te ostatnie tygodnie. Jeszcze tylko trochę. Twoja matka mówi, że to długo nie potrwa, a ona na pewno dobrze wie. Ucałował dłoń żony.

Izabela wybuchnęła płaczem.

– Jutro są moje urodziny – rzekła. – Skończę siedemnaście lat. Jestem stara, stara!

Znów chciał się roześmiać, ale się powstrzymał.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam – rzekł.

– Och, Hugh – westchnęła niespodziewanie, uspokojona jego słowami.

Następnego dnia rodzina zebrała się w holu, ale na twarzy Izabeli pojawił się dziwny wyraz.

– Rodzisz – powiedziała rzeczowym tonem Alette.

– Tak mi się wydaje.

– Na litość boską! – przestraszyła się matka. – Chyba nie urodzisz tak szybko jak wieśniaczka w polu! – Mina Izabeli świadczyła jednak o tym, że to możliwe.

– Nie ma czasu – powiedziała Alette. – Agnetho, pomóż mojej córce położyć się na stole!

Zanim którakolwiek ze służących się ruszyła, Hugh uniósł Belle i położył ją tam, gdzie kazała Alette.

– Już dobrze, *ma Belle* – pocieszał żonę.

– Rolf, postaw parawan, by osłonić lady Langston przed ciekawskimi – rozkazała Alette i zaczęła zdejmować z córki spódnicę, tak że dziewczyna została w samej koszuli.

Hugh stał teraz na końcu stołu, a Belle siedziała z nogami wspartymi na jego torsie.

– Jezusie! Mario! – krzyknęła Alette. – Mój wnuk nie ma zamiaru poczekać. Pośpiesz się,

Rolfie.

Zasłonięto stół, a Ida i Agnetha wróciły z kuchni z ciepłą wodą i lnianymi szmatami. Wkrótce przyniesiono kołyskę dla dziecka. Izabela nie mogła już się dłużej wstrzymać, krzyknęła i zaczęła przeć. Czuła, jak jej ciało rozciąga się i coś wydobywa się z jego wnętrza. Krzyknęła jeszcze dwa razy. Hugh trzymał ją za ręce i szeptał słowa zachęty. Całował ją w czoło, a ona zaczęła przeć jeszcze raz i poczuła się wolna. Usłyszała płacz dziecka.

– Piękny chłopiec – powiedziała jej matka, trzymając okrwawione maleństwo. – Masz syna, Izabelo.

– Daj mi go, daj mi go – zawołała Belle.

– Musimy go umyć – uspokajała ją matka.

– Nie! Daj mi go!

– Pozwól chociaż przeciąć pępowinę – rzekła, ale Izabela jej nie słyszała.

– Popatrz, Hugh – powiedziała. – Jakie ma maleńkie rączki i nóżki. Chyba jest podobny do ciebie. Będzie miał pospolitą twarz – gruchała pod nosem.

– Damy mu imię po twoim ojcu? – zapytał Hugh.

– Nie – zaprzeczyła Izabela. – Niech ma imię po swoim ojcu. Będzie Hugh Młodszy – postanowiła i oddała dziecko służącej.

Kilka tygodni po porodzie przyszło wezwanie od króla. Robert de Belleme, hrabia Shrewsbury i jego bracia: Arnulf, hrabia Pembroke, Roger Poitou, lord Lancaster, zbuntowali się przeciw królowi. Armia królewska miała się zebrać na granicy Walii. Hugh zebrał pięćdziesięciu łuczników.

– Tym razem – powiedział do żony – nie wszyscy wrócą. Obawiam się, że będzie bitwa.

– Ty wróc cała – rzekła. – A co będzie z Blanką? Jeśli pojedziesz na wezwanie króla, nie możesz jej odwiedzić do księcia Roberta. Nie urazisz go?

– Wyślij do niego umyślnego i zawiadom, że nie mogę teraz przyjechać i że przybędę z orłem jesienią lub następnej wiosny.

Izabela skinęła głową, ucałowała męża i życzyła mu dobrej drogi.

Robert de Belleme i jego dwaj bracia z rodziny Montgomery byli wpływowymi możnowładcami. Kiedy się zjednoczyli, stali się mocnym 'trio'. Jednak większość baronów za nimi nie przepadała. Nie lubili ich też duchowni i prosty lud. Nikt nie wiedział, dlaczego ośmielili się wystąpić przeciwko królowi. Niektórzy powiadali, że byli zbyt dumni i że sami chcieli zasiąść na tronie.

Armia króla zepchnęła ich z powrotem do ich zamków; poddali się po trzech miesiącach. Stracili ziemie i wygnano ich do Normandii, gdzie natychmiast rozpoczęli snuć plany kolejnego buntu. Książę Robert nie popierał aktywnie rebelii przeciwko młodszemu bratu, ale nie zganił buntowników. W gruncie rzeczy nie wypowiedział się w tej sprawie, jakby nic nie wiedział. Jego żona miała wkrótce urodzić pierwsze dziecko. Nie był szczęśliwy, kiedy aroganccy buntownicy

sprowadzili się do Normandii.

Hugh Fauconier i Rolf de Briard wrócili do domu pod koniec lipca. Sześciu łuczników poległo w bitwie. To była dość mała strata. Król Henryk doceniał ich lojalność. Podczas gdy możni lordowie buntowali się przeciw królowi, ci mniej majątni jak Hugh utrzymywali go na tronie. Król w dowód wdzięczności za lojalność uczynił swego przyjaciela z dzieciństwa baronem. Kiedy Hugh zapytał, czy ma jechać do Normandii, król odparł:

– Ależ oczywiście, baronie Langston, zabierz białego orła dla mojego brata. To go upewni, że nie winię go za postęпки rodu Montgomery. Teraz ci buntownicy staną się jego problemem. Biedny stary Robert. Niedługo dadzą mu się we znaki. Jedź i zostań w Normandii, póki księżna Sibylle nie urodzi dziecka. Kiedy wrócisz, doniesiesz mi o wszystkich nowych wydarzeniach z dworu brata.

– Szkoda, że nie możesz jechać ze mną, *ma Belle* – powiedział Hugh do żony. – Gdyby nasz syn był odrobinę starszy, już by cię tak nie potrzebował, *ma chérie*.

– Nie chcę jeszcze oddawać go niance, milordzie. – Spojrzała na łożo, gdzie na owczej skórze leżał ich synek, kopiąc nóżkami i gaworząc. Miał już prawie cztery miesiące.

– Tak długo mnie nie było. Nie widziałem, jak rośnie Hugh Młodszy. A teraz znów muszę ruszać w świat. Kiedy król – umocni swoją pozycję, w kraju będzie spokojniej. Wtedy będę jeździł tylko raz na jakiś czas w służbę do króla. – Uśmiechnął się do dziecka, które również obdarzyło go bezzębnym uśmiechem. Ojciec podał mu palec, a malec uchwycił go zadziwiająco mocno.

– Do licha, *ma Belle*, ależ z niego mocarz. – Pochylił się i ucałował chłopca w czoło. – Opiekuj się matką, Hugh. Wrócę do domu, jak najszybciej się da.

– Długo to potrwa?

– Król chce, bym pozostał w Normandii, póki księżna nie urodzi dziecka. Mam się dowiedzieć o jego płeć. Rozwiązanie ma być jesienią. Wrócę przed świętami, jeśli morze nie będzie zbyt niespokojne.

– Pogoda jest zwykle najlepsza tuż przed sztormem albo zaraz po nim. Jedź, skoro musisz – rzekła Belle. – Rolf zajmie się nami wszystkimi.

Hugh Fauconier wyjechał z domu w towarzystwie Alaina sokolnika i sześciu zbrojnych z Langston. Zabrał ze sobą orła o imieniu Blanka, przeznaczonego dla księcia Roberta jako prezent od króla Ryszarda. Wziął też małego sokola jako prezent dla księżnej.

Izabela stała na murach warowni z synem na ręku i obserwowała odjeżdżającego w stronę morza męża. Na wodzie czekał już statek, który miał go dowieźć do Normandii.

Znów nadszedł czas zbiorów na polu, a potem w sadzie. Ziarno wymłócono i złożono w spichlerzu. W lordowskim młynie mielono go na mąkę. Część z niej dostali parobkowie i chłopci, a resztę przechowywano w spiżarniach; zapasy piwa i wina złożono w piwnicy. Na polach miały się zacząć jesienne prace. Zwierzęta sprowadzono z letnich pastwisk bliżej warowni.

Christian de Briard miał już dziesięć miesięcy, jego siostrzeniec Hugh Młodszy sześć i pół.

Alette zwierzyła się córce, że niedługo przyjdzie pora na następne dziecko.

– Tak szybko? – zdziwiła się Izabela.

– Nie jestem taka młoda jak ty. Chcę dać Rolfowi przynajmniej dwóch synów, nim nie będę w stanie więcej rodzić.

– A co, jeśli urodzisz Christianowi i mnie siostrę?

– Córka też mi będzie odpowiadała – wtrącił się Rolf, słysząc rozmowę kobiet. Pochylił się, ucałował żonę i zwrócił się do Belle. – Wszystko już gotowe do zimy. Jesteśmy przygotowani nawet na najgorsze mrozy – rzekł. – Wszyscy ciężko pracowali, moja pani córko. Chciałbym nagrodzić parobków, pozwalając im przez jeden dzień polować w twoich lasach i na polach. Nie więcej oczywiście niż jeden jeleni na wioskę i dwa króliki na rodzinę. Zgadzasz się ze mną?

– Tak – odparła Belle. – Wszyscy na to zasłużyli. Czy ich chaty są w dobrej kondycji? Przetrywają zimę?

– Dwa dachy w samym Langston i jeden poza wsią wymagają naprawy jeszcze przed mrozami, ale już zaplanowałem prace, milady. Ogłosiłem, że jutro kobiety i dzieci mogą zbierać resztki w polu i sadzie. Muszą porobić zapasy na zimę, żeby nie głodować.

Nadeszły Święta. Hugh pisał w liście, że księżna powiła syna, ale księżę nalegał, by lord został do wiosny, wypróbował orła i zapolował z nim na czaple. Obiecał wracać do domu, kiedy tylko będzie mógł. Izabela westchnęła ciężko, ale wiedziała, że nic nie może na to poradzić. Musiała zaakceptować decyzję męża. Nie mógł przecież odmówić księciu, bo obraziłby go, a tym samym obraziłby króla.

Mszę świąteczną odprawiono w nowym kościele w Langston. Kościół pod wezwaniem świętej Elżbiety, jak sobie tego życzył Hugh, był zbudowany z drewna i pomalowany na biało. Dach miał słomiany. Hugh pragnął wznieść świątynię z kamienia, ale na to musiał jeszcze trochę poczekać, bo budulec trzeba było sprowadzać aż z Northampshire. Tak więc zdecydowano się na budynek drewniany. Parobkowie pracowali przy nim całe lato, ociosując bale, stawiając ściany, uszczelniając je gliną i malując na biało, kładąc strzechę. Pracowali sprawnie, bo chcieli obchodzić święta we własnym kościele. Obok budynku postawiono niewielki domek dla ojca Bernarda.

Na Wigilię kościół wystrojono zielonymi gałązkami ostrokrzewu. Izabela i Alette trudziły się przez wiele dni, wyrabiając świece z czystego pszczelego wosku, które miały stanąć na ołtarzu. Gobelin, który Alette tkła od czasu wyjazdu jej pierwszego męża na wyprawę krzyżową, zawisł za ołtarzem. Był to obraz przedstawiający Chrystusa dzielącego chleb. Ojciec Bernard pouczał, że tak właśnie pan powinien traktować swoich biednych, co zresztą nie należało do rzadkości w Langston.

Każdy parobek i wolny chłop w Langston z okazji świąt dostał dwie kwarty piwa i kawał szynki oraz bochen chleba. Dzieciom podarowano rodzyнки. Wielu ludzi zebrało się w holu, śpiewając kolędy. Pito za zdrowie nieobecnego lorda i jego pani. Potem poddani odeszli i została tylko najbliższa rodzina. Izabela była podenerwowana. Nie miała wieści od Hugh'a. Przygnębiało

ją to, że nie będzie go widziała aż do wiosny. Spojrzała na Christiana biegnącego już na małych, tłustych nóżkach, i Hugh'a Młodszeo raczkującego nieopodal. Cieszyła się, że jej syn ma z kim dorastać. A potem spojrzała na matkę i ojczyo, którzy wydawali się bardzo szczęśliwi. Oczekiwali następnego dziecka.

Zima była ciężka, mroźna i mokra. Silne wiatry zniszczyły kilka drzew w sadzie. Nadszedł luty. Tym razem nie było tak wielu młodych jagniąt jak przed rokiem, a wiele z tych, które się urodziły, zdechło z zimna.

Wiosna przysła późno. Ziemia powoli odmarzała. Kiedy w końcu można było siać, silne opady wymyły ziarno z gruntu i wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Tym razem pojawiło się na polach błoto. Ozimina też ucierpiała od deszczu i chłodu. Wszystko wskazywało na to, że sezon będzie nieurodzajny.

– Módlmy się – powiedziała Izabela do ojca Bernarda po mszy – by dobrze przechowały się ziarna z zeszłorocznego zbioru.

– Bez lorda wszystko w Langston idzie źle. Gdzie on jest? – pytał Stary Albert. – Potrzebujemy go.

Izabela ujęła zniszczoną dłoń starca i powiedziała:

– Lord jest na dworze księcia Roberta, Albercie. Niedługo wróci.

– Langston będzie prześladował pech, póki nie powróci tu pan – obwieścił Albert. – Robicie, co możecie, pani, ale w Langston musi być lord. Inaczej nie zagości tu szczęście.

Nadeszła Wielkanoc. Potem Alette de Briard urodziła drugiego syna. Było to piątego dnia maja. Chłopca ochrzczono imieniem Henryk na cześć króla. Od Hugh'a Fauconiera wciąż nie było wieści. Izabela zaczynała się martwić.

– Wyślemy do króla umyślnego, by wywiedział się czegoś na dworze – powiedział pewnego dnia Rolf. – Na pewno król ma jakieś wieści o twoim mężu.

– Nie, sama pojedę do króla – zdecydowała Izabela. Byli sami. Służba już się oddaliła, a Alette karmiła w swojej komnacie noworodka. – Umyślny zginie w tłumie ludzi na dworze. Król nie będzie mógł jednak zignorować mnie, kiedy przed nim stanę.

– Belle, posłuchaj, wiesz, że ja i Hugh wychowaliśmy się z królem. Dotąd nie mówiliśmy z tobą o sprawach dotyczących tamtego czasu, które nie były dla ciebie istotne. Jeśli jednak chcesz jechać na dwór, musisz wiedzieć, że Henryk Beauclerc jest kobieciarzem. Zawsze lubił damy i choć mówi się o nim, że bardziej interesuje go polityka niż sprawy alkowy, ja wiem, że to nieprawda.

– Król jest żonatym mężczyzną, Rolfie – odparła Izabela – a ja mam męża. Nie będzie się mną interesował. Poza tym, nie wybieram się na dwór dla rozrywki. Mam zamiar dowiedzieć się, co się dzieje z Hughem, i to wszystko.

– Król na ciebie spojrzy, Belle, i będzie tylko widział piękną kobietę. Na pewno nie powstrzyma swoich żąd.

Więc jedź ze mną, Rolfie, żeby mnie bronić. – Zaśmiała się. – Będę zachowywała się bardzo

skromnie. Okryję się po szyję. Nawet głowę przykryję welonem. Będę udawała bardzo nieśmiałą. Poza tym, król na pewno będzie chciał być lojalnym przyjacielem Hugh'a, co nie pozwoli mi mnie uwieść. Zabierzemy ze sobą Agnetę?

– Hugh nie chciałby, żebyś jechała – rzekł Rolf. – Zabroniłby ci i ja jako twój ojczym też muszę ci tego zabronić.

– W samej rzeczy, jesteś moim ojczymem – powiedziała spokojnie – ale jesteś też rządcą Langston, a ja jestem tu panią. Musisz mnie usłuchać, bo ja tu rządę pod nieobecność lorda, mego męża.

Rolf westchnął. Nie mógł jej uwięzić, zresztą Izabela uciekłaby z każdego lochu.

– Pozwól więc mnie jechać do króla – rzekł. – Porozmawiam z nim. Jestem jego przyjacielem.

Izabela potrząsnęła głową.

– Nie, Rolfie. Król powita cię z radością i zaprosi na polowanie. Będzie cię u siebie trzymał, a my potrzebujemy cię tu, w Langston. Ja muszę jechać z tobą. Dowiemy się wszystkiego i wrócimy jak najszybciej. Stary Albert już mruczy, że szczęście opuściło Langston wraz z lordem. Parobkowie nie powinni słuchać takich rzeczy.

– Dobrze, więc, Izabelo – odparł pokonany Rolf. Wydawało mu się, że ona ma rację. Gdyby pojechał sam, Henryk zaangażowałby go na dworze, a Langston podupadłoby bez niego na dobre. Może kiedy Izabela będzie udawała zmartwioną, wstydliwą żonę, wzbudzi współczucie króla. – Twojej matce się to nie spodoba – dodał.

– Moja matka boi się wszystkiego, co nieznanego. Nigdy nie była na dworze – zaśmiała się Izabela. – Pomyśli, że jestem nieposłuszna, a ty szalony, że mi na to pozwalasz.

Ale Alette zaskoczyła ich oboje.

– Sądzę, że to doskonały pomysł, żebyście oboje pojechali porozmawiać z królem – rzekła do córki. – Hugh powinien jak najszybciej wrócić do domu. Cieszę się, panie – uśmiechnęła się do męża – że to ty będziesz eskortował Izabelę, bo wtedy na pewno nic jej nie grozi. Nie rozsądnie byłoby puścić ją tylko ze służbą. Poza tym – dodała – ty znasz króla i możesz jej pomóc uzyskać u niego audiencję. Teraz jest najlepsza pora na wyjazd. Wszystko już zasiane i na razie, do zbioru, nie ma więcej roboty. Zwróciła się do córki: – Ja się zajmę moim wnukiem.

O tym Izabela nie pomyślała.

– On potrzebuje mojego mleka – szepnęła.

– Już zaczyna jeść inne rzeczy tak jak Christian odparła Alette. – Zresztą ja mam dużo mleka, córko. Nakarmię go, jeśli będzie trzeba.

Kilka dni później wyjechali do Winchesteru, ponieważ Rolf spodziewał się tam właśnie zastać króla, który nie lubił gorącego lata w Londynie. Wzięli ze sobą Agnetę i dwunastu zbrojnych. Langston pozostało dobrze strzeżone przez ludzi Rolfa pod wodzą jego giermka.

Ojciec Bernard pobłogosławił ich na drogę.

Kiedy jechali przez wieś, Stary Albert wyszedł im naprzeciw.

– Pani, gdzie jedziesz? – zapytał. – Ty też nas opuszczasz?

– Jadę do króla – odparła Belle. – On będzie wiedział, gdzie jest lord Hugh. Moja matka i syn są w warowni. Do powrotu ojca, Hugh Młodszy jest lordem Langston i to on przynosi szczęście. Niedługo wrócimy, obiecuję.

– Niech cię Bóg prowadzi, pani – powiedział zadowolony Stary Albert. – Mały lord jest w warowni wraz z twoją matką? To dobrze. To dobrze.

Odsunął się i konni przejechali przez wioskę. Na brzegu rzeki czekała już tratwa, by mogli przepłynąć na drugą stronę Blyth i jechać do Winchesteru.

Izabela była bardzo podekscytowana. Nigdy nie wyjeżdżała z Langston. Nigdy nawet nie była za rzeką. Wszystko, czego dotąd potrzebowała, znajdowało się w Langston. Nawet gdyby ojciec żył jeszcze i znalazł jej męża, pewnie zostałyby w Langston, bo to był jej posag. Teraz, kiedy płynęła tratwą przez rzekę, czuła się tak, jakby rozpoczynała wielką przygodę.

– Tak zaplanowałem naszą podróż do Winchesteru, Izabelo, żebyśmy każdej nocy znaleźli schronienie w zakonie – wyjaśnił Rolf. – Nie podróżowałaś nigdy, więc pierwsze dni mogą ci się wydać nieco męczące.

– A co będzie, jeśli król nie przebywa już w Winchesterze? – zapytała.

– Jeśli przeniósł się gdzieś indziej, to na pewno zostawił kogoś do zarządzania zamkiem. Ta osoba będzie wiedziała, gdzie szukać Henryka. Jestem jednak przekonany, że są w Winchesterze. Król nie lubi Londynu o tej porze roku, a na polowanie w New Forest jest jeszcze za wcześnie.

– Jak długo będziemy jechali?

– Siedem dni, przy dobrej pogodzie i bez większych przeszkód. Po drodze zobaczysz Londyn, ale najpierw musimy przejechać przez Colchester. To niewielkie miasto, ale bardzo stare. Wiem, że nigdy nie widziałaś miasta. Colchester będzie dobry na początek, bo Londyn jest ogromny i hałaśliwy. Nie zostaniemy tam długo.

Jechali przez wieś, póki nie napotkali szerokiej drogi. Skręcili w nią i przemieszczali się na południe. Pierwszej nocy znaleźli schronienie w niewielkim zakonie świętej Marii. Agnetha i jej pani spały w samym klasztorze, a Rolf i jego ludzie nocowali w budynkach przyległych. Dostali też skromną kolację. Odrobinę chleba, gotowaną rybę i kubek piwa.

– Nie jedzą wiele – szepnęła Agnetha do swej pani, kiedy siedziały przy stole z dala od zakonnic. Wzięła chleb z półmiska. – Na dodatek nic nie jest tu zbyt świeże. – Agnetha miała dwadzieścia lat i była bardzo gadatliwa. – Jak tak będzie wszędzie, gdzie się zatrzymamy, to umrzemy z głodu, nim dojedziemy na miejsce.

– Cicho, Agnetho. Widocznie to naprawdę biedny zakon. Popatrz, siostry jedzą tylko owsiankę i chleb. I tak mamy szczęście, że możemy bezpiecznie spać pod dachem. Rolf mówił, że podróżowanie jest bardzo niebezpieczne i tylko dzięki temu, że mamy ze sobą zbrojnych, nie napadli na nas dotąd zbójce. Kiedy będziemy na dworze, na pewno najesz się do syta.

Następnego dnia zatrzymali się kilka kilometrów od Colchesteru. Kolejnego dnia mieli przejechać przez miasto. Ludzie z Langston nie mogli się nadziwić, ilu podróżujących zdążyła

drogą do grodu. Byli tam lordowie i damy z grupami zbrojnych. Byli też chłopci z bydłem i drobiem jadący na targ. Minął ich opat na pięknie przystrojonym osiołku, obok którego szli ubrani w brązowe habity zakonnicy śpiewający psalmy.

Potem wszyscy zobaczyli wielką wieżę wznoszącą się nad murami miasta. Izabela wpatrywała się w nią z otwartymi ustami, zachwycona widokiem. Był to największy budynek, jaki kiedykolwiek widziała w życiu.

Rolf uśmiechnął się.

– To miasto – rzekł – zbudowano bardzo dawno temu. Było już tutaj za Celtów, czyli ludów, które podbiły te ziemie jeszcze przed Saksończykami. Mieli tu świątynie dla swoich pogańskich bogów. Zamek zbudowano na ruinach. Niektóre kamienie z zamku pochodzą z tych właśnie świątyń. W mieście odbywa się targ. Można tu kupić najlepsze ostrygi.

– Nawet nie wyobrażałam sobie takiego miejsca powiedziała Belle.

– Podoba ci się?

– Straszny tu hałas.

Zaśmiał się.

– Dowiesz się, co to hałas, jak będziemy w Londynie.

Byli w drodze już kilka dni. Utrzymywała się dobra pogoda. Mijali obsiane pola. Rok nie zapowiadał się urodzajny. Izabela pomyślała, że zimą mogą nawet głodować. Hugh powinien być teraz w domu, a nie jeździć po Normandii. Langston go potrzebowało. Syn go potrzebował. Ona sama też go potrzebowała.

Na drogach robiło się coraz tłoczniej i Belle zrozumiała, że zbliżają się do Londynu. Mieli przed sobą miasto otoczone gęstym dymem.

– To z kominów. Ludzie ogrzewają domy i gotują – powiedział Rolf, kiedy zauważył jej zdziwienie.

– Nie podoba mi się ten Londyn – stwierdziła, kiedy już byli za bramą. – Ucieszę się, jak już z niego wyjedziemy. Jest tu większy gwar i o wiele brudniej niż w Colchesterze.

– Winchester będzie nie gorszy niż Colchester, Belle, a poza tym, nie zostaniemy tam długo, obiecuję. Król na pewno udzieli nam audiencji, a potem wrócimy do domu.

Przejechali przez most i opuścili miasto. Droga, którą się poruszali, nazywała się Stanę Street i podobno wybudowali ją jeszcze Rzymianie.

Mieli dotrzeć na miejsce za dwa dni. Rolf wciąż rozmyślał o tym, co ich tam czeka. A jeśli Izabela spodoba się Henrykowi? Wiedział, że to, iż jest żoną Hugh'a, nie powstrzyma zapędów króla. Na szczęście Belle była kobietą ze wsi i nie ubierała się tak elegancko jak normańskie damy dworu. Piękne rude włosy miała schowane pod welonem. Prosta suknia nie podkreślała jej kształtów. Będzie wyglądała jak wróbel wśród pawów – myślał Rolf. Jeśli będą mieli szczęście, król nie zwróci na nią uwagi, a wtedy szybko wrócą do Langston.

Słońce świeciło przez resztę podróży. Wiał ciepły, wiosenny wiatr.

W końcu dotarli do Winchesteru, a Belle natychmiast stwierdziła, że to miasto w niczym nie

przypomina Colchesteru i Londynu. Było znacznie spokojniejsze. Dominowały tu romańskie zabudowania. Kiedy tylko wjechali przez bramę, Rolf już wiedział, że król wraz z dworem są w mieście. Rozpoznał nawet kilka osób z jego świty w tłumie.

– Och, czy to nie wspaniałe? – paplała Agnetha. – Czy zobaczymy króla, pani? W Langston nie uwierzą, jak im o wszystkim opowiem.

– Nie – zamyśliła się Belle, zauważywszy eleganckie stroje innych kobiet – nie uwierzą. – Spojrzała na własną, pospolitą suknię. Dlaczego Rolf jej nie uprzedził? Na pewno przyniesie Hughowi wstyd tym strojem! Będzie się musiała postarać wyglądać jak najlepiej.

Była pora obiadu i król siedział w sali jadalnej. Rolf kazał Izabeli czekać pod drzwiami. Nie chciał, żeby zapowiedziano głośno lady Langston, ponieważ nie był pewien, czy wszystkim wiadomo o wizycie Hugh'a na dworze księcia Normandii. Zawsze byli szpiedzy gotowi donieść o wszystkim księciu czy Robertowi de Belleme, który poprzysiągł Henrykowi zemstę za wygnanie z Anglii.

Rolf rozpoznał młodego paza króla i zawołał go.

– Idź do króla, chłopcze, i powiedz mu, że Rolf de Briard przybył na dwór, by z nim porozmawiać na osobności. Poproś, by w swojej łaskawości poświęcił mi kilka chwil. Poczekaj, by przy jego wysokości nikogo nie było i wtedy doń przemów. Rozumiesz, chłopcze?

– Tak, panie – powiedział chłopiec i oddalił się.

Rolf stał bez słowa przy ścianie i obserwował paza, który szeptał coś do ucha królowi. Biesiadników zebranych przy głównym stole zabawiał właśnie błazen z psem. Wszyscy śmiali się głośno i nikt nie zwracał uwagi na paza.

Paź podszedł do Rolfa i powiedział:

– Król kazał przekazać ci, panie, że masz na niego czekać w jego komnacie. Przyjdzie, kiedy będzie mógł.

Rolf podziękował i wyszedł z sali.

– Idźcie – powiedział do swoich ludzi. – Powiedzcie, że jesteście z sir Rolfem de Briard. Nakarmią was tam. Macie na mnie czekać i nic nie mówić. – Odwrócił się do Izabeli i Agnethy. – Król zobaczy się ze mną, Belle. Chodźmy do jego prywatnej komnaty. Przynajmniej nikt nie będzie słuchał, o czym mówimy.

Weszli do małego pokoju, w którym Hugh po raz pierwszy rozmawiał z królem o Langston. Paź przyniósł im wino i kielichy. Postawił wszystko na stole i odszedł. Rolf nalał wina Izabeli. Wiedział, że dziewczyna może być głodna, ale musieli cierpliwie czekać. Izabela podzieliła się winem z Agnethą, której burczało w brzuchu z głodu i zdenerwowania.

Belle spojrzała na siebie. Była prosto odziana, choć w swoją najlepszą suknię.

– Wyglądasz pięknie – zapewnił ją Rolf.

– Wyglądam na wieśniaczkę, ale przecież nią właśnie jestem – odparła z goryczą. – Dlaczego mi nie powiedziałeś o tych pięknych strojach, jakie noszą damy dworu. Mam nadzieję, że nie przyniosę wstydu Hughowi swoim niemodnym odzieniem. Widziałam wspaniałe materie na

targu w Londynie. Będę mogła sobie coś kupić, kiedy będziemy wracać? Moja pani matka też na pewno się ucieszy, kiedy dostanie coś równie pięknego.

– Nie zastanawiałem się nad strojami, póki nie wyjechaliśmy z Langston – przyznał Rolf. – Poza tym, nie przyjechałaś na dwór, żeby tu zostać. Mamy tylko dowiedzieć się, gdzie jest Hugh.

– Jeśli nie będę ładnie wyglądała, mogę zaszkodzić naszej sprawie – odparła poirytowana Izabela. Dziwiła się, że mężczyźni nie rozumieją takich oczywistych spraw.

– Belle, pamiętasz, co ci mówiłem o królu? Ma słabość do pięknych kobiet. Muszę cię ostrzec, że bycie żoną jego przyjaciela nie ochroni cię przed nim. Królowa spodziewa się dziecka. Ma je urodzić w sierpniu. Pierwsze urodziła za wcześnie i zmarło. Dlatego to drugie jest takie ważne. Od wielu tygodni król nie zbliżył się do żony. Znam go dobrze. Będzie cię rozbierał wzrokiem. Pozwól, że ja zabiorę głos i, na litość boską, opuść wzrok, nie pokazuj mu tych pięknych oczu. Niech Henryk Beauclerc zaspokaja swe żądze gdzie indziej.

– Dobrze, Rolfie. Będę udawała skromną, nie śmiałą zonkę. Nie chcę, żebyś oszalał i dostał ataku serca, bo wtedy moja matka zostałaby po raz drugi wdową. Sądzę jednak, że to niedorzeczne. Mimo to nie wyjdę stąd, póki się nie dowiem, gdzie jest mój mąż. Zrozum i nie zawieź mnie.

Agnetha w końcu zasnęła. Zmęczenie dało jej się we znaki, a pomogło mu mocne wino i brak wieczerzy.

– Biedna dziewczyna – rzekł Rolf. – Miała dziś zbyt dużo wrażeń.

Belle skinęła z uśmiechem głową.

– To wino było mocne, a ona wypila go znacznie więcej niż ja. Nie przywykła do takich trunków. Ja zresztą też nie, ale jestem znacznie ostrożniejsza.

Nareszcie usłyszeli kroki w korytarzu obok komnaty. Drzwi otworzył paź. Do środka wszedł król. Rolf skłonił się nisko, a Belle dygnęła i skronie spuściła wzrok, jak kazał jej ojczym. Nie mogła się jednak powstrzymać, i spojrzała na króla. Był to przystojny mężczyzna o niebieskich oczach i czarnych włosach.

– Rolfie, jak miło cię widzieć. Kim jest ta dama? – zapytał monarcha.

– Panie mój, niech mi będzie wolno przedstawić moją pasierbicę, żonę Hugh'a, lady Izabelę z Langston. Przyjechaliśmy z daleka, by błagać cię o jakieś wieści o Hughu. Nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości od dawna.

– Nie wrócił jeszcze do Anglii? – zdziwił się król. Zafrapowany wieściami nie zwracał uwagi na Izabelę. – Poprosiłem go, by został czas jakiś na dworze mego brata i dowiedział się co nieco, ale sądziłem, że wiosną powróci do domu. Nie musiał już dłużej z tym zwlekać. Dowiedziałem się, że Robert de Belleme agituje w Normandii przeciwko mnie i napada na niewielkie majątki, które oddał mi brat. Na dworze mego brata nic się nie ukryje, ale o Hughu nie słyszałem. To dość dziwne, Rolfie.

– Co więc mogło się stać z moim mężem? – zapytała Belle.

Król przyjrzał jej się teraz uważniej. Od razu zauważył, że Izabela z Langston to bardzo

piękna kobieta.

– Obawiam się, pani, że nie wiem – odparł szczerze.

– Ależ musisz się dowiedzieć, panie! – krzyknęła Belle. – To ty go tam wysłałeś. Sokolnik mógł dostarczyć ptaka sam. To ty poprosiłeś Hughę, by został czas jakiś na dworze księcia. Chcę, żeby mój mąż wrócił! Potrzebny jest nam w Langston. Mój syn nie ma ojca. Kto go będzie bronił? – Jej oczy płonęły ogniem, a policzki zaróżowiły się z podniecenia.

– Belle! – jęknął Rolf. – Panie mój, muszę przeprosić was za moją pasierbicę, to nieobyta dziewczyna ze wsi. Nie wie, jak należy zachować się w obecności waszej wysokości.

– Nie, Rolfie, nie przepraszaj, bowiem ta dama ma słuszość mówiąc, że ja odpowiadam za to, co się przydarzyło Hughowi – rzekł i uśmiechnął się do Belle. Nie spuściła nieśmiało wzroku, ale patrzyła mu prosto w oczy. – Poślę umyślnego do mego brata w Normandii, lady Izabelo, by dowiedział się o lorda Langston. Niedługo mąż do was wróci, pani. Do tego czasu powinnaś pozostać na dworze jako mój gość. Lubię nowe twarze. Niedługo odbędzie się polowanie w New Forest. Przyjechałaś, pani, może z jednym z tych wspaniałych sokołów Hughę?

Belle odsunęła się o krok.

– Nie, panie. Nie przyjechałam tu dla rozrywki. Chciałam się jedynie dowiedzieć o męża. Zaszczycem wielkim jest dla mnie twoje zaproszenie, Wasza Wysokość, ale nie mogę pozostać na dworze. Mam małe dziecko, poza tym już pora żniw. Nie można zostawić parobków samych sobie zbyt długo. Moja matka nie ma dość silnej woli, by ich utrzymać w ryzach. To niewiasta o spokojnym charakterze.

– W rzeczy samej – odezwał się rozbawiony Henryk, coraz bardziej zafascynowany dziewczyną, która mówiła tak poważnym i rzeczowym tonem, jakby był jej równy.

Rolf przełknął ślinę. Musiał poprzeć Izabelę. Ona chyba nie wiedziała, w jakim jest niebezpieczeństwie, ale on z pewnością tak.

– Panie mój, obawiam się, że muszę się zgodzić z moją pasierbicą. Hugh wspominał wam przecież, że to lady Izabela rządzi chłopstwem pod jego nieobecność. Moja słodka żona nie jest dość silna, by zarządzać długo majątkiem. Musimy wrócić jak najszybciej. Wiem, że wyślesz do nas pacholka, kiedy tylko dowiesz się czegoś o Hughu.

Król uśmiechnął się tylko.

– Wyślij swoich ludzi do Langston po ptaki – powiedział do Izabeli. – Nie powinniście wracać i czekać w domu na wieści z Normandii. Jeśli tu zostanieie, dowiecie się o wszystkim znacznie szybciej. Jutro poślę kogoś do mego brata. Jestem pewien, pani, że Langston przetrwa ten krótki okres bez twojej obecności, ale jeśli bardzo się martwisz o zbiory, odpraw Rolfa do domu.

– Nie mam odpowiedniego stroju, by dołączyć do dam dworu – broniła się Belle. – Spójrz na mnie, panie. Jestem prostą wieśniaczką. Nie chcę zawstydzić mego męża, pojawiając się na dworze w takich sukniach.

– Zatrąszczę się o odpowiednie stroje dla ciebie, *madame* – zaproponował król.

– Nie mam srebra, by zapłacić za tak kosztowne suknie. Muszę wrócić do domu, panie.

– Nie, *madame*, musisz pozostać tutaj. Jestem twoim królem i winnaś mnie słuchać. Zostańcie tu, póki nie przyjdzie po was paź. On wam wskaże komnaty. Zostaniesz, Rolfie, czy wzywają cię obowiązki? – Oczy mu błyszczały z zadowolenia, bo udało mu się przeforsować swój plan.

– Pozostanę, panie, bo gdybym odjechał, zaniedbałbym swoje obowiązki wobec mego pana, lorda Hugh'a – rzekł Rolf.

– Pamiętaj, Rolfie – przypomniał mu król – że przysięgałeś najpierw mnie, a dopiero potem Hughowi. – Król odwrócił się i wyszedł z komnaty.

– A niech to! – zaklął Rolf i pobałdł.

– Och, Rolfie – Izabela próbowała go pocieszyć – nie jest tak źle. Wolałabym wrócić do domu, ale jeśli musimy, to zostaniemy. Nie mamy wyboru.

– Nie rozumiesz tego, Izabelo? – krzyknął. – Król cię pragnie! Nie powinienem był cię tu przywozić.

– Może sobie mnie pragnąć, ile chce – odparła Belle. – Nie uda mu się ze mną. W końcu to tylko mężczyzna. Może nie mam wielkiego doświadczenia z mężczyznami, ale wiem, jak unikać niechcianych zalotów.

– Jeśli cię naprawdę pragnie, będzie cię miał, Belle – rzekł ponuro Rolf. – Jest królem, a nie odrzuca się względów króla.

– Dlaczego? Wszyscy mężczyźni mają to samo w portkach.

– Król może ma to samo w portkach, co inni mężczyźni, ale nie jest zwykłym lordem. Stoi ponad wszystkimi. Jeśli on będzie chciał skorzystać z tego, co ma w portkach, to nie będziesz mogła się przeciwstawić, bo zostaniesz uznana za zdrajczynię. Może nie oskarżą cię o to bezpośrednio, bo nie urazisz króla. Jednak obrazisz dumę Henryka Beauclearca, a on zawsze znajdzie sposób, by się na tobie zemścić. Może wysłać Hugh'a do walki z Robertem de Belleme, który teraz plądruje jego majątki w Normandii. Hugh zginie, a ty zostaniesz wdową. Potem przejmie twój majątek razem z tobą i Hughem Młodszym. Mógłby cię trzymać na dworze jako nałożnicę albo wydać za jakiegoś lorda, który nie będzie zaglądał do sypialni żony. Kiedy już stracisz jego względy, pozostaniesz pod opieką męża, który może nie być tak cierpliwy, jak zawsze był Hugh. Ostrzegałem cię, żebyś nie przyjeżdżała na dwór, ale ty nie słuchałaś.

Teraz będziesz musiała przyjąć to, co nieuniknione, z godnością.

– Nie wiedziałam – szepnęła, przerażona tym, co opowiedział jej Rolf. – O, Matko Boska! Przez pewien czas uda mi się trzymać go na wodzy, ale jeśli Hugh nie wróci szybko, będę zgubiona!

– Jeśli do tego dojdzie – rzekł Rolf, obejmując ją ramieniem – nie powiem nic twojemu mężowi. Ty też nie powinnaś.

Po bladym policzku Belle spłynęła łza.

– Och, Rolfie, cóż ja uczyniłam – jęknęła cicho. Pobałdła. – Agnetha! Ona na pewno

zauważy, że król zabiega o moje względy. Dwoje może dotrzymać tajemnicy, ale troje?

– Musisz być dla niej twarda i powiedzieć jej, że jeśli się wygada, pozbędziesz się jej z zamku. Ona wie, że parobek bez pana nic nie znaczy. Dochowa tajemnicy ze strachu.

Izabela skinęła głową.

– Przestraszyłam się. Jeśli mam przetrwać tę wizytę, muszę zachować zimną krew.

– Tak, właśnie – zgodził się Rolf i uścisnął ją, by dodać jej odwagi, a potem powiedział: – Chyba możemy pozwolić sobie na kupno sukien dla ciebie. Mam przy sobie trochę srebra. Ich szycie potrwa kilka dni, przez ten czas będziesz mogła pozostawać z dla od króla. Za to, kiedy cię przedstawią na dworze, będziesz mogła się z dumą pokazać.

Otworzyły się drzwi maleńkiej komnaty i do środka wszedł paż.

– Panie, pani, król rozkazał mi zaprowadzić was do waszych komnat. Proszę za mną.

– Obudź się, Agnetho – rzekła Belle, lekko szarpiąc śpiącą dziewczynę. – Obudź się!

Agnetha otworzyła oczy.

– Czy król jeszcze nie przyszedł? – zapytała wstając.

– Już tu był i poszedł.

– Król tu był, a ja go nie widziałam? Och, lady Izabelo – jęknęła kobieta. – Jechałam tak daleko i nie widziałam króla.

– Jeszcze wiele razy go zobaczysz – odparła Izabela. – Zaproszono nas na dwór, więc zostajemy na jakiś czas, póki król nie odnajdzie Hugh'a. Ten paż zaprowadzi nas do naszych komnat.

Agnetha promieniała z radości.

– Och – westchnęła. – Taka jestem szczęśliwa. Zostaniemy na dworze i zobaczymy króla. To dla nas dopiero gratka. Ida pozielenieje z zazdrości.

Izabela spojrzała na ojczyrna. Ledwie powstrzymała śmiech. Gdyby tylko biedna Agnetha wiedziała, co je czeka.

Rozdział 10

Szli za paziem przez korytarze zamku, aż w końcu dotarli do ciężkich, dębowych drzwi. Weszli do średniej wielkości komnaty. Wewnątrz był mały kominek. Wnętrze umeblowano skromne, ponieważ większość gości na dworze przywoziła ze sobą podręczne drobiazgi. W komnacie stał więc stół, dwa krzesła i łóże. Nie było żadnych pierzyn.

– Gdzie ty będziesz spał, Rolfie? – zapytała zdziwiona Izabela widząc, iż w komnacie jest dość miejsca tylko dla niej i Agnethy. – Gdzie będzie spał mój ojczym? – zapytała pazia.

– Król kazał sir Rolfowi spać z innymi rycerzami. Powiedział, że pan wie, gdzie się udać – odparł chłopak.

Izabela skinęła głową i odprawiła chłopca. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, zwróciła się do Rolfa:

– Miałeś rację, panie. Król zamierza spełnić swoje zachcianki. Odizolował mnie od ciebie. Zostaniesz tu mimo jego rozkazu?

– Niestety, sama musisz się bronić, Izabelo – odparł Rolf. – Masz dość sprytu, ale obawiam się, że król ma go jeszcze więcej i umie osaczyć swoją ofiarę.

Agnetha patrzyła to na swą panią, to na sir Rolfa nie rozumiejąc, co się dzieje. Mówili dziwne rzeczy.

Widząc jej zmieszanie, Izabela wyjaśniła swoją sytuację. Dziewczyna była oburzona.

– Tak się nie godzi! – rzekła. – Chyba już nie chcę wcale widzieć króla, milady.

– Król nigdy nie czyni nic niegodziwego, Agnetho – powiedział smutno Rolf. – Cokolwiek byś widziała, nie wolno ci tego nigdy nikomu zdradzić.

– Utrzymanie tego w sekrecie będzie na pewno najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłaś – wtrąciła się Izabela – ale jeśli powiesz o tym komuś w Langston, dowiem się, że to ty rozpowiadasz o wszystkim. Każę cię wtedy wychłostać i wyrzucić z mojego majątku. Znasz los parobków, którzy nie mają pana. Spośród całej rodziny ty najwyżej zaszłaś, bo służysz pani na Langston. Byłaś mi zawsze wierną służką i mam do ciebie wielki sentyment. Pracowałaś rzetelnie i byłaś bardzo uczciwa, ale nie pozwolę, gdy zdarzy się najgorsze, byś zawstydziła mnie przed matką i mężem. Rozumiesz?

Dziewczyna skinęła głową.

– Wiem, że nie ty tego pragniesz, pani – odparła. – Nie powiem nikomu i będę się modliła do Boga, by król stracił moc w trzewiach. Och, gdybyśmy mogły już jechać do domu! Moja babka zna mikstury, które odbierają męskość.

– Matko Boska! – krzyknął Rolf. – Mam nadzieję, że nigdy nie rozgniewam twojej babki. – Odwrócił się do Izabeli. – Musimy iść na targ i kupić jakieś pierzyny, bo nie będziecie miały się dziś czym przykryć. Może uda mi się znaleźć materiał na nową suknię dla ciebie.

– Nie szyję dość dobrze – odparła Izabela – Agnetha też nie.

– Znajdę ci szwaczkę – obiecał. – Agnetho, otwórz okno, by wywietrzyć komnatę.

– Jak znajdziesz szwaczkę w Winchesterze? – zapytała Belle.

Jej ojczym uśmiechnął się.

– Znam kilka dam dworu. – Zaśmiał się. – Na pewno wskażą mi jakąś.

W mieście był duży targ, który często odwiedzali dworzanie. Izabela szybko nabyła pierzyny dla siebie i Agnethy, miednicę do mycia i dzban do wody. Kupiła też nocnik i świece.

– Droga ta wizyta na dworze – zauważyła z goryczą.

– Odsprzedasz kupcowi pierzyny i inne rzeczy, kiedy będziemy wyjeżdżali – odparł Rolf. – Odzyskasz w ten sposób część pieniędzy. Chodź, znajdziemy piękną materię na twoją suknię.

Izabela podziwiała z zachwytem materiały i w końcu westchnęła żałośnie:

– Rolfie, nie potrafię się zdecydować. Wszystko jest tu takie piękne. – Potem dodała szeptem: – Pewnie jest też bardzo drogie. Możemy sobie na to pozwolić?

– Wybieraj, co ci się naprawdę podoba, Izabelo. Pamiętaj, że jesteś lady Langston.

Izabela wciąż wpatrywała się niezdecydowanie w kolorowe materie, gdy usłyszała za sobą wzruszony głos:

– Rolf? Rolf de Briard? Czy to naprawdę ty?

– Mavis, jak miło się widzieć – zawołał Rolf, całując wyciągniętą dłoń damy. – Przedstawiam ci moją pasierbicę, lady Izabelę z Langston. Belle, to lady Mavis z Farnley.

Obie kobiety dygnęły i zmierzyły się wzrokiem. Mavis Farnley miała ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy i jasną karnację. Odziana była w najmodniejszą suknię. Izabela poczuła się jak chłopka.

– Twoja pasierbica? – zdziwiła się Mavis. – Kiedyż to zyskałaś pasierbicę? Chyba trochę za duża z niej dziewczucha i niestety, zbyt piękna.

Rolf zaśmiał się.

– Dwa lata temu ożeniłem się z jej matką. Mam nie tylko tę piękną pasierbicę, ale też dwóch własnych synów.

– To wspaniale, panie. Widać, że byłeś bardzo zajęty! – zaśmiała się Mavis. – Gdzież znalazłeś sobie żonę, skoro dwa lata nie było cię na dworze? Tęskniliśmy za tobą. – Kobieta położyła okrągłą dłoń na ramieniu Rolfa i uśmiechnęła się.

– Mieszkam teraz w Suffolk. Jestem rządcą Hugh'a Fauconiera, lorda Langston. Izabela jest jego żoną.

– Więc Hugh też jest na dworze? Twoją żonę też poznam? – wypytywała go, zaciekawiona. Potem zwróciła się do Belle, żeby nie wykluczać jej z rozmowy: – Nie wiesz, pewnie, pani, że Rolf de Briard był strasznym kobieciarzem. Wiele dam na dworze będzie miało złamane serca, kiedy dowiedzą się o jego ożenku. Obaj z Hughem zniknęli nagle z dworu i nikt nie wiedział, gdzie są.

– Mavis, potrzebna nam szwaczka – powiedział Rolf z uśmiechem. – Ty, jako najmodniej ubrana dama na dworze możesz z pewnością polecić nam najlepszą szwaczkę w Winchesterze. Biedna Belle nie pojawi się na dworze, póki nie będzie miała modnej sukni. Przyszliśmy tu

wybrać odpowiednią materię.

Mavis obejrzała Belle krytycznie, a potem poklepała ją po plecach.

– Masz rację, Belle. Mogę cię tak nazywać, prawda? Będziemy na pewno przyjaciółkami. Twoje suknie są dość piękne na Suffolk. Sama jestem ze wsi. Jednak na dworze kobieta musi lśnić. Pokaż mi, co wybrałaś.

Izabela wskazała kilka materiałów. Mavis natychmiast dobrała do nich dodatki i kazała kupcowi przysłać pannę Mary – szwaczkę – do zamku. Potem wszyscy udali się z powrotem. Izabela pożegnała się, kiedy dotarli na miejsce; Mavis poczuła się urażona, więc Rolf wyjaśnił jej szybko:

– Izabela nie spodziewała się zaproszenia na dwór. Chyba jest trochę tym wszystkim przestraszona. Poza tym, mieliśmy męczącą podróż, a ona nie ma się w co ubrać.

– No tak, w końcu jest żoną Hugh'a. A właśnie, gdzie on jest? Dlaczego nie zadbał, by jego żona miała odpowiednie stroje?

– Nie ma go z nami – odparł Rolf. – Mojej żony też nie. Nie chcę, żebyś źle o nas myślała. – Opowiedział Mavis o wszystkim, po czym dodał – Błagam cię, byś nikomu o tym nie mówiła. Sądziliśmy, że przyjedziemy tutaj, zasięgniemy języka i odjedziemy do domu.

– Ale Henryk Beauclerc spojrział raz na Izabelę z Langston i zmienił wasze plany? – domyśliła się Mavis. – Biedna mała. Rolf, powinieneś mieć więcej rozsądku i wiedzieć, czym się to skończy.

– Nie mogłem jej powstrzymać. Ona kocha Hugh'a, a jego od kilku miesięcy nie ma w domu. Już powinien być dawno w Langston. Ty widzisz w Belle wiejską dziewczuchę, ale to uparta i silna dama. Była jeszcze dzieckiem, kiedy jej ojciec, Robert de Manneville wyjechał z Anglii na wyprawę krzyżową. Krótco potem zmarł rządcą, a ona sama prowadziła sprawy Langston. Nie umiała czytać i pisać, a mimo to, kiedy przyjechaliśmy z Hugh'em do Langston, majątek był w dobrym stanie.

– Zdaje mi się, że naprawdę ją podziwiasz.

Uśmiechnął się pod nosem, bo dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to prawda.

– Jest podobna do matki? – zastanawiała się Mavis.

– Nie, Alette jest delikatna, słaba. Ona mi bardziej odpowiada. Jednak Hugh, gdy tylko ujrzał Belle, był nią oczarowany. Kłóćą się równie burzliwie, jak się kochają. – Zaśmiał się. – Ja wolę moją słodką, łagodną Alette. Belle ma zbyt ostry język. Teraz jest taka spokojna, bo to wszystko ją przytłacza.

– Zapewne zaniepokoił ją Henryk Beauclerc, nasz pan, który na pewno nie ukrywał swego zainteresowania jej wdziękami. Ostatnio jest jak stary satyr. Słyszałam plotkę, że splodził dzieci z dwoma damami dworu, od kiedy jego żona jest w błogosławionym stanie. Liczba jego bękartów rośnie z dnia na dzień. Mam nadzieję, że twoja biedna Izabela nie wróci od króla z brzuchem. To by dopiero był skandal!

– Matko Przenajświętsza! – wykrzyknął Rolf. O tym nie pomyślałem.

Mavis przewróciła błękitnymi oczami.

– Mężczyźni zwykle nie myślą o tych sprawach. Nigdy nie przejmują się konsekwencjami swojego pożądanego. – Roześmiała się. – Och, chodź, Rolfie. Masz na dworze wielu przyjaciół, którzy z radością cię powitają i ucieszą się z twojego szczęścia. – Wzięła go pod rękę i zaprowadziła do stołu.

W tym czasie Belle i Agnetha wróciły do swojej komnaty. Pościeliły łóżko, rozpały w kominku, zamknęły okiennice, bo zaczynało padać. W pokoju było miło i ciepło.

– Jestem głodna – powiedziała Izabela. – Nie jadłyśmy nic od rana. Idź, znajdź Rolfa. Poproś, by kazał nam coś przynieść.

– Najpierw pójde po wodę, pani, a potem przyniosę jadło. Ja też jestem głodna.

Wzięła dzban, wyszła z komnaty i wróciła za chwilę z pełnym dzbanem i wiadrem.

– Jakiś miły młody człowiek pomógł mi przynieść wodę – rzekła.

Potem znów zniknęła w poszukiwaniu kolacji. Belle umieściła wodę w dzbanie blisko ognia, by się ogrzała. Musiała się umyć przed posiłkiem. Tęskniła za kąpielą.

Agnetha wróciła po dłuższym czasie z chlebem, serem i gomółką masła. Niosła też wino i dwa kielichy.

– Znalazłam sir Rolfa w holu, pani. Powiedział, że przyśle Berta, by stał na straży przed twoją komnatą. Kazał mi też powiedzieć, że jego ludzie będą trzymali straż przed twoją komnatą przez cały czas pobytu na dworze.

Kobiety obmyły ręce i usiadły do wieczerzy. Jedzenie nie było tak świeże jak zwykle w domu.

– Kto by pomyślał, sądziłam, że król jada trochę lepiej – narzekała Agnetha. – Powinnam była przynieść rybę, ale dziwnie pachniała. Chyba nie była zbyt świeża.

– Może kiedy będziemy jadły w sali ze wszystkimi, jedzenie okaże się lepsze. Mam taką nadzieję – łudziła się Izabela.

Kiedy skończyły jeść, Agnetha posprzątała ze stołu. Po chwili usłyszały pukanie do drzwi. Pojawił się w nich mały chłopiec w bardzo eleganckim stroju. W dłoniach trzymał koszyk z wikliny. Skłonił się unieźenie.

– Dobry wieczór, lady Izabelo. Jestem Henryk Beauchamp, paź w służbie króla. – Podał jej koszyczek. – Mój pan, król, ofiarowuje ci koszyk świeżych truskawek, by sprawić ci przyjemność.

– Podziękuj, proszę, królowi ode mnie, Henryku – odparła grzecznie Izabela. – Ile masz lat, chłopcze?

Sześć, pani. Jestem w służbie króla już od roku – powiedział z dumą. – Kiedy zmarła moja mama, wysłano mnie na królewski dwór. Król, nasz pan, jest moim ojcem. – Ukłonił się. – Powiem królowi, że jesteś zadowolona z podarku. Dobrej nocy, milady. Słodkich snów.

– Matko Boska! – westchnęła Agnetha. – Co za elegancki kawaler, a ma dopiero sześć lat.

– Tak – zamyśliła się Izabela, jedząc truskawki. Chłopak był bękartem króla. Ona też mogła

zostać matką królewskiego bękarta. Hugh by jej tego nigdy nie wybaczył. Sama sobie by tego nie wybaczyła. – Jak twoja babka przygotowywała ten wywar, który sprawia, że nasienie nie zagnieżdża się w kobiecie? – zapytała Agnethy.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

– Ależ, pani, co za myśl! Babka takich rzeczy nie robiła. To zabronione.

– Mów szybko prawdę – rzekła Izabela. – To dziecko jest bękartem króla. Co będzie, jeśli król mnie zmusi do uległości? Mam wrócić do Langston z jego bękartem w łonie? Mojego męża nie było w domu od wielu miesięcy. Muszę się jakoś chronić.

– Są pewne zioła, które zmieszane mogą na to pomóc. Może uda mi się je kupić jutro na rynku – odezwała się w końcu dziewczyna.

– Więc je kup – rozkazała Izabela.

Kobiety rozebrały się, umyły i zdmuchnąwszy świece, położyły się do łóżka. Ogień powoli wygasł. Jeszcze przez jakiś czas Izabela słyszała odgłosy zabawy z holu, ale potem i one ucichły i w komnacie rozległo się tylko chrapanie Agnethy.

Belle leżała w obcym łożu i zastanawiała się nad minionym dniem. Dziś nauczyła się więcej niż podczas całej podróży. Ciekawiło ją, jak będą wyglądały jej nowe suknie. Nigdy wcześniej nie miała w ręku tak cudownych materii jak te, które dziś po południu kupił dla niej Rolf. Bała się króla, ale pomyślała, że gdyby nie przyjechała na dwór, nie wiedziałyby nawet, że tak cudowne stroje w ogóle istnieją. Postanowiła przed wyjazdem pójść na rynek i kupić coś także dla matki.

Agnetha obudziła się pierwsza. Ubrała się i szybko pobiegła do holu po coś na śniadanie. Zabrała trochę świeżego chleba, masła i miodu, kilka jajek i uciekła przed natrętnymi rękoma pomocnika kucharza. Kiedy szła na górę, dołączył do niej jeden ze zbrojnych z Langston, który miał zmienić Bertę. Agnetha kazała mu zabrać jeszcze dzbanek z piwem. Przyniosła wodę i rozpałała ogień w kominku.

Ruch w pokoju obudził Izabelę. Nigdy jeszcze nie spała tak długo. Przeciągnęła się i powitała Agnethę:

– Dzień dobry. Czy to zapach świeżego chleba? – Odłoniła pierzynę i wstała z łóżka.

– Chleb jest jeszcze ciepły. Śniadanie gotowe, pani. Na pewno niedługo przyjdzie szwaczka.

Belle z przyjemnością zjadła pajkę chleba z masłem i miodem.

– Och, ależ to pyszne – westchnęła. – Jajka? Udało ci się zdobyć jajka?

Agnetha uśmiechnęła się i dołączyła do swej pani. Obie kobiety jadły szybko i popijały piwem.

– Chciałabym się wykapać – powiedziała Izabela, kiedy skończyły śniadanie. – Nie kąpałam się od czasu wyjazdu z Langston. Mam brudne włosy. Znajdź mego ojczyma, Agnetho. Powiedz, że potrzebuję kąpieli. Muszą mieć przecież w zamku jakąś łaźnię. Usiadła z powrotem na łóżku i zaczęła rozczesywać gęste, rude włosy.

Agnetha zniknęła za drzwiami i wkrótce wróciła w towarzystwie Rolfa.

– Dzień dobry, Izabelo – powiedział, wchodząc do komnaty. – Dobrze spałaś?

– Tak. Ale tęsknię za domem – odparła.

– I za naszą wspólną łaźnią?

– O tak! Gdzie tutaj jest łaźnia?

– Kazałem ci przynieść drewnianą balię i moi ludzie będą dla ciebie nosić gorącą wodę z kuchni.

– Ależ to prymitywne. Król chyba się tak nie myje? – krytykowała niezadowolona Belle.

– Ależ tak – odparł Rolf. – Wszędzie, gdzie jeździ, wozi ze sobą wielką dębową balię z mosiężnymi okuciami.

– Wolę prawdziwą łaźnię – odparła. – Król podarował mi wczoraj truskawki. Były naprawdę wyśmienite.

– Ale chyba nie przyszedł tu sam? – zaniepokoił się Rolf.

– Nie. Nie śmiałyby, teraz, kiedy postawiłeś przed moimi drzwiami straż. Dziękuję ci, obawiam się, że sama sobie nie poradzę. Do diaska – zaklęła.

– Gdzie jest Hugh?

– Postawiłem strażnika, by cię bronił, ale kiedy król rozkaże, będę musiał go zabrać, bo nie wolno mi go obrazić odmową – wyjaśnił Rolf.

– Wiem. Ja jednak będę musiała go obrazić. Nie oddam mu się z własnej chęci. Powinien się wstydzić, że korzysta ze swojej władzy, by zdobywać niewiasty. I to cudze!

Rolf nie chciał już dłużej o tym rozmawiać. Wyszedł w nie najlepszym nastroju i wydał swoim ludziom rozkaz, by przygotowali kąpiel dla lady Izabeli.

Belle poczuła się cudownie, siedząc w ciepłej wodzie, ale nie mogła kąpać się zbyt długo, bo wkrótce miała przyjść szwaczka, panna Mary.

Kobieta zjawiała się i zdjęła miarę. Wraz z nią pojawiła się w komnacie Izabeli Mavis. Doradziła jej w kwestii welonu i dodatków. Panna Mary obiecała uszyć jedną suknię na następny dzień, a dwie pozostałe za dwa dni. Mavis pożegnała się i zapowiedziała, że po obiedzie przyjdzie zagrać z Izabelą w szachy.

Mavis znalazła w holu Rolfa.

– Izabela będzie cały dzień zajęta ze szwaczką. Panna Mary potrafi wyczarować cuda swoją igłą. Zobaczysz, jaka odmieniona wyda cię się twoja pasierbica – powiedziała do przyjaciela. – Jednak będziesz musiał jej jeszcze kupić kilka drobiazgów od złotnika Jacoba, bo bez biżuterii żadna szanująca się dama nie może się pokazać na dworze.

– Przyzwyczajasz moją pasierbicę do zbytków. To na wsi jej się nie przyda.

– Ona chyba też tak myśli – potwierdziła Mavis. – Dokładnie obraca w dłoni każdą monetę, nim ją wyda na stroje. Chyba wolałaby wydawać pieniądze na coś innego. Myślę, że jest dobrą panią na Langston. Po obiedzie wezmę szachy i pójdę ją trochę rozerwać. Widziałam, że postawiłeś przed jej komnatą swojego człowieka. Bardzo mądrze, ale zdajesz sobie chyba sprawę, że to nie powstrzyma króla jegomości przed wejściem do środka. To w końcu jego dom.

Mimo to, może na jakiś czas to go onieśmieli.

– Izabela rozumie, w jakiej jest sytuacji, i nie wydaje się z tego zadowolona – odparł Rolf.

– Może, kiedy król jej nie będzie widywał, zmieni zdanie – zastanawiała się Mavis. – Na dworze jest wiele pięknych dam.

Izabela jadła obiad w swojej komnacie wraz ze służącą. Kiedy tylko skończyły posiłek, w komnacie zjawił się paż z wiadomością:

– Król chciałby dziś panią odwiedzić w pani komnacie, lady Izabelo.

– Ależ to niemożliwe! – oburzyła się Izabela. – Moje nowe stroje nie są jeszcze gotowe, chłopcze. Powiedz swemu panu, że jutro będę miała nową, piękną suknię, w której będę mogła przyjąć króla. Na razie uraziłabym go tak pospolitym strojem. Zapytaj też, czy dotarły już jakieś wieści od księcia Roberta na temat mego męża.

Paż uklonił się i odszedł.

Kiedy później Mavis przyszła z nią zagrać w szachy, Izabela opowiedziała jej o tym, co zaszło.

– Ależ on uparty! – zmartwiła się Mavis. – Rolf mówił mi, że wiesz, iż nie możesz mu odmówić.

– Dlaczego? – rzuciła z wściekłością Belle. – Nie mogę odmówić jego żądzy? Muszę mu ulec? Dlaczego? Przecież tak się nie godzi!

Mavis z Farnley była trochę zdziwiona zaciętością Izabeli.

– Nie... nie wiem. Chyba dlatego, że to król. Niewiasta nie może odmówić królowi.

– Dlaczegoż to? – zapytała Belle. – Król jest takim samym mężczyzną jak każdy. Ma władzę, to prawda, ale to tylko mężczyzna. Dlaczego wolno mu zbezczęścić uczciwą kobietę? Nie pozwolę mu na to!

Mavis pomyślała, że determinacja Izabeli na niewiele się zda, ale nie miała zamiaru się z nią spierać. Dziewczyna była zbyt uparta. Nie chciała też powtarzać tego Rolfowi, bo wiedziała, że go to bardzo zmartwi. I tak miał wyrzuty sumienia, że sprowadził pasierbicę na królewski dwór.

– Obawiam się, Izabelo, że twoja odmowa tylko wzmoże w nim chęć posiadania cię. To nie wróży dobrze przyszłości twojej rodziny. Możecie stracić Langston, a nawet wolność – ostrzegęła.

Część III



BRETANIA
1103-1104

Rozdział 11

Izabela wpatrywała się nerwowo w srebrne lustro, które przyniosła jej Mavis. Nie mogła uwierzyć, że ta elegancka kobieta patrząca na nią z przeciwnej strony to Izabela z Langston. Miała na sobie żółtą spódnicę i pomarańczową wełnianą bluzkę zdobioną miedzianymi cekinami. Idealnie pasowała do niej brosza wysadzana perłami, umieszczona na prawym ramieniu. Głowę okrywał jej przezroczysty welon zdobiony miedzianymi łożkami, przyczepiony do żółtej opaski.

– Jestem naprawdę piękna – powiedziała cicho.

Całe życie była porównywana do Alette i wydawało jej się, że nigdy nie dorówna urodą matce. Okazało się jednak, że były po prostu różne. Każda piękna na swój własny niepowtarzalny sposób.

– Matko Przenajświętsza – zawołała szczerze zaskoczona Mavis. – Dopiero teraz się o tym dowiedziałas, Belle? Oczywiście, że jesteś piękna. – Roześmiała się. – Kiedy się patrzy na swoje odbicie w cebrzyku albo w stawie, to niewiele można dostrzec.

– To prawda – przyznała Izabela. – Moja matka ma tylko niewielkie miedziane lusterko, ale nie widać w nim tak wyraźnie jak w tym wielkim srebrnym. Dziękuję, że mi je przyniosłaś.

– Więc teraz rozumiesz, jakie niebezpieczeństwo cię czeka ze strony króla? – zapytała poważnym tonem Mavis. – Jest na dworze wiele kobiet z lepszych i zamożniejszych rodzin, ale Henryk będzie widział tylko ciebie. Uważaj. Staraj się go nie zrazić.

– Nie będę się starała mu przypodobać! Nie pozwolę okryć wstydem siebie i męża. Król powinien oszczędzić honor przyjaciela.

Mavis potrząsnęła głową.

– Niech cię Bóg ma w opiece – rzekła – bo tylko on ci może teraz pomóc, Belle.

Główna sala zamku była wspaniała. Belle próbowała nie okazywać zachwyty, ale i tak wpatrywała się we wszystko z szeroko otwartymi oczami. Po pierwsze było tu aż sześć ogromnych kominków, nad którymi wisiały wielobarwne chorągwie. Światło wpadało przez bardzo wysokie okna zwieńczone łukami.

Panował tu straszny harmider. Przy stołach siedziało około stu osób. Usadowiono je według rangi i zamożności. Kobiety siedziały razem, nieco z brzegu. Dołączyła do nich Belle.

– To Izabela z Langston, żona Hugh'a Fauconiera przedstawiła ją Mavis. – Pierwszy raz jest na dworze. Przybyła tu z ojczymem, Rolfem de Briard.

Damy powitały ją i dokładnie obejrzały. Jej strój przypadł im do gustu. Odziana była elegancko, ale stosownie do swego statusu.

– To dobrze wychowana kobieta – doszło do uszu Izabeli.

– Nie widziałam jeszcze Hugh'a Fauconiera, milady – zauważyła jedna z dam. – Ale obecność tego czarującego mężczyzny, Rolfa de Briard, nie uszła mej uwadze.

Mój mąż został wysłany przez króla z misją – odparła Belle. – Nie mogłam już czekać na niego w domu, więc ojczym przywiózł mnie do Winchesteru, by dowiedzieć się, kiedy wróci

Hugh.

– Masz już, pani, dzieci? – zapytała inna z dam.

– Mam syna – odparła. – Zostawiłam go z matką.

– To bardzo mądrze. Miłość babki dorównuje miłości matki. Twoja matka pewnie od wielu lat nie miała w ramionach niemowlęcia.

– Och, nie, pani! – roześmiała się Belle. – Sir Rolf obdarzył ją już dwojgiem.

– Coś podobnego – zdziwiła się dama i roześmiała. – Twój ojczym ma w sobie wiele chuci, ale w końcu przecież wychował się razem z królem, a wiemy, jaki on jest!

Ta uwaga wywołała wśród dam wesołość. Izabela zarumieniła się.

– Mówiono mi o tym – odparła i odwróciła się. – Gdzie jest Rolf? – szepnęła do Mavis.

– Bliżej głównego stołu. Pewnie siedzi wśród starych przyjaciół, kompanów króla. To wesoła grupa, ale nieodpowiednia dla osoby tak niewinnej jak ty.

Posiłek nie był ani bardziej świeży, ani obfitszy niż poprzedniego dnia.

– Lepiej się najadłam w swojej komnacie – mruknęła pod nosem Belle.

Rolf pojawił się, gdy skończyła jeść. Pochylił się i powiedział cicho:

– Mam cię teraz oficjalnie przedstawić królowi i królowej. – Uśmiechnął się i wstał. – Wyglądasz przepięknie, córko.

Belle zaróżowiła się i wygładziła suknię. Grzecznie przeprosiła damy i poszła za ojczymem w stronę głównego stołu. Zauważyła, że król zerkał w ich stronę, ale nie skinął na nich. Czekala i czekała, coraz bardziej poirytowana. Nie śmiała jednak nic powiedzieć. W końcu zauważyła ich królowa i szepnęła coś do męża. Król odwrócił się i udając zaskoczenie, uśmiechnął się.

– Sir Rolfie de Briard – rzekł. – A to kto?

Wiedział przecież doskonale, kim jest Izabela, ale nie okazał tego. Nikt nie powinien wiedzieć, że poznali się wcześniej, bo było to wbrew zwyczajom na dworze.

– Panie – oficjalnym tonem przemówił Rolf niech mi będzie wolno zaprezentować wam i waszej szlachetnej małżonce mą pasierbicę, lady Izabelę z Langston, żonę sir Hugh'a Fauconiera.

Rolf i Belle ukłonili się.

– Witamy serdecznie – powiedział jowialnym tonem król. – Niedawno wysłałem gońca do mego brata, by dowiedział się o sir Hugh'a. Zostaniecie z nami, póki nie otrzymam od Roberta odpowiedzi?

– Z radością, panie. Dziękujemy za gościnność – Rolf skłonił się głęboko.

Izabela milczała. Król potraktował brak odpowiedzi jako opór i spojrzał na nią zadygnie. Po chwili przemówiła królowa. Jej akcent zdradzał szkockie pochodzenie.

– Masz dzieci, lady Izabelo? – zapytała i dotknęła ręką zaokrąglonego brzucha.

Gniew Belle stopniał.

– Tak, pani, syna, Hugh'a Młodszego – odparła z uśmiechem. – Jest teraz pod opieką mej matki.

– Na pewno trudno było ci się z nim rozstać, ale czasem trzeba zadbać o inne sprawy. Zapraszam do moich komnat – powiedziała z uśmiechem.

– Dzięki ci, pani, za uprzejmość – odparła Belle i ukłoniła się. Odeszła wraz z Rolfem. To był koniec audiencji.

Po wieczery Izabela wróciła do komnaty. Agnetha z ożywieniem wypytywała ją o wszystko.

– Służąca lady Mavis powiedziała mi, że niedługo będzie polowanie w New Forest – przypomniała sobie Agnetha, pomagając swej pani zdjąć suknię. – Podobno jest tam wielka leśniczówka, gdzie król i jego goście mieszkają podczas polowania. Ponoć inni lordowie też tam mają swoje leśniczówki. Jak sądzisz, pani, zostaniemy zaproszone?

– Spodziewam się, że tak – odparła Belle. – Niedługo przyjedzie Lind z Couper i sokołem sir Rolfa. – Westchnęła smutno. – Chciałabym już być w domu, Agnetho. Chciałabym, żeby mój mąż był tam ze mną.

Agnetha zaczęła rozczesywać włosy Izabeli.

– Och, pani, ta wizyta jest taka cudowna. Jesteśmy na królewskim dworze! – mówiła rozentuzjasmowana służąca. – Kiedy wrócimy do domu, będę znała więcej świata niż ktokolwiek z ludzi żyjących w Langston. Podoba mi się tu. Langston jest nudne. Co dzień to samo. Nic się nie zmienia.

– Ja wolę jednak Langston – odparła Belle.

Nagle drzwi komnaty otworzyły się i do środka wszedł król. Agnetha otwarła usta i upuściła grzebień.

– Wiesz, kim jestem, dziewczko? – zapytał wesoło.

Agnetha skinęła głową, ale nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

– Wyjdź z komnaty i poczekaj tam razem ze strażnikiem. Nie pozwól nikomu wchodzić do środka, póki sam nie rozkażę, że można wchodzić. Rozumiesz, dziewczyno?

– Tak, panie mój! – wydusiła służąca i czym prędzej wybiegła.

Król zamknął drzwi na klucz.

– Jak śmiesz, panie, naruszać moją prywatność rzuciła Izabela lodowatym tonem. Usiadła prosto, uniosła dumnie głowę, ale serce kołatało jej ze strachu jak oszalałe.

– Wyglądałaś dziś pięknie w swojej nowej sukni – rzekł król, ignorując jej wyraźne oburzenie – ale chyba jeszcze ładniejsza jesteś w samej koszuli. Masz piękne, gęste włosy. – Dotknął dłonią puszystych loków. – Są jak jedwab.

– Panie, zawstydzasz mnie. Co więcej, hańbisz swego przyjaciela i zdradzasz jego przyjaźń.

– Bycie z królem jest zaszczytem, a nie hańbą – rzeki Henryk i ponownie wyciągnął w jej stronę rękę.

Belle usunęła się zwinnie i nie dała się złapać.

– Zrobienie ze mnie ladacznicy nie jest zaszczytem, nawet jeśli byłabym ladacznicą króla – odparła chłodno. – Jesteś, panie, tylko mężczyzną. Niczym mniej, niczym więcej. Pochodzenie

sprawiło, iż stoisz wyżej w hierarchii od innych mężczyzn, w tym od mego Hugh'a. To nie daje ci jednak prawa zmuszać mnie do czegośkolwiek.

– Gdybyś była mężczyzną, uczyniłbym cię moim doradcą w sprawach państwa, Izabelo – odparł rozbawiony król. Żadna kobieta nigdy mu się tak otwarcie nie przeciwstawiła. Nie znał też żadnej tak inteligentnej. Na początku był nią jedynie zaintrygowany, ale jej zachowanie sprawiło, że zapłonął prawdziwym ogniem. Izabela z Langston okazała się cudowną istotą. Uwiedzenie jej byłoby prawdziwym sukcesem wśród jego rozlicznych podbojów. Teraz zapragnął jej jeszcze bardziej. Złapał ją za rękę.

– Puść mnie! – krzyknęła ze złością, wijąc się i wyrывая.

– Twe usta stworzone są do całowania, a nie krzyku – rzekł. – Chcę się do ciebie długo zalecać i pieścić cię, ale jeśli wolisz, żebym wziął cię gwałtem, wiesz, że to również potrafię.

– Niedobrze mi – rzuciła nagle Belle.

– Co? – król poluzował uścisk i spojrzał na nią nerwowo. Wydawało mu się, że się przestyszał.

– Niedobrze mi – powtórzyła z jękiem. – O, Boże! – wyrwała się, chwyciła miednicę i opróżniła do niej zawartość żołądka. Kwaśny zapach wymiocin wypełnił komnatę.

Henryk Beauclerc przestraszył się nagłym obrotem spraw. Przeszła mu już ochota na figle.

– Mięso na wieczerzy było nieświeże. Mimo to zjadłam je, ponieważ byłam głodna.

– Zawolałam służącą – powiedział król, otworzył drzwi i wybiegł z komnaty.

Po chwili weszła Agnetha. Wyglądała na zakłopotaną. Objęła Belle i pomogła jej położyć się na łóżku.

– Och, pani, to pewnie wina tego mięsa – szepnęła przestraszona. – Król powiedział, że odwiedzi cię innym razem.

– Już sobie poszedł? – szepnęła Belle.

– O, tak, lady Izabelo! Żaden mężczyzna nie może znieść widoku kobiety opróżniającej żołądek. Od razu mu przechodzi ochota na amory.

Belle wyskoczyła z łóżka ze śmiechem.

– Daj mi trochę wina do przepłukania ust, Agnetho – rzekła. Kolor błyskawicznie wracał na jej blade policzki.

Nagle twarz służącej wypogodniała.

– Och, pani, zmusiła się pani do wymiotów?

– Zawsze tak robiłam, kiedy matka nie chciała, mi czegoś dać – odparła Izabela. – To dość prosta sztuczka. Mięso było naprawdę nieświeże, ale można było je zjeść. Dzięki temu będę mogła unikać wieczornych posiłków przez kilka dni, póki nie wyzdrowieję. Wzięła kielich z rąk Agnethy i przepłukała usta.

Agnetha chwyciła miskę.

– Pozbędę się tego, pani.

Izabela otworzyła okiennice i okno. Na zewnątrz świecił księżyc w pełni. Oparła się o

framugę okna i wdychała chłodne powietrze. Była ciekawa, czy Hugh również spogląda dziś na księżyc. Jeśli tak, miała nadzieję że szybko do niej wróci i że księżyc w magiczny sposób przekaze mu wiadomość od niej. Nie miała pojęcia, jak długo będzie w stanie trzymać króla z daleka.

– Hugh – szepnęła – wracaj szybko, ukochany!

Przez następne kilka dni udawała chorą i przebywała w swojej komnacie. Agnetha przynosiła jej lekką strawę. Mavis wysłuchiwała jej zwierzeń na temat spotkania z królem. Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Szkoda, że nie widziałam jego miny, kiedy zwymiotowałaś kolację. Wątpię, by innej kobiecie kiedykolwiek starczyło na to odwagi – rzekła. – Powstrzymałaś go więc, przynajmniej na jakiś czas.

– Nie wiem, czy znów mi się uda uciec przed jego umizgami – westchnęła Belle. – Gdybyż Hugh wreszcie wrócił!

– Chyba ci się nie uda uciec mu po raz drugi – odparła rzeczowym tonem Mavis. – Nie słyszałam nigdy, by stracił zainteresowanie kobietą, nim ją posiadał.

– Och, to by się wcale nie wydarzyło, gdybym się nie uparła, by przyjechać na dwór królewski!

– Dziękuję Bogu, że jestem dziewicą! – rzekła Mavis. – Król nigdy się nimi nie interesował, zwłaszcza pannami ze szlacheckich rodzin.

– Nie wyszłaś za mąż? – zapytała zaskoczona Izabela. – Ile masz lat?

– Osiemnaście. Trzy razy już byłam zaręczona, lecz moi narzeczeni zmarli. Ostatnim razem o mało nie stanęłam przed ołtarzem, ale dzień przed ślubem chłopak dostał świnkę i dwa dni później już nie żył. Rodzina szuka mi nowego narzeczonego. Podobno to ma być jakiś wdowiec. Na szczęście nie ma jeszcze dzieci, nie ma więc dziedzica, zatem moje dziecko będzie dziedziczyło jego majątek. Planują ślub na Święta. – Rzekłszy to, uśmiechnęła się słodko. – Mam nadzieję, że tym razem narzeczony doczeka do nocy poślubnej.

Izabela nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Straszna z ciebie panna – rzekła.

– No cóż – odparła Mavis – jeśli obiecujący kawalerowie umierają tuż przed ślubem, to nie traktuje się tego jak dobry omen. Jeśli owego wdowca nie uda mi się doprowadzić do ołtarza i małżeńskiego łoża, bardziej przychylni na dworze zaczną plotkować, a ci mniej przychylni, których zawsze jest więcej, uznają to za zły znak. Poza tym, chciałabym już mieć dzieci.

– Och – jęknęła Izabela. – Jak ja tęsknię za moim synem. Czasem, kiedy najbardziej się boję, zamykam oczy i myślę o nim. Wyobrażam sobie, jak już biega na tych swoich tłustych nóżkach za moim małym bratem, Christianem.

– Jutro będzie polowanie – rzekła Mavis. – Nic wielkiego, na polach za miastem. Pojedziesz ze mną?

– A powinnam? – westchnęła Izabela.

– Dwa dni to wystarczający czas na uleczenie niedyspozycji żołądkowej. Jesteś teraz na dworze i jeśli się nie pojawisz, może się to wydać dziwne, zwłaszcza, jeśli król pośle po ciebie, a może to zrobić. Wtedy twój romans z nim stałby się sprawą powszechnie znaną.

– Masz rację – odparła Izabela. – Co mam na siebie włożyć? Na pewno nie nową sukienkę.

– Nie, suknia, w której przyjechałaś, zupełnie wystarczy – odparła. – Nałóż tylko jakiś ładny czepeczek.

Agnetha wbiegła do pokoju z płonącymi policzkami.

– Pani, Lind przyjechał z Langston i przywiózł twego sokoła.

– Więc załatwione – rzekła Mavis. – Twój sokół już tu jest. Musisz jutro jechać. Przyjdę po ciebie. Pójdziemy razem na mszę, a potem wyruszamy.

Następnego ranka jeszcze przed świtem Izabela wstała i włożyła zieloną suknię. Agnetha splotła jej włosy w warkocz i upięła go wysoko, po czym przykryła go czepeczkiem z welonem.

– Podaj mi rękawicę – rzekła Izabela. Zatknęła ją za pasek. Na tej rękawicy zawsze siedziała Couper.

Nadeszła Mavis. Obie kobiety poszły pod rękę na mszę. Potem zasiadły do śniadania. Zjadły trochę chleba i mięsa, popiły piwem i pobiegly do stajni po konie. Mavis wsiadła na delikatną siwą klaczkę.

– Nazywam ją Daisy – rzekła do Izabeli. – Matko Boska! Cóż to za bestia?

– To poczciwy konik – odparła Izabela.

– Jak ty na nim jeździsz? Jak go zwiesz?

– To Gris – odparła Izabela, wsiadając na grzbiet konia.

– Pani – rzekł Lind, podchodząc do Izabeli. – Przyniosłem Couper.

– Dziękuję. – Belle wyjęła zza pasa rękawicę i wsunęła ją na szczupłą dłoń, a potem pozwoliła Couper wejść sobie na ramię. – Witaj, moja miła – mruknęła i delikatnie ją pogłaskała.

– Podróż miała dobrą – powiedział Lind.

– Masz gdzie spać i co jeść?

Lind skinął głową.

– Pełno tu takich jak ja. Twoja matka, pani, prosiła, bym przekazał, że mały lord Hugh czuje się dobrze, i ma nadzieję, że niedługo się zobaczycie. – Chłopak zauważył, że inne konie zaczynają już ruszać, więc dodał tylko: – Wrócę po Couper po zakończeniu polowania.

Dworzanie polowali na pobliskim polu nad rzeką. Psy płoszyły ptactwo, lecz tym razem było go niewiele. Izabela nie miała nawet okazji wypuścić Couper. Król był w złym humorze, bo bardzo go polowanie rozczarowało.

Stan królowej uniemożliwiał jazdę konną. Siedziała cały wieczór przy głównym stole blada i z kwaśną miną. Belle obserwowała ją przez chwilę, a potem wpadła na pewien pomysł. Po kolacji poprosiła Mavis, by ta z nią poszła.

– Dokąd? – zapytała dziewczyna. – Nie widziałas, jak król przyglądał ci się cały wieczór?

– Dlatego mam zamiar schować się w komnacie królowej – rzekła Belle z przewrotnym uśmiechem.

– Królowa nie wygląda najlepiej i chyba bardziej przydam się jej niż jej mężowi.

Mavis potrząsnęła głową i roześmiała się.

– Wiecznie nie utrzymasz go od siebie z daleka. Król zawsze dostaje to, czego chce.

– Nie tym razem – powiedziała stanowczo Belle.

Weszły do komnaty królowej w towarzystwie innych dam dworu.

– Jeśli to dziecko nie urodzi się szybko, to ja umrę!

– zawołała królowa. – Tak mi niedobrze. Spuchłam jak winogrono i już nie mogę się ruszać.

– Może ja potrafię pomóc, Wasza Wysokość odezwała się Belle, wychodząc z tłumu i kłaniając się nisko. – Wasza Wysokość może mnie nie pamiętać, bo jestem nowa na dworze. Izabela z Langston, żona Hugh'a Fauconiera. Miałam takie same dolegliwości, kiedy byłam brzemienna. Mogę podzielić się z Waszą Wysokością radami, które zawsze powtarzała mi matka.

– Och, tak, Izabelo z Langston! – zakrzyknęła królowa.

– Wasza Wysokość za często chodzi – zaczęła Izabela. Ujęła dłoń władczyni i poprowadziła ją do kozetki. – Mavis, przynieś poduszki do podparcia pleców i nóg Jej Wysokości – poprosiła przyjaciółkę, po czym uklękła i delikatnie zdjęła pantofle z nabrzmiałych stóp królowej. – Nie wiem, dlaczego, ale kiedy się trzyma dolne części ciała w górze, opuchlizna schodzi. Matka mi tak radziła i pomagało.

– Może i masz rację – rzekła królowa. – Kiedy wstaję rano z łoża, nogi nie są spuchnięte.

– Może miast chodzić w ciągu dnia, Wasza Wysokość każe się nosić w lektyce. W końcu jesteś, pani, w szczególnym stanie. Nosisz pod sercem dziedzica Anglii, a on powinien podróżować wygodnie. Król, niech go Bóg błogosławi, to bardzo energiczny mężczyzna, ale to nie on urodzi syna, tylko Wasza Wysokość, i to wy, pani, nosicie ten ciężar przed sobą.

– Tak, dziewczyna ma rację – powiedziała Mary Malcolm, stara opiekunka królowej, która wraz z nią przybyła do Anglii. – Zatrzymaj ją przy sobie, moja owieczko. Ona bardziej ci się przyda niż te rozchichotane damy dworu. Najmłodsze z nich jeszcze nic nie wiedzą o rodzeniu, a najstarsze już dawno zapomniały.

– Jest jeszcze kłopotliwa sprawa z dietą królowej, pani Malcolm – rzekła potulnie Belle. – Jadło podawane Jej Wysokości jest zbyt tłuste. Kobieta w jej stanie powinna jeść delikatne przekąski, bo ma wrażliwy żołądek. Musi dostawać coś pożywne, ale lekkiego.

– Tak, tak, masz rację – rzekła Mary Malcolm. – Dlaczego żadnej z nas to nie przyszło do głowy?

Królowa zaśmiała się.

– Spodobałaś się mojej Mary Malcolm, Izabelo z Langston. Zostań ze mną jako dama do towarzystwa, póki nie urodzi się dziecko. Jeszcze będę potrzebowała twoich rad, bo robię się coraz większa. Mam nadzieję, że nie będzie ci brakowało polowań. Podobno masz pięknego sokoła.

– Mój sokolnik może z nim jeździć i ćwiczyć, Wasza Wysokość – odparła słodko Belle. – Bardzo chętnie zostanę przy was, pani, i pomogę. Nie przywykłam do lenistwa, bo jestem kobietą ze wsi. Mogłabym nocować na posłaniu w komnacie waszej wysokości?

– Oczywiście – zgodziła się królowa, zadowolona, że ta czarująca istota, jej rówieśnica, jest mniej oficjalna i nie tak wystrojona jak większość dam dworu. – Ja też pochodzę ze wsi – rzekła do Belle. – Wychowałam się w zakonie ufundowanym przez ciotkę po śmierci jej męża. Ona była tam przełożoną, a ja miałam być zakonnica, lecz król poprosił o moją rękę, a mój brat na to przystał. – Zwróciła się do Mavis: – Idź i powiedz służącej Izabeli z Langston, że jej pani będzie tu nocowała, bo biedna dziewczyna rozchoruje się ze zmartwienia.

Mavis ukloniła się i odeszła pośpiesznie.

– Ze mną będziesz bezpieczna – rzekła królowa i wtedy Belle zrozumiała, że Matylda wie o zakusach męża.

Ujęła jej dłoń i ucałowała.

– Dzięki ci, pani, za szczyt i schronienie. Jestem kobietą honoru i będę ci służyła z równym oddaniem, z jakim mój Hugh służy twemu mężowi.

– Tak będzie lepiej – rzekła królowa z błyskiem w oku.

Następnego ranka, po mszy, król zauważył Belle między dworkami królowej.

– Wzięłaś sobie nową damę do towarzystwa, moja droga? – zapytał żonę chłodno.

– Tak, panie mój, wzięłam – odparła Matylda. – Izabela z Langston jest mi niezbędna. Teraz, kiedy mam urodzić przyszłego króla Anglii, nie powinno mi się niczego odmawiać, Henryku. Nie chcesz chyba psuć mi humoru, kradnąc mi dworkę dla jakichś polowań. Masz dość kompanów. Ja tu muszę siedzieć sama i nudzić się wśród wciąż tych samych twarzy. Belle ma niejaki doświadczenie z brzemiennymi. Nie mogę się bez niej obyć!

– Dobrze więc, moja droga – odparł król, udając dobry nastrój, i zwrócił się do Izabeli: – A ty, pani, wolisz służyć swojej królowej, nie zaś korzystać ze wszystkich przyjemności, jakich dostarcza dworskie życie? Niełatwo jest zadowolić kogoś, kto ma królewską krew.

– Ja jestem prostą wieśniaczką – odparła szczerze Izabela – i przyjemności, o jakich mówisz, panie, nie są mi potrzebne. Do czasu powrotu mego męża chciałabym służyć mej królowej. – Ukloniła się grzecznie i uśmiechnęła.

Henryk Beauclerc także się uśmiechnął i nisko skłonił. To sprytna dziewczka, pomyślał. Przechytrzyła go.

Patrzył, jak Izabela odchodzi z jego żoną i zwrócił się do Rolfa de Briard:

– Czy twoja pasierbica nie wie, że należy mi się posłuszeństwo? Chyba jej o tym mówiłeś.

– Belle to uparta dziewczucha, panie mój – odparł cicho Rolf i dodał: – Jej parobkowie nazywają ją Belle z pieklą rodem, bo jest bardzo stanowczego usposobienia. Zawsze stawia na swoim.

– Więc jesteśmy w trudnej sytuacji – odparł król ponieważ ja też zawsze stawiam na swoim. Wcześniej czy później dostają to, czego chcę.

Żadna kobieta jeszcze nigdy nie odmówiła mu swoich względów i był teraz zupełnie zaskoczony zachowaniem Izabeli. Jak to możliwe, by ta dziewczyna nie rozumiała, jaki ją spotkał zaszczyt. Przecież zawsze uznawał swoje bękarty. Król nie znajdował logicznego wyjaśnienia dla jej zachowania.

Przez jakiś czas próbował jej wytłumaczyć w czym rzecz, ale wkrótce zaczął podejrzewać, że dziewczyna doskonale rozumie, o co mu chodzi, i po prostu nie chce zostać jego nałożnicą. To było niewybaczalne. To zdrada, pomyślał król.

Ale los się do niego wreszcie uśmiechnął. Poszedł do ptaszarni, by obejrzeć swego orła, i zobaczył Izabelę, która przysłała doglądać sokoła. Widząc króla, ukloniła się grzecznie, podała ptaka sokolnikowi i twierdząc, że wzywają ją obowiązki, popędziła do zamku. Król z przebiegłym uśmiechem poszedł za nią. Znał drogę do komnat królowej i wiedział, że złapie Belle po drodze w oddalonym korytarzu.

Izabela słyszała za sobą kroki. Wiedziała, kto ją śledzi. Szła szybko, starając się jednak nie biec. Wiedziała, że póki będzie go omijać, uniknie bezpośredniej rozmowy. Wchodziła właśnie do małego korytarzyka, na którego końcu mieściło się wejście do komnaty królowej. Wtem poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

– Poczekaj, Izabelo z Langston – usłyszała słowa króla. Odwróciła się.

– Och, panie – udawała zaskoczenie – puść mnie, proszę. Wzywają mnie obowiązki. Królowa wypuściła mnie jedynie na chwilę, bym mogła poćwiczyć z moim sokołem.

Przycisnął ją do ściany.

– Wymyślasz przeróżne preteksty, by mnie jeszcze bardziej kusić, mała wiedźmo – powiedział i pochylił się, by ją pocałować.

Izabela odwróciła głowę i udając zmieszanie, zaczęła chichotać.

– Och, panie, to się nie godzi – pisnęła. – Nie wolno tak na mnie napadać. Jestem kobietą honoru.

– Nie zapomnę tej nocy w twojej komnacie, kiedy byłeś w samej koszuli, a twoje piękne włosy spływały ci na plecy. Przeklinałem to mięsiwo, po którym poczułaś się źle, bo przerwało nam wieczór, który zapowiadał się bardzo obiecująco – rzekł i ścisnął ją. – Pragnę cię, Izabelo z Langston. Na pewno rozumiesz, czego od ciebie chcę. Wiem, że to rozumiesz i, do kroćset, dostanę to. Jestem twoim królem, a król robi, co chce. Gdyby tak nie było, nie miałbym żadnej korzyści z noszenia korony. – Dotknął wargami jej szyi, a potem mocno przycisnął usta do jej ust. – Chcę cię. Wiesz już, że bycie moją nałożnicą to wielki zaszczyt, a ja zawsze uznaję moje bękarty. Będziesz ze mną do powrotu Huga, a on nigdy się o tym nie dowie.

Wiedziała, że musi działać szybko. Najwyraźniej chciał ją wziąć siłą w tym ciasnym korytarzu.

Nagle zaczęła szlochać na głos i jęczeć żałośnie. Król, zaskoczony obrotem wydarzeń, puścił ją, a ona ruszyła w stronę drzwi, wciąż udając żałosny, wzburzony szloch. Kiedy weszła do komnaty królowej Matyldy, była już zupełnie opanowana.

Mavis zauważyła zaczerwienione policzki przyjaciółki i zapytała:

– Co się stało?

– Złapał mnie w ciemnym korytarzu i już miał zamiar zrobić najgorsze. Próbował mnie nawet mamie słodkimi słówkami.

– Igrasz z ogniem – rzekła Mavis, potrząsając piękną główką. – Diabli wiedzą, co on zrobi, kiedy go przywiedziesz do ostateczności. – Zamyśliła się na chwilę, a potem sobie przypomniała: – Rolf cię szukał. Powiedział, że chce się z tobą spotkać.

Rolf otrzymał wiadomość, którą jeszcze tego dnia wieczorem przekazał Izabeli. Podobno na zamek przyjechał posłaniec z wiadomościami dla króla. Rolf nie wiedział, jaka to była wiadomość, ponieważ król jeszcze niczego mu nie zdradził.

Ale to nie mogło powstrzymać Belle. Z pomocą Mavis odszukała posłańca, niedoświadczonego, młodego chłopaka. Mavis flirtowała z nim bezwstydnie.

– Oto moja przyjaciółka, lady Izabela z Langston – rzekła chichocząc. – Przywiozłeś wiadomość dla króla na temat jej męża, sir Hugh'a Fauconiera? Był przez całą jesień i zimę u księcia Roberta.

– Czy to ten lord, który przywiózł księciu orła? Co za piękny ptak! – rzekł z podziwem posłaniec.

– Mój mąż go wyhodował i trenował – powiedziała Belle z przyjaznym uśmiechem. – Jestem zła na męża, bo bawi się na dworze księcia, zamiast wracać do domu, gdzie jest potrzebny.

– Och, jego już nie ma na dworze mego pana rzekł posłaniec. – Wyjechał na wiosnę, by odwiedzić pana de Manneville. Mój pan zdziwił się, gdy jego brat kazał pytać o sir Hugh'a, ponieważ myślał, że on dawno jest już w domu.

Mavis została jeszcze z chłopakiem, żeby nie zaczął czegoś podejrzewać, a Izabela pośpieszyła do swego ojczyma.

– Dobry Boże! – zawołał Rolf, słysząc wieści. Może twój brat go zabił, żeby przejąć Langston?

– Hugh nie umarł! – krzyknęła Izabela. – Wiedziałabym, gdyby nie żył. Ryszard jest tchórzem. Nie zabiłby Hugh'a, bo obawiałby się, że to kiedyś wyjdzie na jaw. Na pewno go uwięził. Musimy wracać do Langston! Może próbować skrzywdzić mego syna. Zamordowanie małego dziecka jest znacznie łatwiejsze niż zabicie mężczyzny. Dlaczego właściwie Hugh pojechał do Manneville? Wiedział przecież, jaki niebezpieczny potrafi być Ryszard.

– A jeśli król nie pozwoli ci wyjechać? – zapytał Rolf. – Henryk nie chce nam nawet przekazać wieści od swego brata. Jeśli w ogóle cokolwiek nam powie, to zrobi to po długim czasie. Zniknięcie Hugh'a jest dla niego bardzo korzystne.

– Więc zostanę, ale ty, Rolfie, musisz wracać do domu. Matka nie jest dość silna i odważna, by sprzeciwić się podstępom Ryszarda. Poza tym, ty będziesz miał nad nim przewagę, wiesz, że niedługo zaatakuje. Ze mną zostaną Agnetha i Lind. Weź połowę naszych ludzi i szybko wracaj do Langston. Jedź jeszcze dziś, Rolfie. Mam wrażenie, że nie ma już czasu do stracenia. Powiedz

matce, co się stało, i broń z całych sił Hugh'a Fauconiera Młodszeo i Langston.

Rolfa nie trzeba było poganiać. Zgadzał się z oceną sytuacji, którą przedstawiła mu Izabela. Dopiero jednak w połowie drogi do domu przypomniał sobie, że jego pasierbica nie powiedziała nic na temat ratowania Hugh'a z opresji. Nie mogli liczyć na pomoc króla, chyba że Belle oddałaby mu się. Ależ tak! To był jej plan. Wysłała go do domu, by nie przeżywać wstydu i upokorzenia przy świadkach.

Kiedy jednak znaleźli się w domu, ku swojemu zmartwieniu Rolf odkrył, że Izabela znalazła inne rozwiązanie. Przyjechał bowiem do Langston posłaniec od króla z żądaniem, by lady Langston wróciła na dwór królewski, który obecnie przenosi się do New Forest na czas polowania.

Zaskoczony wieścią Rolf odpowiedział posłańcowi:

– Mojej pasierbicy tu nie ma. Wyjechałem z Winchesteru kilka tygodni temu. Nie wspominała mi o powrocie do domu. Jej służby też tu nie ma. Powiedz królowi, że nie wiemy, gdzie jest lady Langston, ale kiedy tylko wróci, przekazemy jej rozkaz króla.

Posłaniec wyjechał. Dwa dni później wrócili Agnetha i zbrojni z Langston.

– Gdzie jest wasza pani? – zapytał rozeźlony Rolf.

– Nie ma jej tutaj? – zdziwiła się służka. Rolf potrząsnął przecząco głową.

– Nie, Agnetho, tu jej nie ma. Dziewczyna zaczęła płakać.

– Obudziłam się pewnego ranka, panie, a jej już nie było. Lind zniknął razem z nią, a wraz z nim konie i sokół pani. Czekałam kilka dni, ale nie wróciła. Królowa była zaniepokojona, król wściekły. Zagroził, że każe mnie zbić, jeśli nie powiem, gdzie ona jest, ale nie wiedziałam. Poszłam do lady Mavis, ale twierdziła, że nic nie wie. Kiedy dwór przeniósł się do New Forest, ruszyliśmy w drogę do domu.

– Ryszard? – szepnęła pobladła Alette.

Rolf przecząco potrząsnął głową.

– Nie. Nie miałby odwagi porwać jej spod nosa króla. Poza tym, przecież nie zabrałby ze sobą Linda, sokoła i koni. Nie, moja pani żono. Izabela wiedziała, że jej dziecko jest bezpieczne pod naszą opieką i postanowiła sama odnaleźć męża. Na pewno pojechała do Normandii. Pewnie udała się na dwór księcia Roberta, by błagać go o pomoc. Przecież Ryszard jest jego poddanym. Mam tylko nadzieję, że jest na tyle sprytna, by przyłączyć się do jakiejś grupy jadącej w stronę Normandii, bo jeśli będzie jechała sama, ściągnie na siebie nieszczęście. Co za kobieta z tej twojej córki! Mam nadzieję, że nigdy nie będę miał takiej latorośli.

– Takiej ci nie urodzę – przyrzekła solennie Alette. – Próbowałam być dla niej dobrą matką, ale ona jest taka uparta. Nie mogłam sobie z nią poradzić.

– Musimy się modlić o szczęśliwy powrót lady Izabeli – wtrącił się ojciec Bernard. – Wiem, że Bóg jest teraz z nią, bo jej cel jest słuszny. Zaufajcie Panu i Świętej Panience. Wiem, że lady Izabela powróci szczęśliwie do domu, a jej mąż przybędzie tu wraz z nią.

Książd powiódł ich do kaplicy.

Rozdział 12

Król nie powiedział Izabeli ani słowa na temat wiadomości, która dotarła do niego od brata. Nie odrzekł nic nawet wtedy, gdy go o to zapytała podczas wieczerzy. Tak więc Belle podjęła decyzję. Odszukała rządcę zamku arcybiskupa Canterbury Anselma, który wybierał się właśnie na pielgrzymkę do Rzymu i rzekła:

– Dwaj moi sokolnicy muszą udać się do Normandii. Pozwól im podróżować ze sobą, mistrzu Odo. Nie chcę, by napadli na nich rabusie.

– Wyruszamy jutro – odparł z powątpiewaniem rządcę arcybiskupa.

– Będą gotowi – powiedziała. – Wiozę sokoła dla syna księcia, podarunek od króla.

– Sokół dla niemowlęcia? – zdziwił się rządcę.

– Tak, to dziwny prezent – zgodziła się Belle – ale król nalegał i prosił, by moi sokolnicy osobiście go dostarczyli. Co miałam robić? – Wzruszyła ramionami.

– Niech podróżują z nami – rzekł rządcę – ale muszą mieć własne jądło. Ja dopilnuję tylko, by mieli co pić.

– Wielkie dzięki. – Izabela wcisnęła monetę w tłustą dłoń zakonnika. – To dobrzy ludzie. Będzie mi lżej, kiedy się upewnię, że podróżują bezpiecznie z pielgrzymami arcybiskupa.

– Mają szczęście, że trafiła im się taka dobra pani – pochwalił ją rządcę i zważył monetę w dłoni. – Poproszę mego pana, by pomodlił się za ciebie i twoją rodzinę.

– To wielki zaszczyt – odparła Belle, skłoniła się i odeszła.

– Lord Hugh mnie zabije – jęknął Lind, kiedy Izabela przedstawiła mu swój plan.

– Lord Hugh nic teraz nie może zrobić, ponieważ jest uwięziony przez mego brata.

– To się na pewno wyda.

– Nikt nas nie będzie sprawdzał. Będziemy udawać braci. Ty będziesz starszym, a ja młodszym. Nazywaj mnie Lang. Powiedziałam rządcy arcybiskupa, że jedziemy na dwór księcia, ale wcale tam nie pojedziemy. Nikt się nie dowie, gdzie jesteśmy, bo pielgrzymi nie udają się do księcia Roberta.

– Gdzie się więc udajemy? – zapytał Lind.

– Do domu mego ojca, do Manneville – odparła. – Ostatnio tam widziano mego Hugh'a. Założę się, że wciąż tam jest, uwięziony w lochach.

– Nawet jeśli tam jest, jak masz zamiar go uwolnić, pani? Jeśli twój brat śmiał go uwięzić, to na pewno nie posłucha twojej prośby i go nie uwolni. Pomyśl, pani, może uwięzić też i ciebie.

– Nie zamierzam stawić czoła bratu – tłumaczyła mu cierpliwie Izabela. – Chcę tylko się upewnić, że Hugh tam jest. Potem pojedziemy do księcia Roberta i zdamy mu ze wszystkiego sprawę. Księżę na pewno każe go uwolnić. Ryszard uwięził też sześciu zbrojnych z Langston i twojego kompana, Alaina.

Gdyby ich nie wtrącił do lochu, na pewno wróciliby do domu i zdali nam ze wszystkiego

sprawę.

– Chyba że nie żyją – posmutniał Lind.

– Znam mego brata – odparła Izabela. – Na pewno zmusił ich do służby, nie zrezygnowałby z darmowych rąk do pracy.

– A jak masz zamiar, pani, udawać chłopaka – zaniepokoił się Lind. – Nie wyglądasz jak chłopiec.

Izabela podała mu monetę.

– Idź na targ i kup jedzenie oraz wszystko, co będzie nam potrzebne w podróży. Zapakuj torby. Im mniej osób będzie cię widziało, tym łatwiej będzie nam ukryć, dokąd się udajemy.

Odesłała sokołnika i udała się do przyjaciółki.

– Oszalałaś – skwitowała jej plan Mavis. – Jestem przychylna tak wielkiej miłości jak twoja i choć nie wiem, czy dobrze robisz, pomogę ci się przebrać za chłopca. Mój brat, kiedy przywiózł mnie na dwór królewski, zostawił tu kilka swoich rzeczy. Znajdę ci odzienie i buty. Jak na kobietę, masz sporą stopę, a on ma małą jak na mężczyznę, więc może jego znoszone buty będą na ciebie pasować. Pozbądź się Agnethy, a ja przyniosę męskie odzienie do twojej komnaty, żebyś mogła je przymierzyć. Chyba nie wtajemniczyłaś we wszystko swojej służącej?

– Nie. Nie mogę jej przecież zabrać ze sobą. Nic jej nie mów, bo mogłaby ze strachu wygadać się królowi. Dopilnuj, by moi ludzie opuścili Langston w kilka dni po moim wyjeździe.

– Dobrze – zgodziła się Mavis i pobiegła po obiecane ubrania.

Izabela wróciła do swych komnat, odesłała Agnethę i czekała na Mavis. Przyjaciółka pomagała jej przymierzać stroje.

– Masz za duże piersi jak na chłopca – zachichotała.

Izabela ciasno obwiązała biust płótnem. – Tak lepiej?

– Tak, ale trzeba też coś zrobić z twoimi pięknymi włosami.

– Zetnę je – rzekła cicho Izabela – i posmaruję czymś czarnym, żeby nie zwracały uwagi.

Nie mam innego wyjścia.

Po policzkach Mavis spłynęła łza.

– Nie rób takiego głupstwa. Zostań pod opieką królowej. Ona cię obroni.

– Muszę odnaleźć Hugh'a – odparła Izabela. – Wiesz, że muszę to zrobić. Król nie powiedział mi jeszcze nawet, że otrzymał wiadomość od swego brata. Chyba nie ma zamiaru nic w tej sprawie zrobić. Jak mam go błagać, by wysłał posłańca do brata z prośbą, by przeszukano lochy mego brata? To się nie uda. Muszę jechać, Mavis. Kto inny pomoże Hugh, jeśli nie ja?

– Masz rację – rzekła Mavis, pociągając nosem. – Chyba nie ma nikogo odważniejszego niż Izabela z Langston. Niech cię Bóg i Święta Paniienka mają w opiece. Zegnaj, przyjaciółko.

Izabela schowała chłopięce odzienie przed Agnethą. Kiedy służąca wróciła, niosła triumfalnie biały welon wyszywany złotymi łezkami. Prezent od pani Mary.

– Doskonale się spisałaś, moja droga – rzekła Izabela. – Uczcijmy to kieliszkiem królewskiego wina.

Agnetha naląła trunka, ciesząc się, że jej pani nareszcie jest w dobrym humorze. Izabela doskonale pamiętała, jak mocne wino podziało na służącą, kiedy po raz pierwszy pojawiły się na dworze. Tak jak przewidywała, Agnetha szybko zasnęła.

Izabela także przespała kilka godzin, obudziła się przed świtem. Leżała jeszcze chwilę na łożu, a potem wstała, wzięła nóż i obciąła długie rudy warkocz. Krótkie włosy pofarbowała przygotowanym wcześniej wywarem z łupin orzechów. Warkocz wrzuciła do kominka.

Włożyła ciemne rajtuzy i zielone, luźne portki. Obwiązała piersi płótnem, nasunęła koszulę i wełnianą, grubą kapotę. Na koniec wciągnęła na nogi wysokie skórzane buty, które okazały się pasować jak ulał.

Agnetha wciąż pochrapywała, gdy Izabela brała tobolek z odzieniem na zmianę i wychodziła z komnaty. Bezszelestnie minęła drzemiącego obok drzwi Berta i wymknęła się z zamku.

Lind czekał przy koniach. Nie mógł się nadziwić nowemu wizerunkowi Izabeli. Dziewczyna wsiadła na Grisa i wzięła na rękawicę Couper. Lind bez słowa dosiadł swego konia i już po chwili oboje wyjechali za bramę.

– Powiedziałem strażnikowi, że jedziemy z arcybiskupem – rzekł Lind. – Woląłem, żeby ci się, pani, zbyt dokładnie nie przyglądał, ale wyglądasz, milady, jak prawdziwy chłopak.

– Nie będę wiele mówić – powiedziała Izabela. – Trudno mi jest udawać męski głos.

– Dobrze, pani – zgodził się Lind.

Dotarli na podwórze arcybiskupa. Izabela wskazała rządcę, mistrza Odo, a Lind podjechał do niego i po chwili wrócił, by przekazać, że będą jechali na końcu grupy z innymi podróżnikami, którzy przyłączyli się do pielgrzymów dla bezpieczeństwa.

Późnym wieczorem dotarli na wybrzeże. Następnego ranka wsiedli na statek do Normandii.

Izabela nigdy jeszcze nie była na morzu. Trochę obawiała się tej podróży. Wraz z Lindem i końmi została umieszczona na pokładzie. Mieli szczęście, bo nie napotkali sztormu. Dla Izabeli oddalenie się od brzegów Anglii było najstraszniejszą rzeczą, jaka jej się dotąd przydarzyła. Z ulgą przywitała po dwóch dniach wybrzeże Normandii.

Oddzielili się od grupy pielgrzymów arcybiskupa i udawali, że jadą do Rouen, na dwór księcia Roberta. Potem skręcili w stronę Manneville, które leżało blisko granicy.

Po drodze zauważyli, że zbiory w Normandii nie były wcale lepsze niż w Anglii. Tutaj ludzie wydali się Izabeli jeszcze biedniejsi niż w jej stronach.

Na drogach nie było tłoku. Spali na polu, bo Izabela wzięła ze sobą niedużo pieniędzy i nie chciała ich marnować na nocleg w zakonie czy zajeździe. Poza tym, skoro była przebrana za chłopca, dostałaby posłanie z innymi mężczyznami, a tego wołała uniknąć. Jedzenie wieźli ze sobą, ale od czasu do czasu kupowali coś świeżego we wsiach, przez które przejeżdżali.

W końcu dotarli do Manneville. Izabela po raz pierwszy ujrzała dom ojca. Był to niewielki zamek zbudowany z ciemnych kamieni. Nie wyglądał na ciepłe i przytulne miejsce. Belle zrozumiała teraz, dlaczego jej matka wołała mieszkać w Anglii.

– I cóż, pani, co teraz zrobimy? – zapytał Lind.

- Muszę się zastanowić, jak wejść do Manneville – rzekła. – Widzisz tu gdzieś ptaszarnię?
- Musi gdzieś być. Wszyscy lordowie mają ptaki do polowania. Nawet ci biedniejsi.

Lind czekał, co postanowi jego pani. Zdziwiło go jej zachowanie podczas podróży. Kiedy pierwszego ranka otworzył oczy, nie mógł wyjść z podziwu. Nie stała obok niego Izabela z Langston, ale chuderlawy chłopak o ciemnych włosach. Zrozumiał, że jego pani obcięła piękne rude loki.

Jechał całą drogę przy niej. Wozili Couper na zmianę. Nigdy nie narzekała na wielogodzinną jazdę konno, ani na ubogie jadło. Była bardzo dzielna. Teraz śmielej wierzył w powodzenie ich misji i bezpieczny powrót do Anglii. Zaczynał też wierzyć, że uda im się uratować lorda. Cieszył się też na myśl o wielkiej przygodzie. – Ryszard na pewno ma u siebie kilka ptaków, ale założę się, że nie trzyma sokolników. Może powinniśmy zgodzić się na służbę u niego? Nie zapłaci nam wiele, bo jest chytry, ale musi nas wziąć. Wtedy łatwiej będzie znaleźć Hugh'a.

- Więc jedźmy – rzekł Lind i ruszyli do Manneville.

Wpuszczono ich za mury, a potem zaprowadzono do głównej sali, gdzie Ryszard de Manneville zasiadał do obiadu. Izabela rozejrzała się dyskretnie dokoła. Stała obok Linda przed obliczem brata. To miał być najważniejszy sprawdzian dla jej przebrania. Bała się.

- Więc kim jesteście? – zapytał de Manneville.
- Jestem Lind, a to mój brat Lang. Jesteśmy sokolnikami, milordzie, wolnymi ludźmi.
- Nie jesteście Normandczykami – rzekł, przyglądając im się uważnie.
- Nie, panie, jesteśmy Anglikami.
- Czego więc chcecie? – zapytał podejrzliwie.

– Mój brat i ja postanowiliśmy wyruszyć tego lata w poszukiwaniu przygody. Jedziemy aż z New Forest. Kiedy brakuje nam pieniędzy, udajemy się w służbę do najbliższego zamku. Widziałem, panie, twoją ptaszarnię. Jeśli nie masz sokolnika, my moglibyśmy popracować w ptaszarni czas jakiś. Jeśli zaś, panie, nie potrzebujesz naszych usług, poprosimy jedynie o nocleg i jutro udamy się w dalszą drogę.

Mężczyzna siedzący obok Ryszarda pochylił się i szepnął mu coś do ucha, patrząc podejrzliwie na Belle. Dziewczyna rozpoznała Luca de Sai. Wstrzymała oddech zastanawiając się, co powiedział jej bratu.

– Nie mam sokolnika – rzekł w końcu Ryszard. – Moja ptaki nie są najlepiej wytresowane. Przydałaby mi się pomoc. Jeśli dobrze się spisiecie, dobrze zapłacę. Na razie dam wam tylko dach nad głową i jedzenie.

- Dzięki, panie – skłonił się nisko Lind i szturchnął brata, by ten uczynił to samo.

Cofnęli się obaj i usiedli w oddalonym miejscu przy stole. Z zapalem zaczęli jeść gorącą potrawkę z królika. Po posiłku rządcą, stary, zgarbiony człowiek, zaprowadził ich do stajni, gdzie mieli spać razem z końmi.

Przez cały następny tydzień pracowali pilnie z sokołami należącymi do Ryszarda de Manneville. Wszystkie ptaki były schwyte jako dorosłe i wolne zwierzęta. Nauczono je tylko

niezbędnych zachowań. Wspólnie z Lindem Belle uczyła je wszystkiego, co umiała. Po pewnym czasie mogły już polować z najlepszymi sokołami księcia Roberta. Ryszard był bardzo zadowolony. Izabela nigdy wcześniej nie widziała go w tak doskonałym humorze. Usłyszała nawet, że brat wybierał się na dwór książęcy i miał zamiar pochwalić się, iż sam wytresował tak doskonale swoje ptaki.

Usłyszała też, że jego młoda żona nie wybiera się z nim. Dała mu już syna, straciła córkę i znów była brzemienna. Izabela widziała ją, jak pierwszego wieczoru siedziała po prawicy męża. Była to cicha, ładna dziewczyna o niebieskich oczach i jasnych włosach. Widać też było na pierwszy rzut oka, że służba uwielbiała swoją panią.

Ryszard jednak nie zdawał sobie najwyraźniej sprawy, jaki miał skarb. Nigdy za nic małżonki nie chwalił. Krytykował zaś wszystko, co zrobiła. Izabela zrozumiała, jak bardzo jej brat jest podobny do swego ojca i jak bardzo Blanka de Manneville, bo tak się nazywała jej szwagierka, była podobna do jej matki. Nie narzekała. Najwyraźniej czuła się nieszczęśliwa. Uśmiechała się tylko w obecności synka.

Izabela i Lind pozostawali w Manneville od kilku tygodni. Widzieli większość służby z zamku, ale ani śladu Alaina, sokolnika z Langston. W piwnicy przechowywano wino, nie było tam więźniów. Izabela zaczynała odchodzić od zmysłów.

– Gdzież on może być? – szepnęła do Linda, kiedy pewnego ranka siedzieli w stodole.

– Nie wiem, milady – odparł – ale najwyraźniej nie ma go tu, w Manneville.

– Jeśli Ryszard zrobił mu krzywdę, sama go zabiję – przyrzekła.

Nagle usłyszeli dochodzące z dołu lęklive westchnienie. Lind szybko zeskoczył ze sterty siana i złapał osobę, która ich podsłuchiwała. Izabela zeszła za nim i zobaczyła przerażoną twarz Blanki de Manneville.

– Ależ ty jesteś dziewczyną! – zakrzyknęła kobieta.

– Jestem twoją szwagierką, pani, Izabelą z Langston – odparła śmiało Izabela. – Nie krzycz, pani, proszę. Nie zrobimy nikomu krzywdy. Mój mąż, sir Hugh Fauconier, był tu, w Manneville. Nie wrócił do Anglii. Wiesz, pani, gdzie może przebywać?

Blanka de Manneville spojrzała na nią z przestrachem, ale najwyraźniej to nie Izabeli się bała.

– Ryszard nie musi wiedzieć, kim jestem, pani, ani kto mi powiedział o Hughu – rzekła Belle i uśmiechnęła się zachęcająco.

– Nie obawiam się męża. Przestałam się go bać po tej nocy, kiedy mnie porwał i zgwałcił, by zmusić do małżeństwa. Zostałam przyrzeczona innemu, ale Ryszard chciał mieć moją ziemię, bo przylegała do jego majątku. Potrzebował też żony, a ja byłam najlepszą kandydatką. Gardzę nim, ale się go nie boję. To wielki tchórz. Jeśli go tak dobrze znasz, Izabelo z Langston, powinnaś to wiedzieć.

– Wiem o tym – rzekła. – Jeśli nie obawiasz się Ryszarda, to kogo? Lind, puść ją, nie będzie uciekała.

– Boję się czarownicy i jej brata – odparta Blanka.

– Przyrzekł jej wierność, nim wyjechał do Anglii, aby przejąć twoje ziemie. Ona w zamian obiecała mu, że jeśli będzie jej wierny, spełni każde jego życzenie. Obiecała mu, że rzuci zaklęcia na jego wrogów. Wyobrażasz sobie chyba, jaki był wściekły, kiedy wrócił z Anglii z pustymi rękami. – Uśmiechnęła się. – Ale czarownica zapewniła go, że wszystko będzie dobrze. Przewidziała, że twój mąż przyjedzie do Normandii i obiecała, że wtedy Ryszard dostanie to, czego chciał.

– Czy Hugh nie żyje? – spytała Izabela, niemal nieprzytomna z lęku i niepewności.

– Czarownica przyjechała do Manneville po powrocie Ryszarda do domu w zeszłym roku. Ryszard przybył z Hughiem. Czarownica zapragnęła twego męża dla siebie i podstępem odebrała mu pamięć i wolę. Zabrała jego i ludzi z Langston do swego majątku. Ryszard zaplanował wyjazd na dwór księcia, by mieć alibi, a w tym czasie chce wysłać do Anglii Luca de Sai, by zabił twoje dziecko i zmusił cię do małżeństwa. Wtedy twoje ziemie będą należały do Ryszarda – zakończyła Blanka.

– Gdzie jest Hugh i kim jest ta czarownica? – nalegała Izabela. – Uwolnię go i wywiozę z powrotem do Anglii.

– Nie uda ci się – odparta Blanka. – Nazywa się Vivienne d’Bretagne. Jest potężna. Nawet Kościół przymyka oko na jej wybryki. Nie odzyskasz już męża. Wracaj do domu i ratuj syna!

– Gdzie jest ta czarownica, Blanka? – zapytała stanowczym tonem Belle. – Powiedz mi!

– A co z twoim dzieckiem?

– Jest dobrze strzeżone, na dworze króla – skłamała, by kobieta powiedziała jej wreszcie, gdzie jest Hugh.

– Vivienne d’Bretagne mieszka nad morzem, niedaleko Lamballe. Uważaj, Izabelo. Podobno potrafi zajrzeć człowiekowi w serce, umysł i duszę. Mówią, że jest córką diabła.

– Widziałaś ją? Powiedz mi, jak wygląda. Jest piękna?

– Jest bardzo piękna. Ma włosy czarne jak noc, a oczy koloru fiołków. To niepojęte, jak ktoś tak piękny może być tak występny.

– Nie powiesz Ryszardowi, że tu byłam, prawda? – zapytała Belle.

– Nie obawiaj się – odparła spokojnie. – To, co zrobił mój mąż i co chce jeszcze uczynić, jest podłe. Nie wiem, jak uda ci się pokonać tę czarownicę, ale pomodlę się do Boga i Świętej Pani, by cię ocaliła, siostró. Gdybym była na twoim miejscu, wróciłabym do domu, do dziecka.

– Kochasz mego brata? – zapytała nagle Izabela.

– Nie! Wstyd mi, ale nie kocham go i nie szanuję. On jednak o tym nie wie. Ja mu służę tylko do rodzenia dzieci.

– Gdybym była żoną Ryszarda, czułabym to samo – odparła Belle. – Chętnie bym go oddała w ręce czarownicy. Hugh Fauconier to najlepszy, najbardziej uprzejmy i delikatny z ludzi.

Kocham go i nie spocznę, póki nie będzie wolny.

– Więc jeśli tak bardzo tego pragniesz, powiem ci, jak tam dojechać, Izabelo z Langston.

Pojechali z Lindem w stronę wybrzeża. Przed zmierzchem dotarli do mostu zwodzonego, który prowadził do zamku czarownicy. Ostrzegano ich, by nie wjeżdżali na most po zmroku, bo strażę wypuszczają wielkie psy, które potrafią rozszarpać człowieka na strzępy.

Dotarli do stajni i tam znaleźli rządcę. Przedstawili mu się i poprosili o pracę.

– Moja pani niedawno chciała posyłać po sokolników do Anglii. A wy? Jesteście Anglikami?
– zapytał mężczyzna o surowej twarzy.

– Tak, panie – odparł Lind. – Jesteśmy wolnymi ludźmi, sokolnikami.

– Co was tu sprowadza?

– Jeździmy w poszukiwaniu przygody. Zatrzymujemy się tam, gdzie ktoś nas potrzebuje. Ostatnio byliśmy u pana Manneville.

– Jeśli was przyjmę, to na stałe. Nie chcę tu włóczęgów, rozumiano? Dostaniecie dobrą zapłatę, jedzenie i schronienie. Będziecie służyli mojej pani przez rok, a potem zdecydujemy, czy jeszcze się nam nadacie.

Lind udawał, że się zastanawia.

– Zgadzam się za nas obu – rzekł i dodał: – Znużyły nas już trochę podróże.

Rządca zaprowadził ich do ptaszarni.

– Alain! – krzyknął mężczyzna do wnętrza budynku, a oczy Linda i Izabeli natychmiast się spotkały. Przyprowadziłem ci sokolników. Sprawdź ich jutro i jeśli się nadają, mogą zostać.

I oto ich zdumionym oczom ukazał się Alain we własnej osobie. Izabela miała ochotę krzyknąć i rzucić mu się na szyję.

– Ależ, panie rządcu, to właśnie człowiek, który nauczył mnie i mego brata, Langa, fachu. Był kiedyś sokolnikiem w majątku Merlinstonów. Pamiętasz nas, Alainie z Wolcesteru? Jestem Lind, a to mój brat, Lang z New Forest.

Alain udawał, że przygląda się dwójce młodzieńców, a potem uśmiechnął się i zwrócił do rządcy:

– W rzeczy samej, to ja wytrenowałem ich na sokolników, mistrzu Jeanie. – Zwrócił się do Linda: – Co was tu sprowadza, przyjaciele?

– Szukaliśmy dla siebie jakiegoś miejsca. Mam nadzieję, że to będzie właściwe.

Mistrz Jean wyglądał na zadowolonego.

– Zostawię ich tu z tobą, Alainie. Sprowadź ich na wieczerzę i znajdź im miejsce do spania. Pani będzie zadowolona z obrotu sprawy, a może to ona sama rzuciła jakieś zaklęcie, by wszystko tak właśnie się potoczyło – rzekł i odszedł.

Alain zaprowadził nowych sokolników do ptaszarni, gdzie znaleziono miejsce dla Couper. Belle karmiła ptaka, a Alain zwrócił się do niej szeptem:

– Jak nas znaleźliście?

Lind wyjaśnił mu, co się ostatnio zdarzyło, a kiedy skończył, Izabela zapytała:

– Czy nasi ludzie z Langston są cali i zdrowi?

– Milady, tak, ludzie są bezpieczni. Teraz są w jej służbie.

– Można im ufać? Chyba nie rozpoznają mnie w tym przebraniu? Ale gdyby jednak...

– Oni chcą wracać do domu. Wszyscy tego chcemy. Jeśli nam pomożesz, zrobimy wszystko, czego zażadasz.

– Gdzie jest lord Hugh? – zapytała.

Alain odparł dopiero po chwili.

– Ona go zaczarowała, milady. Nie wiem, co mu zrobiła, ale on nie pamięta niczego, co się zdarzyło, nim ją poznał. Jest jej kochankiem i robi wszystko, co ona mu każe.

– Więc muszę coś zrobić, żeby odzyskał pamięć – rzekła cicho.

– Pani, może lepiej byłoby, gdybyś wróciła do domu. Nas więzi tu miłość do lorda i ta czarownica, ale ty, pani, i Lind możecie jeszcze jutro stąd uciec. Powiem rządcy, że nie spisaliście się tak dobrze, jak oczekiwałem.

– Nie – odparła ostro Belle. – Spróbuję odświeżyć pamięć męża. Jeśli mi się to nie uda, poproszę o pomoc księcia Roberta. Vivienne d’Bretagne nie może bezkarnie więzić Hugh’a z dala od rodziny.

– Może już nie będziesz go, pani, chciała z powrotem, bo jest teraz innym mężczyzną – rzekł smutno Alain. – To nie jest już Hugh Fauconier, jakiego znaleźliśmy. Teraz jest twardy, a czasem nawet okrutny.

– Jest moim mężem i kocham go.

Alain potrząsnął głową. Ona najwyraźniej nic nie rozumiała.

– Pokażę ci, pani, gdzie będziesz spała. Z konieczności będziemy musieli z Lindem spać w tym samym miejscu.

Zaprowadził ich do stodoły.

– To tutaj – wskazał siano.

– A gdzie śpią zbrojni? – zapytała Belle.

– Tam gdzie inni wartownicy, w barakach.

– To dobrze – odparła. – Lepiej, żeby nikt nie wiedział, kim jestem. Kiedy zobaczę panią tego zamku, postanowię, co robić. Na razie, tylko ty i Lind możecie znać mój sekret.

– Chodźmy na wieczerzę – rzekł Alain. – W cytadeli nie ma nikogo prócz niej, jej brata i lorda. Uważaj, pani, na zbrojnych, to dzikusy. Ja przy stole siadam obok myśliwych. To dobrzy ludzie. Jest ich tylko dwóch. W jej zamku jest wiele dziwnych rzeczy, których nie ujrzysz, pani, nigdzie indziej. Nie okazuj strachu, bo to jest tu największym przestępstwem. Tu nie toleruje się słabości.

Wkrótce słowa Alaina potwierdziły się. Pod ścianą Belle zobaczyła dwóch uwięzionych nagich mężczyzn. Ich ciała pokrywały krwawe pasy.

– Co oni tu robią? – zapytała Izabela.

– To kara za jakąś błażostkę – odparł Alain. – Jest tu w zwyczaju, że każdy może ich bić,

kiedy tak wiszą. Zwykle biją ich pijani żołnierze. Ale ona nie pozwala zabijać. Uwalnia ich, kiedy ledwie żyją, i każe od razu wracać do pracy.

Alain powiódł ich do stołu i przedstawił Paulowi i Simonowi, dwóm myśliwym. Podczas wieczerzy Izabela nie mówiła wiele. Spoglądała na stół na podwyższeniu. Siedziała tam pani tego zamku z dwoma towarzyszami. Jeden z nich, bardzo wysoki, wyglądał na jej brata. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Belle widziała w życiu. Usiadł po prawicy swojej siostry. Po lewej jej stronie zasiadł zaś Hugh Fauconier. Zmienił się bardzo. Izabela ledwie go rozpoznała. Miał długie włosy związane z tyłu. Dawne, poważne spojrzenie wydało jej się teraz bardzo surowe. Nie uśmiechał się.

Co się z nim stało? – myślała Belle. – Zaczarowała go ta piękna kobieta siedząca obok niego?

– Rozumiesz teraz? – szepnął Alain.

Izabela skinęła głową.

– Miłość między mężem a żoną, Alainie, jest silniejsza niż wszystkie zaklęcia. Ja naprawdę w to wierzę – rzekła, ale jakoś straciła apetyt i posmutniała.

Po chwili podszedł do nich mistrz Jean.

– Lind, Lang – zawołał – chodźcie ze mną. Ona chce was poznać.

Czekali przez chwilę, aż ich nowa pani da im znak, by podeszli.

Rządca przedstawił ich głośno:

– To Lind i Lang, miłościwa pani. Uczniowie Alaina. Przyjąłem ich na służbę. Będą, jeśli pozwolisz, twoimi nowymi sokolnikami.

– Lind i Lang – powtórzyła słodkim głosem Vivienne. – Hugh, jak sądzisz, nadają się?

– Jeśli Alain za nich ręczy, to na pewno się nadają – odparł wyniośle Hugh. – On zna karę za nieposłuszeństwo i kłamstwo. – Jego głos brzmiał dziwnie szorstko.

Wstał, podszedł do jednego z nagich mężczyzn przywiązanych pod ścianą, wziął bat zakończony kamienną kulką i zdzielił bezbronnego człowieka kilkakrotnie, nie zwracając żadnej uwagi na jego krzyki. Lord roześmiał się tylko, rzucił bat na podłogę i podszedł do sokolników.

– Dostaniecie jadło i nocleg, a w zamian będziecie służyli bez sprzeciwu. Jeśli nie, skończycie jak ci dwaj głupcy. Rozumiecie?

– Tak, milordzie – odparli.

Hugh wrócił na miejsce obok pani zamku.

– Wyglądają na dobrych chłopców – zauważyła Vivienne. – Możecie już odejść.

Izabela cofnęła się, wstrząśnięta tym, co zobaczyła i usłyszała. Jak to możliwe, że on jej nie rozpoznał. Jak mogły go zmylić ciemne włosy i chłopięcy wygląd? Poczowała mdłości. Czyżby niemądrze robiła wierząc, że miłość pokona zaklęcie czarownicy?

– Chodź – szepnął do niej Lind – odpocznijmy, braciszku. Mieliśmy dziś ciężki dzień.

Wyszli z sali. Belle poczuła na plecach czyjś wzrok. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, odwróciła się. Przyglądał jej się drugi mężczyzna towarzyszący Vivienne d'Brctagne.

– Kim jest człowiek, który tak się nam przygląda? – zapytała Alaina.

– To jej brat, Guy d’ Bretagne.

– Cały czas na mnie patrzy. Dlaczego zamek nie należy do niego? Jest chyba starszy od siostry.

Alain potrząsnął głową.

– Nie wiem. Zamek należał do matki. Zawsze należał do jakiejś kobiety. To dziedzictwo czarowników i czarownic. Nie patrz na niego, pani. To straszny człowiek. Brał już do łóżka młode kobiety i chłopców. Chyba nic chcesz mu się przypodobać.

– Nie – odparła. – Nie chcę.

Rozdział 13

Alain najpierw był zaskoczony, a potem dumny z umiejętności swojej pani w dziedzinie sokolnictwa.

– Dobrze ją wyszkoliłeś – pochwalił Linda. – Dla niej zostaną mniejsze sokoły. Jest równie dobra w trenowaniu ptaków, co my.

– Ma talent i podejście do zwierząt. To lord Hugh ją wszystkiego nauczył. Co się z nim stało, Alainie? – zapytał nagle Lind. – To już nie ten sam człowiek, co dawniej.

– Kiedy przybyliśmy do zamku Ryszarda de Manneville – zaczął Alain – wszystko było jak zwykle. Nasz pan spokojnie znosił porywczy charakter sir Ryszarda. Był uprzejmy dla jego słodkiej żony. Pewnego dnia jednak wsypano coś do wina lorda, a potem, gdy zasnął, wtrącono go do lochu. Nas zresztą też. Przed uwięzieniem lorda Hugh'a Luc de Sai uderzył go mocno w głowę. Kiedy nasz pan się obudził, rozłożył się sam na siebie za to, że zaufał sir Ryszardowi. Wzywał strażnika, ale przyszedł tylko Luc de Sai i uderzył go jeszcze raz. Potem nasz pan już nie był taki sam. Nic nie pamiętał. Nie mógł mówić. Potem przyjechała ona. Była piękna. Wszyscy gapiliśmy się na nią jak ogłupiali. Sir Ryszard podarował jej lorda Hugh'a, ale nas kazał wziąć razem z nim. Kiedy ta kobieta uśmiechnęła się do naszego pana, wiedzieliśmy już, że pójdzie za nią w ogień. Czarownica przygotowała dla niego specjalny napój, który przywrócił mu głos, ale nie pamięć. Pan nasz zapomniał wszystko, prócz tresury ptaków. Dlatego pozwolono mi je łapać i trenować. Ona chce, by nasz pan był szczęśliwy. Zdaje mi się, że go kocha.

– Czy ona wciąż podaje mu ten napój? – wtrąciła się Belle, która od pewnego czasu słuchała ich rozmowy.

– Nie wiem, pani – odrzekł Alain. – Kiedy odesłano mnie do ptaszarni, ktoś inny został służącym pana.

– Musimy się tego koniecznie dowiedzieć – rzekła stanowczo Izabela. – Skoro czarownica musi poić go tym eliksirem, żeby był w niej zakochany, to jeśli ją od tego powstrzymamy, Hugh odzyska pamięć.

– Ale jak to uczynić? – zapytali jednocześnie obaj sokolnicy.

Izabela potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie wiem – rzekła.

– Może powinniśmy stąd uciec i opowiedzieć wszystko księciu Robertowi? – zaproponował Lind.

– Za późno – przerwał mu Alain. – Zgodziliście się zostać tu w służbie. Ostrzegałem was, byście uciekali pierwszej nocy, ale mnie nie słuchaliście. Teraz to niemożliwe. Nie jesteście zwykłymi parobkami, o których wcale by nie dbała. Teraz jesteście w pułapce i niech was Bóg ma w swojej opiece.

– Nie. Ja się tak łatwo nie poddam – odparła Izabela. – Musimy znaleźć jakiś sposób, by pomóc Hughowi.

Życie stało się dziwnie monotonne. Sokolnicy wstawali codziennie rano, jedli śniadanie i cały dzień pracowali przy ptakach. Obiad podawano o czwartej. Izabela brała jedzenie i wymykała się z sali, gdzie było zbyt wielu mężczyzn, i jadła w stodole. Tęskniła za gorącą kąpielą. Myła się teraz w niewielkiej ilości zimnej wody. Od czasu do czasu farbowała i podcinała włosy.

Myślała o synku. Była ciekawa, czy jest zdrowy, czy urósł. Za kilka miesięcy kończył dwa lata. Na pewno zapomniał, jak wyglądają jego rodzice. Pocieszała się tylko tym, że Rolf i matka dobrze się nim zajmują i kochają go jak swoje dzieci.

Kilka dni później sokolnicy pojechali wraz ze swoją panią, jej kochankiem i bratem na polowanie. Mieli wziąć ze sobą kilka ptaków. Nad ranem państwo polowali na jelenia. Kiedy trafili na ślad wielkiego samca, wypuścili psy. Myśliwi ruszyli przodem, a sokolnicy trzymali się w oddaleniu, bo z ptakami na ramionach nie mogli galopować po lesie. Dotarli do reszty grupy, kiedy jeleni był już postrzelony, a Vivienne z błyskiem w oczach podbiegła do zwierzęcia, roztrzając wyjące psy i dobiła go, rozpruwając mu brzuch. Kiedy skończyła, postanowiła zostać na polanie i tu zjeść śniadanie.

– Wypróbujmy dziś twoich nowych sokolników. To dobry dzień na polowanie, *mon amour* – zwrócił się do Vivienne Hugh. – Jeśli nic nie upolują, zostaną wychłostani.

Izabela wzdrygnęła się. Ten dziwny, surowy głos nie przypominał jej głosu Hugh'a. Alain i Lind przynieśli chleb i ser, ale nie miała apetytu.

Po śniadaniu spuszczone psy, by wypłoszyły ptaki z pobliskiego jeziora. Lind wypuścił swoje sokoły, które zaczęły krążyć nad ich głowami. Ptaki zabiły ofiary i czekały przy nich na nagrodę. Potem Belle wypuściła Couper, która również świetnie się spisała.

– No więc, kochanie – zapytała Vivienne d'Bretagne – czy ci sokolnicy są godni mojej służby?

– Tak, moja droga – odparł.

Roześmiała się.

– Mamy doskonale życie. Wracajmy do zamku, czekają na nas z kolacją!

Kiedy dotarli na miejsce, Belle oddała do kuchni upolowane tego dnia kaczki i zaproponowała, że je oskubie w zamian za kubeł gorącej wody. Kucharz był na tyle zdenerwowany przygotowaniami do kolacji, że nie zapytał nawet, po co młodemu sokolnikowi gorąca woda.

Lind i Alain poszli wykraść z zamku jakąś balię.

Belle zaczynała się rozbierać, gdy do stodoły wszedł Guy d'Bretagne.

– Kim jesteś? – zapytał.

– Słucham, panie? – próbowała naśladować chłopięcy głos.

– Doskonale grasz swą rolę, ale dziś na polowaniu, gdy odwróciłaś się na widok wpływających z jelenia wnętrzności, wiedziałem już na pewno, że jesteś kobietą. Powiedz, kim jesteś, bo cię zdradzę. Płeć nie obroni cię przed gniewem mojej siostry.

– To moja przyrodnia siostra, panie – rzekł Lind, wchodząc do stodoły z balią. – Mamy tę samą matkę, ale innych ojców. Gdy matka zmarła, dziewczyna nie miała nikogo, przygarnąłem ją więc. Jej ojciec był panem, ale ona jest bękartem. Prawowite dzieci naszego pana wyrzuciły ją z domu. Musiałem jej pomóc. Nauczyła się fachu i odtąd zawsze jest ze mną.

– Jeśli kłamiesz – rzekł Guy – to jesteś bardzo sprytny. To chyba możliwe.

– Nie kłamie, panie – rzekł Alain, który przyszedł z dwoma wiadrami zimnej wody ze studni.

– Więc wiedziałeś o tym.

– Tak, panie. Nie mogłem ich odesłać precz. Ta dziewczyna jest zupełnie bezbronna bez swojego brata, a sokolnikiem jest wyśmienitym. Sokół, z którym przyjechała, należy do niej. Sama go wytrenowała.

– Naprawdę? – zapytał zaintrygowany Guy. – Po co ta balia?

– Chciałam wziąć kąpiel, panie – rzekła. – Od dawna się nie kąpałam.

Ujął jej brodę w dłoń i przyjrzał się jej twarzy.

– Jak masz na imię, dziewczyno? – zapytał.

– Belle – odparła nieśmiało.

– To do ciebie pasuje – rzekł. – Jak ci się udało zdobyć gorącą wodę?

– Oskubałam w zamian kaczki.

– To dopiero sprytna dziewczucha – roześmiał się mężczyzna. – Choć więc, sokolniku.

Będziesz miała porządną kąpiel.

– Dokąd mnie zabierasz, panie? – jęknęła Belle.

– Błagam, panie, nie krzywdź jej. Ruszymy zaraz w swoją drogę, jeśli tego chcesz – błagał Lind.

– Nie chcę. Wy dwaj za karę macie zostać tu do kolacji. A ty chodź ze mną – rzekł do Izabeli.

Wziął ją za rękę i poprowadził do zamku. Biegła za nim, ledwie nadążając po krętych schodach i wąskich korytarzach, nie mając pojęcia, gdzie się zaraz znajdzie. Mężczyzna stawiał wielkie kroki, drogę znał na pamięć.

– Jesteśmy na miejscu.

– Ale gdzie? – zapytała.

– W mojej komnacie – odparł. – Mam tu łaźnię, ale ty pewnie nie wiesz nawet, co to takiego.

– A gdzie jest woda? – zapytała zachwycona i onieśmielona wielkością i przepychem panującym w pięknej łaźni.

– Tutaj – rzekł i wlał wodę do balii. – A teraz pomogę ci zdjąć odzienie.

– Sama potrafię to zrobić – rzekła cofnąwszy się.

– Ale przyjemniej będzie, jeśli ja to zrobię – szepnęła z błyskiem w oczach. – Jesteś dziewicą? Zastanawiała się przez chwilę, czy nie skłamać.

– Nie – odparła w końcu.

– Jeśli nie jesteś dziewicą, to nie powinnaś się wstydzić nagości, Belle. Musisz mi być

posłuszna. – Przyciągnął ją do siebie. Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona poczuła się słaba i bezbronna. – Jesteś jak dzikie zwierzę – mruknął jej do ucha. Zdjął z niej wierzchnie odzienie i rzucił na podłogę. Potem posadził ją na stole i zsunął jej ze stóp wysokie buty. Kiedy ostatnio kupowałaś sobie nowe trzewiki? – zapytał.

– Nie pamiętam – odparła, nie patrząc mu w oczy.

W piersiach zaczynała czuć niepokojące napięcie.

– One nawet nie są na ciebie dobre – zauważył mężczyzna, zdejmując z niej portki i oglądając z uwagą kształtne nogi dziewczyny.

Zeskoczyła ze stołu.

– Biedacy nie wybrzydzą – niemal krzyknęła. – Te buty mam po kimś, kto już ich nie potrzebował i byłam szczęśliwa, że mi je podarowano. Nigdy nie miałam nic nowego do ubrania – dodała dla większego efektu.

Coraz trudniej jej było zachować zdrowy rozsądek. Czując, że zaczyna poddawać się jego woli. Powinna być zawstydzona, gdyż stała przed nim prawie naga, ale zawstydzona nie była. To chyba czary, pomyślała. Wiedziała, że ten mężczyzna chce ją posiadać i doszła do wniosku, że jeśli jej zamiarem jest odzyskanie męża, musi się teraz poddać biegowi wydarzeń. Przypomniała sobie, jaka była oburzona, kiedy tego samego próbował król. Czowała się wtedy taka szlachetna i wyniosła. A teraz chciała oddać się temu tajemniczemu mężczyźnie bez walki. Miała nadzieję, że Bóg jej to wybaczy. Teraz już nie mogła uciec z cytadeli. Zaczęto by jej szukać. Czarownica wysłałaby pościg za swoim sokolnikiem. Życie z dala od domu było bardziej skomplikowane, niż sobie to wyobrażała. Musiała jednak odnaleźć męża. Teraz, gdy go znalazła, nadal nie wiedziała, jak go uratować.

Guy zdjął z niej resztę odzienia i podszedł do półki z wonnymi olejkami do kąpieli. Otworzył jedną z butelek i powąchał. Potem nalał odrobinę płynu do balii. Jeden z kielichów stojących na drugiej półce napełnił odrobiną czerwonego wina i dosypał do niego szczyptę białego proszku. Kolistym ruchem rozmieszał proszek w kielichu i podał go Izabeli.

– Wypij to, poczujesz się lepiej – rzekł. – Zanim się wykąpiesz, trzeba cię najpierw umyć. Sztuka kąpieli jest dość prosta, ale by zasiąść w balii, trzeba być najpierw czystym. Cała przyjemność pryska, kiedy woda robi się brudna.

Napełnił wodą niewielką, srebrną miseczkę. Namoczył w niej miękką szmatkę i zbliżył ją do twarzy Belle.

– Wybrałem do twojej kąpieli zapach frezji. To delikatne kwiaty rosnące na południu. Podoba ci się ta woń?

Zapach był silny, głęboki i naprawdę zachwycający, ale Belle nic nie odpowiedziała. Zaczął ją myć od stóp, powoli i dokładnie. Kręcił głową, widząc rany na jej stopach powstałe od niewygodnych butów. Potem przesuwiał dłoń coraz wyżej, aż do łona i piersi. Kiedy cicho jęknęła z rozkoszy, uśmiechnął się.

– Możesz już wejść do balii.

Zrobiła, co powiedział, i poczuła, jak obolałe od pracy mięśnie rozluźniają się powoli w gorącej wodzie. Po dłuższej chwili Guy nakazał jej wyjść z wanny i osuszyć ją płóciennym ręcznikiem. Potem natarł całe jej ciało tym olejkiem, którego użył do kąpieli. Czowała się wprost cudownie. Jeśli to wszystko działo się za sprawą magii, to wiedziała już, że podobają jej się takie czary. Kiedy skończył, wciąż czuła podniecenie. Szumiało jej w głowie.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

– Kiedy wrócę z kolacji, będziesz gotowa, by mnie przyjąć. Teraz należysz już do mnie – rzekł i wyszedł.

Pojawił się na kolacji spóźniony.

– Wybacz mi, siostrze – rzekł – ale odkryłem właśnie coś ciekawego. Młodszy z naszych sokolników okazał się dziewczyną. Jak ci się to podoba?

– Dziewczyną? – zapytała zaintrygowana Vivienne. – Ty, najdroższy bracie, jesteś jedyną osobą, która mogłaby odkryć taką tajemnicę. Ja nie zauważyłam w tym chłopcu niczego niezwykłego.

Guy roześmiał się głośno.

– Nazwij to instynktem, ale od początku czułem, że jest w tym chłopcu coś niezwykłego. Nie potrafię tego wyjaśnić. Upewniłem się dopiero na polowaniu.

Potem wyjaśnił siostrze i przysłuchującemu się Hughowi, co się wydarzyło podczas jego wizyty w stodole.

– Jesteś pewien, że oni nie kłamali? – zapytała Vivienne. – Może to próba podstępnego wdarcia się do naszej twierdzy. Może chcą nas zdradzić?

Guy roześmiał się. Jego siostra była zazdrosna. Jej wolno było mieć kochanków, ale kiedy on brał sobie jakąś dziewczynę, zaczynała się niepokoić.

– Sokolnicy mówili prawdę. Dziewczyna wygląda na córkę szlachcica. Nie sądzę, by Lind kłamał. On chce tylko obronić swoją siostrę. Teraz dziewczyna jest przy mnie bezpieczna.

– Podzielił się nią ze mną? – zapytał Hugh. – Zawsze dzieliliśmy się kobietami, bracie.

– Nie, tą nie będę się dzielił, przynajmniej na razie.

– Gdzież więc ona jest? – zapytał zaciekawiony Hugh. – Dlaczego nie siedzi z nami przy stole?

Guy d’Bretagne ukroił sobie spory kawałek pieczeni, włożył go do ust i żuł przez chwilę. Potem popił winem i rzekł:

– Nie przyprowadziłem jej ze sobą, bo jej odzienie było już mocno zniszczone i kazałem je spalić. Nie chciałem, by siedziała przy stole naga. W mojej komnacie jest najodpowiedniejsze miejsce dla nagiej kobiety. Na razie mam zamiar ją trzymać z dala od innych, nawet służby. Będzie zatem całkowicie ode mnie zależna. Będzie jadła mi z ręki, kiedy zechcę ją nakarmić. Stanę się dla niej sensem istnienia. Ode mnie zależeć będzie jej przetrwanie.

– Och, bracie – szepnęła Vivienne – jakże to cudownie demoniczne! Sądzisz, że jest dość silna, by to znieść?

– Nie pragnę jej złamać, Vivi. To nie jest celem mojej gry.

Vivienne d’*Bretagne* była wyjątkowo urodziwą kobietą. Jej oczy w kształcie migdałów miały kolor fiołków.

– Jak sądzisz, Guy, czy to ta, której szukaliśmy?

– Tak mi się zdaje, *petite soeur*. Jest silna fizycznie i sprytna. Wygląda na płodną. Lepiej nam się nada niż jakaś delikatna szlachcianka, o którą upomni się liczna rodzina.

– Więc zrobmy to zaraz! – zaczęła się niecierpliwie Vivi.

– Nie – sprzeciwił się. – Radowałaś się swoim kochankiem przez wiele miesięcy, Vivi. Teraz daj mi czas do lata, bym i ja mógł nacieszyć się moją kochanicą. Poza tym, ona musi do mnie przywyknąć i wykonywać wszystko, czego zażądam, z własnej woli. Nie chcę jej brać siłą. Rozumiesz? Wydęła usta, niezadowolona.

– Wiesz, że jestem czarownikiem potężniejszym niż ty, siostrze. Taka rzecz nie zdarzyła się od wielu pokoleń w naszej rodzinie. Podałem ci się ze względu na tradycję, ale jeśli nadużyjesz mojej cierpliwości, ukarzę cię. – Delikatnie pogłaskała długimi palcami jej małą dłoń. – Bądź grzeczną dziewczynką i zaufaj mi w tej sprawie. Pokażę wam niedługo moją nową zabawkę.

– Kiedy? – dopytywała się Vivienne.

– Kiedy skończycie jeść wieczerzę – obiecał, a na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

Nim służba zaczęła sprzątać ze stołu, Guy wziął srebrną tacę i nałożył na nią kawałek pieczeni, chleb i owoce. Potem usiadł wygodnie i zaczął słuchać muzykantów, którzy grali i śpiewali o pięknej Vivienne, żonie Merlina, która zapoczątkowała ród d’*Bretagne*.

Kiedy sala już prawie opustoszała, Lind i Alain stawili się przed obliczem swojej pani, błagając o posłuchanie.

– Mówcie – zezwoliła Vivienne.

– Chcieliśmy jedynie zapytać o naszą matkę Belle, panie – zwrócił się Alain do Guya.

Lind milczał, onieśmielony i zmartwiony.

– Jest czysta i bezpieczna w mojej komnacie – odparł Guy i wskazał na srebrną tacę, na której leżało mięso, posmarowany masłem chleb, gruszka i kiść winogron. – Właśnie miałem jej zanieść wieczerzę. Nie musicie martwić się o Belle. Spodobała mi się. Jestem z niej zadowolony. Zostanie u mnie.

– Nie wróci do swoich obowiązków, panie? Jest nam potrzebna – nalegał Alain.

– Belle ma teraz inne obowiązki, w zamku – odparł Guy. – Zobaczycie ją jeszcze, ale nie w tej chwili. Jest zbyt zajęta. Nie będzie miała czasu na tresowanie sokołów. Wiem, że jeden z nich, ten, który był jej własnością, jest jej szczególnie drogi. Proszę więc, Alainie, żebyś się nim zajął, nim mała Belle będzie mogła do was wrócić.

– Milordzie, milady. – Sokolnicy skłonili się głęboko i odeszli.

Nic więcej nie mogli uczynić. Nie byli w stanie pomóc swojej pani, która wpadła w sidła Guya d’*Bretagne*. Wiedzieli, że Izabela z Langston jest pomyslową kobietą i ta myśl ich

pocieszała. Postanowili czekać, aż się do nich sama odezwie.

– Czyż nie są uroczy, ci dwaj chłopcy? – rzeki do siostry Guy. – Teraz sama widzisz, że to nie żaden spisek przeciw nam. Ci dwaj byli naprawdę szczerze zaniepokojeni o los dziewczyny. Robią, co mogą, by ją ochronić.

– Chodźmy zobaczyć tę dziewczkę, bracie! – zawołała podekscytowana Vivienne.

– Nie wolno wam wchodzić do mej komnaty. Zobaczycie ją przez dziurkę.

– Położyłeś ją na czarnej lawie? – zapytała zaciekawiona Vivi. – Krzyczała, kiedy ją tam kładłeś?

– Nie. Była trochę zaskoczona, ale nie opierała się ani trochę.

Cała trójka udała się do wieży, w której mieściły się prywatne komnaty Guya. Drogę oświetlali sobie pochodniami. Gdy znaleźli się na miejscu, Guy wskazał im dwa małe otwory w ścianie służące do podglądania, z czego Vivienne ochoczo skorzystała.

– Och, Guy – szepnęła. – Jest naprawdę ładna. Będzie jeszcze ładniejsza, kiedy odrosną jej włosy. Co ty o niej sądzisz, Hugh?

– Jest ładna, to prawda – rzekł Hugh – ale żadna kobieta nie może się równać z tobą, moja droga. Guy – zwrócił się do brata swojej pani – idź do niej. Chcemy ją zobaczyć w całej krasie.

Guy wszedł do komnaty i natychmiast pocałował Belle. Potem ją pieścił, aż dziewczyna zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Czuła się tak cudownie jak nigdy przedtem. Nie mogła nawet otworzyć oczu. Gdy skończył, zaniósł ją do łoża. Zasnęła prawie natychmiast.

Guy wrócił do reszty towarzystwa.

– Jak wam się podobało moje małe przedstawienie? – zapytał.

– Jest piękna i taka chętna – rzekła Vivien. – Ale przecież ty jesteś mistrzem sztuki miłosnej, bracie.

– A tobie, Hugh, spodobało się to, co zobaczyłeś?

– Tak. Zdaje mi się, że znałem kiedyś podobną kobietę, ale nie mogę sobie przypomnieć.

– To nic, *chérie* – szepnęła Vivienne. – Nie musisz nic pamiętać. Powinno ci wystarczyć do szczęścia to, że masz mnie. Kochasz mnie, prawda?

– Przed tobą nie kochałem żadnej kobiety, Vivi. I nigdy nie pokocham innej, nawet gdybym żył wiecznie. Chodźmy do naszej alkowy. Zostawmy twojego brata z jego nową zabawką – rzekł ze śmiechem i objął Vivienne, prowadząc ją do innej części zamku.

Guy patrzył, jak odchodzą. Pomyślał, że niedobrze się stało, iż jego siostra zakochała się w swoim więźniu. Zwykle brała sobie mężczyzn ze zwykłej żądz, ale ten był z nią już bardzo długo. Najwyraźniej go pokochała. To go dziwiło. Miłość była dla zwykłych, słabych ludzi. Jego siostra nie mogła sobie pozwolić na takie uczucie. Niestety, nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Lecz póki dobrze się bawiła, a Hugh Fauconier nie sprawiał żadnych kłopotów, Guy skłonny był patrzeć na romans siostry przez palce.

Rozdział 14

Belle spała słodko i przez chwilę Guy chciał ją tak zostawić. Pomyślał, że pewnie jest zmęczona po długim dniu pełnym wrażeń. Musiał ją jednak obudzić, ponieważ nie mógł odmówić sobie przyjemności obcowania z nią jeszcze tej nocy. Przysiadł obok niej na łóżku i dotknął białego ramienia, a potem pochylił się, by je pocałować. Obudziła się.

– Przyniosłem ci jedzenie – rzekł. – Otwórz oczy, Belle. Musisz coś zjeść.

Westchnęła ciężko i niechętnie usiadła. Pomógł jej poprawić poduszki i odsłonił jej piękne piersi.

– Dziwne, że pamiętałeś o jedzeniu – rzekła. Zdaje się, że apetyt na inne rzeczy masz znacznie większy, panie.

Cofnął tacę, gdy Belle wyciągnęła dłoń po chleb.

– Nie wolno ci jeść, póki na to nie pozwolę. Możesz jeść tylko z mojej ręki – rzekł spokojnie, odkroił odrobinę pieczeni i delikatnie włożył jej do ust.

Przez chwilę miała ochotę wysłać go do diabła, ale rozmyśliła się. Czuła się zaintrygowana tym, co się wokół niej i z nią działo. Poza tym była głodna. Otworzyła usta i zjadła podany kawałek mięsa.

Wiedziała, że jeśli będzie mu się podobać, Guy pozwoli jej zostać w zamku, a wtedy może uda jej się dotrzeć do męża i uwolnić go od czaru wiedźmy.

Guy karmił dziewczynę zastanawiając się, o czym tak intensywnie rozmyśla. Kiedy skończyła jeść, rozkazał:

– Obliz moje palce.

Wykonała zadanie chętnie i dokładnie. Uśmiechnął się zadowolony. Potem podzielił nożem gruszkę na cztery części i jedną z nich podał jej do ust. Ugryzła, a kilka kropli soku z owocu spadło jej na pierś. Guy oblizal je z przyjemnością, a ona w zamian oblizala jego palce mokre od soku. Nie musiał powtarzać dwa razy. Była inteligentna. Szybko zapamiętywała to, co sprawiało mu przyjemność. Pomyślał, że ta dziewczyna może zajść dalej niż wszystkie inne do tej pory i nie będzie na tyle arogancka, by sądzić, jak tamte głupie dziewczuchy, że Guy d'Bretagne jest zdolny do miłości. Kiedy jego kochanki zaczynały go o to podejrzewać, stawały się nieznośne, zazdrosne i dumne, a wtedy Guy z zimną krwią oddawał je na kilka nocy swoim żołnierzom. To je leczyło raz na zawsze z romantycznych nastrojów.

Zauważył, że Belle spogląda z apetytem na winogrona, które zostały jeszcze na srebrnej tacy.

– Możesz dostać dwa – rzekł i włożył jej do ust dwa duże grona. – Reszta jest dla mnie.

Zjadła je, a potem powiedziała:

– Myślałam, że zdążyłeś się najeść przy wieczerzy, panie.

– Lubię jeść winogrona w specjalny sposób. Nie bądź łakoma. Nie lubię grubych kobiet. – Położył ją z powrotem na poduszce. – Poddałeś się dziś namiętności. Twój poprzedni kochanek sporo cię nauczył. Ile ich miałaś, piękna dziewczyno?

– Miałam męża, nie kochanków – odparła oburzona.

I – Co się z nim stało?

– Zabił go mój brat – odparła ze smutkiem. – Nie, I nie Lind.

– Pięknie poddajesz się rozkoszy. – Pochylił się nad nią. – Pocałuj mnie teraz. Chcę poczuć twoje usta na moich.

Dotknęła gładkiego policzka mężczyzny.

– Nie całowałam jeszcze mężczyzny, którego nie kochałam – rzekła cicho.

– Ależ pokochasz mnie jeszcze, Belle – mruknął z taką pewnością siebie, że poczuła strach. Jak mogła go pokochać, skoro kochała Hugh'a?

Guy patrzył jej prosto w oczy. Zauważyła w jego wzroku ogień namiętności. Musiała uwierzyć, że to pomoże jej uwolnić męża. Dobrze wiedziała, że jeśli Guy d'Bretagne się nią znudzi, wygoni ją z cytadeli i pryśnie cała nadzieja. Musiała go pocałować tak, by był przekonany, iż żywi do niego ciepłe uczucia.

Dotknęła delikatnie ustami jego ust. Ledwie oddychał, by nie przerwać czarownej chwili. Nie chciał zepsuć nastroju, więc z trudem się powstrzymywał, by nie wziąć jej w ramiona. I nagle poczuł coś, czego wcześniej nigdy nie doświadczył. Jakieś ukłucie w sercu, nieznaną ból i tęsknotę.

Oddał pocałunek o wiele bardziej namiętny, niż zamierzał. Całował ją do utraty tchu. Szumiało mu w uszach. Wiedział, że kręci jej się w głowie, a serce bije jak szalone. Nie mógł powstrzymać rąk, które sięgnęły do jej piersi. Belle jęknęła cicho, a on przycisnął ją do siebie mocniej. Pochylił się i zaczął całować jej nabrzmiałe piersi. Czuli, jak porusza się pod nim, jak każdy dotyk sprawia, że jej ciało opanowuje drżenie.

– Och, Belle – jęknął – jaka jesteś niecierpliwa.

Odsunął się od niej i zaczął układać na jej ciele winogrona.

– Nie, nie teraz, nie możesz – jęknęła niecierpliwie.

– Naucz się kontrolować swoje uczucia, a wtedy przyjemność, jaką czerpiesz z miłości, będzie jeszcze większa – odparł, układając ostatnie dojrzałe grono na jej łonie. Potem zaczął je chwytać wargami, rozgryzać na jej ciele i oblizywać sok, który z nich słuwał na skórę Belle. Drżała, ale nie ośmieliła się poruszyć.

Wiedziała, że musi być cierpliwa. Nie dam się wypędzić z zamku, pomyślała. Nie pozwolę, by Hugh został tu sam.

– Dobrze – pochwalił jej opanowanie. – Wiedziałem, że potrafisz – dodał, zjadając ostatni owoc. – Tak właśnie lubię jeść winogrona.

– Jesteś pełen sprzeczności, panie, raz czuły i delikatny, raz niepohamowany i dziki.

– Jestem czarownikiem. Jestem przeklęty – rzekł ze śmiechem. – Ale jestem też mężczyzną. Dotąd byłem bardzo cierpliwy, ale teraz, moja droga, muszę zaspokoić swoje potrzeby.

Wszedł w nią pośpiesznie, a ona krzyknęła zaskoczona nie spodziewając się, że nastąpi to tak nagle. To był mężczyzna znacznie większy od jej męża. Jego męskość również była większa.

Wiele razy dał jej tej nocy rozkosz, jakiej wcześniej nie znała.

Kiedy wreszcie oboje byli bliscy omdlenia z wyczerpania, Guy uniósł głowę i spojrzął Belle prosto w oczy.

– Nigdy jeszcze nie miałem kobiety, która dałaby mi tyle przyjemności – wyszeptał. – Chyba nigdy nie pozwolę ci stąd odejść.

Nie czekając na odpowiedź, zasnął.

Jego słowa o rozkoszy ucieszyły ją. A zatem nie groziło jej rychłe odesłanie. Zdąży uwolnić Hugh'a z mocy czarów Vivienne d'Bretagne, a i siebie od Guya d'Bretagne. Teraz musiała się tylko dowiedzieć, co sprawiało, że jej mąż był tak oddany tej czarownicy. Postanowiła, że cokolwiek się stanie, ona znajdzie wyjście, ocali Hugh'a i siebie, a potem wróci do domu, do Langston i do ich synka. Na pewno wróci!

Nad ranem Guy obudził się zdziwiony. Po raz pierwszy przespał całą noc. Nie pamiętał, by to kiedykolwiek wcześniej się zdarzyło.

Zabrał Belle do łaźni i umyli się nawzajem. Gdy wrócili do alkowy, Guy się ubrał, ale Belle daremnie rozglądała się za swym odzieniem.

– Gdzie jest moje ubranie, panie? – spytała zaniepokojona.

– Oddałem je do spalania, moja złota. Poza tym, tu nie będą ci potrzebne stroje – rzekł spokojnie.

– Dlaczegoż to?

– Ponieważ przez pewien czas nie będziesz opuszczała moich komnat. Chcę cię mieć tylko dla siebie. Chcę cię brać, kiedy przyjdzie mi na to ochota. Teraz pójdę na śniadanie. Wrócę do ciebie z jedzeniem.

Wyszedł i zamknął drzwi. Belle ogarnęła rozpacz.

Vivienne de Bretagne siedziała sama przy stole.

– Już myślałam, że prześpisz południe – zakpiła na widok Guya. – Czyżbyś całą noc spędził na zabawie?

Usiadł obok niej i nalał sobie wina.

– Miałem wspaniałą noc, *petite soeur*, a potem spałem jak nigdy. Ta dziewczyna niczego się nie boi i jest pełna namiętności.

– Więc masz zamiar ją zatrzymać?

– To ta, na którą czekałem – odparł. – Nie wątpię, że to właśnie ona. Oboje z Hughem doskonale nadają się do naszych planów. Zaczniemy na początku lata, ale na razie muszę się nią nacieszyć.

Kobieta oderwała kawałek chleba z bochenka leżącego na stole, posmarowała masłem i podała bratu.

– Co jej zrobiłeś, Guy?

Zaśmiał się. Rozbawiła go ciekawość siostry. Opowiedział jej wszystko, co zdarzyło się tej nocy, z najdrobniejszymi szczegółami.

– Nie broniła się, nie bała? – dziwiła się Vivi. – Rozumiem, dlaczego tak ci się spodobała.

– Do lata wytresuję ją tak, by robiła wszystko, co jej każę. Już teraz bierze jadło tylko z moich rąk. Wiedziałem, że na początku się wahała, ale zwyciężył rozsądek. Jestem z niej bardzo zadowolony, ma *petite soeur*.

– Cieszę się, Guy. Bez niej bylibyśmy zgubieni. Szkoda, by linia potomków Vivienne i Merlina tak się zakończyła. Niech będzie przeklęty nasz przodek, Jean d’Bretagne, za tak podły postępek. Pogrzyź nas wszystkich!

Guy ujął dłoń siostry i poklepał ją pocieszająco.

Ich rodzina pochodziła od żony sławnego czarownika, Merlina, która była mu równa i miała podobną moc. Ludzie mieszkający w pobliżu stronili od nich, lecz nie było im to niemiłe. Każde kolejne pokolenie wydawało na świat synów i córki, którzy później łączyli się w pary i płodzili następne pokolenie synów i córek. Potomkowie Vivienne, żony Merlina nie mogli po kryjomu parzyć się z nikim innym.

Jednak prawie dwieście lat temu w ich rodzie urodził się syn niezwykle okrutny i nieodpowiedzialny. Jean d’Bretagne. Zgwałcił i zamordował jedyne dziecko wdowy z sąsiedniego majątku. Zgwałcił też wdowę, ale zostawił ją przy życiu, bo sądził, że kobieta tak delikatniej konstrukcji sama umrze. Ona jednak przetrwała i rzuciła potężną klątwę na cały jego ród. Klątwa miała pozbawić mężczyzn płodności. Błagała wszystkie moce piekielne, by po pewnym czasie kobiety w rodzie Jeana także stały się bezpłodne. Wdowa chciała, by ród d’Bretagne wymarł, tak jak zginął jej ród wraz z zamordowaniem jej dziecka.

Jean śmiał się z tej klątwy. Przecież byli czarownikami. Jak zwykła śmiertelniczka mogłaby rzucić na nich zły czar? Lecz mimo wielu starań nie udało mu się sprawić, by siostra stała się brzemienna. W końcu ich starzejący się rodzice postanowili, że córka musi sobie wybrać kochanka. Mężczyzna miał za zadanie spłodzić dwójkę dzieci, a potem miał zostać zgładzony. Historia powtarzała się w następnych pokoleniach. Córki rodu d’Bretagne brały sobie kochanków i płodziły dzieci. To dlatego kobiety zaczęły w tym rodzie rządzić i majątek przechodził z kobiety na kobietę. Rodzeństwo zawsze jednak działało wspólnie.

Okazało się, że Vivienne jest bezpłodna. Począwszy od czternastego roku życia miała tuziny kochanków. Teraz kończyła dwadzieścia pięć lat i żaden z jej mężczyzn nadal nie dał jej dziecka. W końcu zrozumiała, że oto działać zaczęła druga część klątwy.

Oboje z bratem postanowili, że nie pozwolą, by ich ród wymarł. Musieli mieć dziecko, nawet obcej krwi. Postanowili je adoptować. Sądzieli, że to nowe życie przerwie zły czar ciężący nad ich rodem od tak dawna.

Następnego lata mieli zamiar połączyć ze sobą dwoje swoich kochanków i uczynić ich dziecko swoim. Vivienne kochała Hughę i wiedziała, że pokocha także jego dziecko. Los dziewczyny po porodzie miał zależeć od Guya.

Guy skończył posiłek, wstał i zebrał trochę jedzenia dla Belle.

– Na pewno jest głodna – rzucił z uśmiechem i zostawił Vivienne własnym myśłom.

– Wstawaj, leniwa dziewczko – zażartował, wchodząc do komnaty. – Przyniosłem ci śniadanie. Jajka, chleb, miód, nawet ser i soczyste jabłko.

– A winogrona? – zapytała żartem.

– Nie, winogrona nie – rzekł. – Co innego mi chodzi teraz po głowie, moja piękna.

Nakarmił ją szybko, a kiedy skończyła, rzekła:

– Chce mi się pić.

Guy wstał i nalał wino do kielicha.

– Dam ci wina. Musisz je wypić z moich ust, ale nie wolno ci przełknąć, póki nie pozwolę. – Kiedy zrobiła, jak kazał, rzekł: – Widzę, że nie masz ochoty mnie usłuchać, a mimo wszystko to robisz. Dlaczego?

– Wychowano mnie jak szlachciankę, a potem wygnano bez grosza przy duszy. Jestem wdzięczna przyrodniemu bratu za to, że mnie przygarnął, ale nigdy nie podobało mi się to twarde życie, które wiodłam u jego boku. Wcześniej miałam wszystko, a później wszystkiego mnie pozbawiono. Kiedy poznałam ciebie, panie, i wróciłam do życia w luksusie, zrozumiałam, że to właśnie tutaj chcę pozostać. Nie możesz mnie, panie, winić za to, że lubię to, do czego jestem przyzwyczajona.

– Nie. Nie winię cię, Belle.

– Więc mam być twoją nałożnicą?

Pytanie to zupełnie go zaskoczyło.

– A chciałabyś nią być?

– Chyba tak, panie – odparła.

– Jesteś mi przeznaczona, Belle. Całe życie czekałem na kobietę taką jak ty. – Pocałował ją delikatnie i dodał: – Nie zawsze będę taki uprzejmy, moja miła. Jeśli mi się coś nie spodoba, zbiję cię. Czy bito cię już kiedyś?

– Nie, panie – odparła, a jej serce na moment zamarło.

– Nie zniszczę twojej pięknej skóry. Chodź, pokażę ci. Nie bój się. Nie jesteś podobna do tych dziewczek ze wsi, które wystawialiśmy do publicznego bicia, gdy były nieposłuszne. – Pociągnął ją za sobą do alkowy, gdzie była ławka. Kazał jej się na niej położyć, po czym ją przywiązał.

– Proszę, panie, boję się – rzekła.

– Nie musisz się bać – zapewnił ją Guy i popchnął dźwignię, która uniosła jej biodra w górę.

– Nawet twój Kościół zezwala na bicie nieposłusznej kobiety dla utrzymania dyscypliny w domu. Uderzę teraz sześć razy. Dowiesz się, jakie to uczucie. Jesteś bardzo inteligentna, więc nie sądzę, bym jeszcze kiedyś musiał użyć bata. Lepiej żebyśmy to zrobili teraz, niż czekali, aż mi się sprzeciwisz. Kiedy będę wściekły, mogę zarządzić dwadzieścia cztery uderzenia.

Stał blisko niej, a w dłoni miał skórzany bicz rozdzielający się przy końcu na wąskie pasy, które z kolei zwieńczały małe kulki.

– Kiedy mnie rozzłościysz, użyję skórzanego bata, ale teraz wezmę tylko różgę, żeby ci pokazać, co cię czeka. Jeśli mnie rozczarujesz swym zachowaniem, dodam jedno uderzenie za każdy krzyk, który usłyszę – ostrzegam. – Na pewno mnie rozumiesz? – zapytał.

– Tak, panie – szepnęła.

– To dobrze – odparł i odsunął się.

Poczuła dłoń głaszczącą jej nagie pośladki.

– Masz pośladki jak dojrziała brzoskwinia – rzekł i uderzył pierwszy raz, raniąc białą skórę. Izabela zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć. Drugie i trzecie uderzenie były jeszcze mocniejsze. Przy czwartym zadrzała.

– Dobrze sobie radzisz – pochwalił ją i uderzył po raz piąty. – I sześć! No już, moja dzielna, nie było tak strasznie. Gdyby to była prawdziwa kara, pozwoliłbym ci krzyczeć, ile sil w płucach.

Rozwiązał ją i zaprowadził z powrotem do łóżka. Znow położył ją na brzuchu i podłożył pod biodra poduszkę. Leżała bez słowa, a łzy same spływały jej po policzkach. Nim zdążyła się zorientować, co się dzieje, znow ją wziął. Poczuła, że chwytła w dłonie jej biodra.

– Jesteś taka kusząca. Pośladki zaróżowiły ci się uroczo – szepnął, pochylając się nad nią. – Może zacznę cię bić regularnie dla przyjemności. Przypominasz mi dojrzwały owoc, moja droga.

Czuła, jak jej ciało reaguje podnieceniem. Czuła coraz większą rozkosz.

Kiedy potem głaskał ją delikatnie po spuchniętych pośladkach, rzekł niespodziewanie:

– Nigdy nie będziesz nieposłuszna, prawda, Belle? Jesteś na to zbyt inteligentna. Nauczyłaś się przecież dzisiaj czegoś.

– Tak, panie, i nienawidzę cię za to.

Zaśmiał się i przyglądał jej włosy.

– Nie. – Przyglądał jej się przez chwilę, a potem wstał. – Muszę dać ci jakiś eliksir, by twoje włosy przybrały naturalny kolor. Byłaś chyba ruda, nim zmieniłaś się w chłopca, prawda? Gdyby nie twoje wspaniałe piersi, wciąż wyglądałabyś jak chłopiec.

– Mam rude włosy. Kiedyś sięgały mi do pośladków – powiedziała, wzdragając się na wspomnienie razów, które padły w alkowie.

– No już, moja słodka Belle. Już po wszystkim.

Tak, pomyślała z goryczą, dla ciebie to koniec, ale nie dla mnie. Pożałowała, że w ogóle tu przyjechała. Co ją podkusiło, by się tu zjawić w przebraniu chłopca? Ale przecież nie mogła przypuszczać, że ktoś to odkryje. Długie tygodnie nikt niczego nie podejrzewał. Nikt, prócz tego czarownika.

Z dnia na dzień była coraz bardziej pewna, że Guy rzuca na nią czar. Codziennie podawał jej kielich z winem, do którego dodawał różnych mikstur. Na szczęście nie traciła pamięci jak Hugh. Guy wcierał w nią poza tym różne olejki, które także musiały być częścią jego magii, gdyż mimo nienawiści, jaką do niego żywiła, czuła podniecenie, kiedy tylko jej dotykał. Nie umiała mu się oprzeć. Czar był zbyt silny.

Czasem po nocy spędzonej na miłosnych igraszkach była tak pobudzona i niespokojna, że

musiał czarami sprawiać, by zasnęła. Kiedy budziła się zmęczona i obolała, cieszyła się na jego widok, ponieważ przynosił jej jedzenie. Była równie szczęśliwa, kiedy przychodził do niej w nocy, dlatego zaczynała żyć w przekonaniu, że tylko nieczyste sztuczki mogły sprawić, iż była szczęśliwa w towarzystwie człowieka, który krzywdził ją i jej męża.

Jej pan był najwyraźniej zadowolony. Zabrał ją nawet pewnego dnia do swojej pracowni, gdzie przygotowywał wywary i eliksiry.

– Nauczę cię, jak przygotowywać miłosne mikstury, które sprawiają mi taką przyjemność – rzekł z łagodnym uśmiechem. – Kiedy już się tobą znudzę, będziesz mogła jakoś zapracować na swoje utrzymanie. Ale taki czas chyba nigdy nie nadejdzie. Jesteś moja, prawda?

– Jestem twoja – przyznała cicho.

Uśmiechnął się zadowolony.

– Nauczę cię robić eliksir, który pobudza pożądanie. Zagotuj wodę. Patrz, co robię. Następnym razem ty wszystko przygotujesz. Nikt nie może wejść bez pozwolenia do tej komnaty prócz kota o imieniu Saffron. Saffron jest królem tego zamku. Zapłodnił więcej kocic niż jakikolwiek kot, którego znam. Chyba czasem zlizuje z podłogi resztki eliksiru – zażartował Guy.

Powiódł Belle do drewnianego stołu i wręczył tłuczek.

– Pokrusz dla mnie migdały, a ja przygotuję resztę.

Izabela obserwowała go uważnie. Zauważyła, że zdjął z górnej półki dwa słoiki. W jednym był złotawy proszek, a w drugim niebieski. Guy d’Bertagne wlał odrobinę gotującej się wody do kielicha, w którym znajdowały się suszone zioła. Potem wsypał i zamieszał szczyptę złotego proszku, następnie otworzył słoik z niebieskim proszkiem i odmierzywszy dwie szczypty, wsypał je do płynu.

– Czy moje migdały są już gotowe?

– Tak, panie – odparła pośpiesznie i zakłęła pod nosem, bo uderzyła się tłuczkiem w palec. Przyniosła mu zmielone migdały, a Guy dodał je do napoju.

– Gotowe, spróbuj – rzekł, podając jej kielich.

Upita łyk gorzkawego płynu. Jego smak coś jej przypominał, ale nie mogła sobie przypomnieć, co. Guy również wypił trochę. Belle czuła, jak eliksir rozgrzewa jej ciało, powodując niepokój i podniecenie.

– Nie jest tak silny, jak powinien – rzekł Guy i wymruczał coś pod nosem. – Dzięki temu będzie mocniejszy – powiedział, kiedy skończył. – Damy go Vivi i Hughowi. Zobaczymy, co powiedzą.

Skinęła głową, a potem zapytała:

– Co jest w tym eliksirze prócz migdałów i gorącej wody?

– Powiem ci następnym razem – obiecał. – Na razie nie musisz wiedzieć. Dopiero, kiedy pozwolę ci go zrobić samodzielnie, dowiesz się, z czego się składa. Podoba ci się działanie tego napoju, *ma petitel* Wolę się z tobą kochać, niż cię bić – rzekł i dodał po chwili namysłu – Vivi lubi, żeby ją czasem wychłostać. Zdaje się, że wywołuje to u niej niezwykle podniecenie. Hugh

mówił mi, że bije ją dość regularnie, bo wtedy jest bardziej namiętna.

Gładził jej rude włosy, które dzięki innemu magicznemu napojowi szybko rosły i odzyskiwały naturalny kolor.

– Tobie nie spodobało się bicie, co, moja droga? zapytał.

– Nie – odparła. – Wcale mi się nie podobało, panie.

Z perspektywy czasu Belle stwierdziła, że dobrze się stało, iż Guy d’Bretagne ją zbił. Pamięć tych razów sprawiała, że była silna i pamiętała, iż to właśnie ten okrutnik ma w rękach jej życie i może je w każdej chwili zakończyć. Na razie nie mogła pomóc mężowi. Musiała najpierw zyskać pełne zaufanie Guya, może go nawet w sobie rozkochać. I uzyskać pozwolenie, by oddalić się z jego komnat w wieży. Pomyślała, że zaczyna! jej ufać, skoro wprowadził ją do swojej pracowni i pozwoli! pomagać w przygotowywaniu eliksiru. Mimo to, wciąż się go bała, bo nie przestawał jej zagrażać. Ciekawa była, czy ten okrutny, rozpustny człowiek w ogóle potrafi kochać. Nie była tego pewna.

Pewnego dnia, gdy Guy wychodził i znów zostawił ją nagą na łożu, Belle powiedziała głośno:

– Nudzę się, gdy cię nie ma, panie. Nie lubię beczynnie czekać.

– A co chciałabyś robić? – zapytał zaskoczony.

– Mogłabym czytać.

– A w jakim języku? – zainteresował się, z zadowoleniem odkrywając jej nową zaletę.

– Po angielsku i francusku – odparła.

– Każę tu przynieść manuskrypty.

Dotrzymał obietnicy. Izabela czytała teraz codziennie, kiedy zostawała sama. Mimo to wciąż była znudzona. Nie miała ochoty dłużej spędzać czasu samotnie w komnacie, w dodatku bez odzienia.

Kilka tygodni później Guy wręczył jej przepiękną bluzkę i spódnicę.

– Dziś wieczorem usiądziesz z nami do stołu rzeki.

– Nie mam bielizny – zauważyła.

– Nie potrzebujesz jej. – Uśmiechnął się. – Nie jesteś zadowolona, że będziesz z nami na dole?

– Jestem – odparła ze słodkim uśmiechem. – Cieszy mnie twoje towarzystwo, panie, ale towarzystwo innych osób może być również ciekawe.

Bluzka była przepiękna, uszyta z jedwabiu koloru miedzi, ozdobiona złotymi kamyczkami, których pochodzenia nie знаła. Nie widziała piękniejszego stroju nawet na dworze króla Henryka. Rękawy, szerokie na końcach, zdobiły drogocenne kamienie. Prosta, wełniana spódnica w zielonym kolorze była również zdobiona złotem.

Guy d’Bretagne pomógł jej się ubrać. Potem wziął szczotkę i rozczesał rude loki Belle. Teraz sięgały już ramion. Czesanie Izabeli stało się jedną z jego ulubionych czynności.

– Jesteś tak piękna, że nie mam ochoty się tobą dzielić – mówił. – Mam nadzieję, że nie będę

żałował, że dałem ci tę odrobinę wolności, Belle. Pora jednak, byś poznała moją siostrę.

– Widziałam ją w sali. Jest niezwykle piękna, milordzie – rzekła Belle i westchnęła. – Szkoda, że nie mogę zobaczyć, jak wyglądam.

Rozbawił go ten przejaw próżności.

– Chodź – rzekł, biorąc ją za rękę. Zaprowadził ją do toaletki stojącej pod ścianą i odsłonił owalne lustro. – Proszę. Podobasz się sobie, Belle?

– Czy to ja? – szepnęła, zachwycona widokiem kobiety, która patrzyła na nią ze zwierciadła.

– Czy to naprawdę ja? Z czego zrobiono to lustro? Nie jest ze srebra. – Lustro było wyjątkowo gładkie i wydać było w nim wszystko bardzo wyraźnie. Kobieta, którą Belle teraz widziała, nie przypominała Izabeli z Langston. Teraz była przepiękna, zmysłowa i uwodzicielska.

– To lustro wykonałem z pomocą magii, ale pokazuje prawdziwe oblicze. Podobasz się sobie? – zapytał Guy i stanął obok niej.

Izabela w milczeniu skinęła głową.

– Chodźmy więc – rzekł i zasłonił lustro.

Kiedy schodzili na dół, Izabela zdała sobie nagle sprawę, że się boi. Cieszyła się, że zobaczy Hugh'a, ale zaczynała także odkrywać w sobie słabość do Guya d'Bretagne, o którą wcześniej się nie podejrzewała. Wiedziała, że nie powinna się kierować tymi uczuciami, bo wywołały je czary. Starła się z nimi walczyć. Wciąż przypominała sobie, że stała się nałożnicą d'Bretagne'a, by zbliżyć się do męża. Chciała wrócić z nim do Anglii, do Langston i do ich dziecka.

– Noś wysoko głowę, Belle – rozkazał Guy, kiedy wchodzili do sali jadalnej, a potem podchodzili do głównego stołu, przy którym siedziało mnóstwo żołnierzy.

Izabela patrzyła przed siebie. Przy stole był też Hugh. Z trudem powstrzymała westchnienie tęsknoty. Podobała jej się jego nowa fryzura – włosy miał związane w kucyk. To nadawało mu nieco surowego wyglądu i odróżniało od krótko ostrzyżonych Normanów.

Weszli na podwyższenie, na którym stał główny stół.

– Siostró – odezwał się Guy – oto Belle.

Vivienne d'Bretagne spojrzała na Izabelę, a Izabela na nią. Zaskoczyło ją, jak bardzo Vivi była podobna do brata. Mogliby być bliźniętami. Ich twarze wydawały się doskonale piękne. Belle zastanawiała się, jak może wydobyć męża ze szponów takiej kobiety. Miłość, pomyślała. Prawdziwa miłość jest w stanie przewyciężyć wszelkie trudności.

– Jesteś bardzo piękna – zaczęła Vivienne tonem, który zdradzał niezadowolenie i zazdrość.

Jej brat przyprowadzał do stołu różne kobiety. Wszystkie były ładne, ale żadna nie mogła się równać urodą z Vivienne.

– Ty również jesteś piękna, pani – odparła Belle.

Przez chwilę Vivienne milczała, a potem nagle roześmiała się.

– Brat mówił mi, że jesteś odważna. Widzę, że nie kłamał. – Zwróciła się do kochanka: – Hugh, *mon amour*, powitaj nałożnicę mego brata. Trudno stwierdzić, że jej matka była prostą wieśniaczką.

Izabela spojrzała na Hugh'a. Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem. Te oczy, niegdyś pełne ciepła i miłości, teraz spoglądały na nią chłodno i rzeczowo. Hugh wyraźnie oceniał jej walory. Nie uśmiechnął się nawet.

– Jest ładna – rzekł do Vivi – ale ja wolę ciemnowłose damy z Bretanii. – Pochylił się i ucałował kochankę.

– Chodź, Belle, usiądź – rzekł Guy i podał jej krzesło.

Izabela usiadła posłusznie, ale nie mogła opanować drżenia spowodowanego oburzeniem. To nie był jej Hugh. Jak miała go kiedykolwiek odzyskać? Jej przygoda zaczynała przekształcać się w koszmarne sen, z którego pragnęła się obudzić.

Wieczera składała się głównie z potraw, które powszechnie uważano za afrodyzjaki: surowych ostryg podawanych na skorupkach, szparagów, potrawki z królika i pieczonych przepiórek. Jedzono ze złotych talerzy. Popijano winem przyprawionym aromatycznymi korzeniami. Wszystko było wysmienite, ale apetyt tym razem jej nie dopisywał. Guy podawał jej palcami kawałek mięsa i zauważył jej złe samopoczucie.

– Źle się czujesz, Belle?

Izabela przestraszyła się. Nie powinna zdradzać złego humoru, by nie prowokować pytań. Uśmiechnęła się grzecznie i zaprzeczyła:

– Jestem tylko trochę oszołomiona tym wszystkim. Przywykłam, panie, do ciszy i spokoju w twojej komnacie. Poproszę o odrobinę wina dla zaostrenia apetytu i może o te wspaniałe winogrona.

Podał jej kielich i pozwolił się napić. Wino przywróciło jej dobry nastrój. Zjadła trochę przepiórki i z uśmiechem oblizwała jego palce.

– Może jeszcze trochę chleba i sera? – kusił Guy, a ona zjadła, co jej podał. Potem podawał jej winogrona, jedno po drugim. Później Belle oblizwała sok, który ściekał mu po palcach. Guy wziął jeszcze jedną kiść winogron i powiedział cicho: – To na później.

Izabela przez chwilę znów była w ich małym świecie, w którym nie troszczyła się o nic i o nikogo. Nie musiała patrzeć na męża i cierpieć z powodu tego, co się z nim stało.

Zauważyła sokolników i dwóch myśliwych, ich przyjaciół. Alain mrugnął do niej, a ona nieznacznie skinęła głową. Ciekawa była, czy nowy pan pozwoli jej odwiedzić ptaszarnię, a przede wszystkim Couper. Wiedziała, że ptaszarnię przygotowano specjalnie dla Hugh'a. Gdyby mogła porozmawiać z Alainem, dowiedziałaby się, czy Hugh odwiedzał sokoły. Może udałoby jej się złamać czar, gdyby oboje znaleźli się w znajomym otoczeniu. Wszystko to wymagało czasu. Znacznie więcej, niż się spodziewała.

Guy zabierał ją teraz na przechadzki wokół zamku. Zwykle pogoda nie sprzyjała podziwianiu pięknych widoków, było szaro i wilgotno. Tego dnia jednak słońce świeciło jasno i kiedy spoglądali z klifu w dal, Belle zauważyła zarys lądu.

– Co to za miejsce? – zapytała.

– Anglia – odparł i ruszył dalej.

Obserwowali mewy, muszle na piasku i fale. Czuli słony zapach morza, a wiatr owiewał ich twarze świeżą bryzą.

– Tęsknisz za Anglią? – zapytał.

– Nie mam za czym tęsknić – skłamała. – Odnalazłam znacznie lepsze miejsce do życia tutaj, z tobą, mój panie.

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

– Kiedyś powiedziałem ci, że mnie pokochasz. Teraz widzę, że to ja zaczynam zakochiwać się w tobie. Dla takiego człowieka jak ja miłość może być bardzo niebezpieczna. Miłość oznacza słabość. Łatwiej zranić zakochanego człowieka. Czy ty cokolwiek do mnie czujesz?

– Tak mi się zdaje – odparła. Dotknęła jego twarzy. – Nie wolno ci, panie, odsłaniać tajemnic swego serca, bo to dla ciebie bardzo niebezpieczne.

Uśmiechnął się.

– Gdyby ci na mnie nie zależało, nie ostrzegabym cię.

Szli dalej, a Izabela czuła wyrzuty sumienia, że tak łatwo skłamała. Jednak gdyby nie siostra Guya, która rzuciła czar na jej męża, nie przyjechałaby tu i nie musiałaby kłamać.

Zbliżały się Świąta, które obchodzono w cytadeli bardzo hucznie. Podczas uroczystości Izabela z łatwością mogła się oddalić i porozmawiać z Alainem i Lindem. Byli jej opiekunami, więc nikt nie pytał, dlaczego z nimi siedzi przy ognisku. Z ulgą przyjęli jej odwiedzin.

– Więc i ty, pani, jesteś zaczarowana? – zapytał Alain.

– Tak – rzekła ze smutkiem – obawiam się, że tak. Jednak, w przeciwieństwie do męża, zachowałam pamięć.

– Straciliśmy naszego lorda – rzekł smutno Alain.

– Powinniśmy wszyscy uciec, a jeśli lord nie może do nas dołączyć, powinien tu zostać. Chcesz, by nasz młody panicz wychowywał się bez rodziców?

– Nie mogę się poddać – rzekła spokojnie Izabela.

– Nie wiem jeszcze, co sprawia, że czary Vivienne d’Bretagne tak długo się utrzymują. Nie wiem też, jakim sposobem Guy d’Bretagne rzucił czar na mnie.

– Cóż to za różnica? Jak chcesz pokonać czarownicę, pani?

– Nie wiem, czy w ogóle to potrafię, Alainie – odparła Izabela – ale nie mogę przecież uciec bez walki. Jak miałabym spojrzeć w twarz synowi, jeśli nie uczyniłam wszystkiego, by uwolnić jego ojca? – Wstała uśmiechając się, by nikt nie zauważył, że rozmawiali o czymś poważnym. – Muszę już iść, Lind, ale najpierw powiedz mi, jak się ma moja Couper.

– Tęskni za tobą, pani – odparł.

– Spróbuję coś na to poradzić – odparła i wróciła do głównego stołu.

– Długo siedziałaś z sokołnikami – zauważyła Vivienne.

– Martwię się o mego sokoła – odparła Izabela. – Wychowałam go od maleńkości, a nie odwiedzałam go przez kilka tygodni. Zaczyna dziczeć, bo za mną tęskni.

Vivienne zwróciła się do brata:

– Może powinieneś pozwolić Belle wziąć ze sobą jej sokoła? Sokolnicy mówią, że stworzenie bez niej dziczeje. Nie powinna zaniedbywać tak pięknego ptaka.

– Nie chcę go mieć w komnacie – odparł Guy. – Belle może go odwiedzać w ptaszarni, kiedy zechce. Nie sprzeciwiam się. – Zwrócił się do dziewczyny: – Czy to ci odpowiada, moja słodka?

– Oczywiście, panie. Jutro tam pójde. Dzięki – rzekła i pocałowała go czule w policzek. – To dowód mojej wdzięczności.

– Będę oczekiwał czegoś więcej – szepnął namiętnie.

– I dostaniesz, panie, wszystko, czego zażadasz – mruknęła. – Jestem na twoje rozkazy.

– Stałaś się zbyt swobodna – narzekał, ale nie był niezadowolony. Nie znalazł nigdy kobiety podobnej do niej.

Następnego dnia podarował jej nowe, wyjątkowo piękne i eleganckie stroje. Belle odwiedziła Couper. Głaskała ptaka i karmiła go, przemawiając doń czule. Sokół poweselał na dźwięk jej głosu. Popiskiwał radośnie. Belle miała łzy w oczach.

Spacerowała z sokołem po podwórzu i rozmawiała z Lindem. Alain był wściekły, że nie zdecydowała się zostawić Hugh'a i uciekać do Anglii.

– Jak często lord przychodzi do ptaszarni? – zapytała.

– Prawie codziennie – odparł Lind.

– O jakiej porze zwykle przychodzi?

– Najczęściej rano.

Westchnęła. Nie mogła pojawiać się w ptaszarni o świcie. Guy budził się codziennie wypoczęty i przepelniony pożądaniem. Lubił zaczynać dzień od kochania się z nią. Nie miała szansy się wymknąć. Guy zostawiał ją w spokoju tylko wtedy, gdy raz w miesiącu miała kobiecą przypadłość. Musiała więc czekać.

– Lind – zapytała nagle – czy on ciebie również nie poznaje?

– Nie, pani. Alaina też nie poznawał. Musiał mu wmówić, że był jego służącym. Lord Hugh nie pamięta nic, prócz zamiłowania do ptaków. Uczyliśmy go od nowa, jak je tresować. Czasem opowiadamy mu o jego dziadku i rodzie Merlintonów, ale on najczęściej tylko potrząsa głową i mówi, że to nieważne. Próbuje się przed nami nie zdradzić, że nic nie pamięta. Wydaje mi się, że kiedy chce sobie coś przypomnieć, zaczyna go boleć głowa. Wygląda zawsze na bardzo zaniepokojonego. – Lind zmarszczył brwi. – Zaczynam myśleć, że Alain ma rację. Może powinniśmy wyjechać.

– Poczekajmy przynajmniej do wiosny, Lind. Może do tego czasu odkryję, jaki magiczny napój tak zczarował mnie i mego Hugh'a. Teraz i tak nie moglibyśmy przepłynąć przez morze. Wystarczy spojrzeć na wodę. Gdzie uda nam się dostać łódź? Jeśli postanowimy ruszyć lądem, łatwo nas znajdą i złapią. Nie, jeśli mamy uciekać, musimy się zabezpieczyć. Powiedz to wszystko Alainowi i poproś, żeby się już nie gniewał. Musimy się trzymać razem.

Lind skinął głową.

Belle zastanawiała się, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, by porozmawiać z mężem. Miała

ochotę natychmiast do niego podejść i o wszystkim mu opowiedzieć, ale wiedziała, że w obecnym stanie jego umysłu to na nic się nie zda. Postanowiła czekać. Hugh najwyraźniej kochał tylko swoją panią. Z Belle nawet nie rozmawiał. Ledwie zauważał jej obecność.

Pewnego dnia w środku zimy zastała go przypadkiem w ptaszarni. Było już prawie południe.

– Dzień dobry – rzekła grzecznie. – Mówiono mi, że masz zwyczaj, panie, przychodzić tu wcześniej rano. Jeśli ci przeszkadzam, przyjdę później – rzekła.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł oschle.

Izabela podeszła natychmiast do Couper i wzięła ją na rękawicę.

– Dzień dobry, moja droga – powiedziała wesoło do sokoła. – Wyglądasz dziś promiennie.

Sokół zaczął popiskiwać na dźwięk jej głosu.

– Reaguje na ciebie – zauważył Hugh.

– Wychowałam ją od maleńkości – odparła spokojnie Izabela. – Dostałam Couper od męża.

– Był sokolnikiem? – zapytał Hugh.

– Tak. Najlepszym w kraju. Tresował przy mnie wielkiego orła do polowania na ptactwo błotne.

– Na wiosnę pokażesz mi, jak się to robi. Mamy tu wielkiego orła, a na bagnach jest sporo czapli – rzekł Hugh i wyszedł z ptaszarni.

Wieczorem, przy posiłku opowiadał głośno swojej pani, jak Belle mówiła o polowaniu na czaple.

– Zapolujemy razem, dobrze? – zapytał.

– Dla kogo twój mąż tresował orła? – wtrącił się Guy.

– Dla króla – odparła Belle.

– Twój zmarły mąż tresował orła dla króla Henryka? – Vivienne d’Bretagne była pod wrażeniem słów Belle. – Musiał być wyśmienitym sokolnikiem.

– Był – odparła cicho.

Później, w komnacie, Guy ledwie mógł wstrzymać złość wywołaną przez zazdrość.

– Mówiłaś o nim, jakbyś go kochała.

– Kochała, kogo?

– Twego męża, sokolnika, twojego prostaka, Anglika!

Oczy mu pociemniały ze złości.

– Oczywiście, że go kochałam. Inaczej nie byłabym taka nieszczęśliwa po jego śmierci – odparła.

– To twój brat go zabił? – zapytał Guy.

– Tak, mój przyrodni brat mnie pragnął. Próbował mnie zgwałcić – zmyślała naprędce Izabela – ale mój mąż wszedł do komnaty i zbił go jak psa. Niedobrze jest zbić swego pana. Mój brat kazał go powiesić, a mnie z pomocą mojej przyrodniej siostry wygnał z zamku. Teraz wiesz już wszystko. Czy to ulży twojej zazdrości, panie?

– Nie – odparł, ale nie czuł już złości.

– Co więc może ci pomóc? – zapytała zalotnie.

– Przeszanę być zazdrosny, jeśli usłyszę, że kochasz mnie tak, jak kochałaś swojego sokolnika. Chcę, żebyś naprawdę mnie kochała.

– Nie możesz więc sprawić za pomocą czarów, bym cię pokochała? – zapytała cicho. Zaskoczyła ją jego złość.

– Prawdziwej miłości nie da się wywołać czarami! Naśmiewasz się ze mnie – rzekł ze złością.

– Nie – krzyknęła w obawie przed jego gniewem.

– Owszem, naśmiewasz się, moja maleńka, i muszę cię za to ukarać. Chodź, pomożesz mi wybrać odpowiednią karę. – Wyciągnął ją z sypialni do pracowni. Saffron przyglądał im się leniwie. Guy zapalił świece. – Podaj mi srebrny puchar – rozkazał.

Drżącymi rękami wykonała rozkaz. Nagle poczuła strach. Wszystko w pokoju wydawało jej się niebezpieczne, nawet cienie na ścianach. Spędziła tu przecież wiele miłych chwil, uczyła się przyrządzać olejki i eliksiry. Guy wypowiadał nad przygotowanymi napojami jakieś zaklęcia, ale nigdy nie mówił, do czego owe substancje służą. Jeden z eliksirów miał wyjątkowo przyjemne składniki – wodę różaną, olejek z kwiatów pomarańczowych, lubczyk i odrobinę gałki muszkatołowej. Wlewali go do butelek ze srebrnym korkiem.

Guy d’Bretagne wziął kielich od Izabeli. Zmiesza! kilka proszków z butelek, które rozstawił na stole. Z przerażeniem patrzyła, jak dolewa do nich coś, co sprawia, że napój zaczyna się burzyć.

– Wypij – rozkazał stanowczo.

– Co to jest? Chcesz mnie zabić, panie? Proszę, nie! Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Nie zabiję cię. Ten napój sprawi tylko, że będziesz czuła ból, choć nikt cię nie dotknie – rzeki surowo. – A teraz wypij.

Kiedy skończyła, zaprowadził ją do sypialni i kazał się położyć na łożu. Leżała tak całą noc, wijąc się z bólu – czuła dręczące, najsilniejsze, jakiego kiedykolwiek doświadczyła, niczym nie zaspokojone pożądanie.

Zasnęła dopiero nad ranem. Obudziła się zmęczona. Była w łóżku sama. Miała nadzieję, że Guya nie ma w sypialni. Bolały ją wszystkie mięśnie. D’Bretagne okazał się okrutnikiem. Miała nadzieję, że nigdy nie pozna tej strony jego natury, ale stało się inaczej. Z tak błahego powodu zadał jej tyle bólu. Przecież powiedziała tylko, że kochała swego męża, a on poczuł się zagrożony. Ale dowiedziała się także czegoś bardzo istotnego – że jego czary nie są w stanie sprawić, by naprawdę pokochała Guya.

Belle dotąd nie widziała, by Vivienne lub Guy odprawili jakieś naprawdę potężne czary. Przygotowywali jedynie miłosne eliksiry. Nigdy też nie była świadkiem tego, by przemienili jakiś przedmiot lub zwierzę w coś zupełnie innego. Nigdy nie przywoływali wiatru, nie sprawili, że deszcz przestał padać. Czyż to nie tym szczycili się prawdziwi czarownicy? Każda zielarka z lasu potrafiła przygotowywać eliksir miłości.

Oprócz stanu, w jakim znalazł się Hugh, Izabela nie zauważyła żadnych innych znamion prawdziwej magii. Guy w złości krzyknął, że prawdziwej miłości nie da się wyczarować. Więc może oni tak naprawdę nie potrafili czarować?

Ale jeśli to nie były czary, to jaką kobietą się stała? Czyżby była naiwna, niemądra, naprawdę głupia? Być może dawni potomkowie wielkiego Merlina umieli czynić magię, ale zdaje się, że przez wieki ich umiejętności osłabły. Tylko w pamięci sąsiadów zostały wspomnienia o ich przodkach i z tego bezczelnie korzystali członkowie rodu d'Bretagne. Dlaczego Guy skazał ją na ból z pożądania? Gdyby miał prawdziwą moc, rzuciłby na nią czar, po którym zapomnieliby o mężu.

– Ależ byłam głupia – rzekła Izabela z Langstonsama do siebie i poczuła rosnącą złość.

Ale nie mogła się teraz zdradzić, że wie o ich słabości. Musiała pozostać posłuszną nałożnicą Guya d'Bretagne, by uwolnić Hugh'a. Musiała znaleźć jakiś sposób, by przywrócić mu pamięć. Nawet bez prawdziwej magii Guy mógł być niebezpieczny, gdyż miał władzę.

– Obudziłaś się nareszcie. – Guy usiadł obok niej na łożu. – Dostałaś nauczkę?

Skinęła posłusznie głową.

– I będziesz mnie kochała, zapominając o innych, do których kiedyś żywiłaś jakieś uczucia?

– Tak, panie, ale muszę cię ostrzec, że miłość wiąże się ze słabością. Nie chciałam, byś mnie kochał, bo obawiałam się, że stanę się przyczyną twojej zguby. Chciałam, byś był silny, bo jeszcze nigdy nie znałam tak silnego mężczyzny – rzekła odważnie.

– Po ostatniej nauce będziesz wiedziała, że miłość mnie nie osłabi, prawda? – upewnił się.
– Muszę być pewien, że mnie kochasz.

Skoro ty skłamałaś bez mrugnięcia okiem, pomyślała, to ja również skłamię i nie będę miała wyrzutów sumienia. To mi pomoże dowiedzieć się prawdy o moim Hughu.

– Po tym, co zdarzyło się wczoraj, jak możesz wątpić w moją miłość, panie – mruknęła przymilnie. Jak mogłabym znieść tyle bólu od mężczyzny, którego bym nie kochała. Mówiono mi, że gardzisz tymi, którzy cię kochają, starałam się więc nie okazać ci swoich uczuć, byś się mną nie znudził i nie pozbył się mnie. Guy, mój słodki, nie chciałam sprawić ci przykrości.

Kocha mnie, pomyślał. I po raz pierwszy wypowiedziała moje imię. Jak dotąd nigdy nie usłyszałem tego słowa z jej ust, choć jest ze mną od wielu tygodni. Zawsze zwracała się do mnie „panie” lub „milordzie”. Poczł ciepło w sercu. Przytulił ją i powiedział:

– Twoja miłość mnie nie osłabi, Belle. Wręcz przeciwnie, uzbroi mnie w większą siłę. – Pocałował ją i przez chwilę Belle poczuła się cudownie w jego objęciach. Poczucie winy zbywała wymówką, że chciała, by jej uwierzył, iż naprawdę jest kochany.

Jednak gdzieś w głębi duszy pamiętała, że ród d'Bretagne nie ma już prawdziwej mocy, że nie potrafi czarami wzbudzić miłości.

Rozdział 15

Nazajutrz, kiedy Izabela odwiedziła ptaszarnię, podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z Lindem i Alainem. Obaj byli tym bardzo zdziwieni.

– Jak możesz być pewna, że nie posiadają prawdziwych czarodziejskich mocy? – zapyta! podejrzliwy jak zwykle Alain. Nie rozumiał, jaki związek łączył ją z Guyem.

– Pomyślcie – rzekła Izabela. – Czy widzieliście jakiegokolwiek oznaki prawdziwej magii? Czy widzieliście coś niezwykłego, niespotykanego? Nie, na pewno nie. Widzieliśmy straszliwe okrucieństwo, strach i poniżenie. Opowiadano nam historię rodu d’Bretagne i ostrzegano, że musimy być posłuszni. Ale to nie żadna magia. A wszystko dlatego – skończyła triumfalnie – że oni nie mają żadnej prawdziwej mocy! Podtrzymują reputację swoich przodków, by wszyscy się ich bali. Pamięć odebrali mojemu mężowi za pomocą jakiegoś eliksiru, a nie zaklęcia. Jestem tego pewna. Nie stało się nic, co mogłoby go na całe życie pozbawić wspomnień. Vivienne podaje mu jakieś zioła. Jeśli będziemy wiedzieli, jakie, z łatwością uwolnimy Hugh.

– Tobie, pani, łatwiej będzie odkryć, jaki eliksir pozbawia go wspomnień – rzekł Lind. – Jesteś bliżej Guya.

– Może – zgodziła się – ale proszę, byście mieli na wszystko baczenie. Możecie się zaprzyjaźnić ze służącymi. One zwykle widzą to, czego inni nie mają okazji zobaczyć – rzekła ze śmiechem.

Izabela natomiast postanowiła zaprzyjaźnić się z siostrą swego kochanka. Nie robiła tego ostentacyjnie, ale starała się zbliżyć do Vivienne, żeby odkryć jej tajemnicę. Pewnego dnia miała po temu doskonałą okazję. Vivienne narzekała, że brzydka pogoda wpływa niekorzystnie na jej piękne czarne włosy.

– Próbowalaś je płukać w wodzie z octem jabłkowym? – zapytała Belle. – Moja matka, która znała się na ziołach, zawsze tak robiła. Ona wolała ocet winny, bo jest lepszy na jasne włosy.

– Ocet jabłkowy? Nigdy go nie stosowałam na włosy, ale chyba nie zaszkodzi spróbować – zastanawiała się Vivienne. – Ale jeśli się mylisz, każę cię wychłostać. Nie sądz, że jako nałożnica mego brata będziesz miała tu jakieś przywileje. Ja jestem panią na zamku.

– Pani, nie zrobiłabym niczego, by cię skrzywdzić czy oszpecić. Jeśli chcesz, sama ci umyję włosy – rzekła Izabela z całą słodyczą, na jaką było ją stać.

Vivienne zastanowiła się, a potem powiedziała:

– Dobrze, chcę, żebyś się zajęła moimi włosami. Jeśli mi się spodobaś, zostaniesz kiedyś moją służącą, gdy mój brat już się tobą znudzi.

– Ten dzień nigdy nie nadejdzie, siostró – rzekł spokojnie Guy. – Od dziś będę uważał Belle za mą żonę. Jeśli będzie ci myła włosy, to z miłości dla nas obojga, a nie dlatego, że jest twoją służącą.

Izabela była zaskoczona jego słowami, ale Vivienne przez chwilę nie mogła wydusić ani słowa.

– Weźmiesz ją sobie za żonę, Guy? Dlaczego? Czy ona wie, że nie możesz jej dać dziecka? Mówiłeś jej o klątwie, jaka na nas spoczywa? Żaden z rodu d’Bretagne nigdy nie brał sobie obcej kobiety za żonę.

– Dlaczego nie mam być pierwszym? – zapytał wesoło. – W tych okolicznościach, cóż to za różnica, Vivi? Kocham tę dziewczynę. Nie chcę się z nią rozstawać. Nie mogę dać jej dziecka, ale przynajmniej mogę dać jej swoje nazwisko. Jest wspaniała, nie powinna być jedynie nałożnicą.

– Panie... – szepnęła, dotknąwszy jego ramienia. – Nie chcę być przyczyną kłótni między tobą a siostrą, którą tak kochasz. Przyjmę miejsce u twego boku, które mi ofiarujesz. Nie będę narzekać.

– Nie ma tu księdza, który mógłby poświadczyć nasz związek, ale wystarczy, że ogłoszę cię moją żoną – rzekł spokojnie. – Jeśli moja siostra kocha mnie równie mocno jak ja ją, zrozumie moje intencje.

– A co z naszym planem? – szepnęła Vivienne wprost do ucha brata, tak by nikt jej nie słyszał.

Guy pogłaskał ją po policzku i także szepnął:

– Wykonamy go tak, jak postanowiliśmy, *petite soeur*. Co więcej, będziemy oboje jego częścią. Zaufaj mi. Nigdy przecież jeszcze cię nie zawiodłem, Vivi. Ale chcę mieć tę dziewczynę.

– Więc niech tak będzie – rzekła Vivienne głośno.

– Jeśli to cię uszczęśliwi, Guy, nie mogę ci odmówić.

– Zwróciła się do Izabeli: – Witam cię jako żonę brata. Jesteś teraz moją siostrą.

– A siostry powinny sobie pomagać – odparła Belle.

– Chętnie umyję ci włosy i przywrócę im blask.

Izabela dziękowała losowi za ten łut szczęścia, pijąc z kieliszka, który podał jej Guy.

– O czym myślisz? – zapytał.

Izabela natychmiast spojrzała na niego, jakby był dla niej najważniejszy na świecie.

– Zastanawiałam się, jak niewiele trzeba, byś mógł uczynić mnie swoją żoną. Dlaczego nie możesz dać mi dziecka? – zapytała. Dotąd wiele razy zastanawiała się, dlaczego przez te kilka miesięcy życia z nim nie stała się brzemienna.

– To przez jednego z naszych przodków. Przez niego spadła na nas klątwa – rzekł Guy. – Przez wiele wieków mężczyźni w moim rodzie nie mogą mieć dzieci i to dlatego kobiety dziedziczyły majątek. Będziesz mnie przez to mniej kochać?

– Oczywiście, że nie – rzekła, skrywając ulgę. Pomyślała, że gdy Hugh odzyska pamięć, wybaczy jej związek z Guyem d’Bretagne, bo był to grzech w słusznej sprawie, ale gdyby urodziła dziecko swego kochanka, Hugh nigdy by jej tego nie darował. Oboje nie mogliby nigdy zapomnieć o tym, co się stało, gdyby w ich domu rósł owoc zdrady.

– Chciałbym w szczególny sposób świętować nasz związek – rzekł Guy.

– Wiesz, panie, że jestem gotowa na wszystko. Oczy mu się zaświeciły.

– Jesteś bardzo odważną kobietą – rzekł.

– A ty, panie, jesteś rozpustnikiem – szepnęła i oblizwała wymownie usta.

– Dziś nauczę cię być równie rozpustną – odparł. Serce biło jej niespokojnie. Na drugim końcu stołu siedział jej mąż, którego utraciła i choć naprawdę próbowała, nie mogła uwolnić. Zdała sobie sprawę, jak łatwo byłoby jej teraz z niego zrezygnować i zostać ze swoim nowym mężem. Ale jak mogłaby zapomnieć Langston i małego Hugh'a.

To on przypominał jej wciąż, co należy robić. Syn nie mógł wzrastać bez ojca.

– Chodź – szepnęła zalotnie Guy i oboje udali się do jego komnaty.

Kiedy zmęczeni długimi igraszkami leżeli na łożu, Guy oblizwał resztki miodu, którym posmarował wcześniej jej piersi i rzekł:

– Chyba ci się podobała nasza nowa gra.

– Tak, panie, to nawet lepsze niż winogrona – roześmiała się wesoło.

– Nie dałaś mi powodu, bym cię mógł wychłostać. Posłusznie wykonałaś wszystko, co kazałem, i jestem przekonany, że zrobiłaś to z przyjemnością – pochwalił ją. – Masz ciało bogini. Jaka szkoda, że nie możemy mieć dzieci, zwłaszcza teraz.

– Dlaczego teraz, panie?

– Klątwa, którą obłożono nasz ród, nie dotyczyła tylko mężczyzn. Tamta rozżalona kobieta przeklęła również niewiasty w naszym rodzie, ale dopiero po kilku pokoleniach. Na początku tylko Jean d'Bretagne nie mógł mieć dzieci. Jego siostra była zmuszona wziąć sobie kochankę. Przez wiele pokoleń tak samo robiły inne kobiety z naszego rodu. Klątwa głosiła, że pewnego dnia urodzi się kobieta, która nie będzie mogła mieć dziecka i wtedy nasz ród wyginie. To Vivienne jest tą kobietą. Miała wielu kochanków, ale ani razu nie stała się brzemienna.

– Co się stało z jej poprzednimi kochankami? – zapytała Belle.

– Pozbyła się ich, kiedy się nie spisali – odparł beznamiętnie.

– Pozbędzie się też Hugh'a, gdy jej się znudzi?

– Nie. Jego pokochała, tak jak ja pokochałem cię, moja droga. Vivi na pewno zatrzyma go przy sobie.

– Kim on jest? Skąd się wziął? – pytała Belle, gładząc ciemne włosy kochanka.

– Nie wiem o nim wiele – odparł szczerze. – Jest Anglikiem. Vivienne ma wasalę, głupca o imieniu Ryszard. Hugh był w jego lochu. Ryszard de Manneville chciał się go pozbyć. Był jednak zbyt wielkim tchórzem, aby go zabić. Vivienne zobaczyła Hugh'a i mimo jego złego stanu, postanowiła go mieć. Zabrała jego, sokołnika, Alaina i sześciu zbrojnych, którzy mu towarzyszyli. Przywiozła ich tu, do cytadeli.

– Musi kochać twoją siostrę, skoro nie próbował wrócić do domu – zauważyła Belle.

– On nie pamięta nic z przeszłości – odparł Guy. – Sokolnik powiedział Vivi, że jego pan otrzymał cios w głowę. Chyba stracił pamięć. Moja siostra sprawia, że pamięć mu nie powraca. Jeśli jest szczęśliwa, to i ja jestem szczęśliwy. Hugh musi być prostym rycerzem, skoro jego ród

się o niego nie upomniał. Poza tym, ktoś, kto miał do czynienia z Ryszardem de Manneville, nie może być kimś ważnym.

Guy oparł się na łokciu i zaczął ją całować. Odpowiadała pocałunkami, by nie wzbudzić podejrzeń. Chciała się dowiedzieć więcej, ale nie śmiała go dłużej wypytywać.

Rankiem poszła do ptaszarni i zapytała Alaina:

– Dlaczego nie powiedziałaś Vivienne d’Bretagne, że twój pan jest przyjacielem króla Henryka, że to jest Hugh Fauconier z Langston? Gdybyś od razu powiedział prawdę, może odesłano by go do domu i to wszystko nigdy by się nie stało.

– Nie było cię tam wtedy, pani – rzekł Alain. – Ja widziałem. Tylko na niego spojrzała, i już była zakochana. Jak miałem powiedzieć czarownicy, że nie może mieć mężczyzny, którego pragnie? Miałem jej powiedzieć, że to żonaty mężczyzna, który ma dziecko? Zabiłaby mnie i kto by się nim opiekował?

– Żaden z was nie mógł stąd uciec i wrócić do domu, by mi opowiedzieć, co się stało? Czekaliśmy wiele miesięcy, a od was nie było ani słowa. Kiedy udałam się do króla o pomoc, o mało nie stałam się jego ofiarą! – mówiła, chodząc nerwowo po ptaszarni, jedynym miejscu, gdzie mogli swobodnie rozmawiać. – Ale teraz to już nie ma znaczenia.

– Co zrobisz, pani, jeśli nie uda ci się przywrócić pamięci mężowi? – zapytał Lind.

– Nie wiem – odparła i szybko wyszła z pomieszczenia.

Jednak w głębi serca wiedziała, co robić.

Służąca Vivienne przysłała do Izabeli i powiedziała, że jej pani chce ją widzieć.

– Przynies mi jajko i niewielki dzbanek octu jabłkowego – rozkazała Belle. – Sama pójde do komnaty twojej pani. To jest w południowej wieży, prawda?

– Tak, pani.

Izabela zastała panią cytadeli leżącą w ramionach kochanka, ubraną tylko w spódnice. Hugh zauważył Belle, ale nic nie powiedział.

– Wysłałam służącą po jajko i ocet – rzekła Izabela.

– Mam nadzieję, że to podziała – powiedziała Vivienne. – Ale powiedz mi, jakiego to zaklęcia użyłaś na mego brata?

Izabela zaśmiała się wesoło.

– Nie ma takiego zaklęcia. To sama miłość jest magią. Jeśli mój pan jest ze mnie zadowolony, nie powinnaś, pani, stawać na przeszkodzie jego szczęściu.

– Mam wrażenie, że mi zagrażasz – powiedziała nagle Vivienne.

Izabela zadrżała ze strachu.

– Nie zagrażam tym, których kocham, pani – odparła spokojnie i uśmiechnęła się. – Nie możemy być przyjaciółkami?

– Nie mam przyjaciółek – odparła Vivienne.

– A oto służąca z octem – zauważyła Belle z ulgą.

Przyniesiono wodę. Izabela pachnącym mydłem umyła Vivi włosy. Były naprawdę brudne,

więc nie dziwiła się wcale, że nie lśniły.

– Co to? – krzyknęła przerażona Vivienne. – Znow je myjesz?

– Za pierwszym razem zmywam brud – rzekła Izabela, rozbijając jajko – a za drugim razem przywracam im blask. – Zmieszała jajko z odrobiną mydła i mocno wtarła w czarne włosy.

– To na pewno sztuczka twojej matki – odparła z kpina Vivienne. – Nie obchodzi mnie, czy jesteś żoną mego brata. Jeśli twój sposób nie podziela, dopilnuję, byś cierpiała.

– Nalej octu do dzbanka i dopełnij ciepłą wodą – rzekła spokojnie Belle do służącej. – Teraz pomieszaj. Dobrze. – Najpierw splukała włosy Vivienne czystą wodą, a potem wodą z octem i znow czystą wodą. – Potem wytrzyj włosy swojej pani i rozczesz – rozkazała i bez słowa wyszła z komnaty.

– Nie pozwoliłam jej odejść – krzyknęła ze złością Vivienne.

– Mimo to, *chérie*, wyszła – mruknął Hugh. – To uparta osóbką, prawda? Rozumiem, dlaczego twój brat tak ją polubił. Przypomina mi kogoś, ale nie pamiętam kogo. – Roześmiał się. – Ale przecież to nie ma żadnego znaczenia.

– Mimo to, sądzę, że ona jest dla nas zagrożeniem – upierała się Vivi.

– Obawiasz się, że jest czarodziejką jak ty? Boisz się, że ma większą moc? – zażartował.

– Kiedy mówi o miłości, jej twarz promienieje – odparła Vivienne. – Miłość nie istnieje, Hugh. Istnieje pożądanie i nienawiść, ale nie miłość. Ona nie istnieje!

– Ależ tak, Vivi – rzekł Hugh. – Miłość jest jak słońce, a nienawiść jak księżyc. Musisz coś do mnie czuć, bo inaczej nie cieszyłbym się twoimi względami. Odprawiłabyś mnie jak poprzednich kochanków. Pochylił się i ucałował jej ramię. – Zdaje się, że problem leży w twojej zazdrości. Guy odnalazł szczęście, które nie ma z tobą nic wspólnego. Wiem, jak bardzo kochasz brata.

– Jeśli ona go skrzywdzi... – mruknęła Vivienne.

Hugh zaśmiał się.

– Vivienne, kiedy wreszcie zrozumiesz, że Guy jest znacznie silniejszy od ciebie. Z powodu dziedziczenia przez kobiety w twojej rodzinie z góry zakładasz, że kobieta powinna być silniejsza. Ale w twoim przypadku tak nie jest – pocałował jej usta. – Nie obawiaj się już tej dziewczyny.

Zima upływała powoli. Morskie fale docierały aż pod sam zamek i wdierały się lodowatymi wodami w jaskinie leżące na brzegach. Bywały dni bezchmurne i zimne, kiedy słońce jasno świeciło, ale były też szare, wilgotne i smutne. Kiedy pogoda temu sprzyjała, Izabela wychodziła z sokolnikami na pola oddzielające zamek od morza i ćwiczyła. Zwierzaki chętnie pracowały, ciesząc się odrobiną wolności i świeżego powietrza. Izabela uwielbiała obserwować Couper w locie.

– Gdybyśmy mieli skrzydła, moglibyśmy przefrunąć morze i dotrzeć do Langston – rzekła pewnego pięknego dnia do sokolników. Dobry nastrój sprawił, że zapomniała, iż Hugh wyszedł tego dnia razem z nimi. Alain spojrział na nią nerwowo.

– Gdzie jest to Langston? – zapytał Hugh.

– To majątek w Anglii, w którym kiedyś byliśmy odparła wiedząc, że Hugh nie będzie pytał o nic więcej, bo tak naprawdę to go nie interesowało. – Guy mówił mi, że utraciłeś, panie, pamięć i nie wiesz, co się z tobą działo, nim trafiłeś do cytadeli. Nie pamiętasz żony i dzieci? Zupełnie niczego?

Przez chwilę patrzył na nią z uwagą, aż serce Izabeli podskoczyło z radości, lecz nagle zmarszczył brwi i odparł:

– Widzę czasem jakieś obrazy w głowie, ale pojawiają się i znikają tak szybko, że nie potrafię ich zapamiętać. Nie wolno ci jednak mówić o tym Vivi, bo ona się tego obawia.

– Cóż to za obrazy? – zapytała Belle.

– Najczęściej to sokoły. Dlatego Vivienne postanowiła założyć tu dla mnie ptaszarnię. Czasem widzę kamienną wieżę i rzekę. Czasem pojawiają się w mojej głowie postaci, ale nigdy nie widzę ich twarzy. Uśmiechnął się i po raz pierwszy wyglądał jak dawny Hugh. Jej Hugh. – Nie jestem chyba człowiekiem ważnym, bo w przeciwnym wypadku ktoś by się o mnie upomniał. Och, popatrz na swojego sokoła. Jak wspaniale szybuje.

Kiedy wrócili, Izabela powiedziała do sokołników:

– Nie mówcie mi tylko, że on nigdy nie odzyska pamięci, bo wiem, że to możliwe. Musimy się jedynie dowiedzieć, co ona mu podaje do picia. To musi być eliksir, który odbiera pamięć.

– Zaprzyjaźniłem się z jedną ze służących o imieniu Jeanne – rzekł Lind. – Mówiła mi, że codziennie rano, nim lord Hugh wstanie z łóżka, podają mu srebrny puchar z napojem, który ma podobno wzmacniać jego ciało, by mógł lepiej służyć jako kochanek lady Vivienne i zaspokajać jej wielki apetyt na miłość.

– To musi być ten eliksir! – krzyknęła Izabela. – Niech Jeanne dowie się, co jest w tym kielichu. Powiedz jej, że ty też chcesz być dla niej taki jurny. Nie ma innego wyjścia, bo inaczej nigdy się nie dowiemy prawdy.

– Nawet jeśli się dowiesz, pani – wtrącił się jak zwykle praktyczny Alain – to jak powstrzymasz ją przed podawaniem mu tej mikstury?

– Nie wiem – odparła Belle – ale znajdę jakiś sposób. Zaszliśmy już tak daleko. Nie możemy go teraz zawieść.

– Zrobię, co będę mógł – rzekł Lind – ale pamiętaj pani, że muszę postępować ostrożnie, bo inaczej wzbudzę podejrzenia służącej. Zaczę się do niej zalecać. – Westchnął głęboko. – Mam nadzieję, że kiedy wrócimy, Agnetha się o tym nie dowie. To by się jej nie spodobało.

Lind i Agnetha? Belle nie zauważyła wcześniej, że mają się ku sobie.

– Ani ja nie powiem nic o was, ani wy o mnie, dobrze? – zapytała z uśmiechem.

– Wszyscy robiliśmy to, co musieliśmy zrobić – odparł Alain.

Pojawiły się pierwsze oznaki wiosny, zieleń i fiolet na łąkach. Pewnego popołudnia nad zamkiem przeleciały łabędzie. Belle długo za nimi patrzyła. Opowiedziała o tym, co widziała, przy stole podczas wieczery.

– Przyleciały łabędzie? – zapytał Hugh. – To oznaka wiosny.

– Skąd to wiesz? – zdziwiła się Vivienne.

Potrząsnął głową, jakby się przez chwilę zastanawiał.

– Nie wiem skąd – odparł. – Po prostu wiem.

Belle się roześmiała.

– To chyba ja wspomniałam o tym wczoraj, a dzisiaj, proszę, przyleciały.

Obawiała się, że Vivienne zorientuje się, iż Hughowi wraca pamięć i poda mu nowy, silniejszy eliksir.

– A ty skąd wiesz tyle o łabędziach? – zapytała Vivienne.

– Przecież pochodzę ze wsi. Ludzie na wsi wiedzą takie rzeczy. Ty też powinnaś wiedzieć – odparła Belle.

– Łabędzie interesują mnie tylko jako potrawa na stole – rzuciła ponuro Vivienne.

Guy roześmiał się.

– Vivi, jesteś okrutna. Łabędzie to piękne stworzenia.

– I bardzo smaczne – dodała.

– Miałam kiedyś dwa łabędzie – rzekła Belle. – Wszyscy się dziwili, że tak do mnie lgną, bo podobno są niebezpieczne. Dla mnie zawsze były miłe i delikatne.

– Więc jednak potrafisz czarować – krzyknęła Vivienne. – Wiedziałam! Guy, musisz ją odesłać! Teraz chyba rozumiesz, dlaczego!

– Vivi – powiedział Guy spokojnie. – Belle naprawdę jest magiczną istotą, ale jest też zwykłą dziewczyną. Twoja zazdrość zaczyna mnie męczyć, *petite soeur* i tracę do ciebie cierpliwość.

Oczy mu pociemniały. Widać w nich było okrucieństwo. Izabeli przez chwilę żal było Vivienne d’Bretagne. Kiedy Guy był niezadowolony z postępowania siostry, okazywał to znacznie gwałtowniej niż wobec innych osób.

– Masz rację, Guy – odparła cicho Vivi. – Zapomniałam o naszym celu.

Rozmowa zeszała na inny temat, a Belle z ulgą stwierdziła, że przestano się interesować Hughem. Spojrzała na niego i zauważyła, że przygląda się jej w zamyśleniu, ale gdy tylko napotkał jej wzrok, odwrócił głowę. Pochylił się nad Vivienne i mruknął jej coś do ucha. Kochanka Hugh’a roześmiała się głośno, a Izabela poczuła zazdrość.

Nadeszła pełnia wiosny, na drzewach roiło się od kwiatów, a pola zazieleniły się, zapowiadając kolejne dobre zbiory. Parobkowie uwijali się co siłą. Na pastwiskach pojawiło się bydło i owce.

Zbliżało się przesilenie. Na świętego Jana parobkowie mieli dzień wolny, tak samo jak było to w zwyczaju w Langston. Wieczorem rozpalono ogniska, które oświetlały mury zamku. W powietrzu czuło się nadchodzące lato.

Guy kazał przemeblować komnatę. Na wielkim łozu zmieniono baldachim na złoty zdobiony srebrnymi księżycami i lśniącymi gwiazdami. Biała jak śnieg pościel pachnąca lawendą została zmieniona na szafirową. Było zbyt ciepło na rozpalanie w kominku, ale zapalono w nim

mnóstwo świec. Świece płonęły też na wszystkich meblach i gzymsach w komnacie Guya. Na stole postawiono srebrną tacę z kryształowymi dzbankami i karafkami, złotymi i srebrnymi kielichami. Na oknach powieszono ciężkie zasłony, ale okna pozostawiono uchylone, żeby słodki zapach kwitnących drzew owocowych docierał do wnętrza.

Guy i Belle skończyli kąpiel. Guy wytarł swoją kochankę i wmasował w jej skórę olejek, który miał sprawić, by była bardziej wrażliwa na dotyk. Olejek oszałamiająco pachniał. Izabela przyzwyczała się do takich zabiegów i zaczynała jej się to podobać, zwłaszcza, że wiedziała teraz, iż nie ma to nic wspólnego z czarami. Jego pieszczoty były tak miłe, że nie sposób było im się oprzeć.

Guy podał jej kielich do ust.

– Wypij to – rozkazał.

Upiła łyk i spojrzała z zaciekawieniem, ponieważ nie знаła podobnego smaku.

– Cóż to jest? – zapytała.

– Specjalny eliksir, który przygotowałem na dzisiejszy wieczór. To wino z ziołami, które mają za zadanie wzmocnić twoje pożądanie.

– Nie potrzebuję eliksiru, by cię pragnąć, panie – rzekła wiedząc, że go to ucieszy.

– Wiem – odparł z uśmiechem – ale dziś dołączy do nas Hugh. Chciałbym, żebyś przyjęła go chętnie, moja urocza Belle. Nie powinnaś być onieśmielona.

– Hugh do nas dołączy? – zdziwiła się. Pomyślała, że źle usłyszała. Może to wino mąciło jej zmysły.

– Tak, moja miła – odparł Guy.

– Dlaczego?

Odsunęła się od kochanka. Pomyślała, że d’Bretagne znudził się nią. Czy potem zostanie oddana żołdakom? Jej piękna twarz wyraźnie zdradzała niepokój. Guy to zauważył.

– Nie obawiaj się, Belle – powiedział. – Nie wiesz jeszcze, że naprawdę cię kocham i nigdy nie uczyniłbym nic, co mogłoby cię skrzywdzić? Dziś jest noc pełna magii, a my bardzo jej potrzebujemy. Zauważyłaś na pewno nowe zasłony w komnacie, kwiaty, owoce i świece.

Belle rozejrzała się. Spostrzegła, że pod łóżkiem rozsypano zboże. Spojrzała pytająco na Guya. Oczy błyszczały mu radością.

– Dziś, moja droga, poczniesz dziecko dla rodu d’Bretagne, córkę, która będzie dziedziczyła cytadelę – rzekł. – Rozłożyliśmy owoce i zboże jako symbole twojej płodności.

– Powiedziałeś mi przecież, że nie możesz dać mi dziecka, mój panie.

– Powiedziałem prawdę. Ani Vivienne, ani ja nie możemy mieć dzieci, ale Hugh i ty, owszem. Postanowiliśmy z siostrą, że skoro jesteście już w rodzinie d’Bretagne, razem poczniecie następne pokolenie naszego rodu.

– Och, panie, nie proś mnie o to – zaprotestowała Izabela.

Sama myśl, że dziecko jej i Hugh’a miałoby należeć do Vivienne i Guya, napawała ją

strachem. Nie rozumiał jej obaw.

– Nie bój się, moja miła. Nie zostawię cię nawet na chwilę z okrutnym kochankiem mojej siostry. Będiesz bezpieczna w moich ramionach, będę cię całował i pieścił, a on tylko wypełni cię swoim nasieniem. Potem on sobie pójdzie, a my będziemy kochali się dalej. To dzięki mojej namiętności poczniesz dziś dziecko.

– Czyż jestem dla ciebie tylko klaczą, która ma urodzić potomstwo z ogierem, którego ty mi wybierzesz? – zapytała oburzona.

Guy znów nie rozumiał jej obaw. Sądził, że wiedziona miłością do niego brzydzi się innych mężczyzn, i powiedział słodkim, pocieszającym tonem:

– Moja ukochana, wiem, że potrzebujesz chwili, by to sobie dogłębnie przemyśleć i zrozumieć istotę dzisiejszego aktu, ale w końcu na pewno mnie zrozumiesz. Znasz naszą historię, Belle. Nie możemy pozwolić, by wymarła nasza rodzina. Nigdy na to nie pozwolimy. Księżyc jest teraz dokładnie w pełni. Zawołam Hugh'a.

– A Vivienne? – zapytała zdesperowana, jakby chciała odwlec to, co nieuniknione. – Czy ona wie, że chcesz wykorzystać jej kochanka w takim celu? Jest o niego bardzo zazdrosna.

– Vivienne wie o moim planie i chciała się do nas przyłączyć – odparł spokojnie Guy – ale doszedłem do wniosku, że nie powinna. Masz rację co do jej chorobliwej zazdrości. Sądzę, że nie zniosłaby widoku Hugh'a z inną kobietą. Poza tym, potrzebuję jej do wypowiedania zaklęcia, które będzie wspomagało nasze wysiłki i zapewni nam powodzenie. Moja siostra to rozumie. W końcu to ona będzie matką tego dziecka i głową całej rodziny. – Poglaskał ją raz jeszcze. – Jesteś gotowa, moja najmiłsza?

Jaki miała wybór? Wiedziała już jednak, że za nic na świecie nie odda swego dziecka Vivienne d'Bretagne. Jeśli będzie brzemienna, a Hugh mimo jej wysiłków nie odzyska pamięci, ucieknie z cytadeli do Langston. Może król Henryk ochłonął już i nie będzie próbował jej uwieść. I pomoże jej sprowadzić męża do Anglii. Wolałaby umrzeć i wziąć dziecko ze sobą w zaświaty, niż oddać je tej kobiecie.

Spojrzała na Guya.

– Rozumiesz chyba, panie, że ten eliksir wzmoże moją namiętność, a jeśli tak się stanie, może się zdarzyć, że gdy Hugh mnie weźmie, sprawi mi to przyjemność? Ukarzesz mnie za to?

– Kiedy do mnie przybyłaś, potrafiłaś już przeżywać rozkosz – odparł spokojnie Guy. – Nie oczekuję, że będziesz ukrywała swe uczucia, nawet jeśli to Hugh będzie ich przyczyną. Ale nie kochasz przecież jego, tylko mnie. – Podeszedł do drzwi komnaty i zawołał: – Hugh, chodź tu i przyłącz się do nas.

Mężczyzna wszedł do pokoju nagi. Włosy miał związane w warkocz. Widząc jego ciało, tak dobrze jej znane, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Patrzyła, jak obaj mężczyźni przygotowując się do aktu, wypijają wino z ziołami, które miało ich pobudzić. To samo wino zaczynało oddziaływać także na jej ciało. Stali przed nią dwaj piękni, wspaniale zbudowani mężczyźni. Czowała, że pragnie ich obu.

Cała trójka podeszła do łoża oświetlonego światłem księżyca wnikającym przez wąską szparę między zasłonami.

– Wielka Matko, sprawczyni wszystkiego, co żyje – powiedział donośnym głosem Guy – spraw, by ta kobieta była płodna, bo jej ogród ma dziś przyjąć nasienie tego mężczyzny. Niech zaowocuje dzieckiem, które stanie się potomkiem twojej córki, Vivienne.

– Niech tak się stanie, Wieka Matko, Matko całej Ziemi – odezwał się Hugh. – Niech moje nasienie zakiełkuje w płodnym ciele tej kobiety. Uczyni to dla swej oddanej córki, czarodziejki Vivienne.

– Niech ciało tej kobiety nabrzmiwa, a nim księżyc osiągnie pełnię dziewięć razy, niech ta kobieta urodzi silne, zdrowe dziecko – zakończył Guy.

W oddali słychać było jedynie łoskot fal uderzających o skały otaczające cytadelę. Cała trójka bez słowa położyła się na łożu. Belle znalazła się pośrodku.

– Spójrz, jak piękne jest ciało tej kobiety, jak biała jest jej skóra – szeptał Guy do Hugh, który nie odrywał wzroku od Belle.

Cała trójka jeszcze raz wypila wino zmieszane z eliksirem. Tym razem dodano do niego składnik, który miał za zadanie utrzymanie pożądania przez długi czas. Belle знаła już ten smak i rozumiała, że Guy uczynił wszystko, by tej nocy odbyło się poczęcie.

Obaj mężczyźni pieścili ją to na przemian, to znów jednocześnie. Czuli się dziwnie, kiedy dotykało ją dwóch kochanków, a zarazem sprawiało jej to przyjemność. Obaj byli delikatni i czuli.

Jest naprawdę cudowna, pomyślał Hugh. Wszedł w nią i poruszał się rytmicznie, najpierw powoli, a potem coraz szybciej. Jej ciało odpowiadało zgodnym rytmem i wkrótce oboje wykonali swoje zadanie – zrobili to, czego od nich oczekiwali Guy i Vivienne.

Guy patrzył na nich, czując niepohamowaną zazdrość. Nigdy wcześniej nie odczuwał tyle złości, żalu i rozpacz. Wiedział, że w wyniku działania przygotowanych przez niego eliksirów i olejków Belle na pewno dozna spełnienia i rozkoszy w ramionach Hugh. Nie wiedział tylko, że ten widok tak bardzo go zabol.

Hugh leżał teraz na łożu i czuł, jak wraca mu pamięć wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce w jego życiu. Poczł oślepiający blask, a gdy w uniesieniu Belle wykrzyknęła jego imię, miał wrażenie, że w jego głowę uderzył piorun.

Pamiętał. Wszystko.

Tylko jak jego żona trafiła tutaj, do cytadeli? I jak powstrzymać się przed zabiciem Guya, który teraz miał w ramionach jego Belle. Hugh wiedział, że nie może się zdradzić. Gdyby ktokolwiek zauważył, iż wróciła mu pamięć, życie Izabeli byłoby w niebezpieczeństwie. Musiał udawać, że nic się nie zmieniło. Nie było mu łatwo, zwłaszcza, że teraz jego żona, matka jego dziecka, jęczała w miłosnym uniesieniu w ramionach swego kochanka.

Po chwili Belle zasnęła zmęczona.

– Dobrze się spisałeś, przyjacielu – rzekł Guy d’Bretagne. – Na pewno tej nocy zostanie

poczęte dziecko. Jeśli nie, będziemy próbowali znów za kilka tygodni.

– Zrobiłem to dla Vivienne – odparł chłodno Hugh. – Ona twierdzi, że dziecko da jej szczęście, choć ja sam w to wątpię.

Guy już go nie słuchał. Patrzył na Belle. Była blada, oddychała równo. Spała głębokim snem. Nie słyszał nawet, kiedy Hugh wyszedł z komnaty.

– Musiało to tyle trwać? – zapytała nadąsana Vivienne, kiedy Hugh wrócił do jej komnaty.

– Twój brat chciał być absolutnie pewien, że poczniemy dziecko – odparł. Był zmęczony. Chciało mu się spać. Nie miał ochoty odpowiadać na pytania zazdrosnej kochanki.

Wiedział, że będzie musiał coś postanowić. Oboje z Belle znaleźli się w niebezpiecznej sytuacji.

– Dobrze, Hugh, odpocznij, zasłużyłeś na to – odparła Vivienne i zamilkła.

Kiedy Hugh się obudził, było południe. Vivienne wyszła już z komnaty. Leżał bez ruchu i myślał. Co mógł teraz uczynić? Miał powiedzieć rodzeństwu d’Bretagne, że wróciła mu pamięć? A co z Izabelą, jego żoną, która z taką łatwością odgrywała rolę nałożnicy Guya? Jak ona się tu dostała i dlaczego?

Wstał z łóżka. Włożył odzienie i wszedł do komnaty Vivienne. Przestraszył siedzące tam służki. Jedna z nich podbiegła do stolika i naląła odrobinę bursztynowego płynu do kielicha. Widząc to, rzekł pośpiesznie:

– Nie potrzebuję żadnego eliksiru, Marie.

Pomyślał, że to zapewne właśnie ten eliksir powodował jego amnezję. Vivi знаła przepisy na różnorakie napoje. Zawsze nad czymś pracowała. Nawet teraz prawdopodobnie siedziała w pracowni.

– Gdzie jest twoja pani? – zapytał.

– W swojej pracowni, panie – odparła służka.

– Odwiedzę ją tam, nim pójdę do ptaszarni.

To powinno powstrzymać dziewczynę przed pobiegnięciem do Vivienne – pomyślał – i poskarżeniem SIC, ZC odmówiłem wypicia eliksiru.

– Lind, Alain! – zawołał od progu.

Obaj sokołnicy znaleźli się natychmiast u jego boku.

– Pamiętam wszystko – rzekł Hugh.

– Niech będą dzięki Najwyższemu i Świętej Paniencie! – zawołał Alain.

– Nikt o tym nie wie i nie zdecydowałem jeszcze, czy im o tym powiem. Wiecie na razie tylko wy.

– A co z lady Izabelą? – zapytał Lind.

– A jak ona się tu dostała? – odpowiedział pytaniem Hugh.

Lind opowiedział Hughowi o zdarzeniach, które w ostateczności przywiodły Belle aż do tego miejsca. Kiedy skończył, głos zabrał Alain:

– Milordzie, wszyscy musieliśmy robić, co do nas należało, by cię uwolnić. Teraz musimy

skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji, by stąd uciec i powrócić do Langston. Czeka tam na was syn. Jedyną obawą mej pani było to, że jej dziecko będzie wzrastało bez ojca. To dobra i odważna kobieta, która dla ciebie, panie, ryzykowała życie.

– Kiedy zwykle tu przychodzi? – zapyta! Hugh.

– Przed południem.

– Spróbuję jutro przyjść o tej porze. Jeśli nie będę mógł, nie mówcie jej, że wróciła mi pamięć. Musi się tego dowiedzieć ode mnie.

Dwaj sokołnicy skinęli głowami na znak, że zgadzają się w pełni ze swoim panem.

Część IV



CYTADELA I LANGSTON

Lato 1104 – jesień1106

Rozdział 16

– Marie powiedziała mi, że nie wypięś dziś swego eliksiru na wzmocnienie – zagadnęła Vivienne, kiedy leżeli nocą w łóżku, i pogładziła palcami tors Hugh’a.

– Nie potrzebuję już żadnych leków – odparł Hugh Fauconier. – Brat na pewno powiedział ci, że świetnie poradziłem sobie wczoraj z Belle. Nie są mi już potrzebne eliksiry, Vivi. Chyba że podajesz mi je w innym celu, na przykład po to, bym nie odzyskał nigdy pamięci. Tylko dlaczego?

– Ależ nie, Hugh – skłamała, a serce zaczęło walić jej jak młotem.

– To dobrze – rzeki spokojnie. – Więc wszystko ustalone.

Podniósł się i wziął ją w ramiona. Przecież właśnie tego od niego oczekiwała. Chciała, by sprawiał jej rozkosz i był posłuszny we wszystkim, czego zapagnie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy taki właśnie był, i zapewne dlatego przypuszczała, że Hugh ją kocha. Postanowił, że na razie będzie robił to, czego od niego oczekiwała. Tymczasem musi postanowić, co czynić.

Martwiła go Izabela. Mógłby odejść i zostawić ją tu, bo przecież sama wybrała sobie taki los. Dlaczego nie została w Langston jak porządna żona? A jednak uśmiechnął się na myśl o tym, co dla niego zrobiła: przebrała się za chłopca i przemierzyła taką długą drogę tylko po to, by być przy nim. To niepodobne do Izabeli z Langston. Zawsze była okropną piekielnicą. Odpowiedzialność za dom i dziecko wcale jej nie zmieniły. Ale gdyby nie to, co zrobiła, może przepadłby na zawsze w niepamięci? Uratowała go. Wykrzyknęła jego imię w chwili największego uniesienia.

Ale jak mógł zapomnieć, że przez te wszystkie miesiące była posłuszną kochanką Guya d’Bretagne. Natychmiast jednak pomyślał o Vivienne. Przecież on też żył z inną kobietą. Jednak to było coś zupełnie innego. Mężczyzna może brać sobie kochanki.

Natychmiast przyszła mu do głowy kolejna myśl – czy Izabela rzeczywiście mogłaby dochować mu wierności w takich okolicznościach. Zastanawiał się, czy wołałby, żeby rzuciła się z wieży i za cenę życia nie uległa innemu.

Musiał z nią pomówić, tego był pewien. Musiał też znaleźć sposób wydostania się wraz z Belle i sokolnikami z cytadeli. Jeśli zeszłej nocy począł z żoną dziecko, nie mógł go pozostawić w rękach rodu d’Bretagne.

Wymknął się z sypialni nad ranem; zostawił Vivi mocno śpiącą po nocy pełnej wrażeń.

Izabela była już w ptaszarni i bawiła się z Couper.

– Witaj Izabelo z Langston – rzekł cicho.

Spojrzała mu w oczy.

– Więc pamiętasz? – szepnęła. – Och, Hugh! Powiedz, że wszystko pamiętasz!

– Tak, *ma Belle* – mruknął i wziął w ramiona drżącą i szlochającą żonę.

– Kiedy mnie rozpoznałeś?

– Gdy w chwili rozkoszy wykrzyknęłaś moje imię.

Zaczerwieniła się.

– Nikt nie chciał mi pomóc, Hugh. Król również próbował mnie uwieść. Chciał, bym została na dworze dla jego przyjemności. Rolf nie wiedział, co robić. Ja byłam przekonana, że żyjesz, ale musiałam cię znaleźć. Musiałam. Jesteś na mnie zły?

– Dlaczego nie zostałeś w Langston, Izabelo? – zapytał po chwili milczenia.

– A gdybym została? Zbrojni, których pojmano i wywieziono razem z tobą, tak obawiają się magicznych mocy d’Bretagne, że nie śmieliby stąd uciec i powiadomić nas, gdzie jesteś. Twój kompan, Henryk Beauclerc, wolał uwieść twoją żonę, niż cię odnaleźć. Księżę Robert nie okazał się lepszy. Gdybyśmy z Lindem nie przyjechali cię tu szukać, zostałbyś w cytadeli na zawsze. – Im więcej mówiła, tym bardziej była zła na niego i na siebie za to, co się stało.

Hugh nie mógł powstrzymać śmiechu. Była najodważniejszą kobietą na świecie, największą piekielnicą, która gotowa była pokonać wszelkie trudności, by odzyskać tych, których kochała. Przytulił ją do siebie i pocałował. Przez chwilę poczuła się słaba i bezradna, ale nagle odsunęła się o krok i zaczęła go z całym siłą okładać pięściami.

– Co z ciebie za głupiec – krzyczała – że pojechałeś do Manneville z moim bratem wiedząc, że on chce zdobyć twój majątek! Mówiłam ci, że Ryszard jest podstępny i nie wolno mu ufać. Po co pojechałeś z nim do Manneville?

– Wydawało mi się, że zachowam się niegrzecznie, jeśli odmówię, zwłaszcza na dworze księcia. W obecności księcia był dla mnie taki uprzejmy. Nie sądziłem, że odważy się mnie uwięzić – odparł Hugh i chwycił ją za nadgarstki.

– To wszystko twoja wina! – syknęła Izabela. – To wszystko twoja wina!

– Panie, pani – przerwał im Alain, wchodząc do ptaszarni. – Wszyscy na zamku już się pobudzili. Nie powinniście dłużej tu zostawać, to niebezpieczne.

– Alain ma rację – przyznała Belle. – Nie powinni nas widywać razem częściej niż to konieczne, bo zaczną coś podejrzewać. Będziemy sobie przekazywać wiadomości przez sokolników.

Hugh zgodził się, ale nim wyszedł, zapytał jeszcze:

– Jesteś przy nadziei, Belle?

– Za wcześnie, by to wiedzieć – odparła – ale muszę przyznać, że dałeś z siebie wszystko.

Uśmiechnęła się.

– Kochasz go? – zapytał.

Spojrzała na niego ponuro i bez słowa się oddaliła. Couper przysiadła na jej ramieniu. Hugh przypatrywał się żonie, jak chodzi z ptakiem po polu i karmi go kawałkami surowego kurczaka. Dlaczego nie odpowiedziała? To było dość proste pytanie. Czyżby kochała Guya d’Bretagne? A jeśli tak? Co z Langston? Co z ich synem?

To nie była Izabela, jaką pamiętał. Teraz stała się silniejsza. Była zachwycająca.

Lato dojrzało wraz ze zbożem i owocami w sadzie. Rodzeństwo d’Bretagne przyglądało się

uważnie Izabeli, by zauważyć jakieś objawy odmiennego stanu. Guy bezustannie interesował się jej brzuchem, gładził go i pieścił. Wciąż podawał Izabeli jej ulubione jadlo. Czuli się jak gęś, która po utuczeniu miała trafić na stół.

– Jak sądzisz, jesteś przy nadziei? – zapytał w końcu po kilku tygodniach.

– Nie mogę być jeszcze pewna – przyznała rze. – Może tak, ale muszę jeszcze poczekać.

– Mnie się wydaje, że tak – rzekł, całując jej dłoń. – Pozwolimy Vivienne udawać, że jest matką tego dziecka, ale prawdziwą matką będziesz ty. To przecież ty będziesz je karmić własną piersią.

– I będę je kochała – odparła cicho – ale błagam cię, panie mój, byś na razie, ze względu na mnie, jeszcze nic nie mówił siostrze. Naprawdę nie jestem pewna.

Tego dnia do cytadeli zawitał pierwszy gość, jakiego Belle widziała od swego przybycia do Bretanii, czyli od wielu miesięcy. Był to posłaniec z wiadomością. Wysłuchała go Vivienne. Mężczyzna skłonił się uprzejmie i rzeki:

– Mój pan, hrabia Bretanii, żąda, pani, byś zapłaciła mu należne lenno. Rozkazał, byś stawiała się osobiście na zamku w dzień świętego Michała razem z bratem, by złożyć hrabiemu hołd. Wtedy właśnie hrabia przedstawi ci przyszłego męża, który będzie rządził twym majątkiem w jego imieniu.

Vivienne była zupełnie zaskoczona.

– Lenno? – krzyknęła. – Hołd? Mąż? Czy twój pan oszalał? Mój brat i ja jesteśmy potomkami wielkiej czarodziejki, żony Merlina. Nie będziemy nikomu składać hołdu i płacić lenna, a już na pewno nie jakiemuś tam hrabiemu Bretanii. Co się zaś tyczy męża... – jej śmiech odbił się echem po całej sali – powiedz swemu panu, że nie chcę nikogo, chyba że sama dokonam wyboru. Znalazłam już sobie mężczyznę. D'Bertagne'owie zawsze sami bronili cytadeli. Powiedz swemu panu, że jeśli ma nas za słabych, niech spróbuje nam odebrać zamek! – Znow się roześmiała. – Chętnie zmienię armię żołdaków twego pana w paskudne ropuchy! – Wszyscy zebrani w Sali zaczęli się śmiać. – Dzisiejszej nocy udzielimy ci schronienia, ale rankiem wracaj do swego pana i powiedz mu, co tu rzekłam. Nie pozwolę mu się wtrącać w nasze sprawy.

Kiedy wszyscy, prócz d'Bretagne i ich kochanków, wyszli, Guy przemówił do siostry:

– Czy to mądre, *petite soeur*, tak surowo traktować posłańca hrabiego?

Fiołkowe oczy Vivienne pociemniały z oburzenia.

– Sądziś, że nie wiem, co hrabia Alan chce uczynić? On pragnie zagarnąć cytadelę dla siebie. To tylko pierwszy krok. Nie pozwolę mu na to! Mam nadzieję, że nasza reputacja zatrzyma go z dala od nas. Naumyślnie wyśmiałam go tak głośno, by sądził, iż jestem pewna swego.

– Mądrze postąpisz, każąc zebrać zboże z pola – wtrącił się Hugh. – Trzeba to zrobić jak najszybciej, *chérie*. Cytadelę z łatwością obronimy, ale nie zboże rosnące na polu. Pierwsze, co zrobi hrabia, kiedy tu przybędzie z żołnierzami, to spali twoje plony. Nawet w dobrym roku

zbierasz tylko tyle, by przetrwać zimę. Teraz, kiedy twoi sąsiedzi dowiedzą się, że zadarłaś z hrabią Bretanii, nie zechcą ci nic sprzedać, więc musisz teraz pomyśleć o zebraniu tego, co masz.

– Skąd wiesz o takich rzeczach? – zapytała podejrzliwie Vivienne.

Ostatnio stał się bardzo niezależny. Zastanawiała się, czy nie wracała mu przypadkiem pamięć. Nie wiedziała, kim był, bo Ryszard de Manneville jej tego nie powiedział, a ona wtedy wcale o to nie dbała. Pragnęła go. To jej wystarczyło. Teraz nie była już taka pewna, czy słusznie uczyniła, nie dowiadując się, kim był ten mężczyzna i skąd pochodził.

– To, co ci powiedziałem, jest sprawą oczywistą odparł Hugh. – Wiem, że to rozumiesz. Jesteś tylko zła, że hrabia tak zuchwale cię potraktował. Nie mam nic przeciwko temu, byś wzięła sobie męża, moja miła. Naśmiewalibyśmy się z niego wspólnie – skończył ze śmiechem.

Guy skinął potakująco głową.

– On ma rację w sprawie zboża. Zastanów się nad tym. Musimy zacząć przygotowywać się do wojny.

– Może obaj macie rację – westchnęła Vivi. – Hrabia postąpił bezmyślnie i nieuprzejmie, nie przyjeżdżając do mnie osobiście. Oznacza to, że niewiele sobie robi z naszej rodziny i chce zagarnąć nasze ziemie. Już sobie wyobrażam, jakiego mi znajdzie męża, wielkiego, niezdarnego, ale wiernego mu rycerza. Tak, powinniśmy przygotować się do wojny.

– On nie będzie czekał do świętego Michała – odezwał się Hugh.

– Skąd to wiesz? – Znów ją zaskoczył.

– Dał ci propozycję, a ty odmówiłaś, Vivi. Wyzwałaś go i naśmiewałaś się z niego, grożąc mu czarami. Alan z Bretanii to żołnierz. Będzie musiał zdobyć cytadelę siłą, bo inaczej narazi się na kpiny.

– Wróciła ci pamięć? – krzyknęła przerażona Vivienne.

Izabela wstrzymała oddech zastanawiając się, co jej mąż odpowie swojej kochance.

– Vivi, nie pamiętam mego poprzedniego życia, ale oboje wiemy, że byłem żołnierzem – odparł nader spokojnie. – Mówię do ciebie teraz jako żołnierz. To tylko instynkt mi podpowiada, co robić w takich razach. Wciąż jestem z tobą. Nie potrafisz się tym zadowolić? Dlaczego to takie ważne, bym nie pamiętał, co się ze mną działo wcześniej? – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie chcę, żebyś ode mnie odszedł.

– Nie bądź niemądra. Gdzie znalazłbym takie wystawne życie u boku równie pięknej kobiety. – Roześmiał się. – Sama mówiłaś, że skoro nikt mnie nie szuka, to znaczy, że nie jestem nikim ważnym. Ludzie nieważni nie wiedzą takiego wspaniałego życia jak ja tutaj.

Izabela była zaskoczona przemową Hugh'a. Takiego nie знаła go wcale. Czy przed nią też skrywał prawdziwe uczucia?

– Sądzę, że obronę cytadeli powinniśmy zostawić w rękach Hugh'a – stwierdził Guy, a ona nie zaprotestowała.

Następnego ranka Hugh odprawił posła hrabiego.

– Jak tu przybyłeś, młody człowieku? – zapytał.

– Drogą nad morzem – odparł posłaniec.

– Jedź teraz przez wrzosowiska – doradził mu Hugh. – To trochę dłuższa, ale bezpieczniejsza droga. Nadciąga sztorm i nad samym morzem nie można przejechać.

– Wielkie dzięki, panie – rzekł posłaniec i odjechał.

Skierował się na drogę, którą przybył do cytadeli. Hugh uśmiechnął się na ten widok. Powiedział szczerą prawdę, ale posłaniec, wyśmiany przez Vivienne i wyrzucony z niczym, nie umiał Hughowi zaufać.

Hugh spojrział na morze. Zbierały się nad nim ciemne chmury. Biedny posłaniec kilka następnych dni będzie musiał spędzić w gospodzie po drodze, pomyślał. Dotarcie do domu zajmie mu znacznie więcej czasu, niż gdyby ruszył przez wrzosowiska. Dobrze się stało. Potrzebowali jak najwięcej czasu.

Zszedł do ptaszarni. Zastał tam Izabelę. Nie rozmawiał z nią od kilku dni.

– Nie masz żadnej kontroli nad tą kobietą. Przecież ona zaczęła wojnę z hrabią Bretanii. Jak wtedy stąd uciekniemy? Zabiją nas! – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Jesteś przy nadziei – powiedział wesoło przypominając sobie, jaka w tym stanie bywała niecierpliwa i rozdrażniona.

– Oczywiście, że jestem przy nadziei.

– Ostatnio nie odpowiedziałaś na moje pytanie zauważył.

– Jakie pytanie?

– Czy go kochasz.

– Oczywiście, że nie – prychnęła jak kotka. – On myśli, że go kocham, bo tak mu powiedziałam, żeby mnie nie odesłał precz z zamku. Gdyby mnie odprawiono, nie mogłabym ci pomóc. Po co w ogóle zadajesz mi takie głupie pytanie? Zawsze kochałam tylko ciebie.

– Jesteś pewna?

– A ty, nie czujesz nic do Vivienne? – odcięła się. – Jesteś dla niej taki opiekuńczy. Nawet teraz, kiedy wróciła ci pamięć, martwisz się o nią, prawda?

– Tak, jest mimo wszystko bezbronna. Skazuje siebie i Guya na nieszczęście. Niestety, żadne z nich tego nie widzi.

– A żadne z nas tego, co tu się zdarzyło, nigdy nie zapomni – powiedziała z naciskiem Izabela. – Lecz musimy sobie wybaczyć.

– Najpierw musimy stąd uciec, a to nie będzie łatwe, *ma Belle*.

– Może powinieneś mnie tu zostawić – zaproponowała. – Później wróciłbyś po mnie. Jestem twoją prawowitą żoną i dziecko jest twoje według prawa. Nieważne, co sądzą o tym oboje d’Bretagne. Łatwiej byłoby tobie i twoim ludziom uciec, gdybyście nie ciągnęli ze sobą ciężarnej kobiety.

– Nie. Nie zostawię cię – odparł twardo. – Tym razem na pewno cię nie zostawię. Obiecuję, że znajdę jakiś sposób, byśmy stąd uciekli razem.

– Muszę im powiedzieć, że jestem przy nadziei. Guy podejrzewa to już od dawna. Nie mogę im skłamać.

– Nie kłam. Twój obecny stan to dla nas dobrodziejstwo. Pamiętaj, kobieta w takim stanie zwykle czegoś żąda i trzeba jej we wszystkim ustępować. Pamiętaj też, że oni bardzo pragną tego dziecka. Trzeba to wykorzystać.

Pogłaskał ją po policzku.

– Oprócz tego twardego tonu, jesteś taki jak dawniej. Cieszę się, że znów jesteś tym dobrym człowiekiem, którego poślubiłam. Nie podobał mi się gwałtowny i okrutny kochanek Vivienne d’Bretagne. – Pocałowała go w policzek i odeszła.

– Wiedziałem! – zakrzyknął Guy, gdy tego samego wieczoru Izabela obwieściła, że spodziewa się dziecka.

Vivienne nic nie odparła. Chciała potomka dla swego rodu, ale samymi narodzinami nie była zbyt podekscytowana. Teraz obawiała się jedynie o swoje życie, któremu zagrażał hrabia Alan. Straszyla go magią i zaklęciami, ale wiedziała, że tej prawdziwej magii w jej rodzinie już nie ma i czasy czarnoksiężników dawno minęły. Kilka ostatnich pokoleń rządziło cytadelą i przyległymi ziemiami, podtrzymując dawne legendy o swym okrucieństwie. Kościół nie miał tu władzy. Parobkowie byli zastraszeni i mało wiedzieli o świecie. Majątek d’Bretagne leżał wystarczająco daleko od innych, by mieszkający tu chłopcy nie widywali zbyt wielu obcych. Nikt jak dotąd się nimi nie interesował. Dlaczego więc nagle hrabia tak się o nich zatroszczył?

Hugh tymczasem przygotowywał zamek do walki. Parobkowie zostali zmuszeni do ciężkiej pracy – zbierali zboże dzień i noc. Stajnie i obory oraz spichlerze zapępniały się w szybkim tempie. Chłopi, którzy mieli przydatne dla funkcjonowania majątku zdolności, otrzymali miejsce za murami obronnymi wraz z rodzinami. Pozostali w razie zagrożenia mieli sobie radzić sami.

Co wieczór zamykano bramy i podnoszono most zwodzony, który opuszczano dopiero rano. Straż cały czas chodziła po murach, wypatrując wroga. Niestety, strażnicy nie byli zbyt czujni. Pewnego ranka okazało się, że armia hrabiego już stoi pod murami.

Hugh uśmiechnął się ponuro i rzekł:

– Hrabia raczył przyjąć twoje uprzejme zaproszenie, moja droga Vienne. Teraz musisz wybrać między walką na śmierć i głodem lub ugodą. – Spojrzał na ogromną liczbę zebranych przed murami żołnierzy i powiedział: – Lepsza chyba będzie ugoda.

– Oszalałeś? – wrzasnęła Vivi. – Mam przyjąć męża i oddać hołd temu głupcowi? Nigdy!

– Guy, może ty wpłyniesz na siostrę? – zapytał Hugh.

– My jesteśmy znani z nieposkromionego temperamentu, Vivi, ale jesteśmy w trudnej sytuacji i nie powinniśmy się sprzeciwiać hrabiemu – powiedział Guy. – Nie wierzyliśmy, że przyjmie twoje wyzwanie, ale stało się inaczej. Przyjmij męża, jakiego proponuje hrabia Alan. Poradzisz sobie przecież z tym człowiekiem. Potem wszystko będzie tak jak dawniej. Hrabia będzie szczęśliwy sądząc, iż jesteśmy mu oddani. My również będziemy się cieszyli, bo jego

armia odejdzie, a my tu zostaniemy i będziemy żyli jak dawniej. Opanuj złość, *petite soeur*, i zawrzyj z nim pokój, nim będzie za późno. Jeśli będziesz się upierać, oni nas pokonają, a wtedy nasz los będzie godny pożałowania. Spalą to miejsce, nie mam co do tego wątpliwości. Nasz ród się skończy, a hrabia dostanie nasz majątek. Tak naprawdę o to właśnie mu chodzi.

Vivienne nic nie powiedziała. Westchnęła głośno i w końcu skinęła na zgodę.

– Hugh – rzekł Guy – wyjedź do niego z białą flagą i dogadaj się z nim. Zdaje się, że ty się na tym znasz.

– Nie możesz nic zrobić? – zapytała Vivi swego kochanka.

– A cóż miałbym teraz uczynić? – odparł. – Weźmiesz sobie męża. Będziemy się z niego naśmiewać. Nie zamierzam cię nikomu oddawać. Może wolisz, żebyśmy obaj z tobą byli tak, jak ja byłem z Belle Guya? – roześmiał się.

– Kochasz mnie więc! – wykrzyknęła radośnie. – Zrobię wszystko, co mi każesz, jeśli tylko będziemy razem.

Oczy błyszczały jej ze szczęścia. Hugh Fauconier wsiadł na konia i rozkazał opuścić zwodzony most. Wziął w dłoń białą flagę i powoli ruszył w stronę oblegających zamek wojsk. Po drodze powitał go dowódca wojska, który zaprowadził go do namiotu hrabiego. Zastanawiał się, czy powiedzieć hrabiemu prawdę na temat swojej obecności w cytadeli, ale wiedział, że ten nie przejmuje się zbyt królem Henrykiem ani księciem Robertem – mimo iż poślubił ich siostrę. Poza tym, jak miał wyjaśnić zachowanie Izabeli? Lepiej będzie zrobić wszystko według planu Guya. Nie chciał rozmawiać z hrabią o swoich sprawach. Postanowił, że zacznie planować ucieczkę, kiedy wszyscy będą zajęci weselem Vivienne.

Hugh Fauconier uklonił się przed hrabią Bretanii, a kiedy pozwolono mu mówić, rzekł:

– Panie, lady Vivienne, jak to mają w zwyczaju kobiety, zmieniła zdanie. Postanowiła przyjąć męża, jakiego jej zaofiarowałeś, i oddać ci hołd.

– Nie pochodzisz stąd – rzekł hrabia.

– Nie, panie, jestem Anglikiem. Mam na imię Hugh. Straciłem pamięć i nic więcej o sobie nie potrafię powiedzieć. Vivienne d’Bretagne znalazła mnie rannego i opatrzyła. Przywiozła mnie do swego zamku i pozostałem w jej służbie. Nie miałem dokąd iść. Zawdzięczam jej życie i dlatego staram się jej pomagać.

– Mówisz składnie i wyglądasz na szlachcica – zauważył hrabia.

– D’Bretagne sądzą, że byłem rycerzem. Takie posiadam umiejętności.

– Jak więc myślisz, jakiego powinienem jej wybrać męża, sir Hugh? – zapytał wesoło hrabia.

– Nigdy nie widziałem lady Vivienne, ale jej rodzina ma złą reputację. Wszyscy uważają ich za czarowników. Niektórzy się ich boją. Ja zaś uważam, że nawet jeśli kiedyś byli czarownikami, ich moc dawno przeminęła. W przeciwnym razie zamieniliby moją armię w stado żab – zaśmiał się głośno.

Hugh się uśmiechnął.

– Lady Vivienne potrafi przyrządzać wiele różnych eliksirów. To bardzo ważne, by pani

domu znała się na ziołach – rzekł. – Co się zaś tyczy jej przyszłego męża, powinien być to człowiek silny, o wielkim temperamencie, który będzie mógł sprostać wielkim wymaganiom swej przyszłej żony. To niepospolita kobieta.

Mam takiego człowieka – odparł z uśmiechem hrabia. – Doceniam twoje rady, sir Hugh. Jesteś Anglikiem, ale rozumiesz, co to obowiązek wobec swego suwerena. Jeśli tego pragniesz, mogę cię przyjąć na swój dwór.

– Niezmiernie jestem wdzięczny za propozycję, ale człowiek taki jak ja, który przyszedł nie wiadomo skąd i nic o sobie nie wie, lepiej będzie się czuł na tym odludziu. Poza tym, sir Guy i ja jesteśmy tu jedynymi rycerzami. Ktoś powinien bronić twierdzy.

– Opuśćcie więc most – polecił hrabia. – Przyjadę do cytadeli w południe z małą grupą zbrojnych i z narzeczonym dla lady Vivienne. Poproś swoją panią, by mnie oczekiwała.

Hugh skłonił się nisko i wyszedł z namiotu. Powrócił do zamku i opowiedział, co się stało. Most pozostał opuszczony. Hugh uznał to za gest dobrej woli ze strony d’Bretagne’ów.

– I cóż? – zapytała Vivienne.

– Hrabia Alan w południe wjedzie do zamku. Pragnie, byś go oczekiwała. Przybędzie z kilkoma zbrojnymi i z twoim narzeczonym.

– Powiedział wcześniej, że będę miała wybór! – oburzyła się Vivienne.

– Odrzuciłaś go, odmawiając mu po raz pierwszy. Teraz hrabia wybrał sam i musisz zgodzić się z jego wolą. Powinnaś przygotować się na jego przyjazd. Ja pójdę do twojej sypialni i zabiorę stamtąd moje rzeczy. Nie mogę już z tobą mieszkać. Jeśli zechcesz mnie widzieć, będziesz musiała do mnie przyjść.

Guy obserwował ich podczas rozmowy. Dla jego dumnej siostry to była bardzo trudna sytuacja.

– Wiem, o czym myślisz – prychnęła niezadowolona, widząc jego uśmiech.

– Więc wiesz, dlaczego się uśmiecham.

– Nienawidzę was wszystkich! – krzyknęła. Guy roześmiał się głośno.

– Ależ Vivi, będziesz musiała zachowywać się potulnie tylko przez jakiś czas. Hrabia pozostanie tu najwyżej jeden dzień, Twój mąż będzie na pewno potężnym, głupim i oddanym hrabiemu rycerzem, który, gdy tylko spojrzy na ciebie, zakocha się na śmierć i będzie cię pragnął jak nigdy dotąd żadnej kobiety. Okręcisz sobie biedaka wokół palca. Hrabia odjedzie zadowolony myśląc, że cytadela jest pod jego kontrolą, a u nas życie wróci do normy. Różnica będzie tylko taka, że sir jakimś tam będzie z nami mieszkał. – Objął Izabelę ramieniem. – Kiedy urodzi się dziecko, otrujemy twojego męża, a potem wyślemy posłańca do hrabiego z wieścią, że chociaż owdowiałaś, masz już potomka i jesteś lojalna wobec swego suwerena. Na pewno nie wyśle drugiego męża, bo przestaniemy mu zagrażać.

– Teraz też mu nie zagrażamy – zaprotestowała Vivienne – a mimo to stoi u naszych bram.

– Przypuszczalnie jesteśmy jedyną rodziną w Bretanii, która nie przysięgała mu posłuszeństwa – odparł Guy. – Pamiętaj, że jego ziemia graniczy z Normandią, a od południa ma

Poitou i Akwitanie. Musi być pewien lojalności wasali. Myśli pewnie, że skoro nie jesteśmy z nim, musimy być przeciwko niemu.

– Mężczyźni są bezmyślni! – odparła Vivienne d’Bretagne i wyszła z komnaty.

– Zrobi, co do niej należy, nawet jeśli nie będzie z tego powodu szczęśliwa – rzekł Guy. – Nie jest tak cudownie posłuszna jak ty, Belle. Otwórz usta, kochanie, dam ci kawałek sera. Potrzebne nam zdrowe dziecko. – Włożył jej do ust kasek i pocałował ją. Potem posadził ją sobie na kolanach. – Przykro mi, Hugh, że na jakiś czas stracisz towarzystwo Izabeli. Nie chciałbym stracić mojej Belle.

– Jeśli mnie ogarnie żądza – rzekł sucho Hugh – w zamku jest wiele służących, które chętnie mnie zaspokoją.

Wstał i wyszedł.

Nie mógł tak siedzieć i patrzeć, jak Guy d’Bretagne pieści jego żonę. Izabela zaś położyła mu głowę na ramieniu i zachowywała się bardzo ulegle. Wiedział, że tak samo jak on, grała swoją rolę. Na pewno czekała, aż Hugh znajdzie jakąś drogę ucieczki z cytadeli. A on nie wiedział, co robić. Belle, sokolnicy i żołnierze z Langston liczyli teraz na niego. Wszyscy chcieli już wracać do domu.

Belle głaskała swego kochanka po udzie i mruczała jak kotka, a Guy odwzajemniał te pieszczoty. Jako ciężarna nie musiała teraz spełniać swoich powinności w alkowie.

– Chodźmy nad morze, panie – rzekła. – Chciałabym je zobaczyć. Jeszcze nie jestem zbyt gruba i mogę chodzić nawet po stromych ścieżkach.

– Jeśli chcesz zejść nad morze, możesz to zrobić, nie schodząc po stromym klifie, moja droga – rzekł Guy. – Mamy w zamku tunel prowadzący na plażę.

Izabela spojrzała na niego zdziwiona.

– Tunel?

– Tak. Schody idą z piwnicy przez klif. Zbudowali je nasi przodkowie. Kiedy hrabia Alan odejdzie, za prowadzę cię tam. Będiesz mogła schodzić na plażę, kiedy zechcesz. Musisz tylko o tym komuś powiedzieć.

Izabela starała się ukryć podniecenie. W końcu znalazła sposób na ucieczkę! Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Hughowi.

– Dzięki, milordzie – powiedziała wesoło do Guya. – Uwielbiam chodzić po plaży!

– Trzeba uważać na przyływy, moja złota ostrzegł ją. – Przy pełni księżyca woda szybko się wznosi i wypełnia jaskinie pod zamkiem. Wtedy lepiej, żeby cię nie było na plaży.

W południe hrabia Alan i kilku jego ludzi pokonało konno zwodzony most i wjechało na podwórze zamkowe. Potem wkroczyli wolno do komnaty, w której siedziała Vivienne d’Bretagne. Miała na sobie suknię w swoim ulubionym, ciemnofioletowym kolorze. Narzutka zdobiona była złotą wstążką, perłami i niewielkimi, błyszczącymi kryształkami. Ciemne włosy spadały jej na ramiona. Podtrzymywała je srebrno-złota wstążka zdobiona ametystami.

Wyglądała jak księżniczka.

Obok niej stał jej brat. Hrabia rozpoznał go z łatwością, gdyż był uderzająco podobny do siostry. Po jej drugiej stronie stał Hugh, a obok niego rudowłosa, równie piękna jak Vivienne kobieta odziana w ciemnozieloną suknię przetykaną złotem.

Hrabia skłonił się uprzejmie i wyciągnął dłoń do Vivienne.

– Chodź, pani – rzekł. – Poznasz swego męża i obrońcę.

Vivienne z wdziękiem zeszła z podniesienia i skinęła hrabiemu na powitanie. Obejrzała szczerze zaciekawiona sześciu mężczyzn towarzyszących hrabiemu. Jednym z nich był książdz. Nim zdążyła się zastanowić, który mógłby być jej narzeczonem, hrabia przemówił i musiała odwrócić głowę w jego stronę.

– Twoja uroda jest powszechnie znana i chwalona, ale dopiero kiedy ujrzałem cię na własne oczy, mogę stwierdzić, że wszystko, co dotąd o tobie słyszałem, jest kłamstwem, boś jest, pani, znacznie piękniejsza, niż mówią – zaczął gładkim pochlebstwem. – Jednak kobieta tak delikatna potrzebuje męża, który będzie ją chronił i wielbił. Obrona cytađeli to zbyt ciężki obowiązek dla tak kruchych ramion jak wasze, pani.

– Drogi hrabio – odparła – choć z przyjemnością przysięgnę ci lojalność, to muszę wspomnieć, że nigdy dotąd tego od mojej rodziny nie wymagano. Nigdy zresztą nie zdradziliśmy hrabiego Bretanii ani też nie walczyliśmy na żadnej wojnie u boku swego suwerena. Nie jestem zadowolona z faktu, iż narzucasz mi męża. Kobiety w tej rodzinie same wybierały sobie partnerów. Taki był zwyczaj przez wieki.

– Czasy się zmieniają, lady – odparł hrabia. – Władza i siła, jaką kiedyś dysponował wasz ród, podupadła. Twój brat, pani, na pewno to rozumie. Sir Hugh zapewniał mnie dziś, że przyjmiesz męża z mego wyboru.

– Dlaczego nie pozwolisz, by mój brat zajął się bezpieczeństwem cytađeli? – spytała Vivienne.

– Zawsze dziedziczyliście w tej rodzinie poprzez kobiety – odparł spokojnie hrabia – i nie chcę tego zmieniać. Sama wiesz, pani, jacy przesądni są ludzie. Radykalna zmiana mogłaby ich przestraszyć. Nie. Poślubisz, pani, mężczyznę, którego ci wybrałem i który w moim imieniu zajmie się cytađelą. Takie jest moje życzenie. – Skinął w stronę swoich towarzyszy i rzekł: – Simonie de Beaumont, podejdź, proszę.

Z grupy wystąpił jeden z mężczyzn. Był równie wysoki jak Hugh, ale znacznie potężniejszy. Miał czarne włosy i ciemne oczy. Krótki, dobrze przystrzyżony zarost okalał jego twarz i wydatne usta.

– Oto, lady Vivienne, rycerz, którego dla ciebie przeznaczyłem. Ojciec Paul poprowadzi ceremonię zaślubin.

– Milordzie! – krzyknęła oburzona Vivienne. – Nie wolno mi nawet poznać tego człowieka bliżej?

Izabela i Hugh spojrzeli na siebie, przypomniawszy sobie własne zaślubiny. Belle współczuła Vivi. Simon de Beaumont nie wyglądał na dobrego człowieka. Bezczelnie patrzył cały czas na jej

pełne piersi.

– Nie ma lepszego sposobu, by poznać mężczyznę, niż poślubienie go – odparł hrabia. – Cóż w tym złego, że panna młoda pozna swego oblubieńca dopiero podczas uroczystości? Chodźmy, ojczy – zwrócił się do księdza – zaczynajmy. Dość już zmarnowałem tu czasu.

– A co będzie, jeśli znów zmienię zdanie i odmówię? – zapytała odważnie Vivienne d’Bretagne, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Zabiję ciebie i twego brata, moja pani, a zważywszy na waszą złą reputację, nikt nie będzie mnie za to winił – odparł hrabia Alan, podając drobną dłoń Vivienne Simonowi de Beaumont.

Vivienne próbowała się wyrwać, ale narzeczony ścisnął jej rękę i mruknął:

– Chodź, panienko, nie bądź głupia.

Ksiądz odprawił ceremonię zaślubin tak szybko, jak tylko się dało. Nie czuł się dobrze w zamku rodu d’Bretagne. To było przeklęte miejsce. Wątpił, by kiedykolwiek dotarło tu Słowo Boże, i nie przypuszczał, by jakikolwiek ksiądz znów kiedyś się tu pojawił. Kiedy skończył, pobłogosławił pośpiesznie młodą parę i skinął do hrabiego.

– Teraz – rzekł hrabia uprzejmym tonem – każ, pani, służbie przynieść wino. Wypijemy za wasze zdrowie. Później oboje z bratem przysięgniecie mi wierność.

Gdy wszyscy trzymali już kielichy w dłoniach, hrabia wzniósł swój i powiedział:

– Niech żyją długo i mają wiele dzieci!

Simon de Beaumont uśmiechnął się, ukazując zaskakująco białe zęby, lśniące na tle jego ciemnej skóry.

– Uczynimy wszystko, by dać waszej lordowskiej mości pokolenie nowych, lojalnych synów i córek. – Objął Vivienne w pasie, ale wkrótce zmuszony był ją puścić, bo oboje z bratem przysięgali wierność hrabiemu.

– Nim odejdę – rzekł hrabia Alan – powiedzcie mi, kim jest dama, która nam towarzyszyła przez cały ten czas?

– To moja żona – odparł Guy d’Bretagne.

– Jest piękna – stwierdził hrabia, a potem zwrócił się do Simona: – Wiesz, co masz robić, de Beaumont. Utrzymaj porządek w tym majątku.

Hrabia odjechał, a Hugh wyszedł na mury obronne, by dopilnować wycofania się jego ludzi.

– Twoi zbrojni muszą się nauczyć zwracać bezpośrednio do mnie – zauważył Beaumont, kiedy Hugh skłonił się Vivienne, a jego zignorował. – Ja tu jestem teraz panem.

– Jesteś tylko mężem mojej siostry – rzekł Guy. – Wszystko tu należy do Vivi i ona jest panią tego majątku. Bez jej zgody nikt nie usłucha twego rozkazu. Hrabia Alan już odjechał.

– Więc ośmielasz się sprzeciwiać hrabiemu? – oburzył się de Beaumont.

Nie sprzeciwiam się – odparł Guy. – Nie rozumiesz naszych zwyczajów. Usiądźmy spokojnie, to wszystko ci wytłumaczę. – Zasiadli wygodnie przy stole, Guy wziął sobie Belle na kolana i karmiąc ją smakołykami, zaczął wyjaśniać: – Tutaj, w cytadeli, żyjemy inaczej niż pozostałe rody szlacheckie. U nas to kobiety zawsze dziedziczyły majątek od wielu pokoleń i to

one nim rządziły. Sami nie wiemy, kiedy zaczęła się ta tradycja. Ich mężowie i kochankowie służą tylko ich przyjemności. Och, nie wiesz chyba, że obecna pani d’Bretagne miała pierwszego kochanka już w czternastym roku życia. Energia Vivienne w łożu jest niespożyta. Nie będziemy przeszkadzać ci w wykonywaniu twoich obowiązków wobec hrabiego Alana, ale nie wolno ci zmieniać naszego stylu życia.

Simon de Beaumont był oburzony tym, co usłyszał, ale rozejrzawszy się stwierdził, że otaczają go sami zbrojni i niewielkie ma szanse przetrwać, jeśli się sprzeciwi swojej żonie. Pomyślał nawet, że naumyślnie tak szczerze przedstawiono mu sytuację, by wyjechał oburzony lub próbował się sprzeciwić i został zabity przez ludzi Guya.

Jego szwagier uśmiechnął się do niego prowokująco, a Simon z trudem powstrzymał wściekłość.

– Dlaczego karmisz swoją kobietę? – zapytał, by zmienić temat.

– Belle wolno jeść i pić tylko wtedy, gdy sprawia mi to przyjemność – odparł Guy d’Bretagne. – To posłuszna żona. – Dotknął jej piersi przez materiał. – Kapię ją i karmię, prawda Belle?

– Jeśli taka twoja wola, panie – odparła rozbawiona Izabela.

Guy się roześmiał.

– Widzisz, Simonie, to prawdziwy skarb.

Hugh wrócił do sali.

– Armia hrabiego jest już za wzgórzem. Wysłałem tam moich ludzi, by sprawdzili, czy naprawdę odjechał. Muszę się upewnić, że nic nam nie grozi.

Usiadł obok Vivienne i sięgnął po kielich. Nalał sobie sporą porcję wina i wypił wszystko duszkiem.

Wniesiono jedzenie i wszyscy zaczęli jeść w milczeniu. Kiedy skończyli, Guy przemówił z dziwnym wyrazem twarzy:

– Chyba już pora, siostrze, byś zabrała swego męża do alkowy. Wygląda mi na zdrowego mężczyznę. Potem zwrócił się do Simona: – Uważaj tylko, żebyś jej nie zgniótł. To delikatna istotka, a ty jesteś jak byk. Zobaczysz, jaką Vivienne ma białą i gładką skórę. Jest naprawdę zachwycająca.

– Mówisz to, jakbyś dobrze znał ciało swej siostry – zauważył Simon de Beaumont.

Guy roześmiał się rubaszenie.

– Oczywiście, że znam. Jak sądzisz, kto był jej pierwszym kochankiem?

Rycerz hrabiego pobladał z przerażenia.

– Ależ to zabronione – wydukał.

– Zabronione? Nic nie jest zabronione dla d’Bretagne, bracie Simonie. Dla nas absolutnie nic nie jest zabronione!

– Pani – rzucił surowym tonem Simon – od tej pory masz się zachowywać jak dobra chrześcijanka i żona, bo będę zmuszony cię surowo ukarać.

Teraz roześmiała się Vivienne.

– Chciałbyś, żebym była jak Belle, mój panie mężu? Belle jest bardzo potulna. Na życzenie mego brata kochała się z nim i Hughem w tym samym łożu w tej samej chwili. Może ja też powinnam pozwolić, by sir Hugh przyłączył się do nas, kiedy już się lepiej poznamy?

Simon de Beaumont osłupiał. Nie wierzył jej wcale, ale ton jej głosu był niebezpiecznie podniecający. Czuł, jak rośnie w nim żądza. Wstał, wziął ją za rękę i powiedział:

– Zaprowadź mnie do swej komnaty, Vivienne. Mam zamiar lepiej cię poznać. Uważaj, bo niestrudzony ze mnie kochanek.

– Mnie też niełatwo zmęczyć – odparła ze śmiechem Vivienne i powiodła go na górę.

Gdy się oddalili, Guy wstał.

– My też pójdziemy – rzekł i odszedł wraz z Belle.

Hugh został sam. Ucieszył się, że wszyscy sobie poszli. Wstał i poszedł do stodoły, by porozmawiać z sokolnikami.

– Co powiedzieli moi zbrojni? – zapytał.

– Że nie odejdą bez lady Izabeli – odparł Alain. – Przekłęci głupcy! Skąd im przyszło do głowy, że moglibyśmy ją tu zostawić?

– To ona zaproponowała – odparł Hugh. – Ale powiedziałem jej, że uciekniemy wszyscy razem.

– Ale jak, panie? Kiedy? – wypytywał Lind.

Hugh potrząsnął głową.

– Czuję się jak dziecko – westchnął. – Łamię sobie nad tym głowę i nic nie mogę wymyślić. Zastanawiałem się nawet, czy nie powiedzieć o wszystkim hrabiemu Alanowi, ale obawiam się, że nasza opowieść nie zrobiłaby na nim żadnego wrażenia. Nie pomógł by nam, bo nie miałby w tym żadnego interesu. Kiedy Izabela przyjdzie do Couper, porozmawiamy. Może coś wymyśli – rzekł i udał się do swojej komnaty.

Nad ranem zastał Belle w ptaszarni.

– Znam sposób, by wydostać się z zamku, a nie iść po murach obronnych ani przez podwórze zamkowe – szepnęła podekscytowana. – Dowiedziałam się wczoraj, ale nie miałam kiedy ci powiedzieć.

– Co to za droga? – zapytał zaskoczony Hugh.

– Guy ma mi ją dziś pokazać. Na dole w piwnicy są schody prowadzące w dół na plażę. Musimy się dowiedzieć, kiedy jest przyływ, bo jeśli będziemy uciekać podczas przyływu, utoniemy w tunelu – mówiła gorączkowo. – Hugh! Hugh! Nareszcie mamy szansę!

– Tak – zgodził się i dodał: – Musimy się dowiedzieć, jak daleko jest do Normandii, gdy się jedzie brzegiem morza. Trzeba znaleźć sposób, by wydostać nasze konie, ludzi i Couper.

– Może nasi wyjechaliby przez bramę. Udawaliby, że chcą tylko przejechać się konno. Ja wezmę Couper. Nie, niech Lind i Alain ją wezmą. Zabiorą sokoły na pola, żeby z nimi ćwiczyć. Nikt nie będzie ich o nic pytał. Tak właśnie powinniśmy zrobić. – Zamyśliła się i dodała: – Ale

dokąd pojedziemy? Do księcia Roberta, do Rouen? On na pewno pomógłby nam wrócić do Anglii. Nie znam innego sposobu.

Hugh zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie wiadomo, czy będzie w dobrych układach z królem Henrykiem. Jeśli znów będą w stanie wojny, znajdziemy się między miotem a kowadłem.

Rozdział 17

Dokonało się niemożliwe. W ciągu jednej nocy Vivienne d’Bretagne przestała kochać Hugh’a Fauconiera i zakochała się w Simonie de Beaumont, własnym mężu. Sama ledwie mogła w to uwierzyć, ale czuła, że kocha go do szaleństwa.

– On jest cudowny – szepnęła do brata następnego ranka. – Jest takim mężczyzną, jakiego zawsze pragnęłam. Niestrudzony kochanek! On się nas nie boi, bracie. Zbił mnie – skończyła podekscytowana.

– Co takiego?! – krzyknął oburzony Guy.

Wydawało mu się, że źle usłyszał. Sam lubił delikatnie ukarać kobietę, ale czynił to zawsze z miłością, nigdy brutalnie. Teraz jasna skóra Vivienne nosiła ślady razów!

– Byłam bardzo niegrzeczna – zachichotała Vivi.

– Straciłaś rozum! Jesteś Vivienne d’Bretagne, a nie jakąś wiejską dziewczką! Ten człowiek nie jest ci nawet równy urodzeniem. Nie ma własnej ziemi. Jak on śmiał podnieść na ciebie rękę?!

Spodobało mi się to – odparła spokojnie Vivienne. – Nie rozumiesz, bracie? To mężczyzna silniejszy niż ja. Zawsze byłam wielką Vivienne d’Bretagne z rodu czarnoksiężników, kobietą niezależną i niebezpieczną. Każdy z moich kochanków bał się mnie. Wszyscy, prócz Hugh’a, ale on stracił pamięć i nie pamiętał, co to strach. Powiem ci jednak coś, czego nigdy wcześniej nie śmiałam powiedzieć. Hugh kochał wcześniej kogoś innego. Wiedziałam to. Czułam głęboko w sercu. Nie wiem, kim ona jest, ale czuję, że kocha ją nadal, mimo iż o niej nie pamięta. Nigdy w pełni mi się nie oddał, choć nie był też wobec mnie nielojalny. Obawiałam się, że jego wspomnienia wrócą nagle, a wtedy mnie znenawidzi. Z Simonem tak nie jest. On mnie jeszcze nie kocha, ale wiem, że to tylko kwestia czasu. Kocham go tak, jak nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny. Mogę mu się oddać całkowicie, ciałem, sercem, a nawet duszą. Powiedział, że jeśli nie będę jego, to nie będę należała do nikogo innego. Ostrzegął, że mnie zabije.

Guy d’Bretagne był przerażony.

– Vivi, ludzie tacy jak my nie mogą tak kochać. To wielka słabość. – Ujął jej drobną dłoń. – *Petite soeur*, ciesz się swoim namiętym kochankiem, ale nie kochaj go tak głęboko, nie kochaj go na śmierć i życie, bo to dla ciebie oznacza tylko śmierć.

– A ty, bracie? – rzekła łagodnym tonem. – Czy ty nie kochasz swojej słodkiej Belle? Nie kłam. Widziałam, jak na nią patrzysz.

– Tak – przyznał – kocham ją, ale nigdy nie pozwolę, by zapanowała nade mną. Ja zawsze kontroluję to uczucie.

– Zmęczyło mnie kontrolowanie wszystkiego. Zmęczyło mnie obserwowanie strachu innych – rzekła Vivienne. – Chcę być jak inne kobiety.

– Nigdy nie będziesz jak inne kobiety – rzucił ze złością. – A jeśli tego spróbujesz, zhańbisz swój ród! Jesteśmy d’Bretagne! Pochodzimy od wspaniałych przodków. Jesteś moją siostrą.

Jesteśmy jak rasowe konie, a ty wzięłaś sobie do łoża kundla. Mam nadzieję, że nie będziesz tego żalowała!

– Musisz odesłać Hugh'a – powiedziała Vivi, ignorując złość brata.

– Nie – odparł Guy. – Nie uczynię tego. Powiem mu o twoich uczuciach do męża. Potem sama zaproponujesz mu wybór. Będzie mógł zostać tu jako rycerz, albo odejść. Mam nadzieję, że zostanie, bo obawiam się, że będziemy go potrzebowali, gdy twój mąż zacznie się otaczać sobie podobnymi prostakami.

– Zostaniesz przynajmniej przy mnie, kiedy będę o tym mówiła z Hughem? – zapytała słodko. – Ty zawsze wiesz, jak go uspokoić.

– Zostanę. A gdzie jest teraz Simon?

– Śpi.

Guy aż prychnął. To wszystko było niesmaczne.

Hugh wrócił z ptaszarni w towarzystwie Belle, ale oboje d'Bretagne byli zbyt zajęci rozmową, by to zauważyć.

– Chodź, zjedz śniadanie, Hugh – rzekł Guy. – Vivi ma dla ciebie dość dziwne wieści. – Napełnił kielich piwem i oderwał spory kawał świeżego chleba, po czym podał resztę mężczyźnie. – Usiądź mi na kolanach, Belle. Nakarmię cię.

Izabela posłusznie wykonała to, o co poprosił, i otworzyła usta jak pisklę. Przyzwyczaiała się do tego sposobu jedzenia.

– Hugh – powiedziała cicho Vivi – nie mów Simonowi, że byliśmy kochankami. Nie wolno ci o tym wspominać nawet w żartach. Rozumiesz, o czym mówię?

– Jeśli taka twoja wola, pani, nigdy o tym nie wspomnę – odparł Hugh zastanawiając się, o co jej chodzi. Vivi zwykle chwaliła się swoimi podbojami, a teraz nagle zaczęła udawać niewinną.

Cichym, ale dobitnym tonem Vivienne d'Bretagne wyjaśniła powody swej prośby, a potem zakończyła:

– Możesz, jeśli chcesz, zostać w cytadeli jako rycerz, ale możesz też ze swoimi ludźmi odejść. Między nami nigdy więcej już nic nie będzie. Rozumiesz, co mówię, Hugh?

Mężczyzna zamarł. Jeszcze wczoraj przyrzekała mu miłość na wieki, oburzona postępowaniem hrabiego Alana, a teraz nagle potraktowała go jak powietrze. Poczul ulgę, ale był też trochę urażony. Jego spojrzenie napotkało oczy Belle. Z trudem zebrał myśli.

– Nic mi nie powiesz? – zapytała Vivienne.

Spodziewała się protestów i deklaracji miłości.

– Pani, zaskoczyły mnie twoje słowa – rzekł w końcu Hugh.

– Nie powiesz nic Simonowi? – w jej głosie słychać było desperację.

– Wyleczyłaś mnie, pani, i jestem ci wdzięczny. Nie ma zamiaru walczyć z tą wielką bestią, którą poślubiłaś. Z czasem twoja namiętność przygaśnie, a wtedy będziesz mnie znów chciała,

chérie.

– Zostaniesz czy odjedziesz? – zapytała niecierpliwie.

Byłoby jej łatwiej, gdyby zszedł jej z oczu, ale Hugh nie mógł opuścić cytadeli, gdyż nie uwolnił jeszcze żony.

– Teraz wolałabyś, żebym odjechał, ale na razie pozostanę w twojej służbie. Nie mam dokąd iść.

– Tak! – rzekł z entuzjazmem Guy. – Bardzo się z tego cieszę!

Vivienne nie wyglądała na zadowoloną, więc Hugh postanowił powiedzieć coś na pocieszenie.

– Kilka dni temu odzyskałem pamięć. Potwierdziłem swoje nazwisko u moich ludzi, którzy dotąd nie śmieli mi nic powiedzieć z obawy przed tobą, pani.

– Wiedziałam – rzuciła triumfalnie Vivienne, a w jej głosie słyhać było ulgę.

– Jestem Hugh Fauconier, prosty rycerz z Worcesteru. Podróżowałem wraz z moimi ludźmi, szukając dla siebie miejsca. Pan de Manneville zaproponował mi pozostanie, ale kiedy nie zgodziliśmy się co do warunków, wtrącił mnie do lochu, gdzie ty mnie znalazłaś.

– Nie masz więc żony? – zapytała Vivi.

– Nie, pani. Miałem ukochaną w Anglii, ale pewnie do tej pory poślubiła już kogoś – rzekł obojętnie Hugh. – Może pewnego dnia tam wrócę i znajdę sobie inną dziewczynę, ale teraz nie mam jej co ofiarować, prócz siebie.

Vivienne wyraźnie okazywała ulgę. Powrót pamięci Hugh'a był jej bardzo na rękę.

– Zatrzymam cię w swojej służbie, sir – powiedziała. Uśmiechnęła się radośnie i zebrała trochę jedzenia na talerz. – Teraz muszę wrócić do męża. Kiedy się obudzi, podam mu śniadanie.

– Zupełnie straciła rozum – mruknęła ze złością Guy, kiedy siostra pospiesznie wyszła z komnaty. – Zachowuje się, jakby pierwszy raz miała mężczyznę. Cieszę się, że zostałeś, Hugh. Może będę potrzebował twojej pomocy, by bronić rodu d’Bretagne przed tym prostakiem, którego obecność w zamku wymusił na nas hrabia. Moja siostra zachowuje się, jakby ją ktoś zaczarował.

– Nie – odparła spokojnie Belle. – Ona naprawdę wierzy, że jest zakochana. Nie odmawiaj jej tej odrobiny szczęścia.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłem – odparł Guy – ale Simon de Beaumont jest jak dzika świnia w młodniku. Nie ufam mu ani trochę. Ważniejsza będzie dla niego sprawa hrabiego niż nasza.

– Oczywiście – zgodził się z nim Hugh – winien jest lojalność najpierw swemu suwerenowi, a dopiero potem żonie. Ale nie martwmy się na zapas. Zobaczymy, jak Simon będzie się zachowywał w obecności Vivi.

Guy skinął ponuro głową. Nic nie mógł na to wszystko poradzić.

Izabela pragnęła odwieść Guya od smutnych myśli.

– Jak myślisz, panie, czym teraz są zajęci twoja siostra i szwagier? – zamruczała ponętnie. –

Może my zajmiemy się tym samym? Och, jak mnie ciśnie to ubranie.

Guy wstał, wziął ją na ręce i oddalił się do ich komnaty.

Hugh patrzył, jak odchodzili. Rozumiał postępowanie Izabeli, która w ten sposób chciała uspić czujność Guya. Ale to nie uwolniło go od uczucia zazdrości. Jego żona była nałożnicą innego mężczyzny. Czuł się jak piąte koło u wozu.

Zastanawiał się, czy nie przekonać Simona de Beaumont, by pojechał na dwór hrabiego ze swoją młodą żoną. Ale tak naprawdę to nie ci dwoje stanowili problem, tylko Guy.

Simon de Beaumont miał wieści ze świata, którymi podzielił się ze wszystkimi tego wieczoru przy wieczerzy. Simon poczuł się panem cytadeli.

– Synowie Zdobywcy znów się wzięli za łby – rzekł, wielką łapą chwytając kielich z winem.

– Hrabia Alan robi mądrze, siedzi w domu i wszystko obserwuje. Nie sprzyja nikomu.

– Nie powinien. Jest szwagrem obu zwaśnionych braci. Nie może żadnego z nich faworyzować, bo to nie wyszłoby mu na dobre, kiedy się pogodzą.

– Tak! – krzyknął Simon, uderzając kielichem o stół. – Nie powinien się wtrącać, bo to nie jego interes, ale obaj próbowali go sobie zjednać.

– Cóż takiego się stało, lordzie Simonie, że obaj bracia znów się pokłócili? – zapytała cicho Belle. Chciała przed ucieczką wiedzieć wszystko o sytuacji w Anglii i Normandii.

– Znów poszło o tych przeklętych Montgomerych – rzekł Simon. – Książę przyjął Roberta de Belleme z otwartymi ramionami i pozwolił mu zostać na swoim dworze, a przecież król Henryk wyrzucił ich z Anglii za podburzanie do rebelii. Król był urażony postępkiem brata.

– I tylko dlatego Henryk obraził się na brata? Musiało być w tym coś więcej – dopytywał się Hugh.

– Owszem – odparł Simon. – De Belleme plądrował ziemie Normanów lojalnych wobec Henryka. Książę nie umiał albo nie chciał go powstrzymać, a potem ochoczo przygarnął go pod swój dach. To naturalne, że Henryk poczuł się urażony. – Simon ugryzł kawałek pieczeni, a potem żuł go potężnymi szczękami. Uśmiechnął się zadowolony, kiedy Vivienne osobiście dołąła mu wina.

– Czy Anglicy wysłali armię do Normandii? – dopytywał się Hugh.

– Niewielką – rzekł Simon. – Ci Normanowie! Co to za naród! Ty, jako Anglik, powinienes coś o tym wiedzieć. Najważniejsi sojusznicy księcia przeszli na stronę Anglików i im pomagają. Nie robi to zresztą wielkiej różnicy, bo inni Normanowie szpiegują na rzecz księcia, a przeciwko królowi. Słyszeliście pewnie o Wilhelmie de Mortain. Król zabrał mu za to ziemie. Ci Normanowie! Przynajmniej w Bretanii człowiek wie doskonale, kim są jego wrogowie. – Wypił następny kielich wina. – W Bretanii wrogowie nigdy się nie zmieniają. Jeśli się z kimś skłócisz, będziesz jego wrogiem aż do śmierci. Tak jest znacznie łatwiej.

Hugh nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Tak – zgodził się i dodał: – W Normandii teraz pewnie bardzo niebezpiecznie. Dobrze się stało, że jesteśmy tutaj, tak daleko od wojny.

Simon de Beaumont potakiwał.

– Ja uczestniczyłem już w tylu bitwach, że wystarczy mi na całe życie – rzekł. – Byłem z hrabią Alanem w Ziemi Świętej. Teraz dobrze mi zrobi majątek i rodzina.

To prosty człowiek, ale w gruncie rzeczy dość pocziwy, pomyślał Hugh. Na pewno będzie dbał o cytadelę, jak kazał mu hrabia. Nie patrzył na niego z taką niechęcią jak Guy. Simon był prostolinijny, szczery i wierny swemu suwerenowi. Hugh znalazł wielu mu podobnych ludzi.

Sytuacja polityczna opisana przez Simona była raczej zła. Hugh bał się zabierać Izabelę w podróż przez Normandię. To było bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla kobiety w jej stanie. Wątpił, by sam ze swoimi zbrojnymi mógł pokonać tę drogę bez wielkich strat. Nie mogliby również szukać schronienia u księcia Roberta. Ten wiedział przecież, że Hugh jest wiernym poddanym Henryka. Hugh nie zamierzał zdradzać swego króla i przyjaciela z dzieciństwa. W Rouen oboje z Izabelą byłiby narażeni na niebezpieczeństwo, zwłaszcza że Ryszard de Manneville mógł znów być w łaskach księcia.

Izabela domyślała się rozterek Hugh'a. Byli w pułapce. Nie mogli w najbliższym czasie w żaden sposób opuścić cytadeli.

– Weź swoich ludzi i jedź sam – poprosiła, kiedy następnego dnia spotkali się w ptaszarni. – Wiem, że będę dla ciebie jedynie ciężarem. Sam się przedostaniesz. Ja tu jestem bezpieczna. Możesz później po mnie wrócić, Hugh.

– Więc chcesz się mnie pozbyć, by dalej gruchać ze swoim kochankiem bez wyrzutów sumienia?

W oczach Izabeli ukazały się łzy, ale nic nie rzekła. Odwróciła się i wyszła z ptaszarni.

– Ależ ona nosi dziecko innego mężczyzny – zauważył Alain. – Nie powinienesz, panie, jej zostawić?

Hugh zaklął pod nosem.

– Jeśliś taki ciekaw, to ona spodziewa się mojego dziecka – rzekł ponuro, a potem, by chronić dobre imię Izabeli, wyznał Alainowi i Lindowi całą prawdę.

Obaj sokołnicy byli zaskoczeni jego słowami.

– Ci d'Bretagne to dzieci szatana – wyduślił w końcu Alain, poblady z oburzenia.

Lind nic nie rzekł, ale Hugh wyobrażał sobie, o czym myślał. Uwielbiał Izabelę. To była jego ukochana pani.

Nadeszła jesień o ciepłych dniach i chłodnych, długich nocach. Brzuch Izabeli stawał się powoli pokaźny, a wielka namiętność Guya systematycznie topniała. Zachowywał się, jakby już zapomniał, że to Hugh począł to dziecko. Najwyraźniej czuł się jak prawdziwy ojciec.

Simon de Beaumont nie znał prawdy. Guy nienawidził tego prostaka, swojego szwagra, który wziął sobie za żonę jego piękną, ekscytującą siostrę i powoli zmieniał ją w zwykłą kobietę. Vivi nosiła teraz warkocze i skromnie osłaniała włosy białym welonem.

– W dawnych czasach Saksończycy kazali żonom golić głowy na znak oddania – tłumaczył kiedyś Simon przy wieczerzy. – Kobieta powinna wyglądać skromnie. Vivienne była ubrana z

przepychem, ale nie wiedziała, co należy do jej obowiązków. Nie znała życia. Moim obowiązkiem jako męża jest poprawienie jej charakteru. Mam rację, aniołku?

– Och, tak, mój panie i władco – szepnęła zgodnie Vivienne, ujęła jego wielką, włochatą dłoń i ją ucałowała. – Zrobię, co mi każesz.

Guy czuł, że zbiera mu się na wymioty. Co się stało z jego dumną, niezależną siostrą? Nie mógł tego znieść. Wstał od stołu i wyszedł z sali. Pomyślał, że musi zabić tego parszywca, który zmienił jego cudowną Vivi w tę babę. Jeśli nie uczyni tego szybko, Vivi już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

Belle dowiedziała się o terminach przyływów i teraz codziennie schodziła tajemnym przejściem na plażę. Wiatr i mgła działały na nią uspokajająco. Potrzebowała tego, bo napięcie między Guyem i Simonem rosło z dnia na dzień.

Simon de Beaumont najpierw próbował uspokajać Guya, ale kiedy to nie odniosło skutku, dał za wygraną, a nawet zaczął drażnić szwagra, powtarzając przy każdej okazji, że teraz to on, Simon, jest panem cytadeli, a jeśli Guy owi się to nie podoba, może szukać innego domu. Vivienne opowiedziała się po stronie męża.

– Ucichnij, bracie – powiedziała pewnego dnia. Wiesz, że jesteś tu zawsze mile widziany, o ile będziesz szanował Simona. – Potem zwróciła się do Simona: – Och, panie, musisz się postarać lepiej postępować z moim bratem.

– Dlaczego on musi tu zostać? – zapytał Simon.

– Ponieważ Belle nosi pod sercem moje dziecko i to ono odziedziczy majątek rodu d’Bretagne.

– Przecież tutaj dziedziczą kobiety – przypomniał mu Simon.

– Tak, ale jestem pewien, że ty, jak sam twierdzisz, będziesz miał jedynie chłopców z moją siostrą – odparł Guy. – Poza tym, nie widzę jakoś, by Vivi była przy nadziei. Tak więc moje dziecko, a będzie to dziewczynka, odziedziczy ten zamek i cały majątek. Nie chciałbym wychowywać córki z dala od domu, który kiedyś stanie się jej własnością. – Uśmiechnął się. – Tak jest w naszym rodzie od wieków.

– Czasy się zmieniają – mruknął Simon. – Nie zamierzam dopuścić do tego, by twoja córka pozbawiła majątku moich chłopców!

Guy znów się uśmiechnął. Teraz był górą.

– Kiedy twoja żona da ci dziecko, porozmawiamy o tym. Jednak na razie nie ma o czym.

Spojrzał pociemniałymi ze złości oczami na Vivienne, prowokując ją do wypowiedzi, ale ona nie śmiała się odezwać. Nie śmiała stwierdzić, że dziecko, którego spodziewa się Belle, to nie jego córka.

Rozdział 18

Guy d'Bretagne wciąż szukał sposobu, by wypędzić swojego szwagra, Simona de Beaumont z serca siostry. Ich wrogość stała się wyraźnie widoczna dla wszystkich mieszkańców zamku. Pewnego dnia niania rodzeństwa d'Bretagne przysłała do Guya, żeby z nim pomówić na osobności.

– Chciałbyś się, panie, pozbyć tego człowieka? Pomogę ci. Nie podoba mi się, jak on traktuje moją słodką panią – rzekła.

– Co o nim wiesz, droga Marie? – zainteresował się Guy.

– On złamie naszej pani serce. Nasza pani już mu nie wystarcza, mój panie.

– Mów, Marie, a przygotuję dla ciebie eliksir, który ukoi ból twoich starych kości.

– Dwie podkuchenne, mleczarka i córka kowala. To nienasycony ogier. Wszystkie już są przy nadziei. Niedługo będzie tu cała armia jego bękartów, milordzie, a biednej lady Vivienne pięknie serce, kiedy się o tym dowie. Ona go przecie kocha.

Guy d'Bretagne z trudem opanował radość.

– Dobrze zrobiłaś, że mi o tym powiedziałaś, Marie. Jeśli Simon de Beaumont ją zdradza, Vivi powinna o tym wiedzieć. Nie obawiaj się, obronię moją siostrę przed okrutnym losem.

– Wiedziałam, że jak powiem o tym tobie, lordzie Guyu, wszystko się zmieni. Nie pozwól, by ten wielki dziki zwierz krzywdził naszą panienkę. – Poklepała go po ramieniu. – Dobry z ciebie brat, paniczu.

Więc de Beaumont korzystał z uroków dziewczek z zamku. To było do przewidzenia, myślał Guy. Teraz dzięki drogiej Marie miał broń, którą mógł pozbyć się szwagra. Nie mówiąc nic nikomu, poszedł do swojej pracowni. Nie chciał mówić o tym z Belle, bo ona na pewno przeraziłaby się jego zamiarów i zaczęłaby go namawiać do ich porzucenia.

Znów będzie jak dawniej, pomyślał Guy i głośno się roześmiał.

Tego wieczoru wszyscy siedzieli przy stole. Vivienne miała na sobie tę samą elegancką suknię, którą nosiła w dniu ślubu. Pani na cytadeli namawiała męża, by wypił więcej doskonałego wina, które kazała przynieść z piwnicy na jego życzenie. Simon de Beaumont lubi! trunki.

Izabela miała wrażenie, że Guy był tego dnia wyjątkowo podenerwowany i zastanawiała się, dlaczego – Wypijmy za zdrowie mego szwagra – rzekł nagle Guy, po czym wstał i wznosił kielich. – Wypijmy za Simona de Beaumont, który więcej walczy tym, co ma w portkach, niż mieczem.

De Beaumont wyglądał na zmieszanego, a Vivi na zaniepokojoną.

– Cóż to za toast, bracie? – zapytała.

– Ależ, siostrze, nie wiedziałaś? Nie wierzę. Ty jedyna zawsze wiedziałaś najlepiej, co dzieje się w cytadeli. Twój mąż jest niezwykle jurny. Będziemy mieli na wiosnę co najmniej cztery jego bękarty. A ty, Vivi, nie jesteś jeszcze przy nadziei? To dziwne. Polowa naszych służących

ukrywa brzuchy i to wszystko dzięki Simonowi de Beaumont.

Vivienne pobladła. Jej wielkie oczy patrzyły pytająco na Simona.

– Panie mój – szepnęła – czy to prawda?

Simon wypił resztę wina z kielicha.

– Tak – odparł beznamiętnie. – To prawda. Mam marnować nasienie na jałową kobietę? Bo ty, pani, na pewno nie dasz mi dziecka. Gdybyś mogła je począć, dawno już nosiłabyś jedno pod sercem. Sądzisz, pani, że to będą moje pierwsze bękarty? Chcę mieć synów. Nie możesz mi ich dać. Najzdrowszego z moich bękartów usynowię. Każę je wszystkie sprowadzić do zamku. Tyje wychowasz i nauczysz, jak się zachowywać. Przynajmniej na coś się przydasz. Nie wyrzucę cię z domu. Nie jestem człowiekiem okrutnym. – Dolał sobie jeszcze wina i wypił je duszkiem.

– Słyszysz go, *petite soeurl* – uśmiechnął się Guy. – Ma plany co do przyszłości swoich bękartów. Cieszysz się, że będziesz miała udział w ich wychowaniu? Będziesz im matką i będziesz je uczyła, jak się zachować. – Zatrząsał się od śmiechu, a potem nagle oczy pociemniały mu z wściekłości. Spojrzał na szwagra. – Nie pozwolę ci okryć hańbą mojej siostry, de Beaumont. Zachowujesz się jak dzikie zwierzę, choć trucizna pali już twoje trzewia. Czujesz ją?

Zaśmiał się jeszcze raz, a Izabela poczuła dreszcz strachu. Spojrzała pytająco na Hugha Fauconiera.

– Guy, co ty zrobiłeś? – krzyknęła Vivienne, kiedy zauważyła, że twarz Simona poszarzała z bólu.

Naprawdę sądziłaś, że pozwolę, by ten zwierz hańbił cię publicznie? – wrzasnął i spojrzał na szwagra. – Naprawdę zdawało ci się, że hrabia Alan pokona moc d’*Bretagne*’ów? Kiedy twój pan o ciebie zapyta, powiemy, że zmogła cię choroba i umarłeś w strasznych cierpieniach. Powiemy, że wszyscy jesteśmy w głębokiej żałobie.

Wielki rycerz wił się w agonii.

– Ty... diable – jęknął.

Jego ciało poruszyło się jeszcze kilka razy w konwulsjach, a potem zastygł bez ruchu, martwy.

Izabela także znieruchomiała – z przerażenia. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Simon de Beaumont nie był miłym człowiekiem, ale śmierć, jaką zadał mu Guy, była straszna.

Vivienne zaczęła szlochać.

– Vivienne, przestań – warknął Guy. – Ten człowiek był okrutny i odpychający. Bił cię, zdradzał, okrył hańbą, a ty po nim płaczesz? Powinienem go zabić tego samego dnia, kiedy go poślubiłaś. Teraz przynajmniej wszystko może wrócić do normy. Wrzucimy jego ciało do morza, niech je zjedzą ryby.

– Nic nie rozumiesz, Guy! – krzyknęła Vivi. – Kochałam go. Nieważne, co mi zrobił, kochałam go! – Nagle jej oczy rozszerzyły się w jeszcze większym przerażeniu. – Wszyscy piliśmy to wino. Otrułeś nas wszystkich?

– Vivi, och, Vivi – jęknął Guy. – Czyż trzeba zabić wszystkich ucztujących, by pozbyć się

jednego wroga? Nie zatrąłem wina. Nie jestem głupcem. Zatrąłem tylko kielich, z którego pił twój mąż. Nigdy nie skrzywdziłbym ani ciebie, ani Hugh'a i mojej ukochanej Belle, *petite soeur*.

Izabela wstała i podeszła do Vivienne, by ją pocieszyć. Ale Vivi odepchnęła szwagierkę z furją.

– Mój Simon nie żyje! – niemal zawyła. – Już nigdy nie będę szczęśliwa! A ty, bracie, masz swoją Belle. To niesprawiedliwe! Niesprawiedliwe!

– Hugh cię pocieszy, Vivi – rzekł Guy.

– Nie chcę Hugh'a! Chcę mojego męża! – Spojrzała straszonym wzrokiem na Izabelę. – Żałuję, że mój brat cię znalazł. Nienawidzę cię!

– Nie, Vivi – rzekł Guy – nie powinnaś nienawidzić Belle. Oprócz ciebie tylko ją naprawdę kocham.

– Naprawdę ją kochasz, bracie? – Jej oczy płonęły rozpaczą i złością. – Chciałeś, by między nami znów było jak dawniej? Więc niech tak się stanie! – krzyknęła i wzniosła ramię. W jej dłoni błysnął nóż. Rzuciła się w stronę bezbronnej Izabeli.

Guy poderwał się z miejsca, by zasłonić żonę, i ostrze z ogromną siłą wbiło się w jego pierś. Zaskoczony, stal i patrzył na wystającą z jego ciała rękojęć.

– Guy! – zaskowytała Vivienne. Patrzyła przez chwilę na to, co uczyniła. – Guy! Och, bracie, wybacz mi! – I w tej samej chwili sięgnęła po kielich Simona. Wypiła resztkę wina, która w nim została i szepnęła: – Nie mogę żyć bez dwóch mężczyzn, których kochałam. – Usiadła ciężko na krześle. – Razem staniemy przed obliczem śmierci.

Guy ukląkł; krew szybko pokrywała jego aksamitną bluzę.

– Belle – jęknął i upadł obok jej stóp. Po chwili już nie żył.

Izabela zakryła usta dłonią. Spoglądała to na Guy'a, to na Vivienne, która wciąż jeszcze żyła. Jak wcześniej Simon, na pewno odczuwała potworny ból, ale nie krzyczała. Jej ciało ogarnęły konwulsje.

– Teraz – szepnęła – ty też nie będziesz go miała dla siebie, Belle. Guy zawsze należał do mnie. – Jej głowa opadła na piersi, ale udało jej się jeszcze wykrztusić – Cytadela... też będzie... zawsze... należała do mnie.

To były jej ostatnie słowa przed śmiercią.

W sali zapadła przejmująca cisza, a potem nagle ktoś przeraźliwie krzyknął:

– Ta cytadela jest przeklętym miejscem! Uciekajmy! Uciekajmy!

Pomieszczenie opróżniło się natychmiast. Służba i żołnierze uciekali w popłochu. Po chwili zostali tylko Hugh, Izabela, sokolnicy i sześciu zbrojnych z Langston.

– Izabelo! Izabelo! – zawołał Hugh.

Belle szlochając spojrzała na niego nieprzytomnie. Tragedia, która przed chwilą rozegrała się na jej oczach, sprawiła, że nie mogła przestać płakać.

– Nic ci się nie stało? – zapytał łagodnie, obejmując ją. – Jesteśmy wolni, piekielnico. Możemy wracać do domu, słyszysz?

– Musimy ich pochować – odparła przez łzy. – Nie możemy ich tak zostawić, Hugh! Nie możemy!

– Dobrze – zgodził się. – Musimy ich pochować, nim ludzie zbezczeszczą ich ciała. Lind, znajdź jakieś oddalone miejsce. My wszystko przygotowujemy. Zostaniemy tu na noc, a jutro o świcie ruszamy w drogę.

– Tak, milordzie, już biegnę – odparł Lind. Cieszył się, że Hugh Fauconier znów był jego panem. Wiedział, że pozostali ludzie myśleli tak samo.

W stajni sokolnicy znaleźli myśliwych i kilku innych ludzi.

– Weźcie, co chcecie – rzekł Alain. – Zasłużyliście na to, ale zostawcie nasze konie. Musimy na czymś stąd wyjechać. Konia Belle też zostawcie, bo ona jedzie z nami. Koń i sokół nie są własnością d’Bretagne’ów.

– Słusznie – rzekł jeden z myśliwych. – Zmusili was do służby, więc powinniście przynajmniej zachować swoje konie, ale dlaczego zabieracie ze sobą tę kobietę? Jest przy nadziei. Z nią będzie trudniej podróżować.

– Jest Angielką i przyrodną siostrą Linda – przypomniał im Alain. – On by jej tu nie zostawił. Poza tym, ona jest jedną z nas.

Ludzie z cytadeli zrozumieli ich tłumaczenia. Wzięli ze stajni wszystko, prócz tego, co należało do ludzi Hugh’a, i odjechali.

Lind znalazł ustronne miejsce pod murami cytadeli, blisko zagajnika. Z pomocą żołnierzy szybko wykopał trzy groby. Ciała wyniesiono za mury zamku – najpierw Simona i Vivienne, potem Guya d’Bretagne. Izabela ledwie pamiętała słowa modlitwy za zmarłych, tak była zdruzgotana wydarzeniami tego wieczoru. Hugh stał cały czas obok niej.

Vivienne spoczęła między mężem i bratem.

Hugh przyglądał się ciału kobiety, która wyciągnęła go z lochu szwagra i na swój sposób obdarzyła go miłością. Uratowała mu życie, był więc jej dłużnikiem. Gdyby nie utrata pamięci, nigdy by jej nie pokochał. Ale kochał ją, taka była prawda.

Belle spoglądała na trupy. Nigdy wcześniej nie zetknęła się ze śmiercią. Okazała się przerażająca. Żal jej było Simona de Baeumont i Vivienne. Co do Guya, nie mogła uwierzyć, że nie żyje. Ten energiczny, porywczy mężczyzna. I tak namiętny. Nie potrafiła mu się oprzeć. Musiała przyznać, że Guy kochał ją prawdziwą miłością i ona czuła doń to samo. Ale nie zamierzała pielęgnować tych wspomnień.

– Kończmy – rzekł Hugh. – Ukryjcie groby, żeby nikt ich nie znalazł. Niech ci przesądni ludzie sądzą, że diabeł zstąpił na ziemię i zabrał ciała. Niech legenda d’Bretagne’ów pozostanie w ludzkiej pamięci na zawsze.

Kiedy znów zebrali się w głównej sali zamku, było bardzo cicho. Sokolnicy i żołnierze w skupieniu słuchali, jak ich pan i pani zastanawiają się, jaką drogę obrać, by jak najszybciej i bezpiecznie dotrzeć do domu.

– Z Boulogne do Dover najkrótsza droga wiedzie przez morze.

– Wolalabym jak najmniej płynąć. Morze jest niebezpieczne – rzekła Belle.

– Łądem będzie za daleko – odparł Hugh. – Król i jego brat wciąż walczą. Pamiętasz, co mówił Simon de Beaumont? W niektórych częściach Normandii nie będziemy bezpieczni. Tam szaleje Robert de Belleme. I nie zapominaj o Wilhelmie z Mortain. Jego ziemie są dość blisko. Obaj chętnie widzieliby mnie w swoich lochach. Nie jestem bogaty ani ważny, ale wciąż jestem przyjacielem króla. Droga przez Normandię jest zbyt długa, *chérie*.

– Więc co mamy robić? – zapytała. – Chyba nie proponujesz, byśmy tu zostali? Vivienne i Guy są martwi, ale wciąż czuję ich obecność. Ten zamek jest nawiedzony. Im szybciej stąd wyjedziemy, tym będę szczęśliwsza.

– Zgadza się z tobą. I mam pewien pomysł. Kiedy Vivienne była już mężatką, miałem więcej swobody niż wcześniej. Mogłem się tu trochę rozejrzeć. D’Bretagne posiadają niewielką wioskę rybacką na północ od zamku. Pojedziemy tam i zdobędziemy ludzi i łodzie, żeby przepłynąć na drugi brzeg kanału. Po drodze jest kilka wysp, Belle. Będziemy żeglowali od jednej do drugiej. Z ostatniej, o nazwie Alderney, popłyniemy wprost do zatoki Weymouth. Ostatnia część podróży zajmie nam jeden dzień, przy dobrym wietrze. Wystarczy nam czasu, by przepłynąć kanał do zimy, potem pogoda sprawi, iż przeprawa stanie się niemożliwa. Nawet gdybyśmy bezpiecznie dotarli do Boulogne, i tak nie zdążymy przed sztormami.

– A co z końmi? – zapytała. – Nie możemy ich tu zostawić. Twój suweren, król Henryk, na pewno nie powetuje nam tej straty – rzuciła złośliwie. – No i co z ptakami? Nie zostawię Couper!

– Nie popłyniemy wszyscy jedną łodzią – odparł. – Popłyną konie i ptaki.

– Więc lepiej módlmy się o pomyślne wiatry – rzekła oschle – bo najwyraźniej uparłeś się, żeby płynąć morzem.

– Szybciej będziemy w Anglii – obiecał jej z uśmiechem. – Tak naprawdę będzie lepiej, *chérie*.

Wróciła do komnaty, którą dzieliła z Guyem, i zebrała kilka swoich rzeczy. Sypialnia przywoływała wiele wspomnień. Belle czuła obecność Guya w tych ścianach, widziała, jak się podstępnie uśmiecha, mieszając z winem napój miłosny.

Wzięła kilka prostych strojów na drogę, potem wyjęła ze ściany kamień i spod niego wyciągnęła skórzany woreczek. Były tam srebrne monety Guya. Postanowiła je zatrzymać dla dziecka. Jedną zaszyła w sukni. Pomyślała, że przyda się na drogę.

Nagle usłyszała hałas, otworzyły się okiennice i do komnaty wpadł chłodny podmuch. Na zewnątrz szalała burza. Belle spojrzała na spienione fale. Pięknie, pomyślała poirytowana.

Usłyszała śmiech. Mogłaby przysiąc, że to był śmiech Guya. Odwróciła się gwałtownie, ale nikogo nie było. Szybko zebrała swoje rzeczy i wyszła z komnaty.

Wszyscy spali na posłaniach w głównej sali przy kominkach. Obudzili się przed świtem. Lind i Alain zajęli się przygotowaniem posiłków, po czym zapakowali na drogę niemal wszystko, co udało im się znaleźć w kuchni. Po śniadaniu poszli do ptaszarni wypuścić ptaki. Postanowili zabrać ze sobą tylko Couper i jednego sokoła, którego przyuczył Lind. Mężczyzna był tak do

niego przywiązany, że nie chciał się z nim rozstawać.

Konie były gotowe, ale nikt nie wsiadał na ich grzbiety. Hugh postanowił, że oddalą się od zamku, schodząc na plażę po skarpie. Nie chciał jechać przez wieś, żeby nie wzbudzać zbyt dużego zainteresowania. Plażą mieli dojechać podczas odpływu do małej wioski BretagnesurMer, oddalonej znacznie od majątku. Wieśniacy prawdopodobnie jeszcze nie wiedzieli o śmierci rodzeństwa i byli w stanie uwierzyć, że Anglicy przyjechali z rozkazu lady Vivienne.

Schodzili po stromej skarpie, po której wiła się szeroka ścieżka. Prowadzili ostrożnie konie. Przez jakiś czas nikt się nie odzywał, słychać więc było tylko cichy stukot kopyt. Kiedy znaleźli się na plaży, już konno ruszyli w stronę wsi. Po lewej mieli cudownie błękitne morze. Dzień był słoneczny i ciepły.

Szybko dotarli do wioski. Rybacy nie wyszli jeszcze w morze. Izabela widziała obawę w ich oczach. Jeźdźcy zatrzymali się przy łodziach.

– Kto wam przewodzi? – zapytał Hugh ostrym tonem.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, a potem wystąpił z grupy wysoki mężczyzna z brodą.

– Ja, panie – rzekł. – W zamku nie powiedziano ci, żeby pytać o JeanPaula?

– Przekazano mi, że ktoś zajmie się przewiezieniem nas do Anglii – odparł Hugh. – Jestem sir Hugh Fauconier. Dotąd służyłem rodzeństwu d’Bretagne. Teraz wracam do domu z żoną i moimi zbrojnymi. Potrzebuję łodzi dla nas i naszych zwierząt. Za każdą łódź zapłacimy srebrną monetą. Jak sądzisz, mistrzu JeanPaul, pogoda utrzyma się przez następne dwa, trzy dni?

Mężczyzna skinął głową na znak, że tak. Srebrnika za każdą łódź? – pomyślał. – Toż to fortuna. Nikt z zamku nigdy nie był wobec nich tak hojny.

Dziesięciu ludzi, dziesięć koni i dwa ptaki nie stanowiły żadnego problemu.

– Większość łodzi w wiosce jest mała, ale znajdują się i trzy duże. A pogoda utrzyma się jeszcze przez tydzień, panie – odparł. – Zabierzemy was. Guiliame! Luc! Przygotujcie łodzie – krzyknął i sam zabrał się za przygotowanie swojej.

Wkrótce łodzie zepchnięto na wodę. Pięć koni i trzech ludzi zapakowano na pierwszą, tyle samo na drugą, a sokolnicy, Izabela, Hugh i ptaki podróżowali trzecią łodzią – JeanPaula. Przygotowano beczki z wodą zdatną do picia i rozdzielono żywność. Wiatr wiał wystarczająco mocno, by podróżować szybko.

Nie zanosilo się na deszcz, nie było mgły. Plaża przed wioską BretagnesurMer zniknęła im z oczu. Wkrótce wokół nie było niczego oprócz morza. Izabela zadrżała i okryła się ciasno peleryną. Nie lubiła wielkiej wody.

Wracała do Anglii. Czasem myślała, że nigdy już nie ujrzy swojego Langston. Teraz nie mogła się już doczekać, kiedy przekroczy próg warowni i zobaczy matkę i swojego synka. Jak cudownie będzie znów żyć spokojnie. Macierzyńskim gestem objęła brzuch.

– Dziecko też nie może się doczekać, kiedy wrócimy do domu – rzekła do męża. – Zastanawiałeś się, jak dać maleństwu na imię?

– Jeśli będzie drugi chłopiec, nazwijmy go Henryk, *ma Belle*, a jeśli dziewczynka, Matylda, po naszej królowej.

– Nigdy nie nazwę chłopca Henryk – rozzłościła się Izabela. – To wszystko wydarzyło się z winy króla. Przez niego o mało nie pozbawiono nas życia. Przez niego nie widzieliśmy, jak dorasta nasz syn.

– Gdyby nie król, nigdy nie stanęlibyśmy na ślubnym kobiercu, moja droga – przypomniał jej Hugh. – Poza tym, moja piekielnico, to ty, a nie król, wpadłaś na szatański pomysł, żeby jechać za mną. Muszę nazwać drugiego syna Henryk, jestem mu to winien.

– Gdybym za tobą nie pojechała, nie odzyskałbyś pamięci – wypomniała mu po raz setny. – Zresztą, jaki miałam wybór? Gdybym została na dworze, wcześniej czy później znalazłabym się w królewskim łożu.

– Za to znalazłaś się w łożu Guya d’*Bretagne*. Nie wiem, co mi bardziej odpowiada.

– Przynajmniej nie wie o mojej hańbie cała Anglia. Co więcej, noszę pod sercem twoje dziecko, ponieważ Guy nie mógł mieć własnych. A król znany jest z tego, że płodzi synów. Chciałbyś wychowywać bękartą króla?

– *Touche*, piekielnico – odparł. Po raz kolejny potrafiła spokojnie przekonać go do swoich racji. – Jesteś naprawdę nieznośna.

Izabela odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Tak – zgodziła się potulnie – ale chyba nie chciał byś potulnej, słodkiej żony? Gdybym była taka jak moja matka, nie przetrwałabym tego wszystkiego.

– Podlec! Tchórzliwy pies! – krzyczała Alette nad głowami swego pasierba i jego kompana, Luca de Sai, po czym wylała im na głowy zawartość nocnika.

Ryszard de Manneville uskoczył w bok, ale Luc miał mniej szczęścia. Ryszard krzyknął do macochy:

– Pani, postępujesz nierozsądnie. Wcześniej czy później dostanę się do środka, a wtedy pożałujesz, że mnie nie wpuściłaś. Langston należy już do mnie. Przyjechałem, by je przejąć w imieniu prawowitego króla Anglii, Roberta z Normandii.

– Król Henryk jest prawowitym władcą Anglii, ty śmierdzący ośle! – krzyknęła Alette. – Kiedy wrócą mój mąż, Hugh Fauconier i moja córka, pożałujesz, żeś się w ogóle urodził, Ryszardzie de Manneville.

– Hugh Fauconier nie wróci – zawołał Ryszard. – Co się zaś tyczy mojej siostry, kiedy wróci do Langston, dowie się, że jestem tu panem i rozporządzam majątkiem oraz jej osobą.

– Mój wnuk jest lordem Langston, przynajmniej do powrotu ojca – odparła dumnie Alette. – Król Henryk się na to zgodzi i wykopie cię z powrotem do tej śmierdzącej dziury, z której przyjechałeś – krzyknęła na koniec i z hukiem zamknęła okiennice.

– Daj mi, panie, tę małą sukę, a nauczę ją dobrych manier – rzucił ponuro Luc de Sai. – Otrząsał mokry rękaw, ale wiedział, że jego odzienie będzie jeszcze długo cuchnęło.

– Kiedy zajmiemy warownię, będziesz mógł sobie zrobić, co zechcesz z moją macochą, ale

co do Izabeli – uprzedzał go Ryszard – musisz ją poślubić, żeby moja władza w Langston była zgodna z prawem. Hugh Fauconier nigdy nie wydobędzie się żywy z majątku d’Bretagne. Jeśli jeszcze żyje, to jest skazany na niewolę do końca swych dni – zaśmiał się. – Będziesz miał tu wygodnie z Izabelą jako żoną i Alette w roli nałożnicy, Luc. Jeśli książę Robert nie zdoła pokonać brata, ja złożę przysięgę wierności Henrykowi Beauclerc i będę jego wasalem. Tak czy siak, mój drogi, nie przegram.

Alette chodziła nerwowo po komnacie.

– Nie, to niemożliwe, by Ryszard tak po prostu wszedł do Langston i zajął warownię. Och, gdyby tylko mój Rolf tu był. Ten podlec nie ośmieliłby się.

– To prawda – zgodził się ojciec Bernard.

Rolf de Briard stawiał się na wezwanie króla i wyruszył do Normandii. Zabrał ze sobą wszystkich doświadczonych, wyszkolonych żołnierzy, a zostawił młodzików. Chłopcy wpuścili za bramy warowni dwóch rycerzy w towarzystwie czterech zbrojnych, ponieważ nie wydawali im się groźni. Nawet Rolf nie spodziewałby się ze strony Ryszarda takiej bezczelności.

– Sir Manneville musiał obserwować, jak sir Rolf wyjeżdżał. Wiedział, że król wezwie go na wojnę i Langston zostanie bez obrony.

– Dzięki Bogu, udało mi się uciec do wieży z dziećmi. Gdyby Ryszard wiedział, który z chłopców to Hugh, zabiłby go bez wahania. – Wzdrygnęła się. – Szczęście, że w wieży jest studnia, a i służba stara się od czasu do czasu przemyścić nam coś do jedzenia, ale jak długo uda nam się tu utrzymać? Nie obawiam się o siebie, ale o dzieci. Ryszard jest równie okrutny jak jego ojciec. Trzeba za wszelką cenę bronić przed nim dzieci.

– Jesteś tu bezpieczna, pani – zapewniał ją ksiądz. – Nikt nie dostanie się do wieży. Sir Ryszard nie jest dość sprytny, żeby się zorientować, jak służba dostarcza nam jedzenie. On tu długo nie zostanie. Znam króla i księcia Roberta. Henryk zwycięży, wróci do Anglii i nim rok minie, zdobędzie Normandię, a król nie odda Langston Ryszardowi de Manneville. Jakoś się tu utrzymamy, nim lord Rolf nadejdzie nam z odsieczą. Jestem tego pewien.

W głównej sali Ryszard de Manneville i Luc de Sai siedzieli przy stole. Ryszard, mimo pozornej pewności siebie, bał się. Nie wiedział, co będzie dalej. Służba była dla niego bardzo uprzejma. Nikt nie dał mu powodu do narzekania, słuchali jego każdego rozkazu. On i Luc mieli co wieczór chętną dziewczkę do łoża, a mimo to Ryszard czuł w domu swojej siostry bardzo źle. Jego macocha zabarykadowała się w wieży z dziećmi. Jedno z nich było dziedzicem Langston. Co chwilę wchodził i wychodził z wieży ksiądz, ale Ryszard nie zorientował się, którądy.

Ojciec Bernard właśnie pojawił się w komnacie.

– Twoja dusza jest w wielkim niebezpieczeństwie. To, co teraz czynisz, jest grzechem śmiertelnym, panie – ostrzegał ksiądz. – Książę Robert nie wygra tej wojny. Jedź więc do domu i porzuć niemądre starania, by zdobyć Langston dla siebie.

– Langston to warownia mego ojca, a ja jestem jedynym synem, który przeżył. Ten majątek powinien być mój.

– Wiem, że twój ojciec, niech Bóg ma w opiece jego duszę, zapisał Langston lady Izabeli – rzekł ksiądz. – Król Wilhelm Rufus i król Henryk Beauclerc uznali jego ostatnią wolę i nie oddali ci Langston. Teraz Izabela jest żoną Saksończyka, którego ród był tu od zawsze. Nie masz tutaj żadnych praw. Jeszcze nie uczyniłeś nic złego, *mon seigneur*, ale lady Alette obawia się o życie dzieci. Wróć do Normandii, póki możesz się stąd bezkarnie oddalić.

– Nigdy! – wybuchnął Ryszard de Manneville.

Ojciec Bernard westchnął.

– Więc niech Bóg się nad tobą zlituje, bo nie uczynią tego ani Rolf de Briard, ani Hugh Fauconier, kiedy cię zastaną w Langston.

– Hugh Fauconier nie wróci do Langston – powiedział Ryszard z przekonaniem. – Mój siostrzeniec to jeszcze małeńkie dziecko, a dzieci są podatne na różne choroby i wypadki, z których jakiś może się okazać śmiertelny. Ja jestem więc jedynym lordem na Langston. Jeśli książę Robert nie zdobędzie Anglii, zwrócę się do króla Henryka. Lordowie de Manneville zawsze byli wierni swoim suwerenom.

Ojciec Bernard streścił tę rozmowę Alette.

– Dlaczego on jest taki pewien, że Hugh nie wróci? – zastanawiała się. – I gdzie jest moja córka? Już rok jej nie ma. Nie odezwała się ani słowem. Będzie musiała wysłuchać mojego zdania o takim postępowaniu, kiedy wreszcie wróci. Cóż to za pomysł, żeby tak po prostu uciec i zostawić małego Hugh. Ale przecież ona zawsze robiła, co chciała.

– Tak, mówiłaś mi już o tym, pani – odparł sucho ksiądz.

Alette de Briard była przykładną żoną i matką, ale czasem trochę go irytowała. Musiał przyznać, że tęsknił za Izabelą. Modlił się codziennie o jej zdrowie. Za Hughem też się modlił. Oczekiwał z niecierpliwością powrotu obojga do Langston. Był przekonany, że wrócą. Czuł to w głębi duszy. Na razie musiał utrzymać przy życiu lady Alette i dzieci. Modlił się usilnie o to, by Ryszard de Manneville nie dorwał ich w swoje łapy.

Rozdział 19

Podróż minęła szybko i sprawnie. Hugh Fauconier, jego żona i ich ludzie wylądowali bezpiecznie w Anglii po trzech dniach podróży. Wysadzono ich na kamienistej plaży zatoki Weymouth. Zapłacili srebrną monetą bretońskim rybakom, którzy natychmiast wrócili do BretagnesurMer. Nim wyruszyli dalej, Hugh powiedział:

– Jesteście wolni, przyjaciele. Nie musicie się już bać d’Bretagne’ów. Czary zniknęły wraz z ich śmiercią.

Przywódca rybaków zasępił się i rzekł:

– Może i tak, panie rycerzu.

Izabela nie mogła narzekać na podróż. Wszystko odbyło się szybko i bez kłopotów, ale mimo to skrzypienie piasku pod stopami wydało jej się cudowną muzyką. Znaleźli wodę dla koni i ruszyli w stronę Winchesteru, gdzie Hugh miał nadzieję dowiedzieć się czegoś o królu i o wojnie. Izabela zaś wolałaby nigdy więcej nie oglądać króla.

– Próbował cię zdobyć dość dyskretnie, ale ty dałaś mu prawdziwy policzek, odjeżdżając w tajemnicy. Mimo to, chyba zrozumiał twoje intencje. Nie będzie więcej próbował, zwłaszcza teraz, kiedy ja jestem z tobą, *ma Belle*.

– Nie powinien był próbować – rzekła z przekąsem Izabela.

– W końcu jest królem – odparł, wzruszając ramionami, Hugh.

– Jego pozycja nie usprawiedliwia takiego zachowania.

Hugh nie próbował nawet go tłumaczyć. Jak Izabela mogłaby zrozumieć człowieka takiego jak Henryk? Nie był specjalnie zadowolony z tego, że król próbował uwieść jego żonę, ale zdawał sobie sprawę z faktu, że królowie są inni niż większość zwykłych ludzi. Przecież to wszystko nie wydarzyłoby się, gdyby nie była tak uparta. Nie powiedział tego głośno, bo wiedział, że żona przypomni mu, iż gdyby nie jej upór, on dotąd siedziałby w cytadeli rodzeństwa d’Bretagne. Uśmiechnął się do siebie.

Krół rezydował obecnie w swojej siedzibie, ale wyjechał na tydzień na polowanie. Hugh postarał się o rozmowę z osobistym spowiednikiem króla i poprosił o przekazanie władcy wieści, iż właśnie wróci! do Anglii i udaje się do Langston. Kiedy wyszedł z komnaty spowiednika, zauważył Rolfa de Briard i zawołał go.

Rolf usłyszał głos przyjaciela i odwrócił się. Na jego twarzy malowała się radość. Uścisnęli się.

– Gdzieś ty, do diabła, był? – zakrzyknął Rolf. – Czy Belle jest z tobą? Nie możemy wracać do Alette bez Izabeli.

– Tak, Belle jest ze mną – odparł Hugh. – To dzięki mojemu wspaniałomyślnemu szwagrowi wylądowaliśmy oboje w niewoli. Za sprawą Ryszarda de Manneville spędziliśmy rok w Bretanii w zamku, gdzie nikt nie mógł nas znaleźć. Ale Belle udało się trafić na mój ślad. Dopiero niedawno wróciliśmy do Anglii. Ale czas w niewoli spędziliśmy z Belle dość przyjemnie. Na

wiosnę spodziewamy się drugiego dziecka.

Tak właśnie postanowili oboje z Izabelą tłumaczyć swoją długą nieobecność. Sokolnicy i żołnierze zgodzili się z nimi i przysięgli nigdy nikomu nie mówić o tym, co się naprawdę zdarzyło w cytadeli.

Izabela z radością przyjęła wiadomość, że król jest na polowaniu. Podwójnie ucieszyła się na widok ojczyma.

– Nie bądź na mnie zły, Rolfie – rzekła – bo Hugh nie wróciłby do domu, gdyby nie ja.

– Gdyby nie musiał się martwić o brzemienną żonę, wróciłby pewnie znacznie wcześniej – skwitował wciąż poirytowany jej zachowaniem Rolf. Był na nią zły, że tak sprytnie go wykołowała i wymknęła się bez jego wiedzy w niebezpieczną podróż do Bretanii.

– Nie – bronił żony Hugh. – Otrzymałem silny cios w głowę i póki Belle mnie nie znalazła, nie odzyskałem pamięci. Nie widziałem, kim jestem i skąd pochodzę. To dzięki mojej Belle wróciła mi pamięć i mogłem wrócić do domu.

Londyn wydał się teraz Izabeli jeszcze brudniejszy i bardziej hałaśliwy niż poprzednim razem, kiedy przezeń przejeżdżała. Ucieszyła się, że tak szybko przebili się przez miasto i ruszyli w stronę Colchesteru. Byli już tak blisko domu. Zaczynała wyczuwać znajomy zapach. Marszczyła nos, wdychając głęboko powietrze.

Pewnego deszczowego, mglistego poranka dotarli do rzeki Blyth. Czekali na przewoźnika, który miał ich przetransportować na drugą stronę rzeki. Izabela zauważyła, że warownia miała już dwie kamienne wieże. W końcu przewoźnik dotarł do nich i stał teraz, wpatrując się w Izabelę i Hugh'a z ulgą i radością na obliczu.

– Milordzie! Milady! Myśleliśmy, że nie żyjecie wykrzykiwał podekscytowany.

– Któż wam to powiedział? – zapytała Izabela.

– Stary Albert powiedział, że już nigdy was nie zobaczymy. Bardzo się tym martwił. Niedawno zmarł rzekł przewoźnik i spojrzał na Hugh'a. – Nie mogę was teraz przewieźć, panie. Mam mówić wszystkim podróżnikom, że wjazd do twierdzy Langston jest wzbroniony. Twierdza jest teraz zajęta w imieniu księcia Roberta.

Przewoźnik wbił drąg w dno rzeki, by tratwa nie odpłynęła.

– Kto zajął Langston? – zapytał cicho Hugh.

– Lord Ryszard de Manneville, syn tego, co kiedyś był wasalem króla Wilhelma, milordzie – odparł przewoźnik.

– A co z lady Alette? – zapytał drżącym głosem Rolf.

– Zamknęła się z dziećmi w wieży, milordzie. Ludzie mówią, że codziennie z najwyższych okien wykrzykuje pod ich adresem groźby i domaga się, by złożyli broń i opuścili Langston.

– Ilu ludzi ma ze sobą Ryszard?

– Oprócz niego jest tylko jeden rycerz i czterech zbrojnych.

– Więc jak, do diabła, wziął twierdzę z pięcioma ludźmi? – wybuchnął Hugh. – Chyba lady Alette go nie wpuściła?

To moja wina – odparł ponuro Rolf. – Kiedy król mnie wezwał, wziąłem ze sobą doświadczonych żołnierzy. Wysłano nas do Normandii na zwiad. Król planował wtedy inwazję i chciał się porozumieć z lordami, którzy byli mu przychylni. W tym czasie w Normandii nie dało się podróżować bez sporej armii. Sądziłem, że sir de Manneville przestał już się interesować Langston. Zostawiłem tylko kilku niedoświadczonych młodzików, którzy najwidoczniej nie przypuszczali, że dwóch rycerzy i czterech ciurów spróbuje zdobyć zamek.

– Tak, panie – potwierdził przewoźnik. – Tak właśnie się stało.

– Jedź do nich i kiedy cię zapytają, kto zacz, powiedz, że to podróżnicy szukający schronienia. Kiedy się ściemni, wróc po nas tratwą, a my wtedy przejmujemy Langston. Przekaż naszym ludziom, żeby zajęli czymś Ryszarda. Chcemy go zaskoczyć. Mówiłeś, że jest tam również inny rycerz.

– Tak, panie. Zwie się Luc de Sai. To niemiły jegomość – odparł przewoźnik, po czym odepchnął tratwę od brzegu i przeprowił się przez rzekę.

Izabela wciągnęła powietrze w nozdrza.

– Deszcz pada coraz mocniej – rzekła. – Jak długo będziemy czekać? Jest tu w pobliżu jakieś schronienie?

– Musimy wrócić do zagajnika – odezwał się Hugh – żeby nie było nas widać z murów zamku. Nie chciałbym, żeby nam zamknięto bramy przed nosem.

– To nieważne – wtrącił się Rolf. – Kiedy budowaliśmy nową wieżę, zrobiliśmy tunel wychodzący poza mury obronne. Przygotowaliśmy go w razie wojny, żeby móc niepostrzeżenie uciec, gdyby zaistniała taka potrzeba. Kiedy się ściemni, przeprowimy się tratwą i pod osłoną nocy wejdziemy do wieży. Między nową a starą wieżą jest przejście.

– Wspaniale! – Hugh się uśmiechnął. – Ryszard de Manneville jest przesądny. Tak mi powiedziała Vivienne d’Bretagne. Mam doskonały plan, by go wygonić z Langston i nie stracić przy tym ludzi.

– Lepiej zrobisz, zabijając Ryszarda i jego zbrojnych – rzekła ponuro Belle. – On się nie podda, nigdy nie przestanie domagać się Langston. Tylko po jego śmierci odzyskam spokój. Zabij go, mężu, póki masz sposobność.

– Niedaleko jest szopa, gdzie lady Izabela może się schronić – wtrącił się jeden z ludzi Hugh’a.

Szybko znalazł dla swej pani dach nad głową. Rozpalił ognisko. Podróżni rozgościli się w szopie. Ptaki umieścili na żerdziach służących kiedyś do uwiązywania krów. W szopie znajdowało się wiele osób, więc wkrótce zrobiło się w niej ciepło. Wszyscy byli głodni, zmęczeni i tęsknili za suchym odzieniem.

– Co zamierzasz zrobić z de Manneville’em? – zapytał Rolf, kiedy w końcu usiedli przy ogniu, i Hugh uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

– Ludzie, którzy uwięzili mnie i Belle, byli powszechnie znani jako czarownicy. Ich reputację podtrzymywały plotki rozpuszczane przez służbę i sąsiadów. Ryszard przysiągł im

wierność, a oni obiecali pomóc mu zdobyć Langston. Kiedy pierwszy raz tu przybył, Izabela wyrzuciła go za próg, a on wrócił do domu wściekły. D'Bretagne przekonali go jednak, że jeśli będzie cierpliwy, w końcu dostanie to, czego pragnął. Oczywiście śmiali się z niego za jego plecami, ponieważ nie mieli już czarodziejskiej mocy. Ja jednak postanowiłem przekonać Ryszarda, że otrzymałem od nich umiejętności czarodzieja i ukarzę go za jego postępkę wobec mojej rodziny.

– On nie jest aż tak naiwny – zauważył sceptycznie Rolf.

– Ależ uwierzy we wszystko – zachichotała Belle. – Pamiętam, kiedy byliśmy mali, Ryszard bał się wielu rzeczy. Kiedy czarny kot przebiegał mu drogę, żegnał się trzy razy i spluwał za siebie. Kiedy usłyszał grzmot pioruna w lecie, co się przecież czasem zdarza, twierdził, że to diabeł hałasuje. On boi się wszystkiego, czego nie potrafi logicznie wyjaśnić. Jestem pewna, że w odpowiednich okolicznościach Hugh przekona go o swojej magicznej mocy. Mimo to, myślę, że powinien go zabić. Mojemu bratu nie można ufać.

– Spróbujmy to zakończyć bez rozlewu krwi – rzekł Hugh.

Zaczekali, aż się ściemni i pojechali nad rzekę. Przewoźnik już na nich czekał. Deszcz w końcu ustał, ale znad wody zaczęła się unosić mgła. Ludzie z Langston przepłynęli pierwsi, by w razie niespodziewanego ataku lord i lady nie zostali bez pomocy. Rolf ruszył pierwszy. Jako ostatni przeprawiali się Hugh, Izabela i dwaj sokołnicy. Kiedy na drugim brzegu rzeki znaleźli się już wszyscy, grupa ruszyła powoli w stronę wioski.

Zerwał się wiatr i zanim dotarli do wzgórza, na którym wznosiła się warownia, zaczęło padać. Tak jak się tego obawiali, bramy były zamknięte. Rolf poprowadził ich wokół murów w stronę, gdzie wznosiła się druga wieża. Przystanął przed kępą krzaków, zsiadł z konia i ostrożnie odsunął zarośla, odsłaniając drzwi. Spod bluzy wyjął klucz, po czym włożył go w zamek i bezgłośnie otworzył dobrze naoliwione drzwi. Pozostali podróżni także zsiadli z koni i przywiązali je w cieniu drzew, by nikt ich nie zauważył. Ruszyli za Rolfem. De Briard poczekał, aż wszyscy znajdą się w środku i skinął dłonią, by szli przed siebie. Został na końcu, by ponownie zamknąć drzwi na klucz.

Żołnierze znaleźli pochodnie i zapalili je niezwłocznie. Rolf również wziął jedną, wysunął się na czoło i szepnął:

– Za mną!

Ruszyli pośpiesznie ciasnym tunelem. W środku było zimno, wilgotno i trochę duszno. Po kilku minutach zauważyli kolejne drzwi. Nagle się one otworzyły, a ich oczom ukazała się ciemna postać, której rysów twarzy nie mogli dostrzec. Hugh i Rolf sięgnęli po miecze.

– Sądziłem, że właśnie tędy wejdziecie, panie – zwrócił się do Hugh'a ojciec Bernard. – Witajcie w domu! Czy to lady Izabela? Czy mnie oczy nie mylą? – wzruszony mnich witał ich serdecznie, wpuszczając po kolei do środka.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał uradowany tym spotkaniem Hugh.

– To wejście do nowej wieży od strony podwórza. – Odsunął gobelin, pod którym

znajdowały się następne drzwi. – Twoja matka, pani, oczekuje cię – rzekł do Izabeli. – Długo modliłem się, byście oboje wrócili cali i zdrowi.

– Bóg odpowiedział na twoje modlitwy, dobry ojciec – odparła grzecznie Izabela.

Zarazem pomyślała, że Bóg mógłby szybciej spełniać prośby swoich wiernych. Książki zapewne nie byłby w stanie wyobrazić sobie, przez co ona i Hugh musieli przejść.

Pobiegła na górę do matki.

Alette spojrzała na nią i od razu wybuchnęła płaczem.

– Dzięki niech będą Bogu i Najświętszej Paniencie! – zaszlochala.

Izabela objęła ją, ale zmarszczyła gniewnie czoło.

– *Madame*, musisz zawsze płakać i narzekać? Wróciłam do domu cała i zdrowa. Przywiozłam pod sercem drugiego wnuka, którego będziesz rozpieszczać. Gdzie jest mój syn? Chcę go natychmiast zobaczyć!

– Dziecko śpi, Izabelo! Nie budź go. To jeszcze maluszek. Mogłabyś go przestraszyć. Potem trudno mi go będzie utulić. Poczekaj do rana.

– Ale przecież nie widziałam go od roku!

– To nie moja wina – odparła Alette – i nie tego malca, że jego matka opuściła go, nim skończył roczek. Poczekasz do rana. Poza tym, nie wiadomo, kiedy twój mąż pozbędzie się Ryszarda de Manneville.

– To już musi powiedzieć ci sam Hugh, mamó – odparta Belle, rozczerowana postawą matki. I wtedy coś ją tknęło. – Ty też jesteś przy nadziei, *madame*? – zakrzyknęła nagle. – Ile to już będzie razem?

– Troje – odparła z dumą Alette. – Mam nadzieję, że tym razem będzie córka, bym miała kogoś, kto się mną zajmie na stare lata.

– Chcesz więc rzec, pani, że na mnie w tej kwestii polegać nie możesz?

– Jesteś zbyt niezależna jak na kobietę, Izabelo. Kiedy będę cię potrzebować, możesz być akurat daleko, goniąc za nową przygodą. Potrzebuję potulnej, spokojnej córki, która wyrośnie na kobietę taką jak ja – odparła Alette – a nie na piekielnicę, która wiecznie przemierza kraj w pogoni za mężczyzną. – Położyła ręce na brzuchu. – Gdzie właściwie byłaś przez te wszystkie miesiące?

Izabela opowiedziała matce uproszczoną i uładzoną wersję wydarzeń. Kiedy skończyła, Alette przyznała, że Belle miała rację, idąc za głosem serca.

– Nie przypuszczałam, że zgodzisz się ze mną w tej kwestii – powiedziała zaskoczona Belle – bo nie podoba ci się moja niezależność.

– Hugh nigdy nie przypominałby sobie o nas, gdyby nie ty, Izabelo – odparła Alette. – Przyznaję, że postąpiłaś słusznie.

Hugh i Rolf weszli właśnie do wieży. Alette podbiegła do męża i wspierała się na palce, by go ucałować. Objęła go i westchnęła.

– Jak zwykle, moja droga, okazałaś się bardzo odważna i mądra – rzekł z dumą Rolf.

– Nie jestem odważna – zaprotestowała Alette – ale Ryszarda nigdy się nie bałam. To tchórz. W jaki sposób go zabijesz i kiedy?

– Być może nie trzeba będzie go zabijać – wtrącił się Hugh.

– Jeśli go nie zabijesz, nigdy nie zostawi nas w spokoju. Tacy są mężczyźni z rodu Manneville. Hugh, Izabela opowiedziała mi o waszych przygodach.

– A gdzie są nasi ludzie? – zapytała Izabela, zauważywszy nagle ich nieobecność.

– Wymknęli się z wieży do baraków dla żołnierzy, by pojmać zbrojnych twego brata, nim ci zdążą wszcząć alarm – wyjaśnił Hugh. – Jeden z nich wślizgnął się do zamku, by się upewnić, iż twój brat i jego kompan tam właśnie się teraz znajdują. Jeśli jeszcze nie są pijani, służba im w tym pomoże. Kiedy w końcu zasną, przewieziemy ich za rzekę, gdzie prześpią noc.

– Gdzie jest Agnetha? Czy jest bezpieczna?

Alette skinęła głową.

– Skryła się w wiosce. Jest zbyt ładna, by przebywać w pobliżu twego brata i Luca de Sai. Poślemy po nią. Na pewno się ucieszy, kiedy cię zobaczy.

– Ludzie z Langston wrócili po pewnym czasie, by obwieścić swemu panu, iż żołnierze de Manneville'a są już pojmani w lochach. Opowiedzieli wcześniej służbie, że lord i lady Langston są bezpieczni w warowni. Ryszardowi de Manneville i Lucowi de Sai podano najlepsze wino z piwnic Langston z dodatkiem ziół, które miały spowodować, że prześpią jak kamienie następne kilka godzin.

– Minie sporo czasu, nim będziemy mogli ich przewieźć – rzekł Hugh. – Chyba powinnaś odpocząć, *ma Belle*. Gdybym mógł, pomógłbym ci zdjąć to mokre odzienie – rzekł, przyglądając jej się pożądliwie.

– Chciałabym się wykąpać – odparła.

– Najpierw musimy się pozbyć twojego brata i jego kompana z zamku, *chérie*. Przypominam ci, że kiedy ostatnio zachciało ci się gorącej kąpieli, popadłaś w tarapaty. – Mówił cicho, tak by tylko Izabela go słyszała. – Tym razem musisz uzbroić się w cierpliwość.

– Ostatni raz – rzekła z uśmiechem.

– Odpoczniesz? – zapytała córkę Alette.

– Nie, jeszcze nie. Pelerynę mam zupełnie mokrą, ale pod spodem wszystko jest suche. Poproszę o wino i coś do jedzenia, *madame*. Chodź, Rolfie de Briard, opowiedz mi, co się działo w Langston podczas naszej nieobecności. – Zdjęła pelerynę i usiadła przed wielkim kominkiem, w którym płonął ogień. Alette podała jej kielich grzanego wina z przyprawami i zajęła się krojeniem chleba i sera.

– Kiedy wyjechałaś, lato było złe i zbiory nieudane – zaczął Rolf. – Niewiele zebraliśmy zbóż i owoców. Z powodu chorób straciliśmy sporo bydła. Przetwały głównie owce. Na świętego Lawrence'a nadciągnął taki wiatr, jakiego najstarsi mieszkańcy wsi nie pamiętali. Narobił wiele szkód. W wioskach nie ostał się nawet jeden dach. Ten rok był już znacznie lepszy, chociaż królewskie podatki na wojnę z Normandią nie pomagają nam się pozbierać. Król

wydziera nam ostatni miedziak, a my z kolei musimy go wydrzeć parobkom i wolnym chłopom. Pouczam ich więc i staram się, by zrozumieli, że wszyscy musimy się poświęcić dla dobra Anglii. Większość z nich to rozumie, a zeszłej zimy osobiście dopilnowałem, by nikt nie głodował. W wielu innych majątkach podniósł się bunt, ale nie w Langston. U nas był spokój.

– Świetnie się spisałeś, panie – rzekła Izabela. – Dziękuję ci za to. Bez ciebie Langston stałoby się łatwym kąskiem dla naszych wrogów lub zarzewiem chłopskiego buntu. Już nigdy więcej nie wyjedziemy stąd ani ja, ani Hugh.

– Hugh winien jest służbę królowi, Izabelo – rzekł Rolf. – Jeśli nas wezwie, będziemy musieli jechać, inaczej zostaniemy posądzeni o zdradę.

Izabela upiła łyk wina. Nic nie rzekła, bo też nie było nic do dodania. Miała tylko nadzieję, że Henryk Beauclerc nie przypomni sobie o Hughu i Rolfie, kiedy nadejdzie czas na wyprawę do Normandii na wojnę z bratem króla, Robertem.

Izabela była zmęczona i po chwili zasnęła na fotelu, upuszczając kielich z winem na podłogę. Hugh podniósł go, a potem zasiadł do stołu.

– Niech tu śpi, póki nie usuniemy z domu intruzów – rzekł cicho. – Wtedy ją obudzę i pójdziemy spać do swojego łóżka. Po tylu miesiącach nie mogę się doczekać snu we własnej sypialni.

– Izabela opowiedziała mi, co się wam przydarzyło, ale sędzę, że uprościła trochę całą historię. Czuję, iż wydarzyło się znacznie więcej.

– Nawet jeśli tak jest, lepiej, pani, żebyś nie pytała o to Belle. Powiedziała ci tyle, ile musisz wiedzieć. Żadne z nas nie powie nic więcej. Błagam więc, by ciekawość nie zagłuszyła w tobie zdrowego rozsądku.

Hugh wiedział, jak delikatna i wrażliwa jest jego macocha. Prawdopodobnie opowiadanie o praktykach Guya i Vivienne d’Bretagne oraz ich związku z rodzeństwem wstrząsnęłyby nią do głębi. Nie rozmawia! o tym nawet ze swoim najlepszym przyjacielem, Rolfem. Wiedział, że kiedyś jednak będzie musiał o tym pomówić z samą Izabelą.

Okolo północy zbrojni przekazali wiadomość, że obaj rycerze śpią. Ryszard de Manneville i Luc de Sai poddali się działaniu wina i ziół. Hugh i Rolf natychmiast pobiegli, by dopilnować przeniesienia obu rycerzy z warowni. Uśmiechnęli się do siebie, kiedy weszli do zamkowej komnaty i usłyszeli głośnie chrapanie dwóch Normanów. Mężczyźni zostali wyniesieni na zewnątrz i ułożeni na noszach, do których zaprzęgnięto dwa konie pociągowe. W takim zaprzęgu przetransportowano śpiących przez łąkę, a potem przewieziono na drugą stronę rzeki. Potem konie poprowadzono do szopy, gdzie wcześniej skryli się Hugh z żoną, Rolf i żołnierze. Ryszard i Luc zostali ułożeni na słomie w tejże szopie.

– Jakże chciałbym być tu rano, kiedy ci dwaj się obudzą – śmiał się Rolf. – Ciekawe, jak wytłumaczają sobie to, co im się przydarzyło.

– Najpierw będą na pewno bardzo zdziwieni – odparł Hugh – a potem stwierdzą, że jakimś sposobem, mocno pijani, przedostali się przez rzekę. Wątpliwości pojawią się dopiero, kiedy

przepląną z powrotem i dowiedzą się, że przejeżdżamy warownię. Wtedy zacnie się prawdziwa zabawa.

Mieszkańcy zamku wrócili na drugi brzeg rzeki i konno dojechali do warowni, po czym zamknęli za sobą bramę.

Hugh poszedł do żony. Ukląkł przy jej krześle, pocałował ją w policzek, a ona powoli otworzyła oczy.

– Już po wszystkim? – zapytała.

– Tak, już po wszystkim, *ma Belle*. Ryszard de Manneville i jego kompan są już poza murami warowni – rzekł, podnosząc ją z fotela. – Możemy wrócić do swojej alkowy, moja miła.

Izabela leżała spokojnie w jego ramionach. Była bardzo zmęczona.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się przed nimi uśmiechnięta Agnetha.

– Witaj w domu, milordzie. Witaj w domu, milady. – Wystarczyło jej jedno spojrzenie na Linda, by się przekonać, że wciąż ją kochał. Odpowiedziała mu ciepłym, pełnym miłości uśmiechem, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że jego uczucia się nie zmieniły. Z trudem opanowała wzruszenie i rzekła: – Kiedy wy przenosiliście tych intruzów, my razem z innymi służącymi przeniosłyśmy ich rzeczy z waszej alkowy, panie, i pościeliłyśmy wam łóżko. Czy mam pomóc pani zdjąć odzienie?

– Chyba jest zbyt zmęczona, żeby się rozdziewać, Agnetho – rzekł uprzejmie Hugh. – Idź spać, a rano twoja pani powita cię na pewno z radością. Teraz zdejmę jej tylko buty. Jak widzisz, lady Izabela już śpi.

Belle słyszała znajome głosy. Instynktownie czuła, że jest bezpieczna. Mruknęła coś i zapadła w miłą nicość.

Obudziły ją pierwsze promienie słońca. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest, ale niemal od razu zrozumiała – była w domu. Była w Langston, we własnej sypialni, we własnym łóżku!

– Obudziłaś się – usłyszała głos Hugh'a.

– Jesteśmy w domu – powiedziała.

– Tak, ale nim zaczniemy się tym cieszyć, mamy jeszcze kilka kwestii do załatwienia, *ma Belle*. Pierwsza z nich to twój brat. Pomożesz mi go odrobinę oszukać?

Oczywiście, milordzie, ale – powtarzam – czynisz niemądrze, zostawiając go przy życiu. Może dla ciebie wygnanie go z warowni załatwi sprawę, ale dla Ryszarda to na pewno jeszcze nie będzie koniec.

– Mimo to, *chérie*, ja tu jestem panem i moje słowo jest prawem w Langston. Postanowiłem tak właśnie uczynić – rzekł Hugh z naciskiem.

Irytował ją jego nadęty, pompatyczny ton. Izabela wiedziała, że Ryszard de Manneville potrafił być groźny.

– Wydaje mi się, że wczoraj, kiedy usypiałam na twoich rękach, słyszałam głos Agnethy – powiedziała Belle, zmieniając temat.

– Ależ tak – rzekł. – Na pewno jest już gdzieś w pobliżu.

Miał rację. Agnetha wybiegła z łaźni.

– Kąpiel gotowa, milady – rzekła, jakby Izabela nigdy nigdzie nie wyjeżdżała. – Och, ale mi pani napędziła strachu. Obudziłam się w Winchesterze, a pani nigdzie nie było. Bardzo nieładnie postąpiłaś, milady. Martwiłam się o ciebie przez wiele tygodni.

Izabela kąpała się pod baczynym okiem służącej. Ustaliły obie wspólną wersję wydarzeń z pobytu na królewskim dworze. Kiedy umyta piękne włosy, Agnetha wysuszyła je i splotła w prosty warkocz. Belle wdziała ulubioną zieloną suknię, a potem pośpieszyła, by zobaczyć Hugh'a Młodszego.

– Nie uwierz pani, jak on urósł, milady – mówiła Agnetha. – Ada, jego niańka, dobrze się nim opiekuje. Wszyscy go kochają. Stary Albert do swoich ostatnich dni siadywał przed chatą i czekał, aż przyjdzie go odwiedzić mały lord Hugh. Starymi rękami wycinał dla niego w drzewie drewniane zwierzątka.

Pośpiesznie przeszły do wieży, a tam do pokoju dziecięcego. Na widok synka Izabela zaniemówiła. Chłopiec przyproszony do komnaty przez Adę był kopią swego ojca. Izabela wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Hugh, synku, chodź, przywitaj się z mamą.

Chłopiec nieśmiało skrył się za spódnicą Ady.

– Hughie, *mon petit* – rzekła Belle – na wiosnę, może nawet na twoje urodziny podaruję ci malutkiego braciszka albo siostrzyczkę. Chciałbyś tego?

Hugh Młodszy zastanowił się przez chwilę, a potem skinął głową na znak, że tak.

– Będę mógł się z nim bawić? – zapytał.

– Z czasem tak – odparła, obejmując czule swe dziecko. – Och, tak się za tobą stęskniłam!

Hugh Fauconier, który przyszedł nieco później, był równie zdziwiony widokiem małego chłopca. Zapamiętał go jako puciołowate maleństwo, które nie umiało jeszcze chodzić.

– Jestem twoim ojcem, Hugh – rzekł, pochylił się i wziął dziecko na rękę. – Mężczyźni powinni rozmawiać ze sobą jak równy z równym. – Po chwili postawił go z powrotem na ziemię i zwrócił się do Belle: Chodź, oczekujemy gości, moja droga.

W sali na parterze służba cała w uśmiechach witała lorda i lady Langston. Podano piwo, gotowane jajka, śmietanę i baraninę w roźdzynkach oraz świeży chleb, masło i miód. Izabela nie miała takiego apetytu od miesiący, chociaż musiała przyznać, że samodzielne jedzenie wydawało jej się wciąż trochę dziwne. Hugh również jadł z apetytem.

Po śniadaniu wezwał służbę. Wyjaśnił, że razem z żoną byli w niewoli w Bretanii. Opowiedział im, ile należało.

– Kiedy mój szwagier powróci do warowni, udam, że przeniosłem go za rzekę z pomocą czarów, które posiadałem. Powiem mu, że mam moc, która sprawi, że nigdy już nie uda mu się dostać do warowni i zdobyć Langston. Nie chcę, byście również wy się mnie bali, więc wyznam wam, że nie ma w tym magii. Ale Ryszard de Manneville nie może się o tym dowiedzieć. Jest przesądny, więc na pewno będzie się mnie lękał. I nie powróci tu więcej. – Hugh spojrzął na

twarze zwrócone w jego stronę. – A teraz zaufajcie mi i wracajcie do swoich obowiązków – rzekł na koniec.

Około południa wartownicy donieśli, że Ryszard de Manneville i Luc de Sai przywołali przewoźnika, żeby zabrał ich na drugą stronę rzeki. Rycerze cały czas byli obserwowani przez żołnierzy Hugh'a.

Wchodząc do głównej zamkowej sali, de Manneville wrzasnął, by podano mu wina, a potem zatrzymał się w progu i pobladł jak ściana – ujrzał Hugh'a Fauconiera i swoją siostrę Izabelę stojących obok stołu.

– Cóż, bracie – rzekła Izabela nieprzyjaznym tonem. – Widzę, że wróciłeś, mimo mego ostrzeżenia i wyraźnego polecenia, by twoja noga więcej tu nie pozostała. Nie pamiętasz, co powiedziałam ci ostatnim razem? A może jesteś zbyt głupi, żeby to zrozumieć? Mówiłam, że nie jesteś mile widziany w Langston, a mimo to po powrocie z Bretanii zastaję cię w moim domu, a moją matkę uwięzioną w wieży z dziećmi. Wiem, że im groziłeś. To się nie godzi, bracie. Musisz zostać ukarany.

– Byłaś w Bretanii? – zapytał Ryszard zupełnie szary na twarzy. – Co ty tam robiłaś, mała suko?

– Szukałam mego męża, którego uwięziłeś i oddałeś w ręce Vivienne d'Bretagne – rzekła Izabela. – Musisz za to odpowiedzieć, bracie. Teraz zajmie się tobą mój mąż. Twoim kompanem też.

– Dobrze spałeś, Ryszardzie? – zapytał niewinnie Hugh. – Wygodnie ci było w szopie? – roześmiał się głośno.

– Skąd wiesz, gdzie spaliśmy? – zapytał de Manneville. – Nie wiem nawet, jak się tam dostaliśmy.

– Ja was tam umieściłem – rzekł spokojnie Hugh.

– To taka mała sztuczka, której nauczył mnie mój przyjaciel, Guy d'Bretagne.

– Nauczył cię? – zapytał przerażony Ryszard.

– To odrobina magii, nic wielkiego. Twój przyjaciel był z tobą? Czasem, kiedy czar się nie udaje, coś może się poplątać. Znalazłeś się w szopie, Lucu de Sai?

– Hugh uniósł brew, jakby naprawdę był ciekaw odpowiedzi.

– Spaliśmy po przeciwnych stronach koryta – odparł Luc de Sai. Jego czarne oczy przepełniał strach.

– To dobrze! – odparł wesoło Hugh. – Kiedy Guy uczył mnie tej sztuczki, przeniosłem jego sługę na dach wieży i biedaczysko spadł. Niestety, zabił się, ale przecież to tylko służący, co, Ryszardzie?

Sir de Manneville wzruszył ramionami.

– Nie wierzę ci.

Hugh uśmiechnął się przebiegle.

– Nie? Więc może powinienem cię przenieść do Manneville, co, Ryszardzie? Oczywiście,

jeśli sztuczka się nie powiedzie, możesz wylądować na środku kanału między Anglią a Normandią. Nie jestem zbyt dobry w przenoszeniu na dalekie odległości. Guy był w tym o wiele lepszy. Umiesz pływać, Lucu de Sai?

– Panie! – zakrzyknął przerażony Luc. – Opuszczę natychmiast Langston, ale błagam, zaklinam cię na wszystko, nie rzucaj na mnie czar. Nigdy już nie ujrzysz mojej twarzy. Przyrzekam!

Hugh spojrzął chłodno na Luca de Sai i powiedział:

– Wynoś się!

Potem zwrócił się do szwagra, a zza jego palców natychmiast wypłynął niebieskawy płomień, który oświetlił twarz Ryszarda.

– A ty, Ryszardzie? – zapytał groźnie.

Ryszard wytrzeszczył oczy na widok płamienia. Serce zabiło mu gwałtownie, nie mógł złapać tchu. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie wydobył z siebie żadnego odgłosu. Po chwili upadł na podłogę.

– Nie żyje? – zapytała Izabela służącego, który ukląkł obok pana de Manneville sprawdzając, czy ten oddycha.

– Jest martwy, milady – odparł przestraszony sługa.

– To dobrze – rzekła Belle.

Luc de Sai uciekał tymczasem z zamku tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to nogi.

– Nie chowaj ciała Ryszarda w angielskiej ziemi rzekła Izabela do męża. – Niech jego ludzie zabiorą go do Manneville, do jego domu. Jest późna jesień, pogoda dość chłodna, ciało nie zepsuje się podczas podróży. Moja szwagierka nie będzie po nim długo płakała.

Ciało natychmiast zabrano, umieszczono w sosnowej skrzyni i oddano ludziom Ryszarda, którzy udali się w drogę do Normandii. Izabela zastanawiała się, czy zwłoki dotrą na miejsce, czy też jego ludzie porzucą je gdzieś po drodze i poszukają sobie służby gdzie indziej.

– Jak to zrobiłeś, że zza twoich palców buchnął ogień? – zapytała męża.

– Niektóre rzeczy powinny pozostać tajemnicą – rzekł Hugh. – Nie chciałem, by ta prosta sztuczka tak śmiertelnie go przestraszyła. Nie sądziłem, że umrze ze strachu, ale okazało się, że magii bał się bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Był głupi – rzekła Izabela. – Nie osądzaj mnie zbyt surowo, panie, ale cieszę się, że on nie żyje. Teraz bez obaw możemy wrócić do normalnego życia.

– Nim to nastąpi, *ma Belle*, musimy jeszcze zająć się innymi sprawami.

– Nie dziś – odparła. – Pozwól mi się nacieszyć domem.

Wyszła z zamku na zewnątrz. Było ciepłe jesienne popołudnie.

Hugh westchnął. Rozumiał, że póki wszystkiego sobie nie wyjaśnią, nie będzie między nimi prawdziwej zgody. Chciał, by wszystko wróciło do normy.

Tej samej nocy, kiedy udali się do sypialni, zaczął rozmowę.

– Musimy wszystko omówić, *ma Belle*. Izabela westchnęła.

– Nie wiem, co mam rzec, panie – odparła.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że nie kochasz Guya d’Bretagne.

– Bo to prawda. Jemu samemu mówiłam, że go kocham, ponieważ wiedziałam, że sprawi mi to przyjemność i wzbudzi zaufanie do mnie. Potrzebowałam jego zaufania, by pomóc tobie. Możesz to zrozumieć?

– Wydaję mi się, że sypianie z nim sprawiało ci przyjemność.

– Czasem, tak – przyznała. – Ale on tę namiętność wymuszał na mnie magicznymi olejkami. Miał całkowitą kontrolę nad moim ciałem. A tobie nie sprawiało przyjemności sypianie z Vivienne d’Bretagne? Zresztą, zanim przypomniałeś sobie, kim jesteś, byłeś chyba w niej zakochany. Cóż to za różnica, Hugh? Powiedz, a poproszę cię o wybaczenie.

– Ja jestem mężczyzną, *madame*. – Mężczyzna, dobry czy zły, może robić to, co sprawia mu przyjemność, w ramach prawa, oczywiście. Kobieta zaś powinna wstrzymać swe żądze niezależnie od okoliczności.

Izabela rzuciła w niego kielichem z winem.

– Ty ośle! – wrzasnęła. – Co, na litość boską, ma z tym wspólnego twoja męskość lub prawo? Nie będę z tobą o tym rozmawiała, póki nie odzyskasz rozsądku. Idę spać. – Weszła do łóżka i odwróciła się do niego plecami.

Hugh był zaskoczony. W pierwszym odruchu miał ochotę pochwycić ją i uderzyć, ale tego nie uczynił. Wyszedł z alkowy, trzaskając drzwiami.

Następnego ranka Alette i Rolf natychmiast zorientowali się, że coś między Belle i jej mężem było nie tak.

– Zdaje się, że spokojne dni już minęły – powiedziała Alette do męża.

– Żadne z nich nie jest łatwe w pożyciu. Izabela jest uparta, a Hugh dumny. Moim obowiązkiem jest pilnować spraw Langston, a twoim, dzieci naszych i ich. Spraw, by mały Hugh nie odczuł skutków wojny, jaka toczy się teraz między jego rodzicami.

– Nigdy nie wybaczę Staremu Albertowi, niech jego dusza zazna wiecznego spokoju, że nazwał ją Belle z piekła rodem.

Hugh tej nocy nie wrócił do zamku. Alette ostrożnie dobierała słowa podczas rozmowy z córką, ale niepotrzebnie się martwiła, bo Izabela nie zwracała uwagi na nieobecność męża. Cały dzień i wieczór spędziła z synkiem, a potem poszła utulić go do snu. Nie chciała zabierać Hugh z pokoju dziecięcego, bo był tam najwyraźniej szczęśliwy. Tak więc kolejną noc spędziła sama w sypialni lorda Langston.

Nad ranem, kiedy weszła do jadalni, Hugh siedział przy głównym stole blady i popijał coś ze srebrnego kielicha.

– Znalazłeś sobie więc, panie, nałożnicę? – zapytała z sarkazmem.

– Spałem sam – odparł.

– Za to chyba zdążyłeś wlać w siebie tej nocy sporo kiepskiego wina, bo jesteś blady jak prześcieradło.

– Czyżbym w twoim głosie słyszał troskę, *ma Belle*? – mruknął. – Tęskniłaś za mną? Zostałbym w alkowie, ale nie pozwolił mi na to twój ostry język i gwałtowny temperament.

– Mnie twoja arogancja również nie sprawia przyjemności. Śpij, gdzie chcesz, panie. Dla mnie to nie ma znaczenia – rzekła, sięgając po kielich.

Hugh złapał ją za nadgarstek.

– Nie waż się tylko znów we mnie rzucić – syknął.

– Chciałam się tylko napić piwa. Nie miałam zamiaru rzucać w ciebie kielichem – odparła. – Jeśli nie przestaniesz ścisnąć mi ręki, będę miała na niej brzydkie siniaki.

– Guy d’Bretagne nigdy nie posiniaczył twojego pięknego ciała?

– Jesteś obrzydliwy, panie – rzekła oburzonym tonem, ale po chwili uspokoiła się i dodała: – Guy nie żyje. Gdyby nie jego poświęcenie, gdyby nie rzucił się w mojej obronie, pewnie zginęłabym z rąk Vivienne, a dziecko, które noszę pod sercem, umarłoby razem ze mną. Przynajmniej za to powinniśmy być mu wdzięczni.

– Cokolwiek byliśmy mu winni, spłaciłaś to sarna po tysiącokroć – powiedział chłodno Hugh.

– Ach, więc wciąż o to chodzi. Nie możesz pogodzić się z myślą, że Guy d’Bretagne był moim kochankiem. Nie możesz mi tego wybaczyć, mimo że ja wybaczyłam ci Vivienne. Dlaczego nie potrafisz się z tym pogodzić? Przecież nie kochałam go. Kocham ciebie! – Spojrzała na niego ze złością. Był uparty jak osioł. Niech go szlag! Czyżby sądził, że jej wspomnienia dotyczące Vivienne są mniej bolesne niż jego o Guyu?

– Wolalbym, żebyś została w Langston, jak dobra żona, i nie jechała mnie szukać.

– Ile razy mamy jeszcze przez to przechodzić? Gdybym cię nie odszukała, nie byłbyś tu dziś z nami. Powinieneś być mi wdzięczny, a ty jesteś na mnie wściekły.

– Jak sądzisz, jak ja się czuję, kiedy przypominam sobie, że Guy d’Bretagne trzymał cię w ramionach, całował, pieścił i sprawiał, że krzyczałaś z rozkoszy? Ja też cię kocham, Izabelo, ale nie wiem, czy ci to kiedykolwiek wybaczę.

– Więc jesteś głupcem, panie. Pozwalasz, by twoja duma stanęła między nami. Nie spodziewałam się tego po tobie. Myślałam, że jesteś mądrzejszy.

– Więc co teraz mamy zrobić?

– Dopóki nie zapomnisz o przeszłości, nie potrafię ci pomóc – odparła spokojnie. – Ja jestem gotowa wrócić do normalnego życia w Langston jako twoja żona. Ty, panie, musisz pokonać własne demony sam.

Wstała i odeszła bez słowa. Hugh obserwował, jak idzie z podniesioną głową. Przez chwilę czuł się jak wtedy, kiedy się poznali, ale potem złapał się za głowę. Izabela spała z innym mężczyzną. Był pewien, że nigdy o tym nie zapomni, a jeśli nie zapomni, to jak może jej to wybaczyć? Nie potrafił w żaden sposób rozplatać tego supła.

W ciągu kilku następujących tygodni życie w Langston wróciło do normy. Służba zachowywała się tak, jakby Izabela wyjechała tylko na krótko i wróciła doskonale zorientowana w obowiązkach pani domu. Nawet Alette nie mogła narzekać na córkę. Hugh Młodszy nadrabiał

stracony czas bez matki. Chodził za nią cały dzień krok w krok i siadał jej na kolanach, kiedy wieczorem odpoczywała przy kominku.

Hugh Fauconier nadal nie był w stanie pozbyć się wspomnień. Wyobrażał sobie rudowłosą Izabelę z głową na ramieniu Guya d’Bretagne, jego ciemne oczy wpatrujące się w nią z pożądaniem i długie, wąskie palce podające jej do ust kawałki jedła. Wyobrażał sobie, jak krzyczała z rozkoszy w łóżu. Guy posiadał ją na tyle sposobów, a on, Hugh, nawet nie wiedział, że to w ogóle możliwe.

Wiedział, że Belle zawsze dotąd była z nim szczerą, ale podejrzenia wisiały nad jego głową jak chmura; wciąż widział oczyma duszy, jak Belle siedzi wygodnie na kolanach Guya, układowa, posłuszna i piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Teraz jej brzuch wydawał się powiększać z dnia na dzień, a ona była coraz bardziej pewna siebie. Hugh wydawał się nie mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Czy to pod wpływem Guya stała się tak dostojna, spokojna i piękna? Dlaczego d’Bretagne wciąż stał między nimi.

W końcu Alette nie wytrzymała tego napięcia i próbowała porozmawiać z córką.

– Nie możecie tak żyć – powiedziała pewnego dnia.

– Cóż mam więc uczynić, *madame*? – zapytała zniecierpliwiona Belle.

Nie mogła przecież powiedzieć matce całej prawdy.

– Coś musisz uczynić – odparła Alette.

Izabela roześmiała się.

– Gdybym umiała cofnąć czas... Chyba że ty to potrafisz, matko. Mnie również nie odpowiada życie bez męża u boku.

Rolf też próbował wtrącić swoje trzy grosze, kiedy pewnego zimowego południa jechali z Hughiem przez pola.

– Alette bardzo się martwi tym, że ty i Izabela nie potraficie pokonać muru, jaki między wami powstał – zaczął. – Czy możemy wam jakoś pomóc? Trudno nam spokojnie na was patrzeć, kiedy oboje jesteście tacy nieszczęśliwi.

Hugh zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, jak opowiedzieć przyjacielowi, co się stało w Bretanii. Ciężar wspomnień był dla niego zbyt wielki.

– Nigdy nie będziesz mógł powtórzyć tego wszystkiego Alette – rzekł i zaczął odsłaniać tajemnicę ich wspólnego pobytu w zamku d’Bretagne. – Gdybyś mógł wymazać z mojej pamięci wspomnienia... rzekł na koniec. – Są dla mnie udręką. Kocham Izabelę ponad wszystko w świecie, a mimo to nie mogę zapomnieć.

Rolf był zaskoczony tym, co usłyszał.

– Hugh, jesteś niemądry. Twoja żona nie jest winna temu, co jej się przydarzyło w cytadeli. Ona o tym wie, bo gdyby nie to, nie mogłaby żyć z taką hańbą. Skąd kobieta tak niewinna jak Belle miała wiedzieć, że jej ciało odwzajemni pożądanie każdego wytrawnego kochanka? Jak dotąd ty byłeś jej jedynym mężczyzną. Wyobrażasz sobie, jaka była zaskoczona, kiedy się okazało, że inny, którego w dodatku nie kocha, jest w stanie sprawić, by jej ciało poddało się

żądzy? Mimo to, zachowała zimną krew. To dzielna kobieta. Moja słodka Alette oszalałaby pewnie z rozpaczy. A Izabela trzymała się dzielnie. Pogodziła się z tym, czego nie mogła zmienić, i zrobiła wszystko, by uwolnić cię z niewoli. Poświęciła siebie dla ukochanego męża. Nie każda kobieta by to potrafiła. To niezwykle. Powinieneś być z niej dumny.

– Ale ja ich wciąż widzę razem! – jęknął Hugh.

– Może wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Izabela niedługo urodzi ci drugie dziecko. Poczęło się ono w dziwnych warunkach, ale jest przecież tylko twoje. Wyrzuć wspomnienia i zastąp je nowymi, które powstaną w tym domu. To będą tylko wasze wspomnienia. Kiedy zbierze się ich dużo, tamte usuną się w cień.

Nagle usłyszeli za sobą krzyk. Odwrócili się. W ich stronę biegł parobek, wrzeszcząc i machając rękoma. Zawrócili konie i ruszyli w jego stronę.

– Lady Alette – dyszał mężczyzna, kiedy już do niego dotarli – kazała powiedzieć, że dziecko się rodzi.

Hugh i Rolf pogalopowali do warowni, a kiedy dotarli na miejsce, Izabela wyszła im naprzeciw z zawiniątkiem w ramionach. Umieściła je na rękach zaskoczonego Rolfa i powiedziała:

– Mam siostrzyczkę. Matka prosiła, by nazwać ją Edith, bo tak nazywała się królowa, nim przyjechała do Anglii.

Rolf spojrzął na istotkę w swoich ramionach. Miała złote włosy i błękitne oczy.

– Wygląda zupełnie jak Alette – rzekł wzruszony.

– Zauważyłam – zaśmiała się Izabela. – Miejmy nadzieję, że to będzie córka, jakiej matka zawsze chciała i że nie będzie przypominała mnie nawet odrobinę. – Zaczęła się głośno śmiać, widząc minę Rolfa, i zażartowała – Z dziećmi nigdy nic nie wiadomo.

Po narodzinach Edith Hugh rozmyślał nad słowami przyjaciela. Nigdy nie słyszał, by Rolf mówił tak mądrze i rozsądnie. Nagle poczuł, jakby Rolf był starszy i poważniejszy niż w rzeczywistości.

Czy to możliwe, że miał rację? Może pogodzenie się z Izabelą będzie kluczem do pozbycia się wspomnień? Czyżby to było takie proste? Bóg jedynie wiedział, jak bardzo Hugh pragnął zgody z żoną. Chciał zacząć od nowa.

Czy Izabela przyjmie go z powrotem, czy głośno i dobitnie odrzuci jego starania? Zauważy!, że jego żona przygląda mu się czasem, kiedy sądzi, że on jej nie widzi. Zawsze patrzyła nań ze smutkiem, ale była zbyt dumna, by podejść i zagadać.

Izabela czuła, że coś w Hughu się zmieniło. Nie był już tak wrogo nastawiony. Mimo to, nie uczynił nic, by dać jej do zrozumienia, iż pokonał swoje demony. Co więc się stało?

Belle zaczęła rodzić ostatniego dnia marca rano. Hugh niespodziewanie pojawił się przy niej tak jak przy narodzinach pierwszego dziecka. Dzięki niemu czuła się spokojniejsza. Służba przyniosła do komnaty kołyskę, potem ubranka dla dziecka, a na końcu pojawiła się Ida, siostra Ady, niańki małego Hugh, gotowa zając się maleństwem.

Bóle porodowe nasilały się, ale dziecko nie chciało przyjść na świat. W końcu, tuż przed północą, Izabela poczuła potrzebę parcia i urodziła.

– To dziewczynka! – krzyknęła Alette.

– Czemu nie płacze? – zapytała zaniepokojona Izabela.

Ku zaskoczeniu obu kobiet Hugh chwycił dziecko, umieścił je na brzuchu matki, otworzył usta maleństwa, palcem usunął resztki śluzu z gardła, pochylił się i zaczął powoli wdmuchiwać powietrze w malutkie usta dziewczynki. Maleństwo zakrzusło się, wytrzeszczyło przerażone oczy, a potem zaczęło wrzeszczeć wniebogłosy.

Belle zaszlochała. Przytuliła dziecię do piersi i wyszeptwała:

– Uratowałeś ją, panie, uratowałeś. Skąd wiedziałeś, co należy robić?

Hugh sam był tym zaskoczony.

– Nie wiem, *ma Belle* – odparł szczerze – ale nie mogłem pozwolić, by nasza córka zmarła, zwłaszcza po tym wszystkim, co dla niej przeszłaś.

Niańka zabrała dziecko, umyła i położyła w kołysce. Hugh usiadł przy żonie i ujął jej dłoń. Przez chwilę milczeli, a potem przemówił:

– Nazwiemy ją Matylda po królowej.

– Nie, nazwiemy ją Rosamund, panie, a nie Matylda. Nie cierpię tego imienia, choć lubię królową – odparła Belle. – Nie chcę Henryków i Matyld.

Roześmiał się.

– Dobrze więc, niech będzie jak chcesz. Sam nie przepadam za imieniem Matylda.

– I chciałeś obdarzyć nim naszą córkę? Wstydz się! – zbesztła go.

– Pamiętam, jaka dobra była dla mnie poprzednia królowa Matylda, kiedy byłem ledwie chłopcem. To ją chciałem uhonorować.

Kalka tygodni później przysłała wiadomość od króla, że sir Hugh, baron na Langston wraz z dwoma rycerzami z Langston, sir Fulkiem i sir Gilesem, byłymi giermkami, którzy pod nieobecność lady i lorda Langston zostali pasowani na rycerzy przez Rolfa, mają stawić się u króla, który planuje wyprawę do Normandii.

– Chyba nie masz zamiaru pojechać! – rzekła do męża oburzona Izabela.

– Nie mogę odmówić królowi – odparł Hugh.

– Ledwie pół roku spędziłeś w domu – krzyknęła, a złość rosła w niej jak wzbierająca burza.

– Nie wierzę, że Henryk Beauclerc nie ma dość rycerzy i koniecznie musi wezwać ciebie. Nie dość, że byłeś wcześniej w Normandii w jego imieniu? O mało nie przyplaciłeś tego życiem. Rolf, Fulk i Giles mogą jechać. Trzech rycerzy z Langston to aż nadto. Chcę mieć męża w domu!

– *Madamel* – krzyknął Hugh. – Król nie dostanie od ciebie takiej wiadomości! Zamkniesz usta i pogodzisz się z faktem, że muszę spełnić mój obowiązek tak, jak czyniłem to zawsze. Jaki przykład dałbym synowi, gdybym nie stawił się na wezwanie monarchy?

– Jedź więc! – rzuciła ze złością Izabela. – Ale wiedz, że jeśli nie wrócisz, nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę!

Hugh nagle pojął, jak niedorzeczne jest to, co powiedziała jego żona, i wybuchnął śmiechem.

– Och, *ma Belle* – rzekł – jeśli nie wrócę, to nigdy nie dowiem się, czy mi wybaczyłaś, że byłem takim głupcem. Och, *chérie*. – Podszedł do niej i objął ją czule. – Izabelo, Izabelo, cóż ja mam z tobą zrobić? Kocham cię i nie mogę się na ciebie dłużej gniewać. Zraniłaś mnie boleśnie, ale mimo to nie mogę przestać cię kochać. Moje biedne, umęczone serce nie wytrzymałoby życia z dala od ciebie. Już nie potrafię bez ciebie żyć. – Pogłaskał jej rude włosy pachnące lawendą, Och, Hugh – szepnęła, pociągając nosem i opierając głowę o jego ramię. – Ja też cię kocham. Chcę tylko, byśmy znów byli razem.

– To niezwykle, moja droga, ale zawsze potrafisz postawić na swoim – rzeki łagodnie.

– Czy to znaczy, że się pogodziliśmy? – zapytała. – Nie mogę pozwolić, byś poszedł na wojnę, nie pogodziwszy się ze mną.

W odpowiedzi wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Nie protestowała. Przytuliła się do niego i mruknęła z zadowoleniem.

Całowali się i pieścili. Miał wrażenie, że nigdy się nie rozstali. Wszystko między nimi było jak dawniej. Izabela wciąż była czułą i namiętną kochanką, która oddawała mu się bez reszty.

– Tęskniłam za tobą, panie – szepnęła.

– Bez ciebie byłem bardzo nieszczęśliwy, *ma Belle* – rzekł czule.

– Powiedz, że wybaczasz mi rozwiążność, tak jak ja wybaczyłam ci twoją – zażądała. Czowała, jak Hugh powoli w nią wchodzi i objęła go nogami.

– Wybaczyłem ci, niemożliwa kobieto, której nie potrafię się oprzeć – rzekł, wzdychając z pożądania.

– Wybaczam ci zupełnie, nieodwołalnie... całkowicie.

Och, *ma Belle*. Nigdy nie będziemy do tego wracać.

Teraz ich rozkosz była większa niż kiedykolwiek wcześniej i Izabela wiedziała, dlaczego tak się stało. Stali się sobie bliżsi niż kiedykolwiek za sprawą dojrzałej miłości, która potrafiła wybaczać. To nie było tylko pożądanie. To była prawdziwa miłość.

– Och, *ma Belle* – pocieszał ją Hugh – nie płacz. Nie płacz. – Ale i on płakał.

– Jestem taka szczęśliwa – szlochała dalej Izabela, wtulając się w męża.

Służba poruszała się bezszelestnie wiedząc, że w alkwie godzą się właśnie ich państwo. Takie sprawy w domu nie pozostawały nigdy długo tajemnicą. Alette spoglądała na Rolfa z nadzieją.

Po pojednaniu Hugh'a z Izabelą wszyscy w Langston od razu poczuli się lepiej. Izabela co prawda wciąż była przeciwna wyprawie męża na wojnę, ale wiedziała, że honor nie pozwala mu postąpić inaczej.

Kilka lat temu Langston było twierdzą z jedną wieżą, a teraz miało dwie, wcześniej był tu tylko jeden rycerz, a teraz było ich czterech. Przed przyjazdem Hugh'a mieli tylko trzech łuczników, teraz pięćdziesięciu. Izabela czuła dumę i szczęście, machając mężowi na pożegnanie.

Król Henryk zebrał rycerzy i wyruszył pod koniec kwietnia do Normandii. Tutaj wsparły go

wielkie normańskie rodziny, które już w zeszłym roku przysięgły mu wierność. Pozostali po stronie Henryka Beauclerca, ponieważ zdecydowali, iż jest lepszym władcą niż Robert. Nie stawili się tylko dwaj wielcy lordowie: Robert de Belleme i Wilhelm de Mortain. Ten pierwszy wrócił zeszłej zimy do Anglii i próbował pogodzić się z królem, ale monarcha mu nie ufał.

W końcu dwudziestego ósmego sierpnia roku pańskiego tysiąc sto szóstego, czterdzieści lat po tym, jak Wilhelm Zdobywca, książę Normandii, wraz ze swą armią postawił nogę na angielskiej ziemi, jego urodzony w Anglii syn Henryk stoczył wielką bitwę pod Tinchebrai. Zwyciężył i zdobył Normandię. Pokonanego brata pojmał i odprawił do Anglii, gdzie ten miał spędzić resztę życia w odosobnieniu. Jego los podzielił Wilhelm de Mortain. Robert de Belleme uciekł z kraju, ale z czasem go pojmano i uwięziono. Ku zaskoczeniu wszystkich w bitwie nie zginął ani jeden rycerz, jednak Hugh został ranny – stracił oko.

– To było tak – rzekł do żony, kiedy wrócił do domu – jakby Bóg Wszechmogący chciał wreszcie tę sprawę rozstrzygnąć raz na zawsze.

– I już nigdy więcej nie pójdziesz na wojnę? – zapytała Izabela.

Owszem, jeśli mój król mnie wezwie – odparł wesoło. – Ale Henryk Beauclerc mówi, że nie potrzeba mu jednookich rycerzy – dodał, obejmując żonę ramieniem. – Więc zdaje się, moja droga, że jesteś na mnie skazana do końca swych dni.

Izabela potrząsnęła głową i odpowiedziała z uśmiechem:

– Zasłużyłam sobie na taką karę i przyjmuję ją z wdzięcznością!

– Amen! – wtrącił się ksiądz Bernard.

– Amen – powtórzyła Izabela z Langston, która lubiła mieć zawsze ostatnie słowo.

EPILOG

Henryk Beauclerc, lepiej znany jako Henryk I, rządził Anglią i Normandią do śmierci w roku 1135. Przez całe życie walczył z królem Francji, księciem Anjou i księciem Flandrii. Jego zasadą było unikanie wojny, jeśli tylko można było wynegocjować warunki pokoju na drodze dyplomatycznej. W roku 1119 pokonał Ludwika VI, i wydał swoją córkę za księcia Anjou. Niedługo potem, w listopadzie 1120 roku, zginął książę Wilhelm – zatonął na statku „White Ship” podczas podróży z Normandii do Anglii. Jediną spadkobierczynią króla stała się więc jego córka, Matylda. Królowa zmarła w roku 1118.

Dwa i pół miesiąca po śmierci syna, Henryk I ożenił się z Adelaidą z Louvain, ale nie urodziły się z tego małżeństwa żadne dzieci. Król uznał około dwudziestu swoich bękartów, lecz żaden z nich nie mógł odziedziczyć tronu. Kiedy mąż jego córki, cesarz Henryk V z Germanii, zmarł w roku 1125, król wezwał córkę i zmusił swoich baronów, by przysięgli jej wierność, jeśli nie będzie miał męskiego potomka. Ponownie wydał ją za mąż, zresztą wbrew jej woli, za szesnastoletniego Geoffreya z Anjou.

Po śmierci Henryka w sześćdziesiątym roku życia, kraj stanął w płomieniach wojny domowej. W centrum wydarzeń znaleźli się książę Blois i Szampanii, Stephen oraz jego żona Adela, starsza siostra Henryka. Walczyli z Matyldą o tron ponad dziewiętnaście lat, mając po swojej stronie możliwych popleczników. Anglia i Normandia bardzo ucierpiały podczas tych wojen. Kiedy zakończono walki i rozpoczęły się zabiegi dyplomatyczne, ustalono w końcu, że książę Blois będzie rządził do końca swoich dni, a po nim tron przejmie jego kuzyn i syn Matyldy, Henryk, lord Normandii i Anjou, zaś dzięki ożenkowi z Eleanor, również pan Akwitanii.

Po śmierci Stephena wygasła dynastia normańska licząca osiemdziesięciu jeden władców.